

Joachim Benyskiewicz



Babimojszczyzna

1919 - 1945

Joachim Benyskiewicz

**BABIMOJSZCZYNA
w latach 1919-1945**

Wydawnictwo „Rodło”



Zielona Góra 1994

Projekt okładki: *Krzysztof Benyskiewicz*
Skład komputerowy: *Paweł Skowroński*
Zdjęcia i reprodukcje: *Maciej Kozubal*

ISBN 83-902598-0-X

© Copyright by Wydawnictwo „Rodło” w Zielonej Górze

*Książkę wydano przy wsparciu finansowym
Wojewody Zielonogórskiego
i Stowarzyszenia „CIVITAS CHRISTIANA”*

Druk: Zielonogórskie Zakłady Graficzne, Zielona Góra, pl. Pocztowy 15
tel. 20-22-23, fax 25-57-60, zlec. nr 691

Spis treści

Słowo wstępne	5
Rozdział I	
Sytuacja społeczno-polityczna Babimojszczyzny do roku 1918	9
Rozdział II	
Powstanie Wielkopolskie na zachodnim odcinku działań.....	27
Rozdział III	
Status Polaków w Niemczech w latach 1919-1941	71
Rozdział IV	
Siła ekonomiczna ludności polskiej i struktura społeczna.	
Walka o ziemię.....	95
Rozdział V	
Szkolnictwo polskie na Babimojszczyźnie.....	121
Rozdział VI	
Kościół na Babimojszczyźnie po 1919 roku	143
Rozdział VII	
W czasie II wojny światowej. Wokół likwidacji polskiego ruchu	155
Rozdział VIII	
Polscy autochtoni Babimojszczyzny w Wehrmachcie	211
Rozdział IX	
Pogranicze w dniach wyzwolenia.....	237
Aneksy	241
Ilustracje	267

Słowo wstępne

Książka ta traktuje o Babimojszczyźnie, niewielkim terytorium znajdującym się między Kopanicą a Kargową oraz wsiami podpszczewskimi: Stołuniem, Zielonomyślem i Szarczem.

Dla miłośnika przyrody, turysty, Babimojszczyzna ma wiele urokliwych, fascynujących zakątków, dla przygodnego przechodnia jest równiną z lasem, albo jeziorem na horyzoncie, dla historyka urodzonego tutaj, przeszłość Babimojszczyzny jest pełna tajemniczości splecionej z patriotyzmem i oddaniem. By tajemnice te chociaż w części odsłonić, by ukazać patriotyzm i oddanie tego regionu, powstała ta książka.

Geograficznie terytorium nie różni się od innych z nim sąsiadujących, ale posiada osobliwą przeszłość historyczną. Od połowy XIII w. było fragmentem umocnień polskiej granicy zachodniej od Trzciela, Zbąszynia, Babimostu, od Kopanicy i dalej do Wschowy, dzielącym Ziemię Lubuską od Wielkopolski. Wówczas tworzyły się specyficzne dzieje Babimojszczyzny wprawdzie związanej z Wielkopolską, ale jednak różnej od niej samej, widoczne w mowie tego ludu, w budownictwie, w tworzonej infrastrukturze miast i wsi, w układach narodowościowych, religijnych, w procesach tworzenia kompleksów własnościowych, a nawet odrębności politycznych.

Po II rozbiorze Polski, sytuacja tego terytorium uległa zasadniczej przemianie. Nie dość, że znalazło się ono w innym układzie politycznym, to znaczy w Prusach, to poddane zostało działaniom zmierzającym do połączenia go pod względem narodowościowym i religijnym z sąsiadującymi: Brandenburgią i Śląskiem. Ówczesne działania obronne nie pozwoliły na takie rozwiązania, choć pewne warunki (komunikacyjne, religijne czy narodowościowe) sprzyjające takiemu układowi zostały stworzone. Ostatecznie Babimojszczyzna pozostała w jednym organizmie wielkopolskim.

Po zakończeniu I wojny światowej społeczeństwo jakby przeczuwając wersalskie rozwiązania dość powszechnie wzięło udział w walkach o przynależność tego regionu do Polski. Zdawało bowiem sobie sprawę z różnic dzielących społeczeństwo ziem pogranicznych od pozostałej części Wielkopolski.

Wojska powstańcze przyczyniły się do przesunięcia zachodniej granicy Polski po pas jezior i kanałów obrzańskich. Tym samym terytorium, stanowiące do roku 1793 pewną charakterystyczną całość, po traktacie wersalskim pozostało w granicach Niemiec. Ze wszystkimi problemami nurtującymi polskie społeczeństwo. Zresztą Niemcy, tworząc w 1922 prowincję Grenzmark Posen-Westpreussen, potwierdzili istnienie „inności” tych terytoriów od pozostałej części Niemiec.

Spółeczeństwo polskie pozostając w granicach Niemiec po 1919 roku, nie było tym samym co przed wybuchem wojny. Zmieniło się położenie prawne tego społeczeństwa, dlatego, że zwycięskie mocarstwa, dokonując zmian terytorialnych, starały się dać innym narodowościom, wchodzącym w obręb obcego państwa, możliwości rozwoju narodowego. Niemcy zagwarantowały to w 113 artykule Konstytucji weimarskiej.

Choć przyznać trzeba, że niektóre przyzwyczajenia i fobie antypolskie sprzed wybuchu wojny, przeciągnęły się na okres po 1919 roku.

Po raz pierwszy nazwa Babimojskie została użyta w „*Leksykonie Polactwa*” opracowanym przed 1939, a opublikowanego dopiero w latach siedemdziesiątych¹ w Opolu. Przedtem jednak Wiesław Sauter opublikował pracę „*Z walk o polskość Babimojszczyzny*” (Poznań 1959), wprowadzając tym samym do terminologii historycznej nazwę Babimojszczyzna.

Przeszłość historyczna Babimojszczyzny predystynuje ją do szczególnego wyróżnienia. Autor niniejszej pracy dał wyraz temu przekonaniu, analizując wiele aspektów polskiego życia narodowego.

Można przedstawioną czytelnikowi książkę traktować dwojako. Bądź to jako próbę opracowania monograficznego, bądź też jako zbiór szkiców z dziejów Babimojszczyzny, gdyż autor ma świadomość, że jeżeli traktować rzecz monograficznie, to jest ona niepełna. Należało zdecydować się na dokonanie pewnego wyboru tematycznego, by niniejsza książka mogła ukazać się w znośnych rozmiarach.

Szczególną uwagę poświęcono losom ludności Babimojszczyzny w czasie II wojny światowej. Autor zamierzał osiągnąć różne cele. I doraźne, gdyż zwrot w kierunku wschodnim dokonany w polskiej publicystyce w latach

(1) *Babimojskie, n.n. Kreis Bomst, nazwa historyczna ziem położonych wokół miasta Babimost i Leksykon Polactwa w Niemczech - wydanie fototypiczne*, Warszawa-Wrocław 1973, s. 30

dziewiędziesiątych jest o tyle niebezpieczny, że pozwala na zapomnienie krzywd doznanych przez Polaków od zachodniego sąsiada, bez względu na czas, w którym krzywdy były zadawane. I historycznie, bo są one częścią historii Polski i Niemiec.

Dla jasności tekstu, autor w omawianiu niektórych kwestii sięgał do rozwiązań zaistniałych w sąsiednich terytoriach Babimojszczyzny, Brandenburgii i Śląsku. Istnieje daleko idące prawdopodobieństwo stosowania w rejonach granicznych identycznych rozwiązań. Zresztą część złotowska do roku 1938 stanowiła z Babimojszczyzną zwartą jednostkę administracyjną.

Pisząc tę książkę autor oparł się na różnorodnych źródłach od pamiętników po prace takich autorów jak: Gerard Labuda, Lech Trzeciakowski, Jan Wąsicki, Antoni Czubiński, Wojciech Wrzesiński. Nie sposób jednak nie wspomnieć o autorach zielonogórskich, którzy penetrując środowiska autochtoniczne opublikowali pokłosie tych penetracji. Należeli do nich m.in. Wiesław Sauter, Wiktor Lemiesz czy Tadeusz Kajan. Ożywiając pamięć o Babimojszczyźnie, opublikowali wspomnienia ludzi regionu, szkice z dziejów regionu, wreszcie wiele źródeł relacjonujących zarówno życie tego regionu jak i walkę o przetrwanie.

Mam nadzieję, że czytelnicy, wybaczą mi nieco osobisty ton w niektórych częściach tej książki. Tak się składa, że wielu bohaterów niniejszego opracowania znałem osobiście: działaczy, nauczycieli, ludzi tej ziemi w trudzie i znoju pracujących na chleb dla swej rodziny a jednocześnie pełnych oddania sprawie narodowej.

Im książkę poświęcam.

Joachim Benyskiewicz

Rozdział I

Sytuacja społeczno-polityczna Babimojszczyzny do roku 1918.

Pogranicze, zarówno w potocznym tego słowa rozumieniu, jak i w rozważaniach, naukowych traktowane jest jako terytorium przylegające do państwa sąsiedniego. Z rzadka pojęcie to można zdefiniować precyzyjnie, a granice terytorium pogranicza określa się dość umownie. Często bowiem pojęcie to rozszerza się o terytoria leżące po obu stronach granicy ze względu na charakterystyczną mozaikę ludności tworzącej się tam z upływem czasu.

Definicji pojęcia pogranicza trudno doszukać się we współczesnych i wcześniejszych opracowaniach typu słownikowo - encyklopedycznego. Jedynie w Słowniku Języka Polskiego Witolda Doroszewskiego poświęcono pograniczu nieco uwagi, podając następującą definicję: „obszar położony w pobliżu granicy dzielącej pewne przestrzenie” albo jako teren nad granicą państwa (t. VI. Warszawa 1964). W Encyklopedii Powszechnej natomiast (t. XIII, cz.IV) wydawanej w Krakowie w wydawnictwie Gutenberga określano pojęcie ludności pogranicza, umiejscawiając ludność tę na niemieckim Górnym Śląsku, na pograniczu i na Mazurach Pruskich, Warmii oraz Ziemi Malborskiej.

Inne wydawnictwa encyklopedyczne utożsamiają pogranicze z terytorium wojskowym czy też umiejscawiają z określonymi terytoriami na wschodzie byłej Polski z Ukrainą, Łotwą czy Białorusią.

W niniejszym opracowaniu zamierzam dokonać analizy mechanizmów przekształcających zakres i pojęcie pogranicza na przykładzie pogranicza polsko-niemieckiego, przedstawić stan faktyczny, obraz stosunków etnicznych i społecznych na tym terenie.

Pogranicze polsko-niemieckie nie miało charakteru jednolitego z powodu wczesnego usadowienia się niemieckich, czeskich i austriackich żywiołów państwowych na terytoriach słowiańsko-polskich.

Granica polsko-niemiecka i polsko-austriacka ustabilizowała się praktycznie na przełomie XV i XVI wieku. Niezdecydowana polityka Jagiellonów wobec Śląska doprowadziła do jego utraty. Przedtem wbili się klinem na ziemię śląską Brandenburczycy, następnie Hohenzollernowie wykorzystując wyniki śląskich wojen o sukcesję.

Stworzone zostało w ten sposób na dłuższy czas, bo sięgające przynajmniej dwu wieków, terytorium mające wówczas charakter pogranicza (we współczesnym rozumieniu tego pojęcia). Zachodnie pogranicze, obejmujące pas powiatów leżących wzdłuż granicy Polski ze Śląskiem, Brandenburgią i Nową Marchią, różniło się znacznie od pasa pogranicznego występującego w pojęciu średniowiecznym. Wówczas miało głównie obronne znaczenie¹. Rzadko zaludnione, zalesione terytorium, uzupełnione szeregiem grodów pogranicznych jak Kostrzyn, Lubusz, Krosno nad Odrą, Bytom czy Głogów, stwarzało znakomite warunki do prowadzenia działań zaczepno-obronnych.

Analizie relatywnie szybkiej utraty pogranicza polsko - niemieckiego w sensie pierwotnym poświęcił odrębne studium Gerard Labuda². Zdaniem uczonego wynikała ona przede wszystkim z przewagi żywiołu niemieckiego w rejonach pogranicznych. Podparł się zresztą Labuda poglądem uczonego poznańskiego poprzedniego pokolenia Teodora Tyca, który pisał, że „cały system (obronny pogranicza) oparty był głównie o naturalnej puszczy i wód, był zawodny, cierpiał na brak wsparcia w ludziach”.

Jak dowodzi Karol Olejnik³, utrata Środkowego Nadodrza stała się przyczyną odsunięcia granicy od istotnych przeszkód naturalnych. Granica zawisła w próżni. Spowodowało to starania o zbudowanie sztucznego systemu na podstawie fortyfikacji miejskich i zamków w takich miejscowościach, jak Wieleń, Międzychód, Międzyrzecz, Zbąszyń czy Wschowa;

(1) G. Labuda. *Źródła niemocy*, [W:] *Przegląd Wielkopolski*, nr 2/1946

(2) Tamże,

(3) por. K. Olejnik, *Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza do końca XVII w.*, s. 23, [W:] *Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1986

nie unikano zresztą możliwości wykorzystania istniejących osłon naturalnych, jak jeziora czy rzeki.

Wokół wymienionych miejscowości istniały już całkowicie odmienne warunki aniżeli we wczesnym średniowieczu. W tym czasie terytorium było już poważnie zurbanizowane. Wokół Międzyrzecza, Międzychodu, Wieleńa czy Zbąszynia rozwinęło się życie społeczne, powstała gęsta sieć miast i wsi. Z. Celichowski wymienia z ważniejszych miejscowości następujące (poza już wymienionymi): Brójce, Chociszewo, Dąbrówka, Koźmin, Babimost, Nowe Kramsko, Chwalim, Kębłowo, Mochy, Wijewo, Czarna, Lgiń, Łysiny, Wygnańczyce i wiele innych⁴.

Ten stan rzeczy zmienił zasadniczo funkcję pogranicza, Przede wszystkim zaistniały naturalne warunki do rozwoju handlu przygranicznego, współpracy w rozwiązywaniu wzajemnych problemów przygranicznych, nawet w nawiązywaniu kontaktów między zamieszkałymi nad granicą społeczeństwami. Zmieniał się po prostu charakter ludności zamieszkałej nad granicą. Z przekonanych o swej roli w obronności granicy w czasach średniowiecznych, żywioły pograniczne uznały swoją rolę. Odmienne Niemcy, wykorzystujący często dobroć polskiej szlachty oraz tolerancję religijną panującą w Polsce, szczególnie w okresie wojny 30-letniej i kontrreformacji, napływali ze Śląska i Brandenburgii dość masowo do pogranicznych miejscowości ziem polskich.

Od czasów kontrreformacji takie miasta pograniczne, jak Wschowa, Wolsztyn, Babimost, Kopanica czy Międzyrzecz a nawet odleglejsze Leszno poddane zostały silnym wpływom niemieckim: nie wzbudzało to zresztą szczególnej niechęci Polaków. Można rzec, że pojawiła się tendencja wręcz odwrotna, polegająca na umożliwianiu Niemcom zagospodarowania się⁵. Wytyczono tereny miejskie pod zabudowę, a nawet powstawały jednolite, niemieckie miasta, żeby przypomnieć Kargowę czy Rostarzewo. Dopiero agresja ekonomiczna Niemców, powodująca powolne wypieranie polskich rzemieślników z rynku, gwałtowny wzrost znaczenia ekonomicznego Niemców w niektórych miejscowościach, spowodowały częściowe opamiętanie ludności polskiej, jednak nie na tyle, by zadeklarować wszczę-

(4) Z. Celichowski, *Reces graniczny między Wielkopolską a Księstwem Głogowskim z roku 1528-1531*, Poznań 1900

(5) K. Jarochoński, *Wielkopolska w czasie I wojny szwedzkiej*, Poznań 1884, s. 48

cie wojny ekonomicznej, przeciwko Niemcom. Nadal bowiem współzycie Polaków i Niemców toczyło się w miarę harmonijnie.

O atmosferze owego okresu w stosunkach między Polakami a Niemcami w rejonach pogranicznych może świadczyć fakt zakładania miast otwartych, pozbawionych murów obronnych. Do pewnego momentu przyjmowano istniejące stosunki za normalne, przy czym działały w tych warunkach właściwe procesy etniczne, ekonomiczne i społeczne, i nie budziły one zasadniczych sprzeciwów ze strony obydwu nacji.

Momentem wprowadzającym do wzajemnych stosunków elementy wrogości narodowościowej i religijnej był wzrost nastrojów antyrefomatorskich w Polsce, a szczególnie narzucenie Polsce przez Szwecję wojny, która to zagroziła suwerenności Polski. Szwedzi wbrew opinii panującej wśród polskiej szlachty, nie szczędzili środków, by cel swój zrealizować.

Na porządku dziennym było zajmowanie siedzib szlachty i chłopów, palenie dworów, wsi, miast, kościołów, ich niszczenie i bezczeszczenie. Podobne postępowanie było charakterystyczne na całym terytorium zajętym przez Szwedów, a zatem i w Wielkopolsce, którą najeżdźca obsadził drobnymi załogami. Między innymi w Zbąszyniu stacjonował oddział dowodzony przez płk. Schmelenberga, dokonując szeregu „zdzierstw, rabunków i mordów”⁶ w sąsiednich miejscowościach. Podobnie czynili osadnicy niemieccy - protestanci, którzy przy pomocy oddziałów szwedzkich łupili bezlitośnie polskie miejscowości.

Ofiarą tego rodzaju łupiestwa padł między innymi Nowy Tomysł⁷.

Historycy opisując dzieje „potopu” wskazują na pewne charakterystyczne momenty tej wojny. Stanisław Szczotka podniósł religijny jej aspekt, protestanci szwedzcy nie odnosili się bowiem z szacunkiem wobec kościoła katolickiego i klasztorów, czym wzbudzali olbrzymie wzburzenia religijnego ludu polskiego⁸, natomiast Kazimierz Jarochowski pisał⁹, że „wojna w pewnym momencie straciła charakter wojny politycznej, a przybrała straszliwy nieubłagany charakter wojny rasowej”. Powodów przemiany wojny widział Jarochowski wiele. Chociażby to, że znaczna część dowód-

(6) S. Szczotka, *Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie Potopu*, Kraków, s. 74

(7) K. Jarochowski, op. cit., s. 48

(8) S. Szczotka, op. cit., s. 35

(9) K. Jarochowski, op. cit., s. 34

ców armii szwedzkiej było narodowości niemieckiej, że wielu szeregowych szwedzkiej armii było Niemcami, a wkraczające po traktacie króla Szwecji z elektorem brandenburskim wojska elektora przemieniły, przynajmniej na zachodzie, wojnę szwedzko-polską w kontynuację odwiecznej konfrontacji między Polakami a Niemcami. Gdy wojska elektorskie zluźowały wiosną 1656 roku oddziały szwedzkie, ich postępowanie wobec ludności polskiej nie odbiegało od postępowania wojsk szwedzkich. Wyrazem barbarzyństwa wojsk elektorskich może być wypad gen. Derfflingera, którego pastwą padł klasztor w Przemyście i miasto Babimost, które zostało spłądrowane i spalone, a „głowy położyło” około 1000 mieszkańców miasta¹⁰.

Istniały dwa racjonalne motywy powstania niechęci, może nawet nienawiści Polaków wobec zamieszkałej ludności protestanckiej i niemieckiej¹¹. Motyw religijny, boć wśród rozpasanego żołdactwa grabiącego kościoły i klasztory, wsie i miasta, dwory i sioła, byli wyłącznie protestanci; motyw narodowościowy, bo wśród nich byli również Niemcy - protestanci, często wywodzący się nawet spośród współmieszkańców. Jak dowodziła J. Dworzaczkowa, to w okresie kontreformacji zrodził się synonim sugerujący, że protestantem może być wyłącznie Niemiec, katolikiem - Polak¹². M. Szczaniecki dowodził, że „w Wielkopolsce Zachodniej pod rządami polskimi tolerancja religijna wydała dość smutne dla polskości wyniki”. Wskazywał na szeroki dostęp obfitych rzesz niemieckich - protestantów, który wywarł znaczny wpływ na strukturę narodowościową tej ziemi¹³. Sugerowałbym rozszerzenie poglądów o czasy „potopu”. Przecież okrucieństwa protestantów (mniejsza w tym miejscu o ich przynależność państwową) przez długie jeszcze lata pozostaną w świadomości ludności polskiej, pogranicza, będą przekazywane z pokolenia na pokolenie, będą obrastały w legendę, będą wreszcie materializowały się w postaci naturalnych i sztucznych pamiątek po szwedzkich czasach, stając się z biegiem lat przedmiotem czci. Konsekwencje konfrontacji ze Szwedami wspomaganymi przez Brandenburgię właśnie w rejonach pogranicznych¹⁴ należy rozpatrywać nie tylko pod

(10) Ibidem, s. 34

(11) por. *Dzieje Wielkopolski*, t.I, s. 731

(12) Ibidem t. I

(13) M. Szczaniecki, *Kwestia narodowa i wyznaniowa w przeszłości Ziemi Lubuskiej*, [W:] *Przegląd Zachodni* nr 6/1948, s. 598

kątem wzniecenia namiętności religijnych, ale przede wszystkim pod kątem ich znaczenia dla rozwoju świadomości narodowej dla społeczności pogranicza.

Wprawdzie problem świadomości narodowej nie jest przedmiotem niżejszych rozważań, ale w kontekście poprzedniej uwagi, nie sposób przejść obok niego. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa dowodzić, że proces kształtowania się świadomości narodowej rozpoczynał się od rejonów pogranicznych. Trudno określić, w jakim okresie miał początek ów proces, w każdym razie wojna szwedzko-polska, mająca odmienny charakter aniżeli dotychczas prowadzone, w niektórych rejonach, szczególnie pogranicznych, przypominała wręcz przebieg wyniszczającej, znoszącej wszystko co znajdowało się w zasięgu wojska z powierzchni ziemi, wojny 30-letniej.

Tego typu wojna musiała angażować nie tylko wojska, ale również ludność terytorium, na którym się toczyła. Zachodziła w takich razach konieczność samoidentyfikowania się, o ile proces ten nie nastąpił wcześniej albo o ile w spokojniejszej atmosferze współżycia instynkt narodowy nie został spacyfikowany. Samoidentyfikacja następowała w dramatycznych okolicznościach, ale w innych warunkach nigdy nie była skuteczna. Polacy rejonów pogranicznych określili swoją narodowość nie tylko w werbalnej formie, demonstracją wrogości wobec protestantów i Niemców, ale uczestnicząc w obronie najcenniejszych dla nich wartości. Dość wspomnieć działalność partyzantów Żegockiego w zachodniej Wielkopolsce w czasie „potopu”.

Przebieg procesów reformacyjnych, kontreformacji, napływ protestantów w rejony pogranicza w czasie wojny 30-letniej, następnie zdarzenia na tle religijnym, będące następstwem wojny szwedzkiej oraz dość niespodziewanie konflikty na tle narodowościowym, wywarły znaczny wpływ na przebieg stosunków polsko-niemieckich w obrębie zachodniej granicy. Następstwa wojny szwedzkiej przez długie dziesiątki lat przypominały grozę wojny w postaci opustoszałych wsi, zniszczonych miast, spustoszonych kościołów. Spowodowało to duże zmiany we wzajemnych stosunkach. Trudno już było mówić, jak niegdyś, o możliwości pokojowej ekspan-

(14) nie opisuję przebiegu tej konfrontacji, ale odsyłam do pracy W. Sautera, Krzysztof Żegocki, *Pierwszy partyzant Rzeczypospolitej*, Poznań 1981

sji ekonomicznej Niemców w rejonach granicznych, o współpracy z Niemcami z drugiej strony granicy czy o przyjmowaniu w obręb miejscowości ludności protestanckiej. Zresztą nie pozwalały na to pewne ogólne tendencje występujące w Polsce po wojnie szwedzkiej, wyraźnie sugerujące usztywnienie stanowiska wobec innowierców¹⁵. Zauważyć można było nawet przypadki emigrowania polskich protestantów do sąsiedniej Brandenburskiej¹⁶. Wynikało to również z pozbawienia praw politycznych innowierców. Nawet innowierców-Polaków traktowano „jak obcą agenturę”¹⁷. Stosunek do innowierców-Niemców niewątpliwie pozostawał w określonej proporcji do innowierców Polaków. Pozostawał od szwedzkich wojen do kresu I Rzeczypospolitej negatywny. Nieco inaczej kształtowały się stosunki w dziedzinie ekonomicznej, choć początkowo przecież również napięte. Zniszczenia pogranicznych miejscowości z upływem lat zmusiły do bardziej racjonalnego spojrzenia na zagadnienie, zdawano bowiem sobie sprawę, że bez imigracji protestantów nie rozwiąże się problemu opustoszałych miast i wsi. Stąd pewna liberalizacja powodująca nawrót do poprzedniego stanu. Np. Wschowa wystarała się od króla potwierdzenia wolności odbywania nabożeństw, licząc na masowe powroty uciekinierów. Starania niektórych miast trwały, mimo że biskup poznański Tolibowski wystosował w latach 1660 i 1661 do wielu pogranicznych miast zakaz odbywania protestanckich nabożeństw¹⁸.

Zagadnienie wyraźnego izolacjonizmu ludności protestanckiej wiązało się również ze wzrostem aktywności politycznej Prus, mającej zresztą charakter wyraźnie antypolski. Działania pruskie w postaci zajmowania pojedynczych miejscowości polskich¹⁹, napastnicze najazdy na polskie miejscowości, jak np. klasztor w Paradyżu²⁰ czy nagminne porywanie rosnących chłopów polskich z rejonów pogranicznych w XVIII wieku w celu włączenia ich do armii Fryderyka Wilhelma I, lubującego się w wojsku

(15) por. *Dzieje Wielkopolski*, t. I, s. 734

(16) *Ibidem*, s. 735

(17) *Ibidem*, s. 743

(18) *Ibidem*, s. 734

(19) por. J. Benyskiewicz, *Dokument dotyczący przyłączenia wsi Murzynowo do Nowej marchii w r. 1770*, [W:] *Przegląd Lubuski* nr 1/1975, s. 155 i ns.

(20) por. K. Jarochoński, *Napad Brandenburczyków na klasztor paradycki w r. 1740*, [W:] *Opowiadania i Studya historyczne*, Warszawa 1877

o słusznym wzroście²¹ wywierały na polskim społeczeństwie duże wrażenie, nawet jeśli były to sporadyczne przypadki. Wiadomości o tych zdarzeniach w legendzie urastały do wielkości niewiarygodnych. W ten sposób aura zagrożenia narastała w świadomości społecznej do rozmiarów niebotycznych i wywierała określone skutki na stosunki narodowościowe na pograniczu, gdyż widziano w tym inspirację czynnika obcego.

Prusy ostatecznie odsłoniły przyłbicę biorąc udział w kolejnych rozbiorach Polski. Tym samym pojęcie pogranicza, którym zajmowaliśmy się, faktycznie przestało istnieć. Problemy narodowościowe pozostały jednak w całej rozciągłości, albowiem co było udziałem społeczeństwa polskiego w warunkach pogranicznych, objawiło się już w innej skali i innym wymiarze. Po dokonaniu rozbioru Polski terytorium granicy polsko-brandenburskiej, włączone zostało w obręb pruskiej monarchii. Administracja pruska, pozostając w zgodzie z panującą w końcu XVIII wieku doktryną prawnopañstwową wchłonęła dotychczasowe ziemie polskie w obręb monarchii pruskiej bezwarunkowo, nie pozostawiając najmniejszego marginesu na działalność narodową. Dopiero epoka napoleońska, ze wszystkimi jej skutkami, z kongresem wiedeńskim włącznie, zmusiła państwa zaborcze do przyjęcia bardziej nowoczesnych rozwiązań, w pewnym stopniu uwzględniających aspiracje Polaków. W ten sposób pewne problemy, które były charakterystyczne dla rejonu pogranicznego, rozszerzyły się na całą Wielkopolskę i zostały spotęgowane określoną polityką rządu pruskiego wobec Polaków. Nastąpiło w tej mierze jakby odwrócenie sytuacji w stosunku do okresu przedrozbiorowego, ale o ile polskie władze centralne z rzadka ingerowały w istotę toczących się na pograniczu procesów, to rząd pruski z premedytacją działał w kierunku wynaradawiania ludności polskiej będącej autochtoniczną ludnością tych ziem. Nie zamierzam, rzecz jasna, omawiać problematyki polityki narodowościowej Prus, chciałbym jedynie zwrócić uwagę na zasadnicze różnice zachodzące w łagodnym postępowaniu rządu polskiego po roku 1656. Retorsje polityczne wówczas stosowane, były wyłącznie natury religijnej; problemy natury narodowościowej pozostawały na uboczu.

(21) Ibidem

Wielokierunkowe dążenia Prus miały natomiast na celu, ogólnie rzecz traktując, przyczynienie się do zmiany niekorzystnej struktury narodowościowej. Skomplikowana struktura narodowościowa, religijna a nawet społeczna była następstwem procesów zachodzących w rejonach pogranicznych przez przynajmniej dwa wieki. W nowym pojęciu pogranicza, (następstwo rozbioru i likwidacji państwa polskiego przez sąsiednie mocarstwa) struktura narodowa i religijna była wyjątkowo niekorzystna dla Prus, stąd wspomniane już starania o jej zmianę.

Życie pogranicznych miejscowości a szczególnie wsi w XIX wieku toczyło się niezmiennym, przez dziesiątki lat wytyczonym torem, choć starania administracji niemieckiej podjęte bezpośrednio po zaborze Wielkopolski w rejonach pogranicznych dawały znaczące rezultaty. W chwili zaboru Wielkopolski przez Prusy zamieszkiwało w tym województwie 19% Niemców (choć w powiecie leszczyńskim aż 70%), natomiast liczba ludności niemieckiej w roku 1815 wzrosła do 28%²². W niektórych miejscowościach nadgranicznych wpływy niemieckie były bardziej ograniczone ze względu na pewną jednolitość tych miejscowości pod względem narodowościowym. Np. w leżącej w pogranicznym dekanacie zbąskim parafii Nowe Kramsko w roku 1814 zamieszkiwały 562 osoby wyznania katolickiego oraz 37 luteranów²³. Kalwinów i Żydów statystyki nie notowały w ogóle. Luteranie stanowili wyłącznie rodzinę i służbę właściciela dóbr nowokramskich Unruhe, który tenże nabył po sekularyzacji klasztoru oberskiego.

Stosunki narodowościowe, religijne, społeczne i częściowo polityczne, istniejące na byłych ziemiach pogranicznych były zmienne, stąd kolejne uwagi związane z ich przebiegiem.

Wydarzenia polityczne z przełomu wieków XVIII i XIX, a zatem przyłączenie ziem byłego pogranicza wielkopolsko - brandenburskiego do państwa pruskiego, epopeja napoleońska w pewien sposób angażująca społeczność polską zachodnich rubieży Wielkopolski, następnie euforia powrotu do Polski pod postacią Księstwa Warszawskiego, by ostatecznie egzystować w ramach Wielkiego Księstwa Poznańskiego w Królestwie Prus, wywarły znaczny wpływ na kształtowanie się stosunków społecznych na

(22) F. Morawski, *Z zachodnich kresów*, Kraków 1906, s. 183 i ns,

(23) por. J. Benyszkiewicz, *Nowe Kramsko*, Zielona Góra 1976, tab. s. 128



wsi. Wprawdzie pozostały one feudalnymi, ale natłok wydarzeń politycznych pozostawił w świadomości społeczności wiejskiej określony ślad. Wyrażało się to między innymi w stosunku do dworu i plebani, a więc symboli odchodzącego ustroju społecznego. Ślady konfliktów społecznych zachowały się na niektórych kartach ksiąg parafialnych.

Wsie w XIX wieku w swym wyglądzie w zasadzie pozostały bez zmian. Kryte strzechą, często już murowane, choć najczęściej konstruowane z gliny, sieczki i drewna domy mieszkalne, nie zawsze zadbane zabudowania gospodarcze, tradycyjnie położone były wzdłuż piaszczystej wiejskiej drogi. Górował nad wsiami parafialnymi murowany, ze strzelistą wieżą, kościół.

Znamienne, że wiele kościołów wiejskich zbudowanych zostało pod koniec XVIII wieku, w ostatnim okresie istnienia I Rzeczypospolitej. We wsiach, w których nie było kościoła, znajdowała się nierzadko dzwonnica.

Istniała również we wsi parafialnej szkoła. Był to najczęściej gminny budynek, nieduży, pamiętający wiek XVIII, często zaniedbany. Do tej szkoły od św. Marcina do Wielkanocy uczęszczały dzieci z całej parafii.

W XIX-wiecznej wsi znajdowały się inne budynki i urzędnienia służące społeczności wiejskiej. Przede wszystkim karczma, której nie prowadził, jak to w polskiej tradycji bywało Żyd, ale członek miejscowej społeczności wiejskiej. Pozycja karczmarza była intratna, gdyż przynależał do niej poza zabudowaniami znaczny, jak na ówczesne stosunki, areal ziemi (około 6 staja). Karczmarz, na przykład nowokramski, w roku 1780 płacił za karczmę czynsz 47 zł polskich, trzy gęsi, jedną kurę a nadto meszne plebanowi, podatki królewskie i żołnierskie. Zmuszony był do innych powinności, takich jak „bicia sążni do piwa”, szynkować piwo i gorzałkę, a chwalimski zobligowany był szynkować „piwo i gorzałkę, opłacać roczny czynsz w wysokości 6 zł oraz dostarczać do dworu 5 kur w roku”.

Szczególnie we wsiach parafialnych istniały również pomieszczenia w jednym budynku skupione, służące utrzymaniu porządku (rodzaj izby zatrzymań), często izba dla biednego w nomenklaturze XVIII-wiecznej nazywana „szpitalem”, pomieszczenie dla nocnego stróża. Natomiast tradycyjnym reliktem przechodzącej epoki był umieszczony w centralnym punkcie wsi parafialnej gąsior²⁴.

(24) Ibidem

Nieodłącznym elementem wyglądu wsi z początku XIX wieku był dwór, stanowiący do okresu regulacji siedzibę dzierżawcy dóbr względnie plenipotentą właścicieli. Dwory były również miejscem rozstrzygania sporów między właścicielem a chłopami, miejscem ogłaszania decyzji dotyczących powinności chłopów. Dwór był najczęściej w ryglówkę stawiany, oblepiony gliną, z centralnie położonymi drzwiami. Po prawej stronie sieni znajdowała się izba z trzema oknami z drzewa oprawnymi w ołów, z okiennicami. W izbie znajdował się piec kaflowy oraz murowany kominek. Podłoga w izbie była z drewna. Z izby prowadziły drzwi do komory. Z sieni drzwi prowadziły wprost do kuchni. W sieni znajdowały się również schody prowadzące na strych, na którym znajdowało się pomieszczenie do przechowywania zboża. Dach dworu pokryty był słomą.

Z prawej strony dworu był budynek również w ryglówkę stawiany i wylepiany gliną, w którym znajdowały się chlewy, obora i sieczkarnia. Nad oborą i sieczkarnią znajdowała się podłoga drewniana, tworząca magazyn zboża zamykany na kłódkę. Nad chlewem znajdowały się żelazne drągi, na których przechowywano siano. Dach kryty był słomą. Na tej samej stronie była stodoła w ryglówkę stawiana, z dwoma wrotami drewnianymi. W okresie przeglądu opisywanego dworu w stodole, przy lewej stronie wejścia, znajdowało się żyto, po prawej stronie w sąsiedztwie groch oraz słoma rżana (omłócona). Obok stodoły znajdowała się w ryglówkę stawiana, ocieplana trzciną owczarnia, z dwoma drewnianymi wrotami. Sufit owczarni służył jako magazyn do siana. W pobliżu owczarni znajdowała się chałupa i chlew, w której zamieszkiwał parobek²⁵.

Opis dworu jest bez wątpienia niepełny. Najczęściej dwór był ogrodzony murem z polnych kamieni, z bramą wjazdową. W obrębie niego znajdował się również ogród warzywny i sad owocowy²⁶.

We wsiach parafialnych do znaczniejszych budynków należała plebania. Najczęściej była położona w sąsiedztwie kościoła. Opis plebanii nowokramskiej z I połowy XIX wieku sugeruje, że była zaniedbana i przez wiele lat nieremontowana. Podobnie było z zabudowaniami gospodarczymi przy-

(25) opis dworu w Podmoklach sporządzony został w 1790 r, WAP Poznań, tab. Kościan 8

(26) *Opis dworu w dobrach Łysiny*, [W:] WAP Poznań, gr. Wschowa 227

należnymi do plebanii. Inwentarz składał się z pary koni, 4 krów i 20 owiec²⁷.

Na początku XIX wieku na wsi wielkopolskiej utrzymywała się struktura społeczna ukształtowana jeszcze w wiekach wcześniejszych, choć zachodziły w niej w ciągu lat istotne zmiany²⁸.

Zapoczątkowana w Wielkopolsce w roku 1823 pruska reforma uwłaszczeniowa może stanowić doskonałą przesłankę ilustrującą strukturę wsi zachodniej Wielkopolski. W roku 1828 uwłaszczono chłopów wsi Podmokle²⁹.

Reces uwłaszczeniowy wsi Stare Kramsko z roku 1855 poza okupieniem włościan starokramskich przewidywał zniesienie „wspólności pastwiska i służącemu dominium prawa wolnego pasania owiec” oraz „zebranie do kupy pól na polach starokramskich, uposażenie szkoły, zamianę daniny z ziarna się składającej plebanii i organiście parafii Nowe Kramsko na rentę pieniężną”. Aktem z 1855 roku ukształtowano współczesną strukturę wsi. Istniało zatem we wsi Stare Kramsko 6 włościan zaciężnych, 6 chałupników zaciężnych i 8 chałupników wolnych. Pozostały areal gruntów starokramskich należał do gminy Sulechów (226 morgów)(przy czym gospodarstwa zaciężne mieściły się w granicach 40-75 morgów, chałupników 14-39 morgów, chałupników wolnych- 13-23 morgów) oraz dziedzica dóbr starokramskich (693 morgów)³⁰.

Struktura wsi przedstawiona powyżej na przykładzie kilku miejscowości była bez wątpienia charakterystyczna dla całej zachodniej Wielkopolski bez względu na właściciela wsi. Struktura w porównaniu z końcem wieku XVIII nie uległa zasadniczym zmianom, może tylko zmianom minimalnym. Porównanie na przykład struktury posiadłości wsi Stare Kramsko wytworzonej w wyniku regulacji z roku 1855 ze strukturą istniejącą w roku 1789 sugeruje wnioski jednoznaczne. W roku 1789, jak wynika z „*Tabeli Ogulnej Dymów Powiatu Kościańskiego*”, w Starym Kramsku istniało 15 chałup posiadających grunty, 3 chałupy posiadające ogród oraz 3 chałupy rze-

(27) Archiwum dekanatu Babimost, part. Kramiensis Fach. XI, nr 1, vol. I

(28) WAP Poznań, tab. Kościan 8

(29) *Reces uwłaszczeniowy wsi Podmokle spisany 4.I.1988*

(w posiadaniu sołectwa W. Podmokle)

(30) *Tabela Ogulna Dymów Powiatu Kościańskiego przyz Komisją Powiatową Sporządzoną. Rok 1789*, [W:] tab. Kościan 8, WAP Poznań

mieślnicze. Łącznie we wsi doliczono się 20 dymów, a zatem dokładnie tyle, co w momencie dokonywania regulacji³¹.

Już jednak w czasie regulacyjnych czynności w Starym Kramsku i Podmoklach dokonano podziału niektórych gospodarstw. Był to początek procesu podziałów i powstawania nowej struktury społecznej, kształtującej się na przełomie XIX i XX wieku na wsi wielkopolskiej. W początkach wieku XX w Starym Kramsku istniało 15 posiadłości do 5 ha, 13 do 10 ha, 15 do 20 ha oraz 4 powyżej 20 ha. Mieszkało we wsi również 15 robotników. W ciągu ostatniego półwiecza mieszkańcy wsi zdołali wykupić powstały po regulacji majątek. Podobnie w Podmoklach Małych i Wielkich. W Małych Podmoklach znajdowało się 31 gospodarstw do 5 ha, 15 gospodarstw do 10 ha, 27 do 20 ha i 12 gospodarstw powyżej 20 ha. Natomiast w Wielkich Podmoklach istniało 9 gospodarstw do 5 ha, 4 do 10 ha, 9 do 20 ha oraz 19 gospodarstw powyżej 20 ha³².

Do przełomu XIX i XX wieku na wsi wielkopolskiej nie występowało pojęcie „robotnik”. To zrozumiałe. Ale intensywność występowania tego pojęcia później jest znamienna. Na początku wieku XX zakwalifikowano do kategorii robotników 321 osób w rejonie Babimostu. W samym Nowym Kramsku na 123 gospodarstwa było 182 robotników. Część z nich to niewątpliwie właściciele działek do 5 ha³³, pozostali wywodzili się również z gospodarstw pełnorolnych.

Szlachta polska (potem ziemiaństwo) nie stanowiła znacznej siły społecznej i politycznej na zachodnich rubieżach Wielkopolski. Do końca XVIII wieku w zachodniej części Wielkopolski spotykamy się z następującymi rodami: Bełęckich herbu Leszczyc w Bełęcinie, Bieczyński herbu Łódzia w Bełęcinie, Bieliński herbu Abdank w Bełęcinie, Bieniewski herbu Radwan w Bełęcinie, Breza herbu Breza w Goraju, Brudzewski herbu Nałęcz w Brudzewie, Chobienicki herbu Szaszor w Chobienicach, Ciświcki herbu Wieniawa w Zbąszyniu i Grójcu, Daleszyński herbu Korczak w Radomicku, Iłowiecki herbu Łódzia w Wolsztynie, Zbyszewski herbu Topór w Zbąszyniu, Zdzeniecki herbu Korab w Zbąszyniu.

(31) J. Benyskiewicz, T. Kwaśnik, *Uwłaszczenie chłopów w Starym Kramsku*, [W:] *Przegląd Lubuski* nr 3-4, 1976, s. 37

(32) WAP Zielona Góra, Polizeidistriktamt Karge, sygn. 364

(33) Przeciętny areal tej kategorii gospodarstw kształtował się na poziomie 1,08ha

W roku 1580 właścicielami ziemskimi w powiecie Kościan (do którego należała Babimojszczyzna) byli: Bełęcki Baltazar - właśc. Bełęcina, Jan Bełęcki, opat oberski - właśc. Chwalimia i Kosieczyna, Jan Błocki - właśc. Błocka i Łąkiego, Jan Chlebowicz - właśc. Solca, Agnieszka Dąbrowska - właśc. Chlastawy i Kosieczyna, Andrzej Górka, kasztelan międzyrzecki, Łukasz Hersztowski - właśc. Rostarzewa, Bartłomiej Jaczyński - właśc. Bełęcina, Zofia Jaromierska - właśc. Jaromierza i Reklina, Jan Jaromierski - właśc. Karny, części Kosieczyna i Reklina, Piotr Jaromierski - właśc. części Karny, Andrzej Karchowski, burgrabia kościański - właśc. części Bełęcina, Karchowa i Trzebiec, Walenty Klempski - właśc. sołectwa w Podmoklach, Jan Konopka - właśc. części Chlastawy i Kosieczyna, Jan Kosiecki - właśc. części Kosieczyna i Chlastawy, Stanisław Łącki - właśc. części Solca, Bartłomiej Łoziński - właśc. Gnina, Jan Rudzki - właśc. części Bełęcina i Karchowa, Stanisław Żychliński - właśc. części Chwalimia³⁴.

W XIX wieku w powiecie babimojskim żyły następujące polskie rody szlacheckie: Mieleccy (Bełecin, Karna, Wioska), Mielżyńscy (Dąbrowa), Kaczorowscy (Gościeszyn), Mielżyńscy (Chobienice, Grójec), Gajewscy (Komorowo, Tłoki), Dziembowscy (Powodowo), Czarneccy (Rakoniewice), Platerowie (Wroniawy).

Administracja niemiecka świadoma była roli, jaką odgrywa ziemiaństwo dla polskiego społeczeństwa, stąd jej działanie zmierzające do ograniczenia tej roli za pomocą różnych środków, w tym i bardzo radykalnych. Jak się przypuszcza³⁵, gdyż nikt tego rodzaju obliczeń nie prowadził, w momencie dokonania zaborów w Wielkopolsce w rękach Polaków znajdowało się 10 162 000 mórg ziemi, a w rękach niemieckich zaledwie 600 000 mórg, w roku 1806 w rękach niemieckich było już 2 500 000 mórg. Prawda, że wynikało to głównie z przejścia przez państwo królewsczyzn, starostw i posiadłości kościelnych. Ale nie tylko, gdyż za pomocą różnych środków pozbawiano polskich właścicieli posiadłości (np. przez udzielenie niskoprocentowych wysokich pożyczek powodujących demoralizację właścicieli). Majątkami państwowymi lub zlicytowanymi rząd pruski obdarowywał zasłużonych pruskich mężów³⁶.

(34) L. Platter, *Opisanie geograficzno-historyczno-statystyczne woj. poznańskiego*, Lipsk 1891; E. Caller, *Powiat kościański w XVI w.* Poznań 1881

(35) F. Morawski, *Z zachodnich kresów*, Kraków 1906

Ogółem pod koniec XVIII wieku w powiecie babimojskim w ręce niemieckie przeszło kilkaset tysięcy mórg ziemi³⁷.

Podobną politykę prowadzili Prusacy w latach trzydziestych. Zarządzeniem gabinetowym z 13 marca 1833 roku powołana została tajna komisja mająca śledzić stan polskich posiadłości ziemiańskich. Komisja wykorzystywała każde potknięcie polskie, by dokonać licytacji. W ten sposób w ręce niemieckie przeszły dobra kargowskie³⁸. Polscy właściciele już w latach rozbiorowych zdali sobie sprawę z niebezpieczeństw wynikających z programowego rugowania polskiej własności i jedyny ratunek widzieli w dobrym gospodarowaniu. Stąd wzorem Dezyderego Chłapowskiego i Kasyna Gostyńskiego niektórzy rozpoczęli usilne prace nad wzrostem efektywności swych posiadłości. W powiecie babimojskim wzorowe gospodarstwo prowadzili ich właściciele w Chobienicach i Gościeszynie zakładając sady owocowe oraz hodowlę bardzo wydajnych owiec³⁹.

W powiecie babimojskim w latach siedemdziesiątych XIX wieku z 405 733 mórg polscy właściciele ziemscy posiadali 58 562 morgi. Hrabia Józef Mielżyński był właścicielem Dąbrowy i Gościeszyna, hrabia Karol Mielżyński - Chobienic, Stefan Gajewski - Wolsztyna - Komorowa, hrabia Zywert-Plater - Wroniaw, Ernest Świniarski - Obry, hrabia Stanisław Czarnecki - Rakoniewic⁴⁰.

Natomiast w sąsiadującym z babimojskim powiecie międzyrzeckim, sytuacja polskiej własności ziemskiej była wręcz tragiczna. W tym bowiem powiecie jedynie dwa majątki o areale około 15 000 mórg z 451 291 były w posiadaniu ziemian - Polaków (Lewice Haby - Redlica i Kosieczyn Wojciecha Zakrzewskiego)⁴¹.

Jednym z zasadniczych powodów braku polskiej szlachty na zachodnich rubieżach Wielkopolski był fakt uposażenia powstających na tych terenach zgromadzeń zakonnych przez właścicieli nadania. Na przykład klasztorowi oberskiemu w latach 1231-1385 nadano: Babimost, Potopisko⁴², Borzy-

(36) J. Wąsicki, *Miasta zachodniego pogranicza*, Poznań 1960, s. 69-70

(37) F. Morawski, op. cit., s. 178 i ns.

(38) Ibidem

(39) S. Karwowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań t. I, s. 300

(40) *Dziennik Poznański*, nr 26/1878

(41) *Dziennik Poznański*, nr 27/1878

(42) Część nazw miejscowości znikła. W przypadku Potopiska chodzi

sław, Chorzemin, Górkę, Gromadzin, Jażyniec, Karpicko, Kielkowo, Kiełpin, Kopanicę, Kramsko Nowe i Stare, Krutle, Lutolek Mokry, Miłostowo, Morawce, Nieborzę, Obrę, Reclin, Rokitnice, Ruchocin, Reclin, Siedlec, Siekowo, Smardzew, Ujazd i Żołdyń. W 1379 roku Jan i Mikołaj z Jaromierza wnieśli do majątku klasztoru jaz zwany Uściem na Jeziorze Orchowem. Pod koniec XIV wieku opat klasztoru oberskiego wnosił też pretensje o młyn w Nowym Kramsku i część jeziora zwane Koleszczniko⁴³ (dziś jezioro Wojnowskie).

Rozmieszczenie narodowościowe w rejonach pogranicznych (na przykładzie powiatu babimojskiego) pod koniec XIX wieku było niezmiernie skomplikowane.

Ustalenie linii rozgraniczającej żywioł polski i niemiecki jest wręcz niemożliwe. Okazuje się bowiem, że część powiatu babimojskiego najdalej wysunięta na zachód (w okolicach Babimostu) zamieszkała była nieomal przez Polaków. Tymczasem w okolicach Wolsztyna, a nawet na wschód od miasta zamieszkiwała ludność niemiecka. Problem zatem nie sprowadza się do prostej rejestracji, ale nasuwa wniosek, że rozpatrywać go należy w kategoriach rozwoju świadomości narodowej, przy jednoczesnym wzięciu pod uwagę wszystkich obiektywnych czynników kształtujących świadomość i hamujących jej rozwój. Przykładem może być Kargowa, miasteczko zamieszkałe w przeważającej mierze przez Niemców. Zgodnie ze stanem rzeczy na kandydata polskiego głosowały zaledwie 2 osoby.

W połowie XIX wieku w Kargowej zamieszkiwało 364 Polaków⁴⁴. Liczba Polaków w miasteczku w następnych latach na pewno nie malała, jednak ich aktywność polityczna, wyrażana między innymi oddaniem głosów na polskich kandydatów, była minimalna. Wynikało to zwłaszcza z nikłego jeszcze wpływu organizatorów życia narodowego na niektóre skupiska mieszane, apatii narodowej żywiołu polskiego w polskich środowiskach, wynikającej ze świadomości pozostawania w mniejszości oraz najczęściej ze słabej siły ekonomicznej tego żywiołu.

prawdopodobnie o Podmokle

(43) E. Caller, op. cit, s. 104

(44) por. E. Rabiega, Kargowa. *Zarys historyczno-gospodarczy*, [W:] *Rocznik Lubuski*, t. III, Zielona Góra 1962, s. 194

Kargowa powstała na początku XVIII wieku przy dawnej polskiej osadzie. Była miastem niemieckim. Z upływem lat zwiększała się liczba ludności polskiej w miasteczku.

Życie polskiej społeczności wsi w wieku XIX koncentrowało się wokół własnego domu, własnego gospodarstwa i własnej ziemi. Domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze najczęściej powstawały już po dokonaniu regulacji. Wiązało się to ze zmianą funkcji gospodarstwa rolnego w zmienionych warunkach. Domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze, które w XIX wieku różniły się zasadniczo w swym wyglądzie i funkcjonalności w zależności od wielkości posiadanego areалу budowano w inny sposób. Od zabudowań pozwalających na prowadzenie produkcji rolnej na większą skalę, do małych, umożliwiających jedynie minimum egzystencji.

Zorganizowaną pracą narodową były tereny przygraniczne w XIX wieku objęto stosunkowo późno. Przyczyny takiego stanu rzeczy były dość złożone. Administracja pruska, świadoma faktu znacznego opanowania tych terenów przez niemiecki element, który wzmocniony został jeszcze działaniami bezpośrednio po dokonaniu zaboru przez przejęcie dominujących w rejonach pogranicznych dóbr klasztornych, nie podejmowała zbyt drastycznych środków wobec polskiego społeczeństwa⁴⁵.

Podobna polityka z kolei miała wpływ na stan psychiczny Polaków. Wprawdzie świadomi byli swej przynależności do polskiej nacji, ale wobec liberalnej polityki administracji pruskiej nie odczuli zbyt drastycznie zmiany państwowości, tym bardziej, że zachowano podstawowe przywileje narodowe w postaci choćby prawa używania języka ojczystego. Gdy jednak pruska administracja zorientowała się, że społeczność niemiecka nie zdołała zdominować polskiej społeczności a procesy na tym terenie wykazywały tendencję odwrotną, nastąpiła zmiana polityki, polegająca na próbie stopniowego pozbawiania Polaków narodowej odrębności. Wiązało się to, rzecz jasna, z ogólnymi zmianami zachodzącymi w Wielkopolsce w polityce pruskiej wobec Polaków.

Pruskie ustawodawstwo przeciw używaniu języka polskiego oraz ustawodawstwo agrarne było bezpośrednią przyczyną stworzenia systemu

(45) Plater, op. cit., s. 44 i ns

obronnego w postaci szeregu organizacji i instytucji społecznych, których cele ograniczały się do walki o zachowanie narodowej odrębności.

W byłych rejonach pogranicznych pierwszą organizacją tego rodzaju był założony w roku 1877 Bank Ludowy w Pszczewie. Kolejne organizacje powstawały na przełomie XIX i XX wieku w Nowym Kramsku, Babimoście, Dąbrówce. Organizacje te działały przez krótki okres, ich roli jednak nie można nie docenić. Wartość ich pracy wzrośnie, jeżeli uświadomimy sobie, że były szkołą dla działaczy organizujących pracę narodową w powojennych rozstrzygnięciach granicznych.

Z krótkiego opisu stosunków społecznych, panujących po włączeniu ziem pogranicznych do Prus, wynikają pewne interesujące wnioski. Przede wszystkim przez włączenie całej Wielkopolski do Prus formalnie znikło pojęcie pogranicza, kształtujące się przez kilka wieków na terytoriach leżących wzdłuż granicy zachodniej. Mechaniczne włączenie do Prus owego terytorium nie mogło zlikwidować zasadniczych cech charakterystycznych dla układów pogranicznych, gdyż były to wzajemne stosunki między odrębnymi społecznościami: polską i niemiecką z ich wszelkimi konsekwencjami. Pozostające w ciągu wieków w różnych fazach wzajemnych kontaktów od konfliktu do wzajemnej tolerancji, po dokonaniu zaboru ukształtowały się na jednym, niezmiennym poziomie, na poziomie konfliktu. Przyczynił się do tego sam fakt zaboru dokonany przez państwo od wieków napierające w różnych formach na rodzinną ziemię autochtonów tych ziem.

Poważną rolę w ukształtowaniu się wzajemnych stosunków w fazie konfliktu odegrała również polityka narodowościowa państwa zaborczego, wykazująca wyraźne cechy dyskryminujące ludność autochtoniczną. To z kolei wpłynęło na zasklepienie się tej ludności w układach społecznych z poprzednich epok, stąd tak wiele w wieku XIX, w byłych rejonach pogranicznych reliktywów nie ulegających zmianie przez wiele następnych lat, a będących dowodem łączności tego terytorium z innymi ziemiami polskimi.

Rozdział II

Powstanie Wielkopolskie na zachodnim odcinku działań.

Polskie programy terytorialne tworzone na przełomie XIX i XX wieku koncentrowały swoją uwagę przede wszystkim na problematyce granic wschodnich przyszłego państwa polskiego. Sądzić by można, że tkwił wśród polityków pewien schemat myślowy, będący następstwem epoki powstań, a sięgający swymi korzeniami do jagiellońskiej myśli politycznej.

Zakładał ów schemat osadzenie polskiego państwa w znacznej mierze na terytoriach wschodnich a wynikał z konstrukcji myślowej klasyfikującej Rosję jako najsłabsze ogniwo systemu zaborczego. Stąd problematyka zachodnia pozostawała jakoby w cieniu powstających programów.

Gdy na arenę polityczną weszła narodowa demokracja, w kwestii kształtu terytorialnego przyszłej Polski zaszła zmiana znamionująca głębokie prze-wartościowanie. Były one wynikiem naczelnej zasady przyjętej przez endecję, powstałej z analizy stosunków polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich na przestrzeni dziejów oraz współczesnego stronnictwu narodowemu przebiegu polityki wobec Polaków, uznającej, że „jeżeli społeczeństwu polskiemu grozi w przyszłości zatrata bytu narodowego, to nie od Rosji, ale od Niemiec”¹.

Przedłużeniem zasady było stawianie w innym świetle roli Rosji. Po wielu dywagacjach publicystycznych, szczególnie Jana Popławskiego i Romana Dmowskiego, w roku 1917 został skonkretyzowany program terytorialny endecji.

Występujący w imieniu Komitetu Narodowego Polskiego Dmowski przedstawił w marcu 1917 roku wizję terytorialną przyszłego państwa

(1) K. Bartkiewicz, J. Benyskiewicz, *Z dziejów myśli o polskich ziemiach zachodnich*, Zielona Góra 1985, s. 178

polskiego, do którego obok Polski „austriackiej” i „rosyjskiej” wchodzić powinny historyczne ziemie polskie przynależne dotąd do Niemiec: Poznańskie i Prusy Zachodnie z Gdańskiem; Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich. Dostęp do morza traktował Dmowski jako jeden z najgłówniejszych warunków gospodarczej niezawisłości przyszłej Polski od Niemiec²

Życie polityczne w Wielkopolsce zdominowane było przez działaczy pozostających pod wpływem narodowej demokracji stąd program ich koncentrował się na konieczności legalności wszelkiej działalności, pozbawionej taktyki faktów dokonanych. Hasłem dnia było oczekiwanie na sprawiedliwe decyzje konferencji pokojowej, tzn. włączenie ziem zaboru pruskiego do Polski.

Rewolucja niemiecka a szczególnie treści rozejmu w Compiègne, przewidujące wycofanie wojsk i granic Niemiec sprzed wybuchu I wojny, oznaczające pozostawienie przynajmniej do Konferencji pokojowej w Rzeszy ziem zaboru pruskiego, wzbudziły w sferach radykalniejszych nastroje odległe od proponowanych przez oficjalne polskie czynniki polityczne. Póki co, polskie działanie polityczne skanalizowane zostało w radach robotniczo-żołnierskich i ludowych (najczęściej polsko-niemieckich), w tajnym Centralnym Komitecie Obywatelskim, wreszcie w Tymczasowej Naczelnej Radzie Ludowej, której zawiązanie ogłoszono 14 listopada 1918 roku.

Komisariat zdołał opanować sytuację w Wielkopolsce realizując myśl polityczną zmierzającą do osiągnięcia celu: „Polska ludowa i tylko ludem stać może”³, wytyczając drogę do tego celu poprzez tworzenie rad ludowych, których „rozkazów każdy Polak bezwzględnie słuchać powinien”⁴.

Komisariat NRL zamierzał podporządkować sobie społeczeństwo zaboru pruskiego w celu realizacji wytyczonej koncepcji. Wynikało to również z odezwy tegoż Komisariatu, w której pisano: „interesy nasze domagają się koniecznie jednolitego ośrodka kierowniczego w ruchu polskim dzielnic naszych”⁵. Wyrazem przejęcia inicjatywy w swoje ręce było przeprowa-

(2) K. Bartkiewicz, J. Benyskiewicz, *Z dziejów...*, op. cit., s. 181.

(3) A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, *Powstanie Wielkopolskie. Zarys dziejów*, Poznań 1978, s. 114

(4) Tamże

(5) Tamże, s. 114

dzenie wyborów do lokalnych rad ludowych i delegatów do Sejmu Dzielnicowego. Demokratyczna formuła wyborów (głosowali Polacy i Polki po ukończeniu 20 lat), bez wątplenia miała wpływ na przyjęcie przez większość społeczeństwa drogi uniezależnienia się od zaborcy zaprogramowanej przez Komisariat.

Na terytorium całej Rzeszy, w tym i Wielkopolski, po rewolucji stworzono system rad robotniczych i żołnierskich. Były one w odróżnieniu od rad ludowych przedstawicielstwem całej społeczności Wielkopolski. W Wolsztynie rada żołnierska w tamtejszym garnizonie powstała w drugiej połowie listopada albo na początku grudnia 1918. Przewodniczył jej haka-tysta mjr Kuserow. W Babimoście natomiast powstała rada robotnicza (przekształcona później w robotniczo-żołnierską), składającą się z 11 członków, wśród których było 5 Polaków, a przewodniczył jej ks. Stefan Łukowski. Rady istniały również w Międzyrzeczu, Zbąszyniu i Skwierzynie. Były one opanowane przez Niemców, natomiast we Lwówku powstała rada przed jej zorganizowaniem w Nowym Tomysłu, by nie dopuścić do opanowania jej przez Niemców⁶.

Polityczna konfrontacja polsko-niemiecka sygnowała się tradycją sięgającą przynajmniej Wiosny Ludów. Konfrontacja trwała przez cały pozostały okres zaborów w ramach walk wyborczych do Sejmu pruskiego, później i do parlamentu Rzeszy.

Na leżące w obrzeżach Księstwa powiaty: babimojski i międzyrzecki zwróciły uwagę kierownicze sfery polityczne w związku z sytuacją narodowościową w tych powiatach od II połowy XIX wieku. Gdy powstanie wybuchało w powiecie babimojskim istniała polsko-niemiecka mozaika ludnościowa. Charakteryzowała się tym, że przy samej granicy wielkopolsko-brandenburskiej istniały wsie w 90% polskie. Miasta opanowane zostały przez żywioł niemiecki.

Ogółem powiat babimojski na początku XX wieku /w roku 1905/, zamieszkiwało 61 219 osób. Z liczby tej 22 751 było wyznania ewangelickiego, 39 859 - wyznania katolickiego a 324 osób było narodowości żydowskiej⁷. Wyznanie niejednokrotnie traktowane jest w badaniach statystyczno-naro-

(6) S. Kubiak, F. Łozowski, *Rady Robotnicze...*, s. 30 i ns.

(7) *Handbuch des Grundbesitzes im Deutschen Reich. Provinz Posen*, Berlin 1913, s. 16

dowościowych jako pomocnicza przesłanka pozwalająca określić narodowość badanej grupy. Jak jednak z przykładu niektórych miejscowości w powiecie babimojskim wynika, nie zawsze przesłanka powyższa miała racjonalne podstawy.

Istnieje prawdopodobieństwo, że od lat 80-tych XIX wieku do roku 1918 zaistniały nawet znaczne przewartościowania narodowościowe w niektórych środowiskach, na co wpłynęły zarówno ofensywność polskiego działania narodowego jak i wydarzenia związane z wybuchem, przebiegiem i rezultatami I wojny światowej.

Sytuacja narodowościowa w pozostałych powiatach stanowiących zachodnią rubież Wielkopolski w listopadowych dniach 1918 roku była podobna, w niektórych nawet bardziej niekorzystna. Sytuacja ta wywierała wpływ na przebieg polskich działań politycznych a następnie militarnych. Dowodem tego stwierdzenia są wyniki spisu narodowościowego w 5 zachodnich powiatach Wielkiego Księstwa, przeprowadzonego w roku 1910, przedstawione poniżej⁸.

ogólna liczba ludności	tylko polski		tylko niemiecki		inne języki		polski i niemiecki	
		%		%		%		%
63 120	31 794	50,4	30 480	49,1	132	0,2	Babimost 214 426	0,3 1
44 579	16 659	37,4	27 451	61,6	43	0,0	Leszno -	
53 306	12 207	22,9	41 059	77	40	0,1	Między- rzecz 142	0,7
21 620	1 722	8,0	19 729	91,3	27	0,0	Skwie- rzyna 332	1,0
28 914	9 802	30,8	19 663	68,0	17	0,1	Wscho- wa	

(8) podaję za: *Dzieje Wielkopolski*, t. II pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 196, s. 362

Rady Ludowe miały przede wszystkim utrzymywać ład i porządek, współdziałać z dotychczas urzędującymi władzami, współdziałać z istniejącymi radami robotniczymi i żołnierskimi itp. Po organizacyjnych dokonaniach Komisariat NRL sprecyzował jednoznacznie swe stanowisko wyrażające z jednej strony pogląd, że „pękły okowy krępujące wolność naszą”, ale również zapowiadające ufne oczekiwanie na decyzje kongresu pokojowego, który ustali zachodnie granice „Ojczyzny naszej Polski”⁹.

Mimo uspakajających oświadczeń Komisariatu NRL, który w Wielkopolsce w listopadzie 1918 roku w praktyce stawał się rzeczywistą i jedyną siłą polityczną w środowiskach niemieckich, również w Berlinie interpretowano wydarzenia w Poznaniu w sposób daleko odbiegający od zamiarów Komisariatu. Pogłoski o „buncie”, o marszu wojsk na Poznań stały się przyczyną powołania 15 listopada Komendy Naczelnej Armii Heimatschutzu - Ost z dowódcą mjr. Willisenem. Wprawdzie chwilowo dla sytuacji w Wielkopolsce większego znaczenia fakt ten nie miał, ale wskazywał w sposób jednoznaczny na perspektywę działań niemieckich w przyszłości.

Atmosfera podejrzliwości co do kierunku działań Komisariatu, zmusiła obydwie strony do wzajemnych kontaktów, w których nie odżegnywano się od często dość rozpaczliwych gestów, nie dochodząc zresztą nigdy do jednoznacznych ustaleń, a sytuacja w Wielkopolsce z upływem dni zagałęszała się. Przyczyniły się do tego przede wszystkim działania niemieckie, bowiem wspomniane oddziały Heimatschutz, przemianowane na Grenzschutz systematycznie rozrastały się. Stopniowo też lokalizowane były w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku. Fakty te znacznie utrudniały Komisariatowi NRL przekonywanie polskich żywiołów konspiracyjnych o słuszności przezeń prowadzonej polityki zachowawczej. Żywioły te, dążąc do konfrontacji z Niemcami często świadomie wywoływały stan napięcia i zagrożenia ze strony niemieckiej.

Różne koncepcje powstające w Wielkopolsce w kwestii dróg wiodących do niepodległości odzwierciedlały się w większym lub mniejszym stopniu w czasie obrad Sejmu Dzielnicowego (3-5 grudnia 1918 roku). Ostatecznie Sejm przyjął rezolucję i uchwały zgodne z wystąpieniami działających w Komisariacie NRL Ks. Adamskiego i M. Seydy, które aprobowwały doty-

(9) A. Czubiński, op. cit. s. 116

chczasową linię polityczną Komisariatu akcentując konieczność „zwrócenia państwu polskiemu tych ziem, które do niego należały przed rozbiorami”¹⁰ oraz deklarując, że o zachodnich granicach Polski decyzje podejmie Kongres pokojowy”¹¹.

Niemcy zamierzali przeciwdziałać zaistniałemu stanowi poprzez organizację zgromadzeń i wieców, w których prym wiódł Związek Kresów Wschodnich oraz Zjednoczenie Narodowe. Aktywizacja niemieckich sił wywoływała rzecz jasna podobne kontrakcje ze strony polskiej. Zauważyć zatem można, że w Wielkopolsce z wpływem listopadowych dni narastały wrogie nastroje wobec współmieszkańców.

Charakterystyczne, że w trudnym do sprecyzowania czasie między obradami Sejmu Dzielnicowego a wybuchem powstania w grę polityczną włączone zostały, jak niegdyś w okresie działań Hakaty, w coraz szerszym zakresie obydwie społeczności zamieszkujące Wielkopolskę. Widocznym było, że coraz trudniej realizować koncepcje założone we wstępnej fazie działania polskiego ruchu politycznego w Wielkopolsce.

Również taktyka warszawskiego rządu Moraczewskiego wobec sytuacji powstałej w grudniu, z punktu widzenia Komisariatu wydawać się mogła w pewnym sensie dywersyjna wobec założeń polityki realizowanej w Wielkopolsce. Dotyczyło to przede wszystkim dekretu Naczelnika Państwa z dnia 28.XI.1918 roku o przeprowadzenie na ziemiach zaboru pruskiego wchodzących formalnie i faktycznie w skład Rzeszy wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Nie wdając się w analizę i konsekwencje polityczne dekretu, był on wyrazem forowania polityki fałków dokonanych.

Wszystkie te wydarzenia prowadziły nieuchronnie do konfrontacji, gdyż zapoczątkowana w dniach rewolucji niemieckiej akcja niepodległościowa z zamiarem ograniczania jej do działań politycznych w ramach pertraktacji polsko-niemieckich, by następnie efekt tych pertraktacji dać pod osąd konferencji pokojowej, przyczyniła się pod naporem następujących po sobie wydarzeń, że casus Wielkopolski przesunął się na inną płaszczyznę m.in. na płaszczyznę stosunków między Polską a Niemcami, na której trudno byłoby politykom poznańskim prowadzić swoją misterną grę. Godzi się

(10) A. Czubiński, op. cit., s. 130

(11) Tamże, zob. też: Z. Grot (pr. 26), *Powstanie Wielkopolskie 1918-19*, Poznań 1968, s. 132

wspomnieć, że w Poznaniu, obok sił reprezentujących oficjalną politykę zgrupowanych wokół Komisariatu NRL działały inne siły, jak choćby oddziały powstałe pod dowództwem tajnej Naczelnej Komendy Służby Straży i Bezpieczeństwa czy też Straży Ludowej tworzonych z inicjatywy Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Wybuch powstania nastąpił w specyficznej sytuacji ogólnej w jakiej znalazły się ziemie zaboru pruskiego pod koniec roku 1918, na którą złożyły się okoliczności polityczne natury wewnętrznej, wychodzącej poza stosunki wewnętrzne.

Przygotowanie i wybuch Powstania.

Okoliczności przyjazdu Ignacego Paderewskiego do Poznania stanowiły pretekst do wybuchu przygotowanej przez obydwie strony konfrontacji. Przygotowania do powstania nie obejmowały wyłącznie centralnych części Wielkopolski i Poznania. Wynika to ze wspomnień uczestniczących w powstaniu i szczątkowych materiałów archiwalnych. Również w oddalonych od Poznania miejscowościach m.in. w powiecie babimojskim, Polacy zamieszkujący w tych rejonach dalecy od kalkulacji politycznych, świadomi byli, że włączenie ich ziemi ojczystej, do przyszłej Polski nastąpić może wyłącznie drogą walki zbrojnej. Obserwujący na codzień poczynania niemieckiej administracji, żandarmów, nauczycieli, urzędników, wreszcie ludności niemieckiej, objawiających demonstracyjnie swą pogardę wobec Polaków w różnej formie, jakby instynktownie wyczuwali zbliżającą się konfrontację i rozpoczęli przygotowania do wystąpienia. Z informacji Towarzystwa Młodzieży z Babimostu z 8 listopada 1918 roku skierowanej do Centrali Towarzystw Młodzieży. w Poznaniu wynikało, że w Babimostie zorganizowano oddział „Pogotowia”¹². Dowiadujemy się, że do Starszyzny Pogotowia należeli: Leon Fabiś z Nowej Wsi - głównodowodzący Pogotowia (27 lat), Wicenty Chłopek (21 lat) - dowódca oddziału w Nowej Wsi, Aleksander Michalski (32 lata) jego zastępca, Franciszek Gattner (20 lat) - dowódca oddziału z Wielkich Podmokli, Stanisław Mazur (21 lat) -

(12) tak brzmiała oficjalna nazwa oddziałów

jego zastępcą, Franciszek Machul - dowódca oddziału w Małych Podmoklach, Szukała - jego zastępcą.

Oddziały Pogotowia odbywały przynajmniej dwa razy w tygodniu ćwiczenia, którymi dowodzili naczelnicy rekrutujący się z przeszkolonych na wojnie członków miejscowej społeczności. Członków Pogotowia wzywano na ćwiczenia przy pomocy trąbki, co wywoływało niejednokrotnie nieporozumienia z sołtysami. Ćwiczenia zamierzano prowadzić do końca grudnia 1918 roku lub krócej jeżeli by przyszedł odpowiedni rozkaz.

Wspomniany fragment listu jest interesujący w kontekście dyskusji na temat wybuchu późniejszego powstania. Może on stanowić przyczynek do stwierdzenia, że wybuch, przynajmniej przez siły radykalne był jednak wcześniej przygotowany.

W Pogotowiu utworzone zostały także oddziały sanitarne złożone przeważnie z dziewcząt w wieku 17-22 lat. I tak w Babimoście składały się one z 8 dziewcząt, w Nowej Wsi z 15 dziewcząt, w Podmoklach Wielkich z 7 dziewcząt i 4 13-letnich chłopców, w Podmoklach Małych z 10 dziewcząt.

Dla oddziałów sanitarnych prowadzono systematyczne szkolenia sanitarne pod kierunkiem pani Wiktorii Wandlowej z Nowej Wsi.

Zewnętrznym znamieniem członkostwa w Pogotowiu były opaski, prawdopodobnie biało-czerwone. Przygotowane były kokardy narodowe. Hasłem wywoławczym było „jak dawniej u powstańców” słowo „Gotów”, natomiast hymnem „Rota” M.Konopnickiej „Nie rzucim ziemi”¹³. Pogotowie podzielone było na odpowiednie drużyny. Poza drużynami sanitarnymi były: drużyna strażnicza, oddział gońców oraz pozostający poza strukturą Pogotowia „starsi członkowie Towarzystwa powracający z wojny”¹⁴.

Wiek członków Pogotowia oraz specjalizacja poszczególnych oddziałów wskazują, że miały one pełnić funkcje pomocnicze. Trudno jednak z tego wyciągnąć wniosek, który mógłby sugerować, że równolegle powstawały oddziały mające spełniać inne cele i funkcje, przynajmniej dokumenty z Babimostu nie odnotowały takich przypadków. Ale jak wnosić można ze wspomnień mieszkańców Nowego Kramska, w roku 1918 powstawały w okolicznych wsiach, jak i samym Nowym Kramsku oddziały „Sokoła”

(13) omawiany raport: *Archiwum Dekanatu Babimost*,teczka nieoznakowana

(14) *Towarzystwo Młodzieży w Babimości założone 17.XI.1912 roku*,
w Aneksie przytaczamy pełen wykaz poszczególnych oddziałów

przypasabiające młodzież i dorosłych do przyszłych walk. Wspominali o tym często uczestnicy tych wydarzeń. Wojciech Piwecki opublikował swe wspomnienia z walk powstańczych, w nich potwierdził fakt zawiązania w Nowym Kramsku oddziału „Sokoła”, które z użyciem różnego rodzaju broni i atrap broni prowadziły systematyczne ćwiczenia¹⁵.

Dwa jednostkowe przykłady przygotowań do mającej nastąpić konfrontacji udokumentowane w źródłach, względnie potwierdzone wspomnieniami uczestniczących w przygotowaniach, nie pozwalają na sformułowanie poglądu o stworzeniu na zachodnich rubieżach Wielkopolski wśród społeczności powszechnej aury wyzwolenczej. Przykłady są jednak dość charakterystyczne. Mieszczą się one zresztą w pewnym schemacie organizacyjnym niepodległościowych formacji istniejących w Wielkopolsce przed wybuchem powstania. W dyskusji przeprowadzonej na I Zjeździe Niepodległościowców byłej Dzielnicy Pruskiej, który odbył się w roku 1934, określano organizacje niepodległościowe zakładające walkę o niepodległość. Wśród nich wymieniano: drużyny strzeleckie „Sokoła” oraz Stowarzyszenie Młodzieży im. T.Kościuszki¹⁶.

Organizacje powstałe w powiecie babimojskim mieściły się w wymienionym schemacie. W piśmie pamiątkowym poświęconym Straży Ludowej pisano, że organizacje sokolskie w Wielkopolsce w okresie wojny poniosły poważne straty, jednakże w listopadzie 1918 roku utworzono ochotnicze kadry sokole dla utrzymania ładu i porządku¹⁷. Bez wątpienia później członkowie oddziałów w znacznej części wzięli udział w powstaniu.

W świetle ustaleń historyków powstanie wielkopolskie nie wybuchło żywiołowo, spontanicznie. Nie wybuchło pod naporem jednostkowego zdarzenia. Sytuacja rewolucyjna w Niemczech wyzwoliła dążności narodowe na taką skalę, że już w listopadzie 1918 roku, gdy następowało stopniowe przejmowanie dominacji Naczelnej Rady Ludowej na terenie Wielkopolski można mówić o konsekwencjach rewolucyjnych polskich działań,

(15) Wspomnienia W. Piweckiego, przynajmniej w części są kontrowersyjne. Na przykład fragment dotyczący samego wybuchu powstania pozostaje w sprzeczności z ustaleniami nauki.

(16) S. Kubiak, F. Łozowski, *Rady robotniczo-żołnierskie w Wielkopolsce 1918-19*, Poznań 1959, s. 124

(17) *Straż Ludowa b.zaboru pruskiego*, Poznań, d.d.w., s. 3

gdyż dotychczasowy układ polityczny w Wielkopolsce został w poważny sposób naruszony i pogłębił się do tego stopnia, że konflikt polsko-niemiecki stał się bezpośrednim następstwem obrony traconych przez Niemców pozycji w Wielkopolsce. Często używa się w polskiej literaturze odnoszącej się do wydarzeń listopadowych i grudniowych 1918 roku pojęcia „rewolucja polska”¹⁸. W sensie politycznym wydaje się to zasadne.

Mechanizm stawania się powstania nie był skomplikowany. Zdesperowane obydwie siły; polskie radykalne, skupione przede wszystkim w POW z jednej i broniące traconych już XVIII-wiecznych układów politycznych niemieckie wojska, przy nadarzającej się okazji uderzyły na siebie. Poważne znaczenie dla przebiegu powstania miały rezultaty pierwszych godzin i dni walk w Poznaniu. Dla wspomnienia powstańców poznańskich pośpieszyły na pomoc mniejsze oddziały a nawet pojedyncze osoby z bliższych i dalszych okolic Poznania m.in. ze Śremu i Steszewa. Na podstawie wspomnień jednego z uczestników powstania z Nowego Kramska przez Wolsztyn 26 grudnia 1918 roku udali się do Poznania: Wacław Piwecki, Paweł Piwecki, Łukasz Szefner, Franciszek Krzysztofek, Paweł Krzysztofek, Stanisław Naroś, Alfons Spiralski i Augustyn Grocholski¹⁹. Niewątpliwie zastanawia fakt wyjazdu grupy Polaków w przeddzień wybuchu powstania do Poznania. Pozostaje on jednak poza dyskusją.

Można przypuszczać, że kontakty działaczy polskich z babimojskiego, szczególnie księży, jak ks. Stefana Łukowskiego z Babimostu, organizatora oddziałów młodzieżowych w Babimoście i późniejszego działacza politycznego w skali regionu (wchodził w skład powołanej przez Poznańską Radę Robotniczo - Żołnierską do Komisji Decernentów dla spraw szkolnych przy Prowincjonalnym Kolegium Szkolnym)²⁰ czy ks. Stanisława Dudzińskiego organizatora oddziałów sokolich w Nowym Kramsku i faktycznego organizatora powstania w tym rejonie z kołami kierowniczymi w Poznaniu były na tyle ożywione, że zostali oni poinformowani w ogólnych zarysach o planach radykalnych kół politycznych działających w Wielkopolsce.

(18) S. Kubiak, F. Łozowski, op. cit., s. 16

(19) W. Piwecki, *Wspomnienia z udziału w Powstaniu Wielkopolskim. Rocznik Lubuski I*, Zielona Góra 1959, s. 146 i ns.

(20) S. Kubiak, F. Łozowski, op. cit., s. 107

W nauce przyjęto w zasadzie pogląd, że powstanie rozprzestrzeniło się w całej Wielkopolsce na wieść o sukcesie powstańców w Poznaniu. Niewątpliwie był to typowy schemat tworzenia sytuacji powstańczej w Wielkopolsce, ale dopuścić można i inne w tej mierze rozwiązania polegające na dołączeniu się do zasadniczych sił powstańczych, by następnie dołączyć się do rozwijającego się ruchu. Na terytorium powiatu babimojskiego w pierwszych dniach stycznia zostało zorganizowanych kilka, niezależnych od siebie, drużyn powstańczych. Dowodzący w początkach roku 1919 ofensywą powstańczą w kierunku zachodnim Stanisław Siuda pisał, że 2 stycznia dysponował następującymi oddziałami pozostającymi w gotowości bojowej: stacjonującą w Opalenicy kompanią opalenicką w sile 90 powstańców, dowodzona przez Edmunda Klemczaka, kompanią bukowską dowodzoną przez Franciszka Szulca, w Grodzisku 180-osobową kompanią kierowaną przez Józefa Skrzydlewskiego. Nadto w Rakoniewicach stacjonowała 80-osobowa kompania kierowana przez sierżanta Żaka, w Wielichowie w sile 120 powstańców pod dowództwem, początkowo Stanisława Bobkiewicza, potem Kazimierza Szcześniaka oraz mniejsze oddziały w Przemęcie, w Wilkowie i Kamieńcu²¹.

W tym okresie (po 10 stycznia) utworzone zostały kompanie: kopanicka, składająca się z 50 powstańców, której w przeważającej części członkowie rekrutowali się z Kargowy (15) oraz Kopanicy i okolicznych wsi, zorganizowana i dowodzona przez Wawrzyna Szwabę oraz chobienicka, której organizatorem i dowódcą był Józef Kudliński. W skład kompanii chobienickiej wchodziłi powstańcy - ochotnicy rekrutujących się z samych Chobienic jak i z Babimostu, Podmokli, Kramska i innych. Jak wspominali powstańcy, reguła ta była ściśle przestrzegana.

Żołnierze - Polacy uczestniczący w I wojnie światowej stanowili zasadniczy trzon oddziałów powstańczych, przynajmniej w pierwszym okresie jego trwania.

Edmund Śmierzchalski we wspomnieniach opisał swoje losy od opuszczenia wojska niemieckiego do wkroczenia w szeregi powstańcze²²

(21) S. Siuda, *Walki na odcinku wolsztyńskim* [W:] *Materiały do historii powstania wielkopolskiego*, Poznań 1938, s. 35, 36

(22) E. Śmierzchalski, *Przebieg powstania w wolsztyńskim*, [W:] *Wspomnienia powstańców wielkopolskich*, Poznań 1970, s. 456

Wynika z nich, że tworzenie oddziałów powstańczych w okolicach Wolsztyna było następstwem potężnej mobilizacji wszystkich sił niemieckich w mieście i w okolicy. Inicjatywę w związku z tym przejął w okolicy Wolsztyna ks. Graczyński, proponując mężczyznom w parafii w Gościeszynie, już w połowie grudnia 1918 roku utworzenie drużyny. W ten sposób powstała drużyna licząca 30 osób. Dowodził nią i szkolił plutonowy. Pierwszą czynnością oddziału były starania o uzbrojenie oddziału, które wzmożono po wybuchu powstania, tym bardziej że Niemcy w Wolsztynie i okolicy byli doskonale uzbrojeni i wzmocnieni dodatkowo przez jednostkę Heimatschutzu. W staraniach o uzbrojenie pomogła w wolsztyńskim hr. Kurnatowska, która dla przewiezienia broni użyczyła podwód ze swego majątku.

Można przyjąć, że również w zachodniej części Wielkopolski, w miejscowościach o większej liczbie Polaków bez względu na zasięg działań powstańczych, stworzona została odmienna, polska atmosfera. W niektórych miejscowościach następowało formalne przejmowanie władzy administracyjno- porządkowej. Niemcy nie zawsze mogli znaleźć środki zaradcze przeciw tego rodzaju tendencjom, choć w przypadku niektórych miejscowości stosowali środki radykalne. Literatura wspomina o internowaniu aktywniejszych osób w Zbąszyniu. Z rzadka wspomina się, że podobną taktykę zastosowali Niemcy wobec części mieszkańców Nowego Kramaska, izolując ich przez dłuższy czas w miejscowym pałacu.

Później okazało się, że zarówno Zbąszyń jak i Nowe Kramsko miały odegrać istotną rolę w systemie obronnym interesów niemieckich w Wielkopolsce.

W Wielkopolsce po grudniowym zwycięstwie wytworzyła się sytuacja, której nie tylko nie przewidywali Niemcy, ale również Polacy skupieni w Naczelnej Radzie Ludowej. Politycy ci w dalszym ciągu preferowali politykę uprzednią, zakładającą osiągnięcie celów politycznych bez używania środków radykalnych. Kres tej niezdecydowanej polityki w praktyce nastąpił 8 stycznia 1919 roku²³. Wówczas to Naczelna Rada Ludowa formalnie i faktycznie przejęła władzę na terytorium zaboru pruskiego objętym powstaniem.

(23) Z. Grot. (red.), *Powstanie Wielkopolskie*, s. 158

Nie po raz pierwszy w naszych dziejach polityka pełna wahań mogła pozbawić naród osiągnięcia założonych celów. W tym przypadku jednak siły radykalne i rozsądek zwyciężyły nakazując walkę o wytyczone cele.

Walki na froncie zachodnim.

W początkowym okresie trwania Dowództwo Główne w ślad za politykami z NRL, traktując powstanie jako swoistą demonstrację zbrojną, nie wypracowało planów precyzujących stanowiska ani co do zasięgu, ani co do działań powstańczych²⁴. Zgodnie z decyzją Komisariatu NRL Dowództwo Główne przewidywało w zasadzie działania defensywne. Jeszcze 1 stycznia 1919 roku zalecano rokowania pokojowe z Niemcami, nawet w przypadku prób przejmowania władzy na określonym terytorium. Sądzić można, że przynajmniej do 8 stycznia 1919 roku panowała w kwestiach celów powstania jak i jego zasięgu całkowita rozbieżność, gdyż niektóre decyzje władz wojskowych wyraźnie decyzje polityczne wyprzedzały. Dowodem tego stwierdzenia jest wydany już 4 stycznia 1919 roku rozkaz zabraniający rozwijanie działań ofensywnych poza Zbąszyń i Kopanice²⁵. Nade wszystko dowodem rozmiłowania się celów politycznych powstania reprezentowanych przez Komisariat NRL a celami społeczeństwa, było tworzenie faktów dokonanych m.in. w zachodnich rejonach Wielkopolski oraz tworzenie tam drużyn powstańczych co spowodowane było przede wszystkim niezwykłą aktywnością Niemców.

Z przytaczanych już wspomnień S.Siudy wynikało jednoznacznie, że już 2 stycznia 1919 roku obejmował on dowództwo nad oddziałami w Grodzisku, Rakoniewicach i okolicy, działającymi na tym terenie a liczącymi z górą 1.000 osób.

Równie ważnymi dowodami rozbieżności między politycznymi a militarnymi celami powstania są dwa dokumenty Dowództwa Głównego. W pierwszym z 6 stycznia 1919 roku w raporcie do Dowództwa naczelnego w Warszawie, prawdopodobnie autorstwa mjr. Stanisława Taczaka, określano minimum polskich dążeń, które wyznaczały linię od Noteci, kanału Bydgoskiego na północy i linię jezior i kanałów obrzańskich na

(24) A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, op. cit. s. 240 i ns

(25) Tamże, s. 243

zachodzie jako cel działań²⁶. W drugim rozkazie dziennym Dowództwa Głównego, zawarty został podział Wielkiego Księstwa Poznańskiego na okręgi wojskowe oraz podział kompetencji dowódców tychże okręgów, które obejmowały poza formalnymi działaniami dowódczymi zadania inne, nie wchodzące w zakres władzy wojskowej. Do V Okręgu Wojskowego zaliczono powiaty Międzyrzecz, Nowy Tomyśl, Grodzisk, Babimost, Śmigiel, Kościan, Wschowę i Leszno²⁷. Nieco później, bo 13 stycznia i 18 stycznia 1919 roku podzielono front Wielkopolski na 4 grupy. W skład grupy Zachodniej wchodziły wojska działające od jeziora Białego (leży na pld.-zachód od Czarnkowa, tuż przy zbiegu ówczesnych powiatów wielońskiego i czarnkowskiego) do kanału Obry na południe od Wolsztyna i Kopanicy. Bliższa precyzja terytorium objętym działaniem Grupy Zachodniej nastąpiła jeszcze później. Ppłk. Milewskiemu, pierwszemu dowódcy Grupy, podlegały oddziały powstańcze działające po Kamionkę i Sieraków, oddział zbąszyński i oddział wolsztyński. Schemat organizacyjny Grupy Zachodniej w rozwoju akcji powstańczych ulegał zresztą ciągłym przemianom.

Rozkazem Dowództwa Głównego nr 46 z dnia 19 lutego 1919 roku (a więc po zawarciu rozejmu w Trewirze) zniesiono wszystkie dotychczasowe okręgi wojskowe. Księstwo Poznańskie podzielono na 3 okręgi. Okręg II, w skład którego włączono powiaty: Poznań - Wschód, Poznań - Zachód, Oborniki, Szamotuły, Międzychód, Skwierzyna, Nowy Tomyśl, Międzyrzecz, Babimost, Kościan. Grodzisk, Śmigiel, Leszno i Wschowa, otrzymał nazwę Okręgu Zachodniego przy utrzymaniu dotychczasowych odcinków bojowych dowództwa. Dowódcą okręgu został płk. Milewski.

Na odcinku nas interesującym utworzono wówczas następujące jednostki taktyczne: z IV batalionu grupy zachodniej utworzono w Wolsztynie III batalion 2 pułku strzelców wielkopolskich pod dowództwem Stanisława Siudy, z dotychczasowej 9 kompanii III Batalionu Grupy Zachodniej, 9 kompanię pułku a z 10 kompanii IV batalionu Grupy Zachodniej utworzono w Wolsztynie 10 kompanię dowodzoną przez Franciszka Łańskiego. Z 11 kompanii Grupy Zachodniej powstała 11 kompania dowodzona przez Wojciecha Eckerta.

(26) A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, op. cit. s. 241

(27) S. Siuda, op. cit, s. 1

Z innych taktycznych ugrupowań utworzono w Wolsztynie 3 kompanie karabinów maszynowych dowodzonych przez Cieślaka. W Nowym Tomysłu natomiast powstała sztabowa 4 kompania karabinów maszynowych. W tym mieście utworzono również pluton telefonistów.

Kazimierz Szczęśniak był twórcą pułku, z którego powstał 7 pułk strzelców wielkopolskich. Z 2 kompanii Grupy Zachodniej powstała w Wolsztynie 2 kompania, a z 3 kompanii pułku powstała 3 kompania, z 4 kompanii pułku zapasowego utworzono 4 kompanię 7 pułku strzelców wielkopolskich, z 7 kompanii II batalionu pułku zapasowego utworzona została 7 kompania, którą dowodzili kolejno Lisowski, Napierała, w końcu Paweł Hądziak.

Jest charakterystyczne, że organizacyjne rozwiązania mające na celu zwiększenie efektywności działania wojska następowały właściwie po rozejmie trewirskim, co może oznaczać, że polskie sfery wojskowe były powściągliwe w ocenie tego rozejmu.

W czasie żywiłowego rozwoju powstania, to znaczy do 8 stycznia 1919 roku wyzwolone zostały części zachodniej Wielkopolski, a granicę zdobyczy wyznaczała linia między miastami: Nowy Tomyśl - Opalenica - Grodzisk - Wielichowo - Przemyśl²⁸. Jak ze wspomnień uczestników powstania wynika, zasięg oddziaływania Powstania wychodził znacznie w kierunku zachodnim poza wspomnianą linię. Atmosfera niepodległościowa istniała w wielu miejscowościach powiatów zachodnich. Wyrażała się organizowaniem wyjazdów do oddziałów walczących w Poznaniu, organizowaniem drużyn powstańczych na głębokim jeszcze wówczas zapleczu zasięgu wpływów powstańczych, a nawet próbami opanowania niektórych miejscowości. Odnotowano przykłady kontrakcji niemieckiej w postaci np. internowania co bardziej przedsiębiorczych mężczyzn, jak to nastąpiło w przypadku Zbąszynia czy Nowego Kramska.

Spontaniczny rozwój Powstania do pierwszych dni stycznia 1919 roku zmusił niejako administrację niemiecką do przeciwdziałania dziejącym się wydarzeniom, ale jednocześnie zmusił do przyjęcia w Wielkopolsce przez kierownicze sfery polityczne jednolitego kierunku działań, stąd m.in. przejęcie pod zarząd Naczelnej Rady Ludowej terytoriów dotychczas wyzwo-

(28) A. Czubiński, Z. Grot., B. Miśkiewicz, op. cit, s. 224

lonych. W ten oto sposób na odcinku zachodnim utworzyły się w praktyce dwa fronty: niemiecki - biegnący wzdłuż linii kanałów od Międzychodu po Kargowę, polski (wprawdzie jeszcze w trakcie organizacji) - wzdłuż linii Lwówek - Opalenica - Grodzisk.

Militarne zamierzenia niemieckie są na ogół nieznane, bowiem jak sami dowodzili, uznawali Powstanie jako swoisty bunt przeciw prawowitej władzy, koncentrującej swą uwagę na rokowaniach oraz na obronie. Sądzić jednak można, że pasywność polska właśnie na odcinku zachodnim mogłaby grozić nieobliczalnymi dla Powstania skutkami.

Koncentrowane w rejonie Sulechowa, Zbąszynia, Skwierzyny, Wolsztyna, Leszna, Wschowy, Zielonej Góry siły niemieckie zaatakować mogły albo atakiem bezpośrednim Poznań, albo przy bierności Powstania mogły wspomóc niemieckie działania od północnego-zachodu. Piszę w trybie przypuszczającym, jako że wydarzenia jakie nastąpiły po 2 stycznia 1919 roku na odcinku zachodnim przekreśliły ewentualne plany niemieckie.

W dniu 2 stycznia 1919 roku odkomenderowany został z Poznania w celu tworzenia w Grodzisku oddziałów powstańczych p.por. Kazimierz Zenkteler. Grodzisk, jeszcze przed 2 stycznia, opanowany został samorzutnie przez mieszkańców, przygotowywał się przy tym do ewentualnej obrony m.in. przez magazynowanie broni. K. Zenkteler, doświadczony, choć młody jeszcze oficer mianowany przez Dowództwo Główne Komendantem V Okręgu Wojskowego, dokonał przede wszystkim bilansu sił. Korzystając jeszcze z okoliczności rozproszenia sił przeciwnika, postanowił prowadzić działania ofensywne w kierunku zachodnim. Zamiar powyższy potwierdziły wyniki przeprowadzonej w Grodzisku konferencji z dowódcami poszczególnych drużyn powstańczych. Stanowisko Zenktelera zyskało również aprobatę samych powstańców, z których wielu wywodziło się z zachodniej niewyzwolonej części Wielkopolski. Cele komendatury V Okręgu w tym okresie nie były dalekosiężne, gdyż cele Powstania sprecyzowane zostały później, stąd działania miały charakter dość przypadkowy, który w sumie okazał się zbieżny z celami później wytyczonymi przez kierownictwo.

Najbliższymi punktami, które uznano za konieczne do opanowania dla realizacji dalszych zamierzeń stanowiły Wolsztyn i Nowy Tomyśl.

Podstawą ataku na Nowy Tomyśl była nieopodal leżąca Opalenica. W Nowym Tomyślu znajdowała się niemiecka Powiatowa Komenda Uzu-

pełnień i oddział wojska złożony z okolicznych mieszkańców, stąd opowanie tego miasta nie przysporzyło powstańcom zbyt wiele trudu, tym bardziej że drużyna opalenicka i 120 osobowa, grodziska wspomagana była przez drużynę lwówecką. Osiągnięto tym samym doskonałą podstawę do ataku na Zbąszyń.

Przed poważniejszym zadaniem stanęły oddziały, których ostatecznym celem było opanowanie Wolsztyna, gdyż w samym mieście zlokalizowano znaczne siły Heimatschutzu. Inne oddziały niemieckie znajdowały się również w pobliskich miasteczkach: Rakoniewicach i Rostarzewie, bez opowania których trudno było myśleć o opanowaniu Wolsztyna. Dzięki niedyskrecji, a nawet życzliwości dla powstańców ze strony niektórych Niemców, Polacy uzyskali cenne dla nich informacje o sile i ruchach niemieckich wojsk.

E.Śmierzchalski wspomina, że w czasie przejazdu pociągiem w kierunku Poznania niemiecki konduktor poinformował go o przyjeździe na stację Wolsztyn pociągu wypełnionego żołnierzami Heimatschutzu, który ukryto w dworcowej parowozowni (pociąg potem miał pojechać w kierunku Rakoniewic). Zadaniem Heimatschutzu było opanowanie miasta²⁹. Od miejscowej ludności, dowodzący akcją na Rakoniewice por. S.Siuda dowiedział się, że miasteczko zostało opanowane przez Niemców³⁰. Można zatem uznać, że powstańcy zdołali w praktyce stosować zasady wywiadowcze, choć ze względu na stosunki narodowościowe panujące w powiecie wolsztyńskim wszelkie wiadomości o ruchach nieprzyjaciela zawsze wymagały weryfikacji.

3 stycznia 1919 roku, w samo południe z Grodziska ruszył w kierunku Rakoniewic 40-osobowy oddział dowodzony przez S.Siudę. Uzbrojenie oddziału było liche, składało się bowiem z 2 lekkich i 1 ciężkiego karabinu maszynowego. Oddział w czasie marszu wzrósł do 60 osób bowiem przyłączyli się do drużyny grodziskiej ochotnicy z Ruchocic i Gnina. Plan zajęcia Rakoniewic był nieskomplikowany. Zamierzano miasto zaatakować z dwu stron część powstańców miała zaatakować frontalnie, druga część od północy. Po krótkiej wymianie strzałów Niemcy opuścili Rakoniewice.

(29) E. Śmierzchalski, op. cit. s. 459

(30) S. Siuda, op. cit. s. 37

W dniu 3 stycznia 1919 roku miasto ostatecznie opanowane zostało przez Polaków. Prawdopodobnie wpływ na morale oddziału niemieckiego w Rakoniewicach miał fakt opanowania urzędów miasta przez Polaków. Łatwy stosunkowo sukces wróżył podjęcie przez Niemców przeciwnatarcia. Nastąpiło ono w dniu 4 stycznia, w sytuacji korzystnej dla powstańców, gdyż załoga Rakoniewic zasilona oddziałami z Gościeszyna, Wielichowa i mieszkańcami miasta, została zwielokrotniona. Stąd szanse niemieckie były nikłe, choć przewaga w uzbrojeniu pozostawała nadal po ich stronie.

Niemcy atakowali równolegle z kilku stron, powstańcze oddziały były jednakże w sposób właściwy zabezpieczone czatami i moment zaskoczenia w ataku nie odegrał żadnej roli. Idący od Rostarzewa wzdłuż toru kolejowego atak niemiecki zakończył się częściowym sukcesem, gdyż wojska wdarły się do pierwszych domów miasta. Natychmiastowy kontratak z rakoniewickiego folwarku praktycznie zlikwidował niemieckie przeciwnatarcie.

Sukces w bitwie o Rakoniewice miał poważne znaczenie moralne dla dalszego rozwoju powstania w rejonie zachodnim.

Dla dowództwa omawianego odcinka istotną kwestią było wykorzystanie sukcesu. Kazimierz Zenkteler, który przybył do Rakoniewic, uznał za konieczne ustalenie kolejnych zadań grupy. Porównanie sił nie pozwalało na równoległy atak na kilka celów, stąd zdecydowano się na uderzenie na Wolsztyn.

Atak na Wolsztyn był doskonale rozwiązany pod względem operacyjnym. Podstawą był atak koncentryczny od wschodu, przewidujący zajęcie w jej trakcie Rostarzewa. Równolegle część oddziałów atakować miało miasto od południa, niewielki zaś oddział miał natrzeć na przesmyk między jeziorami Berzyńskim a Wolsztyńskim od zachodu. Grupa powstańcza w momencie rozpoczęcia ataku liczyła około 800 osób. Uzbrojona była dość dobrze, bowiem z Poznania zaopatrzone powstańców m.in w dwa ciężkie karabiny maszynowe i 300 karabinów. Ofensywa w kierunku Wolsztyna rozpoczęła się w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku o godzinie 6⁰⁰. Oddział dowodzony przez Zenktelera podszedł niemal pod zabudowania miasta. Atak na miasto przeprowadzono w zasadzie zgodnie z wcześniej ustalonym planem, jedynie atak na przesmyk między jeziorami był pewną

improwizacją, gdyż Zenkteler nie wzmocnił drużyny oberskiej dowodzonej przez Wojtkowiaka, stąd siła ognia oddziału została mocno ograniczona.

Atak powstańców na Wolsztyn był dla jego obrońców zaskoczeniem. Wynikało ono z zajęcia Rostarzewa, który dla wojsk niemieckich stacjonujących w Wolsztynie był swoistą pierwszą linią obrony samego Wolsztyna. Błyskawiczne opanowanie Rostarzewa uniemożliwiało nawet zorientowanie się w sytuacji, stąd zaskoczenie Niemców. Zaskoczenie atakiem nie odebrało obrońcom waloru waleczności. Niemcy nie zamierzali ustępować dobrowolnie pola zdając sobie sprawę z wagi bronionej placówki, dla dalszych losów zmagania o kształt granic.

Walki w Wolsztynie były niezmiernie zacięte. Szczególnie w rejonie cmentarza ewangelickiego, dworca i poczty. W Końcu przeważała myśl taktyczna Polaków, która w praktyce czyniła wrażenie, że Wolsztyn otoczony został przez oddziały powstańcze. Pomogło większe doświadczenie polskich dowódców i części wojska nad niedoświadczonymi żołnierzami Heimatschutzu. Wobec osiągniętej przewagi w walce o miasto, Niemcy zaproponowali wszczęcie pertraktacji, na co polskie dowództwo wyraziło zgodę. Przygotowano tekst umowy, która przewidywała opuszczenie Wolsztyna i powiatu babimojskiego przez oddziały powstańcze (w umowie nazwane oddziałami Polskiej Straży Ludowej), oraz oddziały Heimatschutzu. Przyjęto też deklarację stosowania zasady, że w przyszłości powiat babimojski nie będzie obsadzany ani przez oddziały polskie ani przez niemieckie³¹.

Umowa nie była korzystna dla celów Powstania. Prawdopodobnie w jej formułowaniu brała udział Powiatowa Rada Ludowa na powiat babimojski oczekująca daremnie na instrukcje Komisariatu NRL³². Zgodnie z obowiązującym trendem w praktyce Komisariatu, działania powstańcze przez jej powiatowe agendy, nie zawsze były przyjmowane zbyt entuzjastycznie. Istotnym też było, że wydarzenia w Wolsztynie miały miejsce przed generalną zmianą polityki przez Komisariat, tzn. przed 8 stycznia 1919 roku. Treść umowy spotkała się z oburzeniem zarówno wśród polskich mieszkańców miasta jak i wśród powstańców. W trakcie podpisywania umowy

(31) Tekst umowy [W:] *Materiały do historii Powstania*, op. cit., s.42

(32) Z. Dworecki, *Polskie Rady Ludowe w Wielkopolsce 1918-1920*, Poznań 1962, s. 36

doszło do zamieszania, w czasie którego padł strzał ze strony niemieckiej. Bez wątpienia ów strzał był prowokacją przeciw treści umowy, spowodował niemalże natychmiastowe rozbrojenie oddziałów Heimatschutzu. Powstańcy zdobyli wówczas: 4 armaty z zaprzęgami 5 ciężkich i 8 lekkich karabinów maszynowych, 600 karabinów oraz wyposażony szpital wojskowy.

O dwuznacznej roli Powiatowej Rady Ludowej w wydarzeniach wolsztyńskich wspomniiał dość szczegółowo Stanisław Siuda³³. Obawy Rady koncentrowały się wokół zabezpieczenia miasta przed kontratakiem Niemców i ich zemstą na mieszkańcach. Powstańcy jak i Rada Ludowa nad tym, dość istotnym dla mieszkańców Wolsztyna problemie przejść musiały do porządku dziennego, wobec zaistniałych konieczności wyższego rzędu.

Ogólna sytuacja ukształtowana zdobyciem Wolsztyna nakazywała kontynuowanie powstańczej ofensywy w kierunku zachodnim. Wprawdzie wśród oddziałów zdobywających Wolsztyn nastąpiło pewne i zrozumiałe odprężenie. Część powstańców rekrutująca się z pobliskich miejscowości udawała się do domów. Nie wynikało to z osłabienia dyscypliny wojskowej w wojsku powstańczym, a z chęci pokazania się najbliższym, że przeżyli. W tym czasie w mieście i okolicy organizowano pobór do nowego oddziału którym dowodzić miał ppor. Stanisław Tomiak. Oddział zaopatrywano w broń zdobytą w walkach o Wolsztyn.

Cele założone w czasie konferencji w Grodzisku nie zostały w pełni zrealizowane, bowiem w rękach niemieckich nadal pozostawał broniony przy użyciu znacznych sił (m.in. pociąg pancerny) Zbąszyń. Atak na Zbąszyń przeprowadzony został również w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku siłami drużyn: chobienieckiej i opalenickiej, liczących ok. 200 powstańców. Dowodził atakiem ppor. Edmund Klemczak. Drużyny przeszły wzdłuż jeziora zbąszyńskiego i od północy przeprowadzili brawurowy atak na dworzec. Po krótkiej, krwawej bitwie powstańcy zdołali wyprzec Niemców z dworca, zadając przeciwnikowi poważne straty. Pozostający w zdecydowanej mniejszości nie zdołali zdobytej placówki utrzymać³⁴.

Przeprowadzony równolegle z akcją na Wolsztyn atak na Zbąszyń miał poważne znaczenie dla przebiegu akcji wolsztyńskiej, gdyż związał siły

(33) S. Siuda, *Walki na odcinku wolsztyńskim*, [W:] *Materiały*, op. cit., s. 43

(34) por. A. Czubiński, op. cit, s. 226

niemieckie i nie pozwolił na ewentualną próbę wzmocnienia niemieckich sił w Wolsztynie. Trudno jednak dociec czy obydwie akcje były zsynchronizowane, czy też zbąszyński atak był samowolnym działaniem ppor. Klemczaka. Żeby dojść do obiektywnej prawdy, należy skłonić się ku niezależnej decyzji ppor. Klemczaka, gdyż w planach ofensywy na Wolsztyn powstałych w Rakoniewicach o wiazaniu sił przez drużyny spoza zgrupowania rakoniewickiego nie było mowy. Wypad ppor. Klemczaka na Zbąszyń świadczył, że wręcz w podświadomości powstańców tkwiło przekonanie o konieczności zdobycia Zbąszynia.

Od 8 stycznia 1919 roku rozpoczęła się w Wolsztynie koncentracja wojsk powstańczych, której celu w pierwszym momencie nie określono. Trwała przede wszystkim praca nad organizowaniem oddziałów powstańczych i ich zaprowiantowaniem. Praktycznie zatem w momencie zatrzymania frontu powstańczego w Wolsztynie zasięg Powstania samorzutnie wychodził znacznie w kierunku zachodnim, poza oficjalną linię działań.

Zbąszyń nadal stanowił dla efektywnego rozwoju Powstania w rejonie zachodnim istotną przeszkodę, stąd też w czasie konferencji w Grodzisku odbytej 10 stycznia, zdecydowano się na przeprowadzenie koncentrycznego ataku na to miasto. Grupa dowodzona przez ppor. Klemczaka w dniu 11 stycznia zaatakowała Zbąszyń od wschodu i północy, natomiast grupą którą miał dowodzić ppor. Siuda po przekroczeniu Obry pod Chobienicami miała uderzyć od zachodu na dworzec. Drużyny z Chobienic atakować miały miasto od południa.

W międzyczasie nastąpiło wydatne wzmocnienie sił niemieckich w Kar-gowie. W związku z tym oddziały Heimatschutzu zdecydowały się na zajęcie Kopanicy. Fakt ten mocno zagrażał realizacji planu ataku na Zbąszyń. W związku z tym ppor. Siuda zaproponował przesunięcie terminu uderzenia na Zbąszyń o jeden dzień na co dowodzący całością akcji por. Zenkteler nie wyraził zgody i 10 stycznia zaatakował Zbąszyń. Natomiast ppor. Siuda pozorując atak na Zbąszyń, zaatakował z miejscowości Siedlec Kopanicę, z trzech stron: od północy i południa. Atak polski, przeprowadzony został trzema kompaniami (stęszewską, wielichowską i złożoną z kopanickiej, oberskiej, kębłowskiej). Śmiały atak zaskoczył całkowicie Niemców i Kopanica została opanowana przez powstańców.

Sukces kopanicki przesłonięty został nieudanym atakiem na Zbąszyń, który przeprowadzony został niemalże równolegle. Realizacja planu akcji zbąszyńskiej od początku okazała się trudna do wykonania. M.in. kompanie kórnicka i opalenickie nie mogły przebić się od północy przez siły niemieckie w jednej wsi pod Zbąszyniem. W wyniku tego Zbąszyń atakowany był siłą 1 kompanii. W konsekwencji kolejny atak na Zbąszyń zakończył się niepowodzeniem. Wiele w tym winy i dowództwa odcinka zbyt schematycznie trwającego przy wcześniej ustalonym planie bez względu na zmieniające się warunki taktyczne, i dowódców poszczególnych odcinków, którzy zdając sobie sprawę ze zmieniających się warunków samowolnie odstępowali od wcześniej ustalonego planu.

Zdobyciem Kopanicy w praktyce został ustalony zachodni front powstańczy w powiecie babimojskim, biegnący wzdłuż kanałów i jezior obrzańskich od Kopanicy po Zbąszyń. W zasadzie wszystkie miejscowości na wschód od tej linii kontrolowane były przez powstańców. W tym kontekście nasuwa się refleksja, że brawurowa oraz samowolna akcja St. Siudy miała głęboki sens, przyczyniła się bowiem do „wyprostowania” frontu. Wojska niemieckie zlokalizowane w Zbąszyniu pomimo silnego uzbrojenia, praktycznego znaczenia dla rozwoju akcji powstańczych nie miały, gdyż ich zdolność manewrowa w kierunku wschodnim została ograniczona wojskami powstańczymi rozlokowanymi w okolicy.

Akcja na Kopanicę spowodowała nieomal natychmiastową reakcję Dowództwa Głównego. W rozkazie datowanym 13 stycznia 1919 roku podkreślano wagę „rozważnego” ataku uwieńczonego zdobyciem Kopanicy i linii nadbrzeskiej dla sprawy Księstwa Poznańskiego, ale jednocześnie zabraniano głównym siłom powstańczym przekraczania linii Obry - miasta Kopanicy i kanału obrzańskiego.

W rozkazie zezwolono jedynie forpocztom i słabszym siłom na przekraczanie wspomnianej linii dla ubezpieczenia oddziałów zasadniczych³⁵. Rozkaz podpisał szef sztabu p.płk. Julian Stachiewicz.

Można przypuszczać, że powstańcy swą akcją na Kopanicę sami nakreślili najodleglejszy na zachód zakres terytorialny Powstania. W tym okresie przewodnictwo polityczne Powstania znajdowało się bez niedomów-

(35) Tekst rozkazu [W:] *Materiały do historii*, op. cit., s. 49

wień, bez sprzeczności między siłami radykalnymi a zachowawczymi, w rękach Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, stąd linia wytyczona przez powstańców przyjęta była bez sprzeciwu tym bardziej, że linia jezior i kanałów obrzańskich znalazła swój wyraz w jednym z cytowanych już dokumentów; sporządzonego przez ówczesnego głównodowodzącego. W początkach powstania wspomniana linia była czysto teoretyczną, w połowie stycznia 1919 roku była realnie istniejącą, gdyż ustaloną w walce.

Wszystkie poczynania dowództwa odcinka zachodniego szły w kierunku umocnienia ustalonej granicy zasięgu Powstania. Stąd wysiłki o jej umocnienie i zabezpieczenie, stąd nawet wycofanie z Kargowy 60-osobowego oddziału sierżanta Wolniewicza, który po sukcesie kopanickim z marszu zajął to miasteczko, nie wzbudzając tym szczególnego wzburzenia ani wśród władz samorządowych, ani mieszkańców miasta, stąd wreszcie kolejny podział frontów powstańczych dokonany rozkazem Dowództwa Głównego z dnia 18 stycznia 1919 roku na grupy operacyjne: Północną, Zachodnią i Południową. W skład grupy Zachodniej zaliczono oddziały walczące na linii od jeziora Białego do Kopanicy, a jej dowódcą został płk. Milewski³⁶.

Dowodzący oddziałami powstańczymi w Kopanicy por. Stanisław Siuda realizując ideę zabezpieczenia południowego odcinka grupy zachodniej dokonał szczegółowego podziału odcinka między dowódców drużyn powstańczych.

Dowodzący drużyną chobienicką w sile 150 powstańców Kudliński otrzymał zadanie obsadzenia Chobienic, leśniczówki Nowina, Mały Grójec oraz przedmościa na Obrze przed Wielkim Grójcem. Kompania rakoniewicka dowodzona przez sierżanta Żaka, wzmocniona powstańcami z Kopanicy, Żodynia i Jażyńca w sile 140 osób obsadziła przyczółek mostowy w Kopanicy i służę na Obrze w Jażyńcu. Oddziały z Obry i Kłębowia dowodzone przez Wojtkowiaka i Ankiewicza obsadziły przedmoście na Obrze i Kębłowie. Pozostałe oddziały z Wielkich Łąk, Kamieńca, Parzęczewa, Wroniaw, Solca i Przemętu dowodzone przez p.por. St. Górnego i p.por. Wróblewskiego obsadziły Stradyń, Wroniawy, Solec. Mochy, Ka-

(36) *Materiały do historii*, op. cit., s. 52

szczor, Wijewo, Brenno i Włoszakowice. Natomiast kompanie: wolsztyńska i wielichowska pozostały w odwodzie w Wolsztynie.

Przezorność Stanisława Siudy była w pełni uzasadniona, gdyż oddziały Heimatschutzu podjęły 24 stycznia próbę przerwania zaistniałego powstaniem układu. Dwoma kolumnami zaatakowali wówczas Kębłowo i Obrę zagrażając tym samym istniejącej linii frontu od południa. Atak został odparty, okupiony jednak został ciężkimi stratami oddziałów w Kębłowie i Obrze.

Pod koniec stycznia 1919 roku punkt ciężkości walk powstańczych przeniósł się w rejon Kargowy i Babimostu. Zdecydowały o tym różne okoliczności. Przede wszystkim poważny stopień zdemoralizowania oddziałów Heimatschutzu rekrutujących się z zachodnich i południowych części Niemiec, których zaangażowanie w walkę z powstańcami było nikłe. Dowództwo niemieckie w związku z tym zdecydowało się na wycofanie swych oddziałów z Kargowy i Babimostu i ponowną organizację oddziałów w Sulechowie. Natomiast rozumowanie ppłk. Milewskiego odbiegające od sensu rozkazu z dnia 13 stycznia zabraniającego przekraczania linii kanałów i jezior, miało również głębokie uzasadnienie w perspektywie konieczności zdobycia Zbąszynia. Szczególnie Babimost stanowić mógł doskonałą podstawę ataku na to miasto. Z drugiej jednak strony wyjście poza linię kanałów i jezior stanowiło poważne naruszenie ustabilizowanego już frontu. Był to zresztą asumpt do negatywnych ocen wobec wojsk powstańczych odnotowanych w otoczeniu głównodowodzącego od 14 stycznia gen. Dowbór-Muśnickiego³⁷. Zarzucano oddziałom m.in. brak dyscypliny, samowolę, brak ochoty do ćwiczeń, zaznaczając przy tym ich bitność i ofiarność. Podkreślano w opiniach, że o wojsku powstańczym jako całości trudno mówić, bowiem składa się ono z lokalnych oddziałów często realizujących własną myśl taktyczną.

Było w tych ocenach wiele prawdy ale sporządzający ocenę jakby nie znali charakteru oddziałów, ochotniczych przecie, z własnym uzbrojeniem, których cel działania koncentrował się wokół zlikwidowania urządzeń pruskich w rodzinnej miejscowości i okolicy. Nadto powstańcy nie zawsze z zaufaniem mogli odnosić się do koncepcji politycznych realizo-

(37) por. A. Czubiński, *Powstanie wielkopolskie*, op. cit.s. 284 i ns.

wanych w czasie Powstania, zarówno przez Komisarjat NRL jak i Dowództwo Główne.

W dużym stopniu podobnymi cechami charakteryzowały się oddziały i ich działania na odcinku zachodnim, szczególnie po osiągnięciu linii kanałów i jezior. Wprawdzie brak jakichś reakcji Dowództwa Głównego na zajęcie przez kompanie wolsztyńską i chobienicką Babimostu oraz Kargowy przez kompanię wielichowską w dniu 25 stycznia 1919 roku. Sądzić można, że potraktowano wydarzenia te jako kolejne działania „lokalnych” oddziałów.

Zajęcie Babimostu i Kargowy nastąpiło jeszcze siłami ochotniczych oddziałów. Widać nie realizowano jeszcze w tym rejonie zarządzenia z dnia 17 stycznia 1919 roku o powołaniu pod broń do czynnej służby wojskowej Polaków urodzonych w latach 1897, 1898 i 1899³⁸. Zgodnie z utartym już zwyczajem powstańcy czynili próby zabezpieczenia obydwu miast przed ewentualnymi atakami niemieckimi, choć warunki były zgoła inne jak w przypadku obrony linii kanałów i jezior, gdyż miasta te nie miały naturalnych osłon w wypadku ewentualnego kontrataku. Miasta pozbawione były również osłon sztucznych; pozostawały od zarania swego istnienia miastami otwartymi.

Oddziały niemieckie dokonały próby zaatakowania Babimostu od północy 30 stycznia. Kontrakcja powstańców była jednak zdecydowana, gdyż osiągnięcie przez Niemców celu mogło stanowić podstawę do przyszłego ataku na Babimost, tym bardziej że działania te miałyby silne wsparcie w pociągu pancernym operującym na linii kolejowej Babimost - Zbąszyń. W tym czasie załoga powstańcza w Babimostie zwiększona została do 300 osób.

Wydawać by się mogło, że front powstańczy został kolejny raz ustabilizowany. Spodziewać się można było, że najbliższym celem ataku wojsk powstańczych będzie Zbąszyń, który w dużej mierze został już osaczony przez drużyny polskie. Tymczasem nastąpiła jedna z najbardziej charakterystycznych i spektakularnych akcji powstańczych. W nocy z dnia 2 na 3 lutego nastąpił atak na odległe o 5 km od Babimostu w kierunku zachodnim Nowe Kramsko. Motywy ataku są dość niejasne. Mogło nimi być preko-

(38) A. Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie*, op. cit. s. 291

nanie powstańców, że wieś zamieszkują wyłącznie Polacy. W drużynach powstańczych walczyło wielu mieszkańców wsi³⁹. Podjęciu ataku na Nowe Kramsko, według wspomnień mieszkańców wsi, spowodowane było chęcią uwolnienia internowanych w miejscowym pałacu mężczyzn. Istnieje również przypuszczenie, że atak był próbą uchronienia mieszkańców przed gwałtami Heimatschutzu we wsi. Według współczesnego druku, Heimatschutz grasował bezlitośnie w Nowym Kramsku, rabował, bił spokojną ludność. Żołnierze doszczętnie obrabowali miejscowy kościół, zniszczyli probostwo⁴⁰.

Wspominał o tym m.in. Jan Fabiś: „na początku roku 1919, gdy Powstanie Wielkopolskie rozszerzało się coraz bardziej na zachód i polskie oddziały na naszym odcinku zajęły już Babimost i Kargowę to wtedy zmobilizowany i zorganizowany Grenzschutz przed walkami które się tutaj później odbyły - przeprowadzał w miejscowościach blisko Brandenburgii m.in. w Nowym Kramsku w niektórych domach tzw. rewizję za bronią”. Pisał dalej: „około 18 stycznia 1919 roku taką rewizję dokładną przeprowadzono także w naszym domu, było to w południe. W tym samym dniu nad wieczorem - gdy już było szaro - grupa tych samych niemieckich żołnierzy wpadła nagle przez podwórze do domu i na strych. Byłem wtedy na podwórzu, zauważyłem to i krzyknęłem do ojca, który wtedy był w oborze, że Niemcy na strychu. Ojciec natychmiast poleciał na strych i widzi jak niemieccy żołnierze z komory na strychu kradną wędliny”⁴¹.

(39) Z mieszkańców wsi w Powstaniu brali udział: Jan Benyskiewicz, Łukasz Durka, Sylwester Durka, Walenty Durka, Franciszek Eckert, Szczepan Eckert, Wojciech Eckert, Stanisław Kania, Wincenty Kania, Stanisław Kamyczek, Szczepan Kędzieszyński, Jan Konopnicki, Stanisław Kubacki, Franciszek Kubiak, Klejfas Kubiak, Karol Kubiak, Antoni Krzysztofek, Jan Krzysztofek, Paweł Krzysztofek, Stanisław Machul, Teodor Machul, Bruno Modrzyk, Franciszek Muńko, Stanisław Muńko, Stanisław Naroś, Stanisław Nowak, Antoni Pikiołek, Leon Piwecki, Paweł Piwecki, Stanisław Piwecki s. Feliksa, Stanisław Piwecki s. Michała, Stanisław Piwecki s. Józefa, Sylwester Piwecki, Teodor Piwecki, Wacław Piwecki, Wojciech Piwecki, Stanisław Przybyła, Jan Przybyła, Józef Sikuciński, Jan Szefner, Łukasz Szefner, Adam Szeputa, Andrzej Szymański, Karol Szymański, Nikodem Szymański, Stanisław Szymański, Emil Szulszewski, Walenty Tomaszewski, Bruno Tomiak, Wincenty Tomiak, Tomasz Weiman

(40) *Jak powstał i działał Heimatschutz*, Poznań b.d.w., s. 22

(41) Wspomnienia Jana Fabisia. W posiadaniu autora. Jan Fabiś, syn jednego z przywódców polskich w Nowym Kramsku, Wacława, współzałożyciel i działacz założonego w roku

Bez względu na to jakimi motywami się kierowano przy podjęciu decyzji o ataku, był on kolejnym załamaniem linii frontowej.

Nowe Kramsko rzeczywiście krótko przed atakiem zostało obsadzone oddziałami Heimatschutzu dowodzonymi przez por. von Kleista w sile szwadronu 10 pułku ułanów sulechowskich i kompanii piechoty. Atak powstańców przeprowadzony został pomyślnie. Sformowano 3 kolumny w sile 60-70 powstańców, pozostawiając w Babimoście i Grójcu odwody, które ubezpieczały przed ewentualnym kontratakiem ze strony Zbąszynia.

Kolumna północna posuwała się wzdłuż linii kolejowej Babimost-Sulechów, a jej zadaniem było odcięcie Niemcom odwrotu ze wsi. Kolumna południowa mająca najistotniejsze znaczenie zaskoczyć miała oddziały Heimatschutzu we wsi z południowej strony, natomiast kolumna dowodzona przez S.Borowczaka, okrążająca wieś od strony południowej, przechodząc przez zamrażnięte jezioro wojnowskie od zachodu winna wprowadzić zamieszanie wśród broniących wsi Niemców. Natomiast nie atakowano frontalnie wzdłuż szosy z Babimostu do Nowego Kramska⁴², zdając sobie sprawę, że placówka umieszczona przed wsią nie będzie zagrożeniem ani dla odwodów babimojskich, a tym bardziej nie będzie groźna w momencie ataku.

Przeprowadzony pod osłoną nocy, wspierany też przewodnikami wydzielającymi się z Nowego Kramska od godz 4 nad ranem atak powiódł się całkowicie, choć walki we wsi były niezmiernie zacięte. W walce w Nowym Kramsku zginęli: dowodzący wojskami niemieckimi von Kleist, 3 innych oficerów oraz 42 żołnierzy. Straty powstańców sięgały 7 osób. Powstańcy w czasie akcji zdobyli m.in 5 ckm, 5rkm, 200 ręcznych karabinów oraz amunicję.

Oddziały Heimatschutzu po rozproszeniu zdołali się zmobilizować, jednak powstańcy wycofali się w porę nie przyjmując w warunkach dziennych ryzyka walki o utrzymanie wsi.

1927 Towarzystwa Młodzieży, spisał swe epizodyczne wspomnienia i złożył autorowi niniejszej pracy

(42) Niektórzy autorzy podają nieco inną wersję wydarzeń sugerując od ze czterech stron świata, przyjęliśmy wersję, którą podał w opisie S.Siuda, [W:] *Materiały*, op. cit. s. 54-55

Bardzo ważną rolę w nocnych wydarzeniach w Nowym Kramsku odegrali mieszkańcy wsi. Uczestniczący w walkach Niemcy wspominali o strzałach padających z okien i bram, natomiast w jednym z opracowań niemieckich znalazło się stwierdzenie, że jedynie amnestia ogłoszona przez Ententę uniemożliwiła pociągnięcie mieszkańców do odpowiedzialności za ich niewierność wobec Rzeszy⁴³. We współczesnym jednak druku opublikowanym w Poznaniu wspomniano, że Heimatschutz w odwet za akcję powstańców nakazał wszystkim mieszkańcom opuszczenie wsi grożąc jej spalaniem. Żołnierze dokonali jedynie grabieży wsi⁴⁴. Do wątku kradzieży nawiązywał cytowany już Jan Fabiś⁴⁵. Tenże w swoich wspomnieniach poruszył również kwestię zemsty nad mieszkańcami Nowego Kramska. Pisał: „wojsko niemieckie (po ataku powstańców) wycofało się do Klemska a stamtąd wydano rozkaz ogłoszony w całej wsi, że za zdradę nasza wieś będzie zburzona przez artylerię i spalona a ludności cywilnej daje się 1 godzinę czasu na opuszczenie wsi. W popłochu więc opuszczano wieś zostawiając bydło i dom na pastwę losu. Nasza rodzina i jeszcze wiele innych uciekaliśmy przez Kulig do Wąchabna. Pozostało we wsi tylko kilka osób. Wieś nie została spalona, wobec zakazu wyższego dowództwa z Magdeburga”.

Aktywność powstańców w rejonie babimojskim przyspieszyła niemieckie przygotowania do kontrofensywy. 4 lutego 1919 roku w pobliżu linii frontu przybył 38 regiment piechoty dowodzony przez Burchardiego. Nadto wojska niemieckie zostały wzmocnione 7 baterią 54 pułku artylerii polowej, częścią 10 pułku piechoty, dwoma szwadronami 3 pułku ułanów i jedną kompanią pionierów z Kostrzyna. Rozlokowano ich we wsiach w pobliżu linii frontowej. Wojska regularne wraz z kompaniami Heimatschutzu stanowiły istotną przeciwwagę wojsk powstańczych, a celem zgrupowania było zdobycie Kargowy, Kopanicy, Babimostu zaś w dalszej perspektywie planowano ofensywę w kierunku Wolsztyna i Grodziska.

(43) W. Rietz, *Einzelbilder aus dem Abwehrkämpfen gegen die Polen im Jahre 1919. Die Grenzkämpfe gegen die Polen im Abschnitt Unruhstet - Bomst im Februar 1919* [W:] *Grenzmarkische Heimatblätter* 1935 nr 1, s. 10

(44) *Jak powstał i działał Heimatschutz*, op. cit., s. 22

(45) Jan Fabiś, *ibidem*

Ofensywa rozpoczęła się 12 lutego 1919 roku o godz. 6³⁰ równoległym atakiem na Kargowę i Babimost. Atak był bez wątpienia zaskoczeniem dla powstańców, gdyż w Sulechowie toczyły się lokalne rokowania polsko-niemieckie, które niemal w przeddzień ataku - 10 lutego zostały zerwane. Polacy wprawdzie poczynili pewne kroki zmierzające do wzmocnienia swych sił, lecz krótki okres nie pozwolił na efektywne wprowadzenie nowych sił.

Dowódcą całości zgrupowania niemieckiego mianowany został oberleutnant Burchardi, który dokonał podziału wojska na 5 grup. Grupa A miała za zadanie zdobyć Kargowę i dotrzeć do Kopanicy. Grupą dowodził Geisler. Zadaniem grupy B było zdobycie Wąchabna, natomiast grupy C Babimostu. Grupę w ataku na Babimost wspomagać miał pociąg pancerny. Grupa D miała zdobyć stację Babimost, natomiast grupa E zamek w Nowej Wsi i samą wieś. Wojska niemieckie były mieszaniną regularnego wojska, Heimatschutzu i ochotników z niektórych okolicznych miejscowości. Był to zabieg mogący wpływać mobilizująco na mniej bitne oddziały.

Ostrzeliwanie Kargowy rozpoczęła artyleria skoncentrowana w Smolnie Wielkim. Ostrzał trwał niemal 3 godziny, o godz. 7⁰⁰ grupa dowodzona przez Geislera szosą w kierunku Chwalimia rozpoczęła atak. Po zajęciu Chwalimia, równolegle z atakiem wzdłuż szosy, Niemcy uderzyli na Kargowę ze wzgórz z północno - wschodniej strony Chwalimia. Stąd też atakowała artyleria wyrabując przejście do miasta.

Kargowa padła po stosunkowo krótkiej walce ze względu na nieliczną polską załogę w mieście. Nadto brakowało polskim oddziałom amunicji. Walki w mieście były zacięte, przeważające siły niemieckie wyparły Polaków z miasta. Odwrót osłaniała załoga ciężkiego karabinu maszynowego Kapala - Jastrzab. Straty Polaków w walce o Kargowę były poważne, sięgały 17% stanu osobowego broniących miasto. W krótkim czasie Niemcy zdobyli Wielką Wieś i Wąchabno, dążąc jednocześnie do zdobycia Kopanicy. Po godzinnej walce oddziały niemieckie wyparte zostały z przedpola Kopanicy.

Atakiem na Babimost kierował osobiście Burchardii. Jak w przypadku Kargowy rozpoczęcie ataku obwieściła o godz. 6⁴⁰ artyleria ostrzeliwując brzegi miasta i stację kolejową. W tym czasie piechota skokami próbowała zyskiwać teren, jednakże silny ostrzał polskich karabinów maszynowych

uniemożliwiał efektywne działania. Szczególnie wstawiła się załoga gniazda karabinów maszynowych, zlokalizowana na skrzyżowaniu dróg przed Babimostem.

Decydujący wpływ na przebieg akcji w Babimostcie miało opanowanie stacji kolejowej. Wówczas rozpoczął się frontalny atak z wielu stron miasta na pozycje polskie: od strony Kuligowa, Nowego Kramaska, Górnego Folwarku (ostrzał artylerii) oraz ostrzał z pociągu pancernego ze stacji kolejowej.

Po zamknięciu oddziału karabinów maszynowych sprzed Babimostu, którego część poległa, wśród nich Szymon Barzko, Edward Groszek, Franciszek Jabłoński, Antoni Janeczek, Jan Kędziora, Kostera, Józef Kubiak, Szarlata, Jan Tomaszewski, Wincenty Tomiak i Franciszek Wojciechowski, powstańcy po zaciętych walkach wycofali się w kierunku Grójca i Chobienic. Zdecydowały o tym przede wszystkim względy obiektywne, to znaczy większa liczebność wojsk niemieckich i lepsze ich uzbrojenie.

Zacięte walki o Nową Wieś prowadziła grupa E. Niemcy ponieśli poważne straty osobowe, m.in. wśród oficerów. Dopiero wzmocnienie grupy spowodowało czasowe wycofanie się polskich oddziałów ze wsi.

Ofensywa niemiecka rozpoczęła się 12 lutego 1919 roku. Zaplanowana z rozmachem i przy użyciu dużych sił i środków, przewidująca w perspektywie znaczne sukcesy w likwidacji osiągnięć powstańczych nie przyniosła spodziewanych rezultatów⁴⁶, gdyż linia Obry nie została przerwana, choć zaistniał w wirze walk moment, w którym Niemcy opanowali most na Obrze pod Grójcem. Dopiero zdecydowana postawa oddziałów rezerwowych dowodzonych przez Stanisława Siudę odrzuciła Niemców na odległość 200 m od mostu.

Po 12 lutego rozpoczęto gorączkowe przegrupowania zmęczonych i wykrwawionych oddziałów powstańczych. M.in. z Wolsztyna sprowadzono drugi batalion rezerwowy z kompanią karabinów maszynowych i jedną baterią artylerii. Byli to najczęściej zarówno żołnierze, jak i dowódcy doświadczeni w bojach, którym można było powierzyć poważne zadanie obrony jednego z najważniejszych odcinków powstańczych w sytuacji, gdy inicjatywa przeszła w ręce przeciwników. Podobne manewry przeprowa-

(46) por. A. Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie*, op. cit., s. 305

dzono w obozie niemieckim. Niemcy, jakby chcąc zmusić do przegrupowania polskich sił 13 lutego zaatakowali bezskutecznie Kopanicę, nie przewidując żadnych ruchów polskich oddziałów z kluczowych pozycji, tzn. z obrzańskich przyczółków mostowych.

W dniach 15-17 lutego 1919 roku rozgrywały się ostatnie epizody epopei powstańczej na odcinku zachodnim. Przedmiotem ataku polskiego w dniu 15 lutego był most na Obrze w Grójcu Wielkim ostatecznie obsadzony przez wojska niemieckie w czasie poprzedniej ofensywy. Układ obrony mostu przez oddziały niemieckie stał się podstawą planu ataku polskiego. Most silnie broniony był od wschodu i północy. Od strony południowej obrona była symboliczna, natomiast od strony zachodniej most nie był broniony w ogóle.

Plan polskiego ataku przewidywał uderzenie koncentryczne, aby Niemcom uniemożliwić odwrót w kierunku zachodnim. Kompania por. Krausego z Małego Grójca przejść miała przez Nową Wieś i zaatakować Niemców pod Grójcem od północy. Kompania ppor. Lewickiego wraz z formującą się 12 kompanią IV batalionu dowodzoną przez ppor. Moellenbrocka miała atakować frontalnie przez częściowo zamrożone jezioro Grójeckie, natomiast 10 kompania IV batalionu grupy zachodniej dowodzona przez p.por. Bobkiewicza i sierżanta Cieślika miała przejść przez zamrożone jezioro Chobienickie i uderzyć od południowego - zachodu. Całością akcji kierował ppor. Hądzlik.

O godz. 5³⁰ kompanie równolegle rozpoczęły natarcie. Od strony wschodniej i północnej. Plan od początku był pomyślnie realizowany, natomiast oddziały dowodzone przez Bobkiewicza i Cieślika niespodziewanie zostały zaatakowane przez Niemców od strony Babimostu, gdyż zjawił się oddział, który miał złuzować inne oddziały niemieckie. Polskie oddziały silnie napierane przez oddziały niemieckie wyparte zostały za jezioro chobienickie.

W tym samym czasie grupa północna ppor. Krausego w związku z tym, że Niemcy rozpoczęli odwrót, rozpoczęła decydujący atak, jednak oddziały niemieckie udaremniwszy natarcie polskie ze strony południowo-wschodniej wspomogły niemieckie lewe skrzydło uderzając na prawe skrzydło oddziału ppor. Krausego. Widząc krytyczną sytuację grupy Krausego podążył mu na pomoc ppor. Moellenbrok, wkrótce jednak został śmiertelnie

ranny, co wstrzymało impet jego oddziału. Tymczasem sytuacja ppor. Krausego stała się krytyczna, w związku z tym wydał rozkaz wycofania się na wschodni brzeg rzeki Obry. Rozkaz był jednak niewykonalny. Kompania została wycięta co do nogi a ppor. Krause odebrał sobie życie.

Realizację planu natarcia polskiego na przyczółek mostowy pod Grójcem Wielkim uniemożliwiło nagłe pojawienie się odwodowego oddziału niemieckiego pod Grójcem. Załamało to atak od strony południowo-wschodniej i wprowadziło dezorganizację w realizacji pozostałych elementów planu. W ten sposób atak przekształcił się w pewnym momencie w obronę dotychczasowych pozycji. Polacy stracili 2 oficerów, 30 żołnierzy zabitych i 35 rannych. Straty niemieckie były również poważne.

17 lutego nastąpił zmasowany atak niemiecki na polski przyczółek mostowy przed Nową Wsią, broniony jedynie przez jedną kompanię II batalionu garnizonowego grupy zachodniej pod dowództwem ppor. Korneliusza Manna. Poprzedzone dwugodzinnym ostrzałem artylerii i dwu pociągów pancernych natarcie rozpoczęło się atakiem dwóch batalionów strzelców gwardyjskich na przyczółek mostowy. Niemcy atakowali z trzech stron - zachodniej, południowej, i północnej (od strony Zbąszynia, Babimostu i Grójca Wielkiego). Pierwszy atak niemiecki został przez Polaków odparty, ponowiony jednak dał rezultat, a bezpośrednią przyczyną załamania polskiej obrony była śmierć dowódcy ppor. Manna oraz przeważające 7-krotnie nad polskimi siły wroga.

Ofensywa polska w kierunku zachodnim zapoczątkowana w pierwszych dniach stycznia 1919 roku zdobyciem Rakoniewic i Nowego Tomyśla przyniosła osiągnięcie optymalnych celów, nakreśliła bowiem granice zasięgu Powstania na zachodnim jej odcinku. Cele osiągnięto przede wszystkim ofiarnością samych powstańców i ich dowódców. Z pozoru realizowali „lokalne” cele, ale z punktu widzenia globalnego każdy taki cel zmieniał w sposób zasadniczy sytuację strategiczną Powstania. Choćby dla przykładu złamanie linii kanałów i jezior przez zajęcie Babimostu i Kargowy okazało się znaczące w momencie podjęcia przez Niemców ofensywy w początkach lutego. Wojska niemieckie zmuszone do absorbujących walk o te miasta nie mogły skupić już sił na realizowaniu celu dalekosiężnego, jakim było przełamanie linii kanałów i jezior oraz zdobycie Wolsztyna, Grodziska i Poznania⁴⁷.

Powstańcy na odcinku zachodnim rozpoczęli działania w okresie gdy zasięg Powstania nie został określony. Nawet uzgodnienie stanowisk między siłami radykalnymi i zachowawczymi i przejście politycznego kierownictwa Powstania przez Komisariat NRL oraz Dowództwa Głównego przez fachowców nie odebrało inicjatywy samym powstańcom. Ingerencja Dowództwa ograniczała się do zakreślenia linii jezior i kanałów Obrzańskich. Linia ta w gruncie rzeczy została przez samych powstańców przekroczona. Wprawdzie akcje na poszczególne miejscowości kierowane były przez niższych rangą dowódców ale charakterystyczną cechą wszystkich było doskonałe pod względem strategicznym ich opracowanie i zrealizowanie. Wykorzystano przy tym wszystkie walory wojska powstańczego jak poświęcenie, wytrwałość, patriotyzm oraz wszelkie możliwości, które wynikały z posiadania przez powstańców inicjatywy jak zaskoczenie, brak zainteresowania wojsk niemieckich rekrutowanymi w różnych częściach Niemiec, rezultatami walk.

Rozejm w Trewirze, konferencja w Wersalu i delimitacja granicy

Niemców w pierwszym okresie trwania Powstania absorbowały wydarzenia wewnętrzne związane z rozwojem rewolucji niemieckiej. W początkach roku 1919, między 8 a 12 stycznia rewolucja została stłumiona, umożliwiając tym samym znaczniejsze zainteresowanie centralnych władz sprawami Wielkopolski.

Komisariat NRL mimo przejścia inicjatywy politycznej w Powstaniu nadal wyznawał generalną zasadę pokojowego rozwiązania sprawy w Wielkopolsce. Często przeto w czasie trwania Powstania prowadzono rokowania, które nie mogły przynieść żadnych rezultatów, ze względu na jednoznaczne warunki stawiane przez stronę niemiecką, a sprowadzające się do żądania rozbrojenia polskich wojsk oraz oddania pod kontrolę niemiecką terytoriów opanowanych przez powstańców. Komisariat NRL postulatów ani nie chciał ani nie mógł spełnić, gdyż Powstanie stwarzało fakty doko-

(47) opracowano na podst. W. Ricetz, *Die Grenzkämpfe*, op. cit.; *Materiały do historii Powstania*, op. cit., A.Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie*, op. cit. s. 346 i ns

nane w różnych dziedzinach życia społecznego świadczące o trwałym zerwaniu związku z Niemcami.

W połowie stycznia 1919 roku politycy poznańscy pomni nieskuteczności wysiłków o podpisanie rozejmu, zwrócili się o pomoc do państw Ententy, uzasadniając swą prośbę różnymi argumentami, m.in. niemożnością przekreślenia tego co zostało czynem powstańczym dokonane oraz ewentualną rolę jaką mogłoby wojsko wielkopolskie spełnić w ofensywie przeciw bolszewikom, gdyby linia demarkacyjna przez koalicję została zagwarantowana⁴⁸. Państwa koalicyjne zgodziły się na pośrednictwo między stronami walczącymi. W komisji rozejmowej zasiadali m.in. marszałek Foch, generał Weygand a ze strony Niemiec minister Erzberger i mjr Hammmerstein. Ze strony Koalicji proponowano formułę „by nie dopuścić do skupienia niemieckich sił zbrojnych przeciw Polsce”, wprowadzono zakaz przekraczania linii m.in. na wschód od „Zbąszynia, Wolsztyna, Przemytu, Leszna, Bojanowa.”⁴⁹. Nakazywano też zaniechania wszelkich kroków przeciw Polakom na terenie Poznańskiego⁵⁰.

Propozycja koalicji wywołała sprzeciw m.in. Erzbergera, który dowodził nieznajomości stosunków w tej części Niemiec. Toczące się nadal rozmowy przyniosły niewielką nowelizację przebiegu linii demarkacyjnej. Miała ona przebiegać na interesującym nas odcinku na zachód od Międzychodu, na zachód od Zbąszynia, na zachód od Wolsztyna. Mimo niemieckich protestów w odniesieniu do Zbąszynia i Międzychodu proponowana linia została utrzymana w podpisanym 16 lutego 1919 roku układzie w Trewirze.

Dość tajemniczo z punktu widzenia podpisanych dokumentów wydaje się być formuła na „zachód od Wolsztyna” pozostająca w sprzeczności ze stanem faktycznym. Nieomal równolegle z rokowaniami w Trewirze toczyły się na odcinku i jego zasadniczych punktach walki. Należy przypomnieć, że atak na przyczółek pod Nową Wsią nastąpił 17 lutego, a nękające walki na całym odcinku trwały do 27 lutego⁵¹. Można przypuszczać, że

(48) por. A. Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie*, op. cit., s. 346 i ns, oraz Z. Wieliczka, *Wielkopolska a Prusy w dobie Powstania Wielkopolskiego*, Poznań 1932, s.100 i ns

(49) Z. Wieliczka, *Wielkopolska i Prusy*, op. cot., s. 110

(50) Ibidem

(51) por. *Materiały do historii Powstania*, op. cit., s. 66

negocjatorzy niemieccy zasugerowali przedstawicielom koalicji inną wersję aniżeli rzeczywista linia odpowiadająca stanowiskom bojowym, wychodząc z założenia, że w trakcie negocjacji linia ta zostanie osiągnięta.

Realizacja postanowień rozejmu w Trewirze w rejonie kopanicko-grójeckim nastąpiła z chwilą wystąpienia dowodzącego niemieckimi oddziałami kpt. Geislera do komendanta oddziałów polskich w Kopanicy, w dniu 27 lutego 1919 roku z propozycją omówienia kwestii zawieszenia broni oraz wymiany wzajemnych informacji o stratach.

W tym samym dniu, po uzgodnieniach z Dowództwem Głównym ppor. S.Siuda z ppor. Hądzlikiem spotkawszy się na moście w Grójcu z kpt. Geislerem i kpt. Wolfem zawarli umowę rozejmową. W umowie obydwie strony zobowiązywały się do bezwzględnego zachowania rozejmu w tym prowadzenie ognia piechoty, artylerii i karabinów maszynowych itp. oraz nieprzekraczanie patrolami i oddziałami następującej linii: od północnego kanału Obry, poczynając wzdłuż kanału, na południowy-zachód obok Kopanicy, wzdłuż Obry i jeziora Kopanickiego, Wielkowiejskiego, Chobieńskiego od strony półwyspu, przez most nad strumieniem o 700 m na wschód od promu w Wielkim Grójcu, następnie biegiem strumienia aż do jego ujścia do jeziora Grójeckiego, rowem do jeziora Mącznego, następnie do jeziora Zbąszyńskiego⁵². W myśl umowy dowódca Grupy Zachodniej płk. Milewski wydał rozkaz o zakazie wszelkich działań wojennych na froncie.

Zawarty w Trewirze rozejm uwierzytelniony nadto porozumieniem między dowódcami poszczególnych frontów, w tym i zachodniego, nie był przestrzegany. Już 28 lutego udających się na most grójecki żołnierzy, (w celu odebrania poległych w walce powstańców) Niemcy ostrzelali, mimo że ci używali białej flagi. W piśmie wystosowanym przez komendanta odcinka wolsztyńskiego, ppor. Siudę do komendanta odcinka w Sulechowie, poza wspomnianym incydentem, wyszczególniono jeszcze 9 innych polegających na ostrzale ogniem karabinowym i granatami polskich posterunków⁵³. Literatura przedmiotu notuje wiele innych incydentów prowokowanych przez Niemców, m.in. poprzez działalność patroli niemieckich,

(52) *Materiały do historii Powstania*. op. cit., s. 67

(53) *Ibidem*, s. 68 i ns.

obserwację lotniczą i balonową polskich pozycji w ciągu miesiąca marca. Przypuszczać można, że polskie placówki odpowiadały na prowokacje niemieckie. O niemieckich przygotowaniach do starcia zbrojnego depeszowała również Komisja Międzysojusznicza do Sekretariatu Konferencji Pokojowej w dniu 19 marca 1919 roku⁵⁴.

Nieomal bezpośrednio z układem w Trewirze toczyły się rokowania międzyprzedstawicielami Komisariatu NRL, gen Dowborem-Muśnickim a gen. Dupont w sprawie wytyczenia linii demarkacyjnej między Polską a Niemcami z udziałem delegatów z poszczególnych frontów. M.in. rozpatrywano sprawę Międzychodu i Zbąszynia. Gen Dowbór za zneutralizowanie całego łuku nadnoteckiego zaproponował rezygnację z obsadzenia tych miast, gdyż jego zdaniem ich wchłonięcie osłabiłoby polską pozycję wojskową⁵⁵. W dniach od 7 do 13 marca w Poznaniu toczyły się rokowania między misją koalicyjną a delegacją w tym samym przedmiocie. 10 marca prace Podkomisji Wojskowej dobiegły końca i ustalono wojskowe warunki rozejmu. Projekt przewidywał w nawiązaniu do rozejmu trewirskiego postanowiono usankcjonować przerwanie działań wojennych między Niemcami i Polakami na terenach Poznańskiego i innych. Ustanowiono też przebieg linii rozejmowej między wojskami polskimi a niemieckimi. Na interesującym nas odcinku zachodnim wojskom niemieckim nie wolno było przekraczać linii Zbąszyń, Mała Wieś, Schwenten, natomiast wojskom polskim linii Stefanowo, Kopanica, Kaszczor, Włoszakowice. W punkcie II projektu rozejmu zastrzegano, że linia rozejmowa jest zbliżona do stanowisk bojowych, której przekraczać nie wolno nawet w przypadku patroli. W załączniku nr 1 do projektu określono szczegółowo linię i punkty których nie wolno było przekraczać wojskom. Linia niemiecka biegła wzdłuż: Przychodzko, linii kolejowej do Zbąszynia, Strzyżewo, Zbąszyń, Przyprostynię, jezioro zbąszyńskie, Nową Wieś - zamek, Nową Wieś Zbąską, Grójec Wielki, Małą Wieś, Wielką Wieś, Jaromierz, Obrę Starą, Świętno, Krzyż, Bagno, Spokojno, Śmieszkowo, Potrzebowo, Lgin; linia polska biegła wzdłuż: Stefanowa, Perzyny, Grójca Małego, Chobienic, Kopanicy,

(54) *Sprawy polskie na Konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku,*

[W:] *Materiały i dokumenty*, t.I Warszawa 1905, s. 425

(55) Z. Wieliczka, *Wiekopolska i Prusy*, op. cit., s. 131

Jaromierza, Jażyńca, Obry, Dębowca Nowego, Kielkowa, Stradynia, Solca Modrego, Kaszczora, Wielenia, Wijewa, Brenna, Zaborowca, Włoszakowic.

W projekcie określono też rodzaje wojsk które mogą na linii demarkacyjnej stacjonować, nakazywano wycofanie artylerii polowej na odległość 10 km od linii demarkacyjnej. Kontrolę nad wykonaniem i przestrzeganiem układu powierzono Międzykoalicyjnej Komisji Głównej oraz podkomisjom polskim i niemieckim. Dołączono do projektu również rozdział dotyczący ludności pozostającej pod obcym władztwem. Dopuszczono między innymi na prowadzenie propagandy politycznej środkami pokojowymi po obu stronach linii demarkacyjnej, której celem było utrzymanie bądź zmiana proponowanych granic⁵⁶.

Nie bez trudności druga faza rokowań trwała między 13 a 17 marca 1919 roku. Zdaniem delegacji niemieckiej szczególnie niebezpiecznym dla zabezpieczenia niemieckich interesów był rozdział II umowy, m.in. umożliwiający wzajemną propagandę polityczną w obrębie 20 km od linii demarkacyjnej. Źródłem nieporozumień było żądanie wycofania artylerii na odległość 20 km, Niemcy godzili się jedynie na 6 km od linii demarkacyjnej⁵⁷. W konsekwencji ta faza rokowań nie przyniosła żadnych zasadniczych rostrzygnięć.

20 marca 1919 roku prezes rejencji w Bydgoszczy Fritz von Büllow sporządził obszerny memoriał skierowany do najwyższych czynników politycznych Niemiec, będący syntezą antypolskich tez całych pokoleń propagandy niemieckiej. Teza zasadnicza memoriału sprowadzała się do żądania, aby obszary graniczne sąsiadujące z Polską w całej pełni pozostały przy Niemczech⁵⁸. W trwających od 17 marca 1919 roku rokowaniach nadal brak było widocznych postępów. Nieporozumienia powstawały przede wszystkim na tle natury ogólnej, np. sprawa lądowania armii gen. Hallera w Gdańsku czy sprawa wycofania artylerii bojowej z frontu wielkopolskiego. Wzajemne koncesje grzecznościowe nie mogły przesłonić prostej prawdy, że strony do porozumienia dojść nie mogą ze względu na odmienne stanowiska. W dniu 19 marca przewodniczący delegacji niemieckiej von Rechenberg poinformował ambasadora Noulensa, że delegacja niemiecka

(56) Tamże, s. 149

(57) por. *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu 1919r*, op. cit., s. 417

(58) Memoriał zamieszczony: Z. Wieliczka, *Wielkopolska i prusy*, op. cit., s. 17 i ns

opuszcza Poznań. W tym samym dniu Misja Koalicyjna również opuściła stolicę Wielkopolski⁵⁹. Projekt układu między Komisją Międzysojuszniczą a Delegacją niemiecką stanowił efekt pracy Komisji.

Misja czyniła próby przekonania marszałka Focha, by opracowany projekt stał się częścią rozejmu ogólnego, ostatecznie poszedł jednak w zapomnienie. Pewne jednak jego elementy znalazły wyraz w dokumencie wersalskim. Trudno ustalić relację między rokowaniami poznańskimi, a zawartym 26 marca 1919 roku w Kopanicy zawieszeniem broni. Zawieszenie to traktowano jako uzupełnienie poprzedniego.

Rozejm uzgadniała komisja złożona z kpt. Kwiecińskiego, ppor. Siudy, ppor. Wysockiego i sierżanta Gościńskiego ze strony polskiej oraz kpt. Liliencroma, por. Rohledera, ppor. Siebera i zast. oficera Schmidta ze strony niemieckiej. Z treści podpisanego zawieszenia broni wynikało, że na froncie od leśnictwa do Przychodzka zaprzestano działań wojennych. Nadto w dokumencie określono po raz kolejny przebieg linii demarkacyjnej po obydwóch stronach frontu. Po stronie polskiej linia obejmowała: wschodni brzeg jeziora Chobienickiego, południowy cypel ostrego półwyspu na północnym brzegu jeziora prostolinijnie aż do mostu na strumyku około 800 m na wschód od promu w Wielkim Grójcu, wschodni brzeg jeziora Grójckiego, bieg strumyka aż do jeziora Mącznego prostolinijnie przez literę P napisu „Pierziner Wald”, wschodni brzeg jeziora Zbąszyńskiego, wschodnie wybrzeże jeziora aż do punktu około 400 m na północ od Nowej Wsi, dokładnie w kierunku wschodnim przez cypel lasu na zachód od cegielni aż do południowego skraju Przyprostyni, prostolinijnie do skrzyżowania toru kolejowego Wolsztyn - Zbąszyń z drogą Zbąszyń - Wolsztyn, na zachód wzdłuż linii kolejowej aż do drogi Nowy Dwór - Zbąszyń, zachodni skraj lasu koło Nowego Świata, prostolinijnie przez skrzyżowanie dróg na zachód od Ernestynowa do Łomnicy, dalej na północ przy południowo-zachodnim brzegu luki leśniej, wzdłuż skraju lasu aż do drogi Łomnica - ul. Trzcielska do punktu 70.

Niemiecka linia demarkacyjna biegła zachodnim brzegiem jeziora Chobienickiego, wschodnim brzegiem Obry, zachodnim brzegiem jeziora Gró-

(59) okoliczności zerwania rozejmu wynikają z protokołu posiedzeń Komisji, [W:] *Sprawy polskie*, op. cit., s. 415 i ns.

jeckiego, zachodnim brzegiem jeziora Nowowiejskiego aż do przyczółka mostowego Nowej Wsi włącznie, zachodnim brzegiem jeziora Zbąszyńskiego do wyżyny Obry, północnym wyjściem z Przyprostyni, na wschód do drogi Zbąszyń - Zakrzewko, prostolinijnie na północ aż do linii kolejowej Zbąszyń - Wolsztyn, od cegielni na zachód do Nowego Dworu, drogą aż do linii kolejowej Zbąszyń - Trzciel, torem kolejowym aż do brzegu lasu, drogą leśną w północno - wschodnim kierunku do drogi Strzyżewo - Łomnica, drogą aż do połączenia się z drogą Nowy Dwór - Przechodzko⁶⁰.

Wysiłki układających się stron nie dały spodziewanego rezultatu, gdyż do zawarcia traktatu wersalskiego linie rozgraniczające obydwie strony pozostawały w ogniu. Niemieckie prowokacje na frontach były jakby uzupełnieniem nieugiętej postawy rządu i dyplomacji niemieckiej w okresie poprzedzającym podpisanie traktatu pokojowego.

O atmosferze panującej w kołach rządzących w Rzeszy może świadczyć choćby pismo marszałka von Hindenburga do prezydenta Rzeszy Eberta z dnia 17 marca 1919 roku. Marszałek informował prezydenta bez ogródek, że „po wznowieniu działań wojennych jesteśmy w stanie na wschodzie odzyskać prowincję poznańską i utrzymać nasze granice”⁶¹.

Między zerwaniem rozmów w Poznaniu a podpisaniem układu w Wersalu toczyła się walka polityczna o sprawiedliwe nakreślenie granic na zachodnich obrzeżach Poznańskiego. W imieniu powiatów międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego ks. Stefan Żukowski z Babimostu i Teodor Spiralski ze Starego Kramska wystosowali pismo do Konferencji Pokojowej domagające się przyłączenia tych powiatów do Polski. Żądanie uzasadniali stosunkami etnicznymi w tych powiatach, względami historycznymi oraz czynnym uczestnictwem w walkach powstańczych⁶². Ks. S. Żukowski i T. Spiralski nie poprzestali na złożeniu formalnego pisma, bowiem gdy okazało się, że nie wywarło ono spodziewanego skutku, już po podpisaniu traktatu udali się obaj do Paryża by przekonać aliantów o słuszności społeczności polskiej tych powiatów.

28 maja 1919 roku sekretarz Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej w Paryżu S. Kozicki wystosował notę do sekretarza Generalnego Kon-

(60) por. *Sprawy polskie*, op. cit., s. 451

(61) zamieszczone [W:] *Materiały do historii Powstania*, op. cit., s. 71

(62) Treść pisma [W:] *Sprawy polskie*, op. cit., s. 441 i ns

ferencji w sprawie próśb ludności powiatów babimojskiego, międzyrzeckiego, wschowskiego i wieleńskiego o przyłączenie ich do Polski. W nocy S. Kozicki przytoczył 18 dokumentów wywodzących się z wymienionych powiatów uzasadniających złożenie próśb. W tym samym dniu delegacja poznańska do obrony kresów zachodnich złożyła oświadczenie, w którym wyraziła swój pogląd w kwestii przebiegu granicy zachodniej. Uzasadniając konieczność przesunięcia przyszłej linii granicznej w kierunku zachodnim pisano w oświadczeniu: „Rzeczypospolita Polska ma w mieszkańcach kresów zachodnich, w babimojskim, międzyrzeckim, wschowskim i wieleńskim uświadomionych patriotycznie poddanych, którzy stanowią będącą przednią straż kresów. Tracąc ludzi tych przez odcięcie od Polski, traci kraj nasz niemałej wagi szaniec obronny”. W dalszym ciągu oświadczenia stwierdzano: „o ile w babimojskim i wschowskim jako ważne uważamy granice jezior, o tyle mocniejszą stałaby się linia ta, gdyby teren leżący na zachód od niej zamieszkały był przez czysto polską ludność i przyłączony do Polski”. W końcowym fragmencie pisano: „zachodnie kresy te Polski uważamy za przedmurze przeciw Niemcom, za fortecę broniącą Poznania i Warszawy przed inwazją niemiecką”⁶³.

Oświadczenie podpisali: Kazimierz Brownsford, ks. Józef Pielalowski, Leon Halida, ks. Stefan Żukowski i Teodor Spiralski. Tezy oświadczenia delegacji poznańskiej, bez wątpienia z polskiego punktu widzenia racjonalne, nawiązywały niejako do koncepcji realizowanej w końcu stycznia 1919 roku, z wielu względów nie znalazły zrozumienia wśród decydujących o przebiegu granic.

W tym czasie projekt traktatu pokojowego był już w zasadzie przygotowany, trudno było zatem przypuszczać, by mógł ulec generalnej zmianie tym bardziej, że pozycja Niemiec była stosunkowo silna.

Podobną działalność polityczną jak w tym rejonie Poznańskiego przedsiębrano na pozostałych odcinkach projektowanej linii granicznej między Polską a Niemcami. Szczególnie aktywny był w staraniach o przyłączenie do Polski powiat Złotów. Lokalną akcję przedsięwzięli również polscy działacze powiatu Wschowa, zwracając się w petycjach do marszałka Sejmu Ustawodawczego Wojciecha Trąpczyńskiego oraz premiera rządu pol-

(63) *Sprawy polskie*, op .cit., s. 448

skiego Ignacego Paderewskiego. Akcję rozpoczęto mimo internowania przez Grenzschutz części polskich działaczy z powiatu w Żaganiu⁶⁴.

28 czerwca 1919 roku w Sali Zwierciadlanej pałacu podpisany został traktat pokojowy między Sprzymierzonymi a Niemcami. Podpisanie traktatu przez Niemcy miało, zdaniem nowego (od 26.VI) rządu Rzeszy cechy przemocy ze strony Sprzymierzonych⁶⁵.

Decyzje graniczne dotyczące ziem zaboru pruskiego wyrażane w traktacie bez wątpienia z globalnego, polskiego punktu widzenia były sukcesem linii politycznej, która określona została w momencie wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Uznano w traktacie linię wywalczoną przez powstańców, jako linię graniczną między Polską a Niemcami, przyznając Polsce niektóre miejscowości nie zdobyte przez wojska polskie jak Międzychód, Zbąszyń, Leszno, Kępno czy Rawicz. Tekst traktatu przyjęty został przez Zgromadzenie Narodowe Rzeszy w styczniu 1920 roku. Jednocześnie został narzucony Polsce (i innym „nowym” państwom) tzw. Mały Traktat Wersalski (oficjalna nazwa brzmiała *Traktat pomiędzy Głównymi Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Polską*). Traktat dotyczył stosunku państw wobec spraw mniejszościowych. Ograniczał on w pewnym stopniu suwerenność Polski, gdyż mocarstwa uzurpowały sobie prawo do ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski, uzasadniały z przekonania, że one przywróciły narodowi polskiemu niepodległość. Spotkało się to z oburzeniem w polskich sferach politycznych.

Z drugiej jednak strony traktat był dowodem bezradności Mocarstw Sprzymierzonych wobec postulatu tworzenia państw w granicach etnograficznych, będącego zasadniczą tezą 13 artykułu oświadczenia prezydenta USA Wilsona. Powstanie Wielkopolskie i następujące po nim delimitacje granicy były tego najwyrazistszym dowodem.

W rejonach będących przedmiotem zaciętych walk w czasie działań powstańczych wytyczenie granicy zostało przeprowadzone po objęździe alianckiej Komisji Delimitacyjnej. W rejonach tych właśnie w optyce lokalnej ludność uświadomiła sobie skalę niesprawiedliwych decyzji wersalskich, gdyż powiązaną różnorakimi więzami ludność sąsiadujących ze

(64) J.Stępczak, *Lata 1918/1920 w północno-zachodnim rejonie powiatu Wschowa* [W:] *Rocznik Lubuski* t. I, Zielona Góra 1959, s. 161

(65) por. A.Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie*, op. cit., s. 465

sobą miejscowości, określoną decyzją polityczną oddzielono granicą państwową.

Można wnioskować, że Komisje alianckie w czasie rokowań rozejmowych oraz twórcy traktatu wersalskiego zdawali sobie sprawę z tego faktu dopuszczając do ewentualnych zmian przebiegu granicy. Komisja Delimitacyjna wizytowała rejony graniczne późną wiosną 1920 roku. Pod koniec maja przebywała w powiecie wschowskim. W wyniku jej działań Dębowa Łąka, Osowa Sień, Wincentowo i Śmieszkowo pozostawały w granicach Niemiec natomiast Wijewo i Potrzebowo w granicach Polski⁶⁶.

Prawdopodobnie w czerwcu 1920 roku Komisja delimitacyjna przebywała w niektórych miejscowościach babimojskiego. Trasa przejazdu Komisji w powiecie była nieznana. Stąd w wielu miejscowościach z polską ludnością czyniono przygotowania do jej przyjęcia: budowano bramy triumfalne, wsie dekorowano listowiem, kwiatami, flagami biało-czerwonymi. O atmosferze wówczas panującej w rejonach pogranicznych niech świadczy meldunek sporządzony przez Komendę odcinka Sulechów brygadzie Reichwehry z 5 czerwca 1920 roku. Meldunek dotyczył zachowania się ludności polskiej Nowego Kramaska, Nowej Wsi i Dąbrówki w związku z pobytem Komisji Granicznej w powiecie. Jak z treści meldunku wynikało ludność wymienionych wsi dała już niejednokrotnie wyraz swojego pro polskiego nastawienia.

W czasie wizyty Komisji Granicznej w Chlastowie mieszkańcy Nowego Kramaska, Dąbrówki i Nowej Wsi przybyli demonstracyjnie do miejsca pobytu Komisji śpiewając polskie pieśni i „składając hołdy Komisji, a zwłaszcza jej tłumaczowi Ignacemu Mielżyńskiemu”. Pamiętający jeszcze owe czasy niektórzy mieszkańcy Nowego Kramaska twierdzą, że Niemcy zablokowali wszystkie drogi wiodące do Chlastawy stąd nowokramaszczanie zmuszeni zostali wręcz do przekradania się w miejsce obrad Komisji.

Komisja delimitacyjna wizytowała również Grójec Wielki, skąd przybyła do Chobienic. Obradowała w pałacu Mielżyńskich. Prace Komisji przerywane były wielokrotnie manifestacjami Polaków przybyłych pod chobienicki pałac z sąsiednich miejscowości. Manifestowano śpiewami

(66) J. Stępczak, *Lata 1918/19/20*, op. cit., s. 178

narodowymi pieśniami: „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Nie rzucim ziemi”, „Gdy naród do boju”, śpiewano pieśni kościelne, wojskowe, manifestowano skandując hasła, np. „Żądamy dla Polski Grójca, Nowej Wsi, Babimostu, Kramska, Podmokli, Dąbrówki, Zbąszynia”, wiwatowano okrzykami: „niech żyje”, „sto lat”.

Atmosfera była zbliżona do surrealistycznej, gdy część manifestantów tańczyła, śpiewała, radowała się, gdy obok stały milczące grupy ludności z za linii demarkacyjnej, niekiedy ze łzami w oczach.

Komisja przyjmowała delegacje poszczególnych miejscowości wysłuchując ich dramatycznych argumentów. Atmosfera rozmów nie zawsze zwiastowała możliwości pozytywnego skutku starań przedstawicieli miejscowości położonych po zachodniej stronie linii demarkacyjnej. Z pięknie udekorowanymi świeżą wiosenną zielenią flagami i godłami polskimi, portretami sławnych Polaków, Komisja udała się w kierunku Kargowy i Kopanicy. W Kopanicy powtarzały się sceny tak charakterystyczne w czasie pracy poprzedniej Komisji.

Działaność Komisji Delimitacyjnej nie przyniosła zasadniczych zmian w linii granicznej, która utworzona została w wyniku działań powstańczych. Około 20% terytorium powiatu babimojskiego w kształcie sprzed wybuchu I wojny światowej pozostało w granicach Rzeszy, w tym miejscowości zamieszkałe w zasadzie wyłącznie przez ludność polską jak Nowe i Stare Kramsko, Wielkie i Małe Podmokle czy Dąbrówka.

Zbąszyń decyzją Komisji przyznany został Polsce. 1 lipca 1920 roku mianowany został polski burmistrz Zbąszynia, a następnie oddziały niemieckie wycofane zostały z miasta.

Komisja Delimitacyjna, starając się wytyczyć w terenie w miarę sprawiedliwą linię graniczną, stanęła przed zadaniem niewykonalnym, gdyż procesy etniczne zachodzące w tym rejonie od wieków a szczególnie intensywnie od początku XIX wieku (zresztą bardzo często wymuszane działaniem niemieckiej administracji) spowodowały sytuację specyficzną. Polegała ona na tym, że niektóre miejscowości położone tuż nad były granicą brandenburską były zamieszkałe od wieków przez rdzenną ludność polską, natomiast niektóre miasteczka i nowo powstałe w okresie kolonizacji wsie w kierunku wschodnim były w znacznym stopniu zgermanizowane. Stąd dylematy Komisji, które rozstrzygnięte zostały najczęściej na

niekorzyść polskiej ludności przy skutecznych, choć nie zawsze czystych metodach stosowanych przez niektórych niemieckich polityków lokalnych i właścicieli ziemskich jak w przypadku Trzciela, w którym dworzec przyznano Polsce - miasto Niemcom, Nowej Wsi, w której majątek został przyznany Niemcom, wieś - Polsce czy poszczególnych miejscowości w powiecie wschowskim.

Mały Traktat Wersalski zapewniał ludności niemieckiej pozostałej na mocy decyzji granicznych na terytorium Polski i polskiej na terytorium Niemiec prawo opcji na rzecz wybranego państwa. Ustalenie dokładnej listy optantów - Polaków na rzecz Polski jest niezmiernie trudne ze względu na to, że ludność polska z części powiatów granicznych przyznanych Niemcom traktowała skorzystanie z opcji jako deklarację przynależności do narodu polskiego. Podobnie rzecz traktowali Niemcy.

Dzieło Powstania Wielkopolskiego było wiekopomne, przyczyniło się bowiem do zjednoczenia znacznej części Wielkopolski z odrodzonym państwem polskim. I w tym tkwi jego wielkość. Bohaterstwa i odwagi, poświęcenia i przywiązania do Ojczyzny nie można wymierzyć żadną miarą. Wartości te występują niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności. Konieczna była odwaga, bohaterstwo i miłość do Ojczyzny, zarówno w bitwach toczonych w zamierzczłych czasach, jak w potyczkach w czasie II wojny światowej, w bitwie pod Stoczkiem i w bitwach pod Grójcem i Nową Wsią. Wszystkie one sygnują się jednym znamieniem - toczyły się w imię Polski. Z rzadka z takim skutkiem jak w czasie Powstania Wielkopolskiego.

Rozdział III

Status Polaków w Niemczech w latach 1919-1941

W statusie polskiej ludności pozostajej w sensie formalnym w Niemczech po rozwiązaniach wersalskich w stosunku do okresu poprzedzającego wybuch I wojny światowej, nastąpiła jakościowa zmiana. Zagarnięte w wyniku zaborów przez Prusy terytoria Polski traktowane były jako integralna część Prus (później Rzeszy cesarskiej). Wobec dążeń społeczeństwa polskiego zaboru, państwo podejmowało najczęściej zdecydowane kroki zmierzające do zintensyfikowania procesu asymilacji polskiego społeczeństwa z niemieckim. Gdy procesy te okazały się mało skuteczne, rozpoczęto działania zmierzające do wymuszenia asymilacji poprzez planową i systematyczną germanizację czy wynaradawianie.

Statystyka niemiecka przyznawała, że w Prusach i Rzeszy przebywa pewien procent ludności polskiej ale, z tej statystyki nie wynikały żadne dla tej ludności koncesje na arenie międzynarodowej, gdyż zagadnienie traktowano jako wewnętrzną sprawę państwa bez prawa ingerencji czynników zewnętrznych. Stąd poczynania rządu Prus a potem Rzeszy, które wzbudziły w Europie zdziwienie. Poczynania te stawiały Polaków w charakterze obywateli drugiej kategorii, których pozbawiać można przywileju używania języka ojczystego w czynnościach prawno-administracyjnych, prawa nauczania języka ojczystego i nauczania w języku ojczystym; którym odmawiać można prawa odbywania zgromadzeń w języku ojczystym. Ustanowione prawa wyjątkowe miały również aspekt ekonomiczny.

Poglądy i wydarzenia związane z powstawaniem nowych państw po zakończeniu I wojny światowej i rewolucji rosyjskiej „umiędzynarodowiły” sprawę ludności obcej zamieszkałej na terytorium danego państwa.

Sugestia międzynarodowej ochrony mniejszości narodowych była ogólnikowa i wieloznaczna.

Autor najważniejszej koncepcji urządzenia Europy po I wojnie wywodził się ze Stanów Zjednoczonych nie znał dogłębnie realiów europejskich. Miał wpływ na ich niedoskonałość, szczególnie na rozwiązania, które proponował. Skomplikowany układ etniczny Europy w rejonach spornych uniemożliwiał zastosowanie tezy orędzia Wilsona bez zastrzeżeń. Zresztą układ ten nie wynikał ze złej woli narodów, które były przedmiotem tego układu, lecz był następstwem określonych procesów historycznych trwających od czasów kontrreformacji. Przemieszczenia ludnościowe zachodzące w rejonach pogranicznych w latach kontrreformacji, celowa działalność kolonizacyjna rządu pruskiego w XVIII i XIX wieku, zmieniły dosyć jednolity obraz stosunków etnicznych, w praktyce uniemożliwiając nawrót do pierwotnego stanu.

Pierwsze rozwiązanie kończące wojnę wyrażone w rozejmie w Compiègne wskazywały, że między koncepcjami polityków a rzeczywistością istniała duża rozbieżność. Tak przynajmniej rozumiała to społeczność polska ziem zaboru pruskiego, gdyż w dokumencie zawieszającym działania wojenne nakazywano wycofanie wojsk niemieckich do granic sprzed 1 sierpnia 1914 roku. Treść dokumentu rozejmowego była dla Polaków spod zaboru pruskiego jednoznaczna, gdyż pozostawiała ich w granicach Niemiec. Nawet to, że polityczne kierownictwo nad ziemiami zaboru pruskiego sprawowała narodowa demokracja, nie uchroniło społeczeństwa tych ziem od desperackich kroków w postaci powstań których celem było przyłączenie terytorium zaboru do odrodzonego państwa polskiego. Argumenty polityków endeckich szczególnie w Wielkopolsce były niezrozumiałe, choć rzeczowe, bo nawołujące do cierpliwości, do oczekiwań na sprawiedliwe decyzje konferencji pokojowej.

Powstanie Wielkopolskie wywołane kilka tygodni przed rozpoczęciem Konferencji paryskiej było początkiem procesu rewindykacji terytorialnych przedsięwziętych wobec pacyfistycznie nastawionej Konferencji. Ale ono i wiele innych podobnych przedsięwzięć musiało wybuchnąć, gdyż wśród społeczeństwa ziem pozostających pod obcą władzą istniała świadomość, że przegrana w wyniku wojny trójga cesarzy była spełnieniem się sprawiedliwości dziejowej. Jednak istniała też świadomość, że gry polityczne

i dyplomatyczne mogą doprowadzić do skutków odbiegających od celów społeczeństwa.

Szczególnie Wielkopolanie byli przynajmniej od ostatniego półwiecza wyczuleni na perfidię pruskiego postępowania wobec nich. Nie wierzyli też w siłę dyplomacji ani w skuteczność politycznych bezdroży. Wierzyli wyłącznie jak Prusacy i Niemcy w argument siły, siłą zamierzali dochodzić swoich racji.

Zrodzić się może pytanie, czy dążność do przynależności do Polski była udziałem większości społeczeństwa polskiego zaboru czy też była to dążność sterowana pragnieniami polityków? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Sądzę, że ustalenia Zdzisława Grota mogą stanowić pewną przesłankę pozwalającą na przyjęcie sugestii, że w odróżnieniu od polskich powstań narodowych w XIX wieku, w powstaniu przede wszystkim brały udział niższe warstwy społeczne. Według Grota z siedemdziesięciu żołnierzy armii powstańczej 38% było robotnikami, 34% - chłopami, 20% - rzemieślnikami, a 8% - przedstawicielami innych zawodów (inteligencji, kupców, ziemiaństwa) ¹.

W ciągu kilkudziesięciu lat od polskiego okresu powstań do roku 1918 nastąpiła daleko idąca przemiana w strukturze polskiego społeczeństwa Wielkopolski. Jest to niewątpliwie jedna z przyczyn podobnej struktury uczestników powstania. Zasadnicza leżała jednak we wzroście polskiej świadomości narodowej, rodzącej się na skutek wszechstronnego wpływu systemu obronnego stworzonego przez Polaków od początku lat siedemdziesiątych w zaborze pruskim. Należy podkreślić, że w tym wszystkim mniej było samolubstwa klasowego, a więcej oddziaływania hasła solidaryzmu narodowego, tak wszechwładnie obowiązującego w zaborze.

Terytorialne problemy Europy po I wojnie światowej rozstrzygnięte zostały na konferencji paryskiej i znalazły swój wyraz w podpisanym 28 czerwca 1919 roku Traktacie Wersalskim. W artykule 27 par.7, 28 i 100 Traktatu został ustalony bieg granicy polsko-niemieckiej oraz granica Polski z obszarem Wolnego Miasta Gdańska. W innych punktach Traktatu (88 i 94) odroczono ustalenie biegu granicy w rejonie Prus Wschodnich i Śląska

(1) por. *Powstanie Wielkopolskie*, pr. zb. pod red. Z. Grota, Poznań 1968, s. 294

do czasu plebiscytu. Bieg granicy w tym rejonie ustaliła Rada Ambasadorów 1921 roku po przeprowadzeniu plebiscytów i po powstaniach śląskich.

Decyzje wersalskie dotyczyły problemów terytorialnych. W mniejszym stopniu ludności tych terytoriów, choć przynależać trzeba, że czyniono wysiłki, aby problem ludności znalazł swój wyraz w dokumentach konferencji. Mieli przecież świadomość decydujący o losach Europy politycy, że program terytorialny Woodrowa Wilsona zakładał rozwiązania terytorialne, których podstawą były kwestie etniczne. Tyle, że nierozwiązywalne.

W zawartym 28 czerwca 1919 roku Traktacie Wersalskim, w artykule 93 i 86 zobowiązywano Polskę i Czechosłowację do zamieszczenia i przyjęcia w traktatach z Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi postanowień, jakie Mocarstwa te uznają za konieczne „w celu ochrony (w tych państwach) interesów mieszkańców różniących się od większości ludności rasą, językiem czy religią”.

Polska przyjęła zawarte w traktacie postulaty względem mniejszości narodowych, choć zdaniem niektórych polskich polityków oznaczało to niczym nieusprawiedliwione ograniczenie suwerenności państwa, tym bardziej że Niemcy nie zostały zmuszone do przyjęcia podobnych zobowiązań. W tym samym dniu, to znaczy 28 czerwca 1919 roku zawarto traktat mniejszościowy. W artykułach 1, 2, 7-9, 10, 11, 12 określono zobowiązania jakie Polska przyjmuje w stosunku do mniejszości zamieszkałej terytorium państwa polskiego. Polska przyjęła do stosowania i wiadomości, że żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności z ustaleniami Traktatu Wersalskiego. W szczególności rząd udzielił „wszystkim mieszkańcom bez różnicy urodzenia, narodowości, języka, rasy i religii zupełnej i całkowitej ochrony życia i wolności”. Deklarowano również prawo korzystania z praw politycznych, cywilnych i gospodarczych na równi z obywatelami państwa. W traktacie znalazły swój wyraz rozwiązania w kwestiach szkolnictwa mniejszości².

Niezaprzeczalny jest fakt, że polska mniejszość zamieszkiwała nie tylko obszar plebiscytowy, który w wyniku plebiscytu przyznany został Niemcom, ale również na innych terytoriach. Wprawdzie zdecydowana więk-

(2) Postanowienia o ochronie mniejszości polskiej na Śląsku pruskim zawarte w polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, [W:] *Strażnica Zachodnia* nr 4/1922, s. 30 i ns.

szość ludności polskiej zamieszkiwała Górny Śląsk, ale i w innych częściach Niemiec zwarte grupy ludności polskiej również istniały (w Westfalii, w Berlinie). Bytność Polaków w tych rejonach dla niemieckich dążeń do podpiśnaniu była mniej niebezpieczna aniżeli rozmieszczenie wzdłuż granicy polsko - niemieckiej w rejonach Pomorza Zachodniego, Krainy, Warmii i Mazur, byłego pogranicza wielkopolsko - brandenburskiego i Śląska.

Niemiecka polityka zagraniczna po podpisaniu przez Niemcy Traktatu Wersalskiego wszem i wobec głosiła tezę o krzywdzie jaką uczyniono Niemcom decyzjami wersalskimi. Krzywda wynikała m.in. z faktu przyznania Polsce znacznej części Wielkopolski. Jedynie drobna część zachodnia teje Wielkopolski została przyznana Niemcom. Było to terytorium znacznie wcześniej poddane infiltracji niemieckiej. Masowy napór niemieckich protestantów na polskie pogranicze terytorialne następował od czasów kontreformacji na ziemiach niemieckich. Z reguły chłopci na pogranicznym terytorium pozostawali Polakami. Zdarzało się, że wsie leżące tuż nad granicą brandenbursko - wielkopolską były zamieszkałe w przeważającej części przez ludność polską natomiast na wschód położone miasteczka w większości przez Niemców.

Decyzjom wersalskim przyznającym zachodnie części powiatów Wielkopolski Niemcom, zbytńio dziwić się nie można, gdyż rozpętanie etnicznego „węzła gordyjskiego” było zadaniem ponad możliwości polityków. Zarówno dla Polaków zasiedziałych od wieków we wsiach były to ziemie rodzinne, ale również rodzinną ziemią były dla Niemców żyjących tu przez wiek względnie pół wieku. Dlatego podjęto decyzję o możliwości opcji na rzecz obydwu państw.

Można przyjąć, że Polacy pogranicza pozostający w granicach Rzeszy, traktowali opcję jako swoistą deklarację przynależności do narodu polskiego a nie jak zapowiedź opuszczenia swych rodzinnych miejscowości. W dokumentacji Rejencji Piłskiej znajduje się m.in. dokument, w którym odnotowano zgłoszonych do opcji na rzecz państwa polskiego z rejonu babimojskiego. Wymienionych jest 157 osób, wśród nich rodziny Tomaszewskich, Bednarkiewiczów, Cichych, Fabisiów³, Krawców, Klemtów, Konopnic-

(3) Do sprawy opcji rodziny W. Fabisia wrócił w swych wspomnieniach Jan Fabiś: w 1921 roku Polacy w Niemczech mogli optować za Polską a Niemcy za Niemcami z czego niektórzy korzystali, m.in. mój ojciec optował w polskim konsulacie w Pile. Po kilku

kich, Kazimierczaków, Modrzyków, Obstów, Spiralskich i Reimanów z Nowego Kramaska.

Żadna z wymienionych rodzin nie podjęła rzeczywistych starań o możliwość opcji, poza Wacławem Fabisiem, którego rodzina ostatecznie też pozostała w Nowym Kramsku. Natomiast nazwisk tych, którzy optowali rzeczywiście (ks. Stanisław Dudziński, Sylwester Heyduk i Walenty Tomaszewski), w tym wykazie zabrakło⁴.

Polacy skwierzyńskiego, międzyrzeckiego czy babimojskiego byli rozgoryczeni decyzjami wersalskimi, czemu dawali wyraz w petycjach do konferencji czy zgłaszanymi przez nich chęciami gremialnego opuszczania rodzinnych wsi w ramach stworzenia przez konferencję prawa opcji. Z punktu widzenia mieszkańców poszczególnych wsi spojrzenie było może i uzasadnione, tym bardziej że mieszkańcy wsi brali dość powszechny udział w Powstaniu Wielkopolskim. Z państwowego punktu widzenia przyłączenie Wielkopolski do państwa polskiego było satysfakcjonujące.

Tym oto sposobem w Niemczech znalazły się po 1919 roku, wzdłuż ustalonej granicy polsko-niemieckiej, skupiska polskiej ludności. W rejonach pogranicznych (poza Śląskiem i Warmią) nie była to znaczna liczba. Według danych landratur w roku 1919 przekraczała 27.000 osób, w tym powiecie skwierzyńskim - 1.343 osób, w międzyrzeckim - 5.350 osób, w babimojskim 4.545 osób⁵. Pierwszy oficjalny spis ludności z roku 1925 wykazał, że w utworzonej w roku 1922 rozciągającej się wzdłuż granicy polsko-niemieckiej prowincji Grenzmark Posen - Westpreussen zamieszki-

latach polscy optanci otrzymali od niemieckich władz polecenie wyjazdu. Takie polecenie wyjazdu wraz z rodziną otrzymał mój ojciec w październiku 1925 roku. jednak do wyjazdu nie doszło, sprawa opcji była tymczasem w zawieszeniu, bo z inicjatywy Niemiec rozpoczęły się polsko-niemieckie rokowania, które doprowadziły do wstrzymania wzajemnych wysiedleń co leżało w interesie niemieckich optantów w Polsce, właścicieli gospodarstw rolnych np. w województwie poznańskim a Niemcom już wtedy zależało na tym, żeby niemieccy optanci pozostali w Polsce. Po kilku latach polski konsul w Pile postarał się o unieważnienie opcji ojca jako dokonanej tylko jednostronnie w Konsulacie, bo chciał ojca jako wybitnego działacza polskiego zatrzymać na Pograniczu. Ale zanim to nastąpiło korzystaliśmy tylko tymczasowo przez kilka lat z niemieckich paszportów. (W dalszym ciągu opisał trudności jakie miał autor z uzyskaniem wizy niemieckiej w celu powrotu do swej wsi).

(4) WAP ZARP, sygn. 164

(5) WAP Poznań, ZARP, sygn. 8189

wało 13.284 Polaków. Z upływem lat liczba ta według oficjalnych danych zmniejszała się systematycznie.

Można uznać, że na ten naturalny stan rzeczy złożyło się wiele czynników. Przede wszystkim świadoma, można nawet powiedzieć celowa działalność administracji niemieckiej. Sądzić jednak można, że efektem tej działalności było przekonanie jednostek albo grup społecznych, że przynależą do niemieckiej grupy narodowej bez względu na stan obiektywny wynikający z pochodzenia.

Proces ten mógł wynikać z przyjęcia przez naukę i administrację niemiecką tezy, że o narodowości decyduje wola zainteresowanego, a nie takie względy jak pochodzenie, język czy obyczaje (*Minderheit ist er will*).

W Niemczech po zakończeniu I wojny światowej jeszcze przed decyzjami wersalskimi zdawano sobie sprawę z tego, że w nowych warunkach dotychczasowa polityka narodowościowa stosowana w Prusach i Niemczech wobec innych narodowości musi ulec gruntownej rewizji. W obliczu tendencji powstałych w czasie trwania konferencji poglądy polityków w kwestiach etnicznych ulegały zmianie. Niemcy zmuszone zostały do przyjęcia oficjalnie tych tendencji. Rząd Republiki Weimarskiej już 29 maja 1919 roku oświadczył, że zapewnia ochronę i prawa swobodnego rozwoju mniejszościom zamieszkającym w państwie niemieckim⁶. Można uznać, że oświadczenie rządu miało przychylnie nastawić konferencję wersalską w momencie podejmowania ostatecznych decyzji, ale można też uznać, że w części było również szczerą deklaracją o zamiarze stosowania odmiennej polityki narodowościowej w Niemczech powojennych.

11 sierpnia 1919 roku została ogłoszona konstytucja republiki weimarskiej. W ustawie zasadniczej problem mniejszości narodowych znalazł swoje odbicie w jej 113 artykule. Artykuł stanowił: „obcojęzyczne części ludności Rzeszy nie mogą być drogą administracyjną lub ustawodawczą ograniczane w swobodnym rozwoju narodowym, w szczególności w używaniu języka przy nauczaniu, w administracji i sądownictwie”⁷.

(6) por. H. Zieliński, *Z problematyki narodowościowej na pograniczu polsko-niemieckim w dobie międzywojennej*, [W:] *Przegląd Zachodni* nr 9-19, Poznań 1971

(7) *Verfassung des Deutschen Reich von 11 August 1919*, [W:] *Handbuch für den Preussischen Staat 1930*

Konstytucja, przynajmniej w części, była wyrazem tendencji zachodzących w Europie w okresie wersalskim w odniesieniu do Niemiec. Znalazło to m.in. wyraz w tym, że konstytucyjnie nie określono obowiązku obywateli Rzeszy do uczestniczenia w formacjach zbrojnych.

Pozostawienie traktatem wersalskim w Niemczech jedynie Reichswehry, ograniczenie jej do stanu 100.000 żołnierzy i zniesienie powszechnego obowiązku odbywania służby wojskowej - to kolejny wyraz tych tendencji. Można uznać, że nastawienie pacyfistyczne znalazło swój wyraz również w treści konstytucji weimarskiej.

W przytaczanym wyżej 113 artykule konstytucji zawarto kwestie mniejszości narodowych w kategorii praw tej mniejszości w Rzeszy a nie jej obowiązków. Było to w porównaniu do okresu poprzedzającego wybuch I wojny światowej pewne novum w polityce wewnętrznej Niemiec, w której konstytucyjnie zapewniło się swobodny rozwój części ludności obcojęzycznej. Trudno zastanawiać się nad psychicznymi aspektami takiego rozwoju wydarzeń na linii państwo-mniejszość narodowa, ale warto odnotować, że mniejszości narodowe po okresie wersalskim, a szczególnie mniejszość polska musiała pozostawać w stanie pewnego komfortu właśnie w odniesieniu do stanu sprzed 1 sierpnia 1914 roku.

Był to jednak w pewnym sensie komfort jednostronny, gdyż treść 113 artykułu pozostawała w sprzeczności z praktyką stosowaną przez najniższe jednostki administracyjne rejonów pogranicznych, szczególnie zaprawione w prowadzeniu polityki „specjalnej” albo wyjątkowej wobec ludności polskiej. Dawali zresztą temu wyraz Polacy w niezliczonych dokumentach protestujących przeciw różnego rodzaju dyskryminacyjnym poczynaniom urągającym treści 113 artykułu.

Tym bardziej, że Konstytucja stawiała mniejszości narodowe na równi z rdzenną ludnością niemiecką tyle, że nadawała jej szczególne prawa ze względu na jej obcojęzyczność. 109 artykuł konstytucji tymczasem stwierdzał, że „wszyscy Niemcy są równi przed obliczem prawa”. W sensie 109 artykułu konstytucji mogły nasuwać się wątpliwości wobec niejednoznaczności przytaczanych artykułów. Np. czy 109 artykuł nie powinien brzmieć „obywatele Rzeszy” a „nie wszyscy Niemcy”. Jest to zresztą rozumowanie typowe akademickie, ale pozostaje faktem, że treść 109 artykułu dawała asumpt do rozumowania, jakie zaprezentował prof. Anschutz, który uzna-

wał wprawdzie, że wszyscy Niemcy są równi przed obliczem prawa, co wcale nie oznaczało prawa równego dla wszystkich⁸.

O nierespektowaniu poszczególnych artykułów konstytucji w części przynajmniej dotyczącej mniejszości polskiej świadczyć może dość powszechne łamanie artykułu 152, stanowiącego o prawie do swobodnego obrotu ziemią. W rejonie granicznym dla obydwu stron: niemieckiej i polskiej, nierespektowanie czy respektowanie tego artykułu ze względu na przeszłość, stanowiło swojego rodzaju probierz polityczny wzajemnych stosunków, szczególnie stosunku państwa do mniejszości. Zdaniem Polaków, probierz wykazywał, że stosunek państwa nie odbiegał od wzorców stosowanych w okresie Bismarcka i czasach po nim następujących. Że oto w obliczu prawa następuje ograniczanie praw Polaków, że następuje nawrót do wcześniej wypracowanych wzorców.

Przy istniejącym prawodawstwie ostatecznie przyznającym mniejszościom narodowym prawo swobodnego rozwoju, problem tej mniejszości coraz częściej po roku 1919 spychany był na inny tor. Chodziło o ustalenie definicji mniejszości. W tym względzie, w statystyce przyjęto do ostatniej ćwierci dziewiętnastego wieku model optymalny. Stosowano zasadę czy teorię obiektywną wyrażającą pogląd, że jedynie przy pomocy sprawdzalnych przesłanek jak pochodzenie, język czy obyczaje można określić narodowość jednostki. W roku 1872 Kongres Statystyczny w Petersburgu przyjął w tej kwestii następujące sformułowanie: „język ojczysty lub potoczny jest jedyną cechą etnograficzną, której może doszukać się spis ludności”⁹.

Po perturbacjach związanych z ustaleniami granic Niemiec w warunkach powojennych, po opublikowaniu konstytucji weimarskiej, a w niej precyzyjnego określenia praw mniejszości narodowych, Niemcy musieli znaleźć motyw pozwalający na uszczuplenie mniejszości do minimalnych rozmiarów. Wymagała tego niemiecka racja stanu wynikająca z zasad niemieckiej polityki zagranicznej, której jednym z zasadniczych kanonów była sugestia, że krzywda uczyniona Niemcom wersalskim dyktatem, powinna być w po-

(8) por. J. Benyskiewicz, *Niemieckie prawo a polska mniejszość narodowa w Niemczech*, [W:] *Przegląd Lubuski* nr 1/1072, s. 35

(9) H. Zieliński, *Liczba Polaków w Niemczech w latach 1918-1939 na tle niemieckiej statystyki narodowościowej*, [W:] *Przegląd Zachodni* nr 9/1948

kojowy sposób wynagrodzona. Podobna teza nie mogła przyjmować do wiadomości istnienia na ziemiach pogranicznych zbyt poważnej obcojęzycznej grupy narodowej i to polskiej, o ile pretensje terytorialne miały związek z Polską.

W tej sytuacji statystyka niemiecka zdecydowała się na zerwanie z teorią obiektywną w określaniu narodowości i przyjęła teorię subiektywną, według której do mniejszości zaliczyć należy jednostkę według jej wyboru (*Minderheit ist er will*).

Artykuł 113 konstytucji weimarskiej nie precyzował kryteriów jakimi należy posługiwać się przy zaliczaniu do mniejszości narodowej, natomiast wynikająca z tego artykułu pruska ordynacja szkolna z 31 grudnia 1928 roku już w sposób jednoznaczny określiła tendencję, która istniała w tym okresie w niemieckiej statystyce i niemieckiej statystyce narodowościowej. Ordynacja stanowiła w artykule I, że „do mniejszości w myśl powyższych zarządzeń zalicza się te części ludności Rzeszy, które przyznają się do polskości”. W artykule tym dodano zastrzeżenie, że „przyznawania do mniejszości nie wolno ani sprawdzać, ani kwestionować”¹⁰.

Kwestia stosowania kryterium subiektywnego znalazła zastosowanie w sprawach narodowościowych, na polskim Górnym Śląsku w sprawie zapisów dzieci do niemieckich szkół mniejszościowych. Spór musiał być rozstrzygnięty przez Trybunał Międzynarodowy w Hadze. Trybunał uznał, że Polska słusznie interpretowała traktat o mniejszościach „gdyż kwestia, czy ktoś należy do mniejszości narodowej czy wyznaniowej lub językowej, a tym samym, czy jest uprawniony do deklarowania dla siebie reguł, które traktat zawiera jest kwestią stanu faktycznego a nie tylko woli”¹¹. Wyrok Trybunału w jakimś stopniu odchodził od jednoznacznego brzmienia traktatu genewskiego, w którym teoria o oświadczeniu woli znalazła swoje odzwierciedlenie. 15 maja 1922 roku w Genewie zawarto polsko-niemiecką konwencję, w której zawarto przepisy o ochronie mniejszości narodowych w obu częściach Śląska. Traktat był niejako równorzędnym do wcześniejszego układu mniejszościowego dotyczącego Polski. Tym razem zobowią-

(10) por. *Kronika szkoły polskiej w Nowym Kramsku*, Zielona Góra 198/1989, wstęp J. Benyskiewicz, s. 31

(11) por. J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1943*, Zielona Góra 1968, s. 57

zania rozszerzono na Niemcy. Dlatego pierwsze artykuły traktatu o mniejszościach zawarte zostały w traktacie genewskim. W traktacie m.in. rozstrzygano kwestie związane ze szkolnictwem na obszarze plebiscytowym. W artykule 131 w paragrafie 1 uznano, że „dla ustalenia języka ucznia rozstrzygającym będzie wyłącznie oświadczenie pisemne lub ustne”. Władze nie miały prawa kwestionowania oświadczenia.

Dywagacje niniejsze obejmują sfery szkolnictwa. Traktaty międzynarodowe i międzypaństwowe w tej dziedzinie życia społecznego dotyczyły kwestii praw, gdyż kwestia spełniania obowiązku szkolnego była poza dyskusją. W dokumentach problem obowiązków pozostawał z natury rzeczy na uboczu, a szczególnie takie zagadnienie jak obowiązek służby wojskowej. Problemem tym zajmujemy się nieco szerzej ze względu na umieszczenie w studium części poświęconej udziałowi Polaków w Wehrmachcie w czasie II wojny. Problemy te znajdowały odbicie w ustawach zasadniczych Polski i Niemiec. W konstytucji marcowej z 1921 roku w artykule 91 uznano, że wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej, zastrzegając jednak, że „rodzaj, sposób, porządek i czas trwania służby oraz zwolnienie od tego obowiązku” zostały określone w drodze ustawodawczej. W ustawie tej stwierdzano, że „każdy obywatel płci męskiej podlega powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej i powinien ją spełnić osobiście”. W rozdziale IX o zwolnieniach i wykluczeniach obowiązku przewidywano, że osoby które udowodnią fakt posiadania lub uzyskania obcej przynależności lub ubiegają się o obce obywatelstwo (poza skazanymi na karę więzienia) są zwolnieni z obowiązku. Przynależność do mniejszości w żadnym przypadku takiej możliwości nie zakładała.

Konstytucja weimarska ze względu na traktatowe zniesienie armii i służby wojskowej, nie mogła traktować służby wojskowej w kategorii obowiązku. Inaczej mówiąc, obywatele Rzeszy, w tym i Polacy, nie podlegali obowiązkowi służby wojskowej w czasie trwania istnienia republiki weimarskiej¹².

Gdyby formalnie rzecz traktować położenie mniejszości narodowych w Niemczech w III Rzeszy nie powinno ulec zmianie, bowiem artykuł 113

(12) por. też W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w latach 1922-1939*, Wrocław 1993, przypis 70, s. 260

Konstytucji w odróżnieniu od innych uprawnień obywatelskich nie został przez Hitlera zawieszony. Ale kwestii nie można traktować w sferze formalnej tylko w stanie faktycznym. W okresie panowania faszystów następowało systematyczne przechodzenie do porządku dziennego nad uprawnieniami mniejszości narodowych. W praktyce politykę wobec mniejszości powierzano jednostkom administracyjnym na niższych szczeblach. Działo się to wszystko we wtórnie uroczystych deklaracji Hitlera, w rodzaju jego niewiary w możliwość germanizacji.

W dniu 16 marca 1935 roku została opublikowana ustawa o odbudowie Wehrmachtu poprzedzona proklamacją rządu Rzeszy, w której nawiązywano do decyzji wersalskich i przyznawano rządowi moralne prawo zapewnienia narodowi i państwu bezpieczeństwa¹³.

Ustawa była zresztą bardzo enigmatyczna. Składała się jedynie z 3 paragrafów, zapowiadano szczegółowe jej sprecyzowanie w odrębnych zarządzeniach. Pozostawała ona w jaskrawej sprzeczności z decyzjami wersalskimi, ale Europa przyzwyczajona była do coraz bardziej drastycznych decyzji podważających wersalskie postanowienia. Zmiany te miały wpływ na kondycję psychiczną mniejszości narodowych w Niemczech, które świadome były wzrostu zagrożenia ich egzystencji narodowej wobec łamania ustanowionych przez społeczność międzynarodowych kardynalnych zasad mających zapewnić pokój. Miały również znaczenie praktyczne dla polskiej ludności, bowiem ustawodawstwo III Rzeszy przechodziło do porządku dziennego nad statusem mniejszości w Niemczech, stąd ludność polska objęta była koniecznością bezwzględnego odbycia służby wojskowej. (Służbą wojskową została objęta poważna grupa młodzieży akademickiej wykonująca poważne prace nad *Leksykonem Polactwa*¹⁴. Spowodowało to opóźnienie edycji wydawnictwa.)

Włączenie mniejszości polskiej w obręb działania hitlerowskiej maszyny wojskowej pozwoliło w sposób doskonały dokonać próby silniejszego oddziaływania na polską młodzież. Jak pisano w Memoriale Związku Polaków w Niemczech do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy, w czasie służby wojskowej Polakom niejednokrotnie rozdzielano formula-

(13) *RG. Bl. 1935 cz. I proklamacja*, ustawa 375, s. 366

(14) *Leksykon Polactwa w Niemczech*, PWN Warszawa-Wrocław 1973, Wstęp s. 5

rze informujące o zakazie prowadzenia rozmów w języku ojczystym w czasie pozasłużbowym oraz zakazie brania, w czasie urlopu udziału w polskich imprezach narodowych¹⁵.

Ustawa z 16 marca 1935 roku była skonstruowana w postaci deklaracji, natomiast ściślejsze jej rozwinięcie nastąpiło w Wehrgesetz 21 maja 1935 roku. Wprowadziła w Niemczech powszechny obowiązek służby wojskowej. Wedle ustawy „służba wojskowa jest służbą honorową dla narodu niemieckiego”. Uznano, że „każdy Niemiec jest obowiązany do służby wojskowej” a Niemcem w rozumieniu ustawy był „każdy obywatel Rzeszy Niemieckiej”. Ustawa deklarowała ponadto, że osoby nie posiadające niemieckiej przynależności narodowej, mogą otrzymać zezwolenie Führera albo innych osobistości, na odbywanie służby w Wehrmachcie.

W jednym tylko przypadku ustawa przewidywała wyraźne ograniczenie w sprawie odbywania służby wojskowej. Mianowicie wykluczała z „obowiązku i honoru” Żydów oraz inne osoby nie odpowiadające hitlerowskim wymogom rasowym¹⁶. Nie można sądzić, że sformułowanie „nie odpowiadające hitlerowskim wymogom rasowym” dotyczyło mniejszości polskiej. Uzasadniając to przypuszczenie mógłbym się odwołać do interpretacji ustawy o zagrodach dziedzicznych, według której krew płynąca w żyłach mniejszości uznano za równorzędną krwi niemieckiej.

Rodzą się jednak wątpliwości, gdy skonfrontuje się tekst ustawy marcowej z oficjalnym komentarzem do niej. W komentarzu stwierdzano: „ponieważ narodowosocjalistyczna III Rzesza zbudowana jest na zasadzie, że naród niemiecki nie jest sumą ludności zamieszkującej określone terytorium lecz społecznością związaną węzłami krwi niemieckiej, zasada ta może znaleźć również w Wehrmachcie. Dlatego służbę wojskową, honorową służbę wojskową, honorową służbę dla narodu niemieckiego, pełnić może tylko ten w którego żyłach płynie krew niemiecka”.

Wynika z tego, że ów biologiczny aspekt ustawy, przecież nierozwiązalny, traktowany raczej w sferze propagandowej, grał niezmiernie istotną rolę.

W dalszym ciągu komentarza problem potraktowano dogłębniej i bardziej jednoznacznie. Stwierdzano: „wprawdzie ustawa o służbie wojskowej

(15) *Leksykon Polactwa w Niemczech*, op. cit., s. 495

(16) E. Serwański, *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku*, Warszawa 1963, s. 154

ustala, że zobowiązany jest do służby wojskowej każdy Niemiec i że Niemcem jest ten kto posiada niemiecką przynależność państwową, nie dopuszcza do służby wojskowej osób krwi obcej, choćby tę przynależność posiadały. Dzięki takiemu ujęciu zagadnienia, powstały niezbędne warunki do stworzenia prawdziwie narodowej armii. Służbę z bronią w ręku dla narodu i ojczyzny w zasadzie pełnił tylko Niemiec”¹⁷.

Stwierdzenia powyższe muszą zmusić do refleksji. W gruncie rzeczy, poza propagandowym odwołaniem się po raz wtóry do krwi niemieckiej można byłoby uznać, że w myśl Komentarza mniejszość polska mogła być uznana za niegodną do obrony narodu niemieckiego. Można przypuszczać, że i tego rodzaju intencje mogły przyświecać autorom komentarza. W praktyce były one jednak nieosiągalne. Myślę, że centralne agendy propagandowe i administracyjne Rzeszy doszły do przekonania, że wprowadzenie rozgraniczeń narodowościowych przy realizowaniu ustawy o służbie wojskowej były zbyt komplikujące i dezorganizujące. Uznano może, że w obliczu spisów narodowościowych przeprowadzonych w Niemczech, liczba obywateli Rzeszy deklarujących przynależność do mniejszości polskiej nie jest godna uwagi i w tym przypadku należy przejść do porządku dziennego, wbrew intencjom cytowanego Komentarza.

Gdy jednak wyznawano pogląd o celach niemieckiego prawa albo przytoczony poprzednio pogląd ukuty przez H. Franka, że „prawo niemieckie jest przeznaczone do tego żeby było instrumentem bezpieczeństwa w stosunku do niemieckiej kultury”¹⁸, to za bardzo dziwić nie można się, że przechodzono do porządku dziennego nad treścią ustawodawstwa kiedyś kardynalnego. To przecież Fraenkel powiedział o złamaniu w ustawie o ochronie państwa i narodu z dnia 28 II 1933 roku w paragrafie 1, konstytucyjnych zasad własności¹⁹, tak czujnie przecież w Niemczech nawet cesarskich strzeżonych. Większość zasad, jak choćby o własności, o wolności osobistej czy ochrony mniejszości, które znalazły swoją wykładnię w konstytucji weimarskiej była już w czasie egzystowania republiki

(17) wszystkie cytaty za: E. Serwański, *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku*, Wrocław 193, s. 156 i inne

(18) J. Benyskiewicz, *Niemieckie prawo a polska mniejszość narodowa w Niemczech*, [W:] *Przegląd Lubuski* nr 1/1972, s. 38

(19) F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego*, s. 433

weimarskiej podważana. Toteż nie może budzić zdziwienia, że w państwie totalitarnym jak III Rzesza przechodzono nad nimi do porządku dziennego.

Praktycznie rzecz biorąc, po ustawie o odbudowie Wehrmachtu Polacy w sferze obowiązków wobec państwa sprowadzeni zostali do poziomu na jakim pozostawali przed wybuchem I wojny światowej a więc w okresie gdy sprawa polska była wewnętrzną sprawą Niemiec. Setki, tysiące Polaków, szczególnie młodych, poddanych zostało bezwarunkowej „obróbce” wojskowego drylu niemieckiego. Nie wszyscy zdołali z godnością przetrzymać fizyczny i psychiczny nacisk. Większość jednak pozostała przy swych najcenniejszych wartościach narodowych. Jedni i drudzy niepewni byli swego losu, gdy III Rzesza realizowała swoje mocarstwowe cele.

Pozycja mniejszości podlegała uroczyście składanym oświadczeniom, których ukoronowaniem mogła być polsko-niemiecka deklaracja mniejszościowa z 15 listopada 1937 roku. Była ona jakby powtórzeniem w przypadku zarówno Niemiec jak i Polski rozwiązań konstytucyjnych. Deklarowano zatem prawo swobodnego używania języka w słowie i piśmie we wszelkich przejawach życia osobistego i społecznego, zapewniono prawo zrzeszania się, zakładania szkół itp. W końcowym akapicie deklaracji uznano, że „powyższe zasady nie mogą w żadnym razie naruszyć bezwzględnej lojalności członków mniejszości wobec państwa, którego są obywatelami”²⁰. Żądanie lojalności było na pewno novum w deklaracjach państwowych tego rodzaju. Sądzę, że obydwa państwa, podobną formułę deklarowały z różnych pozycji. Deklaracja rządu Rzeszy została wręczona delegacji Związku Polaków w Niemczech z prezesem Bolesławem Domańskim, w czasie audjencji udzielonej jej przez Hitlera. Delegacja wręczyła Kanclerzowi kilka tomów udokumentowanych skarg związanych z łamaniem prawa mniejszości polskiej.

Respektowanie praw mniejszości narodowych w III Rzeszy, szczególnie mniejszości polskiej rozmieszczonej w rejonach pogranicznych było sprzeczne z samą ideą faszyzmu. Polską społeczność pozbawić wszelkich złudzeń powinny były już poglądy Hitlera wyłuszczone w „Mein Kampf”. Obsesje Hitlera zostały tłumaczone na język dnia codziennego przez pomniejszych przywódców faszystowskich. Za oficjalne uznano poglądy

(20) tekst deklaracji przytoczono w *Leksykonie Polactwa*, op. cit., s. 143

w rodzaju: „prawem jest to co służy narodowi niemieckiemu. Co dla jego życia wydaje się niekorzystnym, prawem nie jest”, albo „prawo niemieckie jest do tego, żeby było instrumentem bezpieczeństwa państwa”²¹.

Trudno sądzić, by w konwencji wyżej zaprezentowanej, można byłoby wątpić, że jakiegokolwiek prawa chroniące mniejszość w Republice weimarskiej, pozostają jedynie wspomnieniem.

Do wybuchu II wojny antymniejszościowych ustaw czy rozporządzeń w III Rzeszy nie wydano. Jednakże niektóre ustawy miały taki wydźwięk i tak, przynajmniej przywódcy polskiej mniejszości, je oceniali.

Inna ustawa, o zagrodach dziedzicznych miała „zabezpieczyć stary niemiecki obyczaj dziedziczenia oraz utrzymać stan chłopski jako źródło krwi niemieckiej”²². Już sama inwokacja do ustawy musiała przeważającą chłopską ludność zmusić do głębokiej refleksji, tym bardziej że ustawa prawnie zastrzegła nazwę bauer dla właścicieli zagród dziedzicznych. Pozostałych nazywano landwirtami.

Zagrodę według zapisu ustawowego miał prawo dziedziczyć wyłącznie jeden spadkobierca, którym mógł być obywatel niemiecki wywodzący się z krwi niemieckiej lub równowartościowej. W tym wszystkim najdziwniejsze było, że Polaków uznano za posiadających krew równowartościową.

Ustawa miała „zabezpieczyć stary niemiecki obyczaj”. Obyczaj jest jedną z przesłanek różniących narody, jest właściwością jednego narodu. Powierzając pielęgnowanie obyczaju niemieckiego m.in. Polakom ten obyczaj jakby „umiędzynarodowiono”. Można uznać, że absurdalnym było również doprowadzenie do osiągnięcia innego celu przewidującego, że chłopi (a więc i Polacy) będą źródłem krwi niemieckiej.

Niebezpieczeństwo dla ludności polskiej tkwiło w tym, że spadkobiercą gospodarstwa rolnego mógł być tylko jeden z potomków. Rodziny polskie w Niemczech, a szczególnie w środowiskach wiejskich były na ogół liczne. Uniemożliwienie dziedziczenia pozostałym potomkom wiązało się z koniecznością ich wyjazdów do pracy do ośrodków przemysłowych. W takich warunkach proces asymilacji Polaków pozostających w odmiennych warunkach bywał najczęściej przyspieszony, dlatego Związek Polaków prote-

(21) E. Kuroński, *Położenie prawne ludności III Rzeszy*, Katowice 1938, s. 38; por. też F. Ryszka, *Państwo*, op. cit., s. 438

(22) Tamże, s. 39

stował przeciw obejmowaniu Polaków działaniem ustawy o zagrodach dziedzicznych.

Również negatywny stosunek Polaków do obowiązku pracy wynikał przede wszystkim z treści samej ustawy, gdyż według jej treści Służba Pracy miała być „wyższą szkołą narodowo-socjalistyczną narodowego socjalizmu. Ustawa zobowiązywała do odbycia służby wojskowej wszystkich młodych Niemców²³. Na tle pojmowania treści ustawy o służbie dochodziło do wielu napięć²⁴, trudno bowiem przypuszczać, by Polacy bez protestu świadomie przechodzili przez szkołę narodowego socjalizmu.

Ustawami umożliwiającymi dyskryminację mniejszości były ustawy o pomocy dla rodzin wielodzietnych, o pomocy zimowej czy o odłужaniu gospodarstw. Jeden z członków mniejszości, jednocześnie inwalida wojenny, złożył w 1941 roku wniosek o zapomogę w ramach tzw. Kinderbeihilfe. Wniosek został oddalony ze względu na przynależność do mniejszości oraz ze względu na aktywne demonstrowanie polskości wyrażające się posyłaniem dzieci do polskiej szkoły mniejszościowej i wychowywaniem ich w duchu polskim. Istotna była też przynależność żony wnioskodawcy do Związku Polaków w Niemczech. Nadto powodem odmowy był fakt przynależności wnioskodawcy do mniejszości nawet w czasie trwania wojny²⁵.

Trudno ocenić, czy można generalizować podobne przykłady, jeżeli miały miejsce w czasie wojny. Jednak pobieżne badania potwierdzają, że o ile istniała szansa pozbawienia Polaków określonych dóbr czy koncesji z prawa wynikających, czyniono to bez zbytejnej żenady.

Zwrócić należy jeszcze uwagę na ustawę o ochronie granic i środkach odwetowych z 9 marca 1937 roku, której moc działania zastosowano przede wszystkim w powiatach zamieszkałych przez ludność polską (m.in. Złotów, Międzyrzecz, Babimost).

Rozbrat niemieckiego prawa z dążeniami ideowymi faszyzmu stał się przyczyną rozpoczęcia poszukiwań nad znalezieniem radykalnych rozwiązań w kwestii mniejszościowej, albo żeby powiedzieć ściślej, kwestii polskiej. W rejencji pilskiej prowadzono w latach 1935-1936 studia nad tą problematyką, które znalazły swój wyraz w tajnym „projekcie planu wobec

(23) Tamże, s. 40

(24) Uwidocznione zostały w piśmie „Kulturwehr”

(25) Dokument w posiadaniu autora.

mniejszości”²⁶ sygnowanym przez dr Mücley’a. Ze względu na stylistykę, pozory poszanowania prawa, a jednocześnie cynizm projekt daje prawdziwy obraz stosunków niższych sfer administracji do mniejszości. Był on próbą uprawomocnienia praktyki stosowanej przez administrację na co dzień, od wielu lat. Przysiąc trzeba, że jest to obraz przerażający. Projekt pozostał nim. Prawdopodobnie nie zdecydowano się na jego realizację, gdyż w tym okresie zamierzenia Niemiec nie były jeszcze zbyt bliskie konkretyzacji.

Niemcy po przyjęciu traktatu wersalskiego były bez wątpienia państwem prawa. Świadczy o tym to, że wszystkie dziedziny życia społecznego ujęto w jego ramy. Jednak między ustanawianiem prawa i jego respektowaniem istniała pewna różnica mająca swoje źródło w mentalności szeregu urzędników niemieckiego Wschodu, którzy nie zawsze potrafili przysposobić się do całkowicie odmiennego stosunku do ludności polskiej.

Nie zamierzam dowodzić, że wrogość administracji niemieckiej wobec Polaków była jej cechą genetyczną ale wieloletni schemat działania, obowiązujący od czasów Bismarcka, miał wpływ na jej działanie i w okresie powersalskim. Od schematu tego trudno było z dnia na dzień odejść. Można rzec, że każde hasło związane z Polakami wywoływało stereotypowy odzew w zrutyinizowanych niemieckich urzędnikach. Wertując niemieckie dokumenty po weimarskim okresie, zauważyć można skalę wolt prawnych przedsięwziętych przez administrację, by pogodzić poszanowanie prawa w polityce wobec Polaków z tradycyjnym bezprawiem.

Nieco inaczej rzecz się miała w III Rzeszy. Tworzyła się Rzesza w stylu rewolucyjnym. Burzono powstałe stereotypy, przyzwyczajenia, zwyczaje, lekceważono i zwalczano utarte polityczne układy. I rzecz interesująca, szczególnie w początkowej fazie istnienia III Rzeszy nie zdobyto się na zerwanie istniejących praw w dziedzinie mniejszości. Ale należy sobie uzmysłowić, że bezwzględne złamanie istniejących układów mniejszościowych spowodowałoby określone perturbacje międzynarodowe i możliwość retorsji ze strony państw zainteresowanych, m.in. ze strony Polski.

(26) Treść projektu zamieszczono [W:] *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej* (red. J. Benyskiewicz), Zielona Góra 1967, s. 355-366

Faszyści nie zamierzali zbyt wcześnie odkrywać wszystkich kart. Działali z niemiecką precyzją i systematycznością jednocześnie, selektywnie. W tym m.in tkwiła przyczyna ogłoszenia w listopadzie 1937 roku polsko-niemieckiej deklaracji mniejszościowej. W tym też tkwiło źródło uroczystych deklaracji i zapewnień o poszanowaniu obcych narodowości na równi z szacunkiem do własnego narodu składanych przez Hitlera. Była to gra pozorów na wielką skalę, tym bardziej że problemy mniejszości polskiej i niemieckiej stały się bezpośrednim pretekstem rozpoczęcia wojny z Polską.

Położenie prawne ludności polskiej w Niemczech po przejęciu w 1933 roku władzy przez Hitlera nie uległo poprawie w stosunku do poprzedniego okresu. Uległo raczej pogorszeniu. Odmienne sposoby walki wprowadzone przez faszystów miały mały związek ze sposobami cywilizacyjnymi. Inwigilacja, zastraszanie przeciwników politycznych, szantaż, potwarze, psychiczne zniewolenie itp. przyczyniały się do zaniechania przez Polaków demonstracyjnego uczestnictwa w polskim ruchu narodowym. Zdawano sobie sprawę, że ich działalność podlega rejestracji i ocenie odpowiednich komisji administracyjnych i partyjnych.

Każda część polskiego działania narodowego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego poddawana była ścisłej kontroli, była przedmiotem zainteresowania. W przyszłości będzie ona wykorzystywana w działaniach przeciw tej ludności. Polacy w istniejącej atmosferze ewentualność taką jakby wyczuwali. Ona stwarzała aurę zagrożenia i zagłady, ona paraliżowała aktywność indywidualną i zbiorową, ona wreszcie zepchnęła polskość w obręb własnego obojętństwa.

W miarę zbliżania się krytycznego dnia, coraz częściej ujawniano wrogie tendencje wobec ludności polskiej wyrażające się ograniczaniem prawa poruszania się w rejonie granicznym, odmowę otrzymania paszportów, wzmożoną kontrolę polskiego życia społecznego, itp.²⁷. W trudnym do określenia momencie Polacy z pogranicza uświadomili sobie, że kwestia wybuchu wojny niemiecko-polskiej jest sprawą wtórną. W tej sytuacji należało poszukiwać „dogodnej okazji”. Nastąpił w związku z tym powrót

(27) por. W. Wrzesiński, *Polński ruch narodowy w Niemczech w latach 1921-1939*, Wrocław 1993

do „kramarskiej” propozycji: uznania polskiej granicy zachodniej w zamian za przyłączenie Gdańska do Rzeszy i wyrażenie zgody na przeprowadzenie eksterytorialnej autostrady przez województwo pomorskie (według ministra Becka, który uznawał, że „korytarz jest sztucznym wymysłem”).

O reakcji rządu polskiego na sugestie niemieckie wspominać nie będę, gdyż w literaturze została ona wszechstronnie omówiona. Dość powiedzieć, że motyw ten przewijał się do 1 września. Ale Hitler w przemówieniu uzasadniającym wkroczenie wojsk niemieckich na terytorium Polski, użył jeszcze jednego argumentu. Argument niemieckiej mniejszości narodowej, jej systematycznego poniżania, pozbawienie praw, terroru, prześladowań, jednym słowem jej martyrologii²⁸. Że rzekoma martyrologia mniejszości była jedną z przesłanek umożliwiających rozpętanie wojny świadczy chociażby zbiór dokumentów zamieszczonych w propagandowym wydawnictwie z przedmową ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa „Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges” (Berlin 1939).

O charakterze, albo tendencji wspomnianego zbioru może świadczyć chociażby już pierwsza część zbioru „*Walka Polaków przeciw Niemczyźnie w Polsce i w Gdańsku w latach od 1919 roku do roku 1933*”. Tej konwencji podporządkowany został praktycznie cały zbiór, kraszony przy tym wystąpieniami dyplomatycznymi, oświadczeniami, deklaracjami, itp. Zwrócić można uwagę na przytaczanie przykładów nieprzestrzegania przez stronę polską, polsko-niemieckiej deklaracji mniejszościowej z listopada 1937 roku oraz na rejestrację polskich „prowokacji” granicznych z okresu 25 sierpień-31 sierpień. Łącznie odnotowano na granicy niemiecko-polskiej 44 tego rodzaju prowokacje, łącznie z prowokacją gliwicką. Umieszczenie w rejestrze prowokacji gliwickiej rzecz jasna podważa ich wagę całkowicie.

Pod nr 271 w zbiorze zamieszczono przemówienie Führera Rzeszy w Reichstagu w dniu 1 września 1939 roku. Poza ogólnie przytaczanymi motywami nakazującymi rozpoczęcie wojny (dyktat wersalski i jego konsekwencje, jak konieczność przemieszczenia ludności niemieckiej z terenów rewindykowanych na rzecz Polski, problem Gdańska, korytarza, itp.), do

(28) Problem ten obiektywnie przedstawił W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, op. cit. z polskiego punktu widzenia, ukazując przejawy niemieckiego terroru wobec ludności polskiej w przeddzień wybuchu II wojny, s. 390 i ns

motywów zaliczył on również problemy związane z rzekomymi prześladowaniami mniejszości niemieckiej w Polsce i konieczności zapobieżeniu im.

Rzecz w tym, że położenie mniejszości polskiej w Niemczech od przejęcia władzy przez faszystów, uległo systematycznemu pogorszeniu. O ile można uznać, że w latach republiki weimarskiej stosunek administracji niemieckiej przystawał w dużym stopniu do zasad sformułowanych w ustawie zasadniczej Republiki, to praktyka III Rzeszy pozostawała z nim w jaskrawej sprzeczności. Analizowałem tę kwestię w poprzedniej części, wracać do niej nie sposób, ale zaakcentować warto w ujmowaniu kwestii mniejszości niemieckiej jako motywu uzasadniającego agresję. Należy przeto dla jasności, problem polskiej mniejszości w tym miejscu podnieść.

Agresja Niemiec na Polskę, choćby ze względu na to, że u jej motywów propagandowych leżało rozwiązanie kwestii mniejszości niemieckiej w Polsce, nie pozwalała na przejście do porządku dziennego w sprawie mniejszości polskiej w Niemczech. Mówił przecież Hitler o konieczności uregulowania kwestii narodowościowych w Europie. Sposobem na owe uregulowania miało być m.in. przemieszczenie ludności²⁹.

Wprawdzie zniknęło zagrożenie wynikające z pogranicznego jej położenia, gdyż terytoria przez nią zamieszkałe zostały włączone do Rzeszy, ale problem pozostał nie tylko zresztą w jego praktycznym wymiarze. Należało przedsięwziąć również generalne rozwiązania wobec całego polskiego mniejszościowego systemu organizacyjno-instytucjonalnego i innych.

Że sytuacja polskiej ludności autochtonicznej liczącej z górą 1,5 miliona osób, musiała po wybuchu wojny z Polską ulec zmianie, nie ulegało wątpliwości. Dwa lata przed jej wybuchem w miejscowościach z ludnością polską zauważyć można było symptomy tych zmian. W wymiarze społecznym, politycznym, gospodarczym i moralnym, w postaci pozbawiania prawa pobytu w rejonach granicznych, pozbawiania paszportów, wprowadzania ograniczeń szkolnych, zwiększania ilości kontroli polskich instytucji społecznych. Symptomatycznym przykładem zachodzących zmian było opracowanie w roku 1936 a omówionego uprzednio „planu wobec mniej-

(29) Fragment wystąpienia Hitlera w tej kwestii brzmiał: „Als wichtigste aber eine neue Ordnung der ethnografischen Verhältnisse das heist eine Umsiedlung des Nationalitäten, so dass sich im Abschlus der Entwicklung bessere Trennungslinien ergeben. als heute der Fall ist”

szości” wzorowanego na zasadach wyznawanych i stosowanych w okresie poprzedzającym rozwiązania wersalskie. Plan nie został wprowadzony w życie, gdyż przewidywał rozwiązania całkowicie sprzeczne z istniejącymi normami międzynarodowymi i wewnątrzniemieckimi. Fakt, że plan powstał w Pile jest znamieny. Dotyczył bowiem społeczeństwa polskiego zamieszkałego w rejonach pogranicza polsko-niemieckiego.

Relacje mieszkańców miejscowości leżących przy granicy są w tym okresie jednoznaczne. Poczynania miejscowej administracji zdradzały zbliżającą się grozę nie tylko nadchodzącej wojny, ale grozę losów autochtonów - Polaków zamieszkałych w Niemczech.

W zachowanej a opublikowanej w roku 1989 Kronice Szkoły Polskiej w Nowym Kramsku, w której kierownik szkoły w poprzednich latach, omawiał obszerne życie szkoły, opis roku szkolnego 1939/40, ograniczył się do kilku zdań o rozpoczęciu roku szkolnego. 19 kwietnia 1939 roku o chorobie kierownika szkoły, o wakacjach, których początek przypadał na 20 lipca i o rozpoczęciu nauki w dniu 11 sierpnia 1939 roku. Notatkę sporządziła pani Maria Zientara-Malewska.

Polacy w Niemczech, doceniając grozę wojny, przyjęli jej rozpoczęcie właściwie ze spokojem. Przekonani byli, że w starciu z Polską Niemcy poniosą klęskę³⁰. Polska prasa czytana dość powszechnie przez Polaków we wszystkich rejonach Niemiec, utwierdzała ich w przekonaniu o potędze Macierzy. To przekonanie wzmagane było wizytami składanymi przez autochtonów w Polsce. Wizyty w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Poznaniu czy Gdyni wzmacniały wyobrażenie Polaków o wielkości i sile Polski.

Zamieszkali w rejonach pogranicznych Polacy, w miejscowościach przynależnych do Polski do roku 1793, przekonani byli, że ich Ojczyzną jest i będzie Polska. Mimo upływu wielu pokoleń od II rozbioru Polski, mimo doznanych wielu rozczarowań, ich zaangażowanie w utrzymaniu idei Macierzy przekazywane było przez pokolenia przy pomocy różnych środków - przez pielęgnację języka, wiary i jej zewnętrznych form, utrzymywanie ojcowizny do roku 1939. Te czynniki stanowiły źródło ich mocno irracjo-

(30) zobacz też: W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, op. cit. s.398

nalnej wiary, że oto 1 września 1939 roku nadzieja zamienia się w rzeczywistość.

Odmienne problem traktowany był przez administrację niemiecką. Przekonani o swej sile, rozwiązanie kwestii polskiej rozpoczęli nieomal bezpośrednio po wybuchu wojny. Rysuje się w tym miejscu ogólna uwaga. Niemcy jako państwo traktowane było nawet w okresie hitlerowskim jako państwo prawa³¹. Przekonanie takie istniało przede wszystkim w społeczeństwie. Najwyższe czynniki decydując się na ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej zmuszone zostały do unormowania i planowanych rozstrzygnięć. Było osobiwością, że nawet najdrastyczniejsze pociągnięcia znajdowały w opinii społeczeństwa aprobatę, jeśli tylko posiadały sankcję prawną. Jest w tym zawarty element sofistyki, ale w historii Prus i Niemiec w dziewiętnastym i dwudziestym wieku spotkać można wiele potwierdzeń powyższej tezy, która ma swe źródło w przebiegu dziejów państwa, w którym z dzieła idealizacji państwa i podporządkowania celów społeczeństwa jego celom, uczyniono nieomal doktrynę państwową. Postępowanie administracji Rzeszy wobec jej obywateli narodowości polskiej po wybuchu wojny, charakteryzowało się stosowaniem różnych norm prawnych. Można dokonać podziału tych norm na trzy zakresy.

Pierwszy obejmował uniwersalne ustawodawstwo w zakresie tworzenia państwa faszystowskiego. Zatem rozporządzenie Prezydenta Rzeszy o ochronie narodu i państwa z roku 1933 oraz nawiązująca do rozporządzenia ustawa o zabezpieczeniu granic i środkach odwetowych z roku 1937. Drugi dotyczył zarządzeń i rozporządzeń wydawanych w ściśle określonym celu na szczeblu ministra, wreszcie trzeci, zarządzenia lokalnych urzędników, będące konsekwencją norm prawnych wyższego rzędu.

Pozostawało to w zgodzie z intencjami Führera zawartymi w przemówieniach z 1 września i 6 października o uregulowaniu stosunków narodowościowych, które miały być podstawą nowego porządku w Europie. Administracja różnych szczebli czyniła wiele by tym zadaniom podołać, przede wszystkim w samych Niemczech. Rozwiązania dotyczyły obszarów z ludnością polską wzdłuż byłej granicy polsko-niemieckiej a następnie Górnego Śląska. Czyniono to dość chaotycznie, bez oglądania się na kon-

(31) por. W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy*, op. cit., s.361

sekwencje w czasie trwającej bezustannie wojny, co z kolei miało wpływ na małą skuteczność tych poczynań.

W pierwszej fazie następowała mało skoordynowana akcja zmierzająca do likwidacji polskiego ruchu organizacyjnego w Niemczech oraz do likwidacji (bardzo często fizycznej) kierowników polskiego ruchu, poprzedzona dokonywaniem spisów tych osobistości przez Gestapo. Podstawą tych czynności było zalecenie Reichsführera SS Heinricha Himmlera z 2 czerwca 1939 roku. Następnie, wiązały się z tym wysiedlenia ludności autochtonicznej (szczegółowo problemy powyższe omówione będą w następnych częściach pracy). Wspomniano wyżej, że problemy narodowościowe rozwiązywano na byłym polski Górnym Śląsku. Należy dodać, że w marcu 1941 roku wydano rozporządzenie o „niemieckiej liście narodowej” (wprowadzone w życie okólnikiem z 13.III.1941). Okólnik stwierdzał, że na „wcielonych wschodnich ziemiach” tworzy się dla obywateli polskich narodowości lub pochodzenia niemieckiego, niemiecką listę narodową. Dzieleno społeczność polską na cztery kategorie.

Problem ludności Górnego Śląska merytorycznie jest poza rozważaniami prowadzonymi w tej pracy, gdyż jest jakby zagadnieniem odwrotnym od problemu ludności polskiej w Niemczech, choć losy tej ludności będą w niektórych wątkach zbieżne, czego autor nie omieszką zasygnalizować.

Wybuch wojny pozwolił na zlikwidowanie ciężących Niemcom zobowiązań wynikających z postanowień wersalskich w kwestiach mniejszościowych. Faszystowskie Niemcy systematycznie burzyły te postanowienia. Wojna stworzyła możliwość postawienia ludności polskiej w Niemczech, poza wszelką ochroną prawną. Jak podkreślił E. Serwański, byli świadomi faktu, że ze strony polskiej żadne retorsje ludności niemieckiej już Niemcom nie grożą.

Rozdział IV

Siła ekonomiczna ludności polskiej i struktura społeczna. Walka o ziemię.

Siła ekonomiczna ludności Babimojszczyzny była podstawą możliwości jej działania. Jednak z określeniem tej siły istnieje wiele trudności. Wynikają one z rozbieżności między materiałami niemieckimi i skąpyymi polskimi. Jedynym źródłem, które pozwalało na zdobycie wiadomości o stanie posiadania Polaków w tym rejonie, były księgi gruntowe poszczególnych gospodarstw¹.

W sprawozdaniu ze stanu ruchu polskiego na terenie pilskiego obwodu konsularnego notuje się, że Polacy na tym terenie byli w posiadaniu 14% użytków rolnych². Wszystkie jednak powyższe dane należy traktować orientacyjnie. Pewna prawda oczywista wynika z dotychczasowych rozważań, że ilość ziemi skupiona w rękach Polaków nie była imponująca.

Przeprowadzę przegląd (choć niepełny) stanu posiadania ludności polskiej w poszczególnych skupiskach Babimojszczyzny.

Stan posiadania Polaków skupionych w rejonie Pszczewa w początkach lat trzydziestych był następujący: W Pszczewie znajdowały się 23 gospodarstwa rolne o areale około 525 ha ziemi. Przeciętny areal gospodarstwa rolnego wynosił więc 23 ha.

(1) Z ksiąg gruntowych korzystano przy opracowywaniu miejscowości w powiatach babimojskim i międzyrzeckim, oraz Zakrzewa w powiecie złotowskim.

W wykorzystaniu ksiąg gruntowych według nazwisk i imion, napotymano na wiele trudności, gdyż, np. brzmienie nazwiska nie zawsze dawało gwarancji obiektywności, dlatego koniecznym było przeprowadzenie dodatkowych konfrontacji w miejscowościach, które były obiektem zainteresowań. W przeważającej części archiwów nie ma kompletu ksiąg gruntowych wybranych miejscowości, dlatego też zestawienia dotyczące należy traktować jako wyniki badań metodą próby, a nie jako wielkości ostateczne, co nie powinno jednak odebrać tym zestawieniom określonych wartości.

(2) Źródła do dziejów..., op. cit. s. 183

Z 23 gospodarstw, jedno posiadało areal w granicach 2-5 ha, 7 w granicach 5-10 ha, 3 w granicach 10-15 ha, 4 w granicach 15-25 ha, a areal powyżej 25 ha posiadały 3 gospodarstwa, w tym jedno dysponowało 50 hektarami i jedno 100 hektarami ziemi³.

Robotnicy, rzemieślnicy, kupcy i inni (59 rodzin) byli najczęściej posiadaczami domu mieszkalnego, skromnych zabudowań gospodarczych oraz działki ziemi o powierzchni nie przekraczającej 1 ha.

W pozostałych miejscowościach rejonu pszczewskiego, Polacy byli w zdecydowanej mniejszości. W Szarczu, w którym areal użytków rolnych wynosił ok. 1000 ha, Polacy skupiali w swym ręku około 250 ha. Były to gospodarstwa duże, gdyż przeciętnie na jedno gospodarstwo przypadało około 50 ha. Istniało więc 5 gospodarstw, z których jedno posiadało areal w granicach 30 ha, następnie: 40 ha, 42 ha, 55 ha i 80 ha.

Polskich rzemieślników i kupców w Szarczu nie było. Trzy rodziny posiadały własny dom z działką ziemi, a 7 rodzin mieszkało na tzw. „komornym”. Podstawą egzystencji rodzin robotniczych była praca u właścicieli gospodarstw.

W Stołuniu dysproporcja między arealem gruntów, będących w posiadaniu Polaków i Niemców nie była rażąca. Ogółem Niemcy posiadali około 823 ha a Polacy - około 700 ha. Przeciętny areal gospodarstwa niemieckiego wynosił 32 ha, a polskiego - 28ha. Z polskich gospodarstw rolnych 2 dysponowały arealem w granicach 2-5 ha, 3 w granicach 5-10 ha, 3 w granicach 10-25 ha, obszar pozostałych przekraczał 25 ha, w tym 3 gospodarstwa posiadały ponad 80 ha ziemi. Polaków robotników posiadających własne domy mieszkalne oraz działki ziemi było 4 a bezrolnych 5⁴.

W pozostałych miejscowościach (Zielomyśl, Wierzbno, Brzeźno, Nowe Górzysko) znajdowało się 7 gospodarstw polskich, które dysponowały 176 ha ziemi. Z 17 polskich rodzin robotniczych jedynie 2 posiadały własne zabudowania i działki o powierzchni 2,5ha.

Skupisko Polaków w rejonie Pszczewa, z wielu względów, nie miało zdecydowanego oblicza narodowego⁵.

(3) *Ludność polska na Pograniczu Południowym. Memoriał o położeniu ludności polskiej*, opracowany przez Stanisława Szydłowskiego, s. 3 (w posiadaniu autora)- cyt. *Ludność Polska na Pograniczu...*

(4) *Ludność Polska na Pograniczu...*, op.cit., s. 4-5

Obok nielicznej grupy społeczeństwa polskiego, czynnie zaangażowanej w walkę o przyłączenie Pszczewa i okolic do Polski w latach tuż po roku 1918, większość społeczeństwa wykazywała raczej bierność narodową. Jednym z zasadniczych powodów takiego stanu rzeczy był fakt, że we wszystkich miejscowościach tego rejonu Polacy stanowili mniejszość. Nie małą na pewno rolę odegrało położenie ekonomiczne, lecz w tym rejonie wyjątkowo nie mogło ono odgrywać roli zasadniczej. Istnienie bowiem posiadłości stosunkowo dużych, stwarzało możliwości zdobywania środków do życia przez małorolnych i bezrolnych, właśnie w tych posiadłościach. Znamienny jest również fakt, że autor dokumentu, na którym opieramy się przy opracowywaniu analizy stanu posiadania Polaków w rejonie Pszczewa, nie doliczył się w tym rejonie zbyt wielu Polaków - robotników. A prawdopodobnie Polacy - robotnicy, jak w pozostałych skupiskach polskich, stanowili większość. Autor dokumentu opierał się jednak wyłącznie na jednoznacznych deklaracjach, a nie brał pod uwagę polskiego pochodzenia rodzin, całkowicie obojętnych wobec zagadnień związanych z polskością.

W następnym bardzo silnym skupisku polskim, w rejonie babimojsko-międzyrzeckim, Polacy ogółem posiadali około 4000 ha ziemi.

-
- (5) Stanisław Szydłowski w jednym z dokumentów w ten sposób scharakteryzował grupę pszczewską: „...*W Pszczewie, Szaraczu, Stołuniu i Zielomyślu istnieje pewne życie narodowe, choć bije ono słabym tętnem. Żywszą działalność wykazuje panna Misiewiczówna, córka zamożnego gospodarza z Szaracza, za której staraniem i pracą odbyło się 12.I.1930 r. w Szaraczu w domu prezesa Związku Polaków, Kowalskiego przedstawienie połączone z zabawą, na której zgromadziło się kilkadziesiąt osób z całej okolicy. Wrażenie było bardzo dobre i ludność polska nabrała życia i energii. Ponieważ Towarzystwo Młodzieży jest beczynne, przeto skłoniłem panią Misiewiczównę, ażeby zwołała zebranie, na którym byłby wybrany nowy zarząd, do którego kandydatury od razu omówiliśmy i któryby pracę Towarzystwa na nowo rozpoczął. Kwestia założenia szkoły polskiej znajduje się w nieokreślonym stadium, a to z braku dzieci. Jak obliczyliśmy w Szaraczu, Stołuniu i Zielomyślu i okolicy jest 7 dzieci, które rodzice ich posyłałiby do polskiej szkoły. Ponieważ pp.Misiejczowie potrzebują w swym gospodarstwie pomocy a równocześnie chcą aby szkoła powstała, przeto zwrócili się do Konfederacji św. Kantego w Berlinie, że chcą wziąć 3 dzieci w wieku szkolnym na wychowanie. Dotychczas odpowiedzi nie otrzymali. Teren Pszczewa i okolicy jest w tej chwili ciężki, gdyż prasa i organizacje nacjonalistyczne zwróciły na nie swą baczność uwagę, a przy tym nauczyciel w Szaraczu agituje zawzięcie przeciw polskiej szkole...*” [W:] *Źródła do dziejów...*, op. cit., s. 140.

Miejscowością, w której Polacy posiadali najwięcej ziemi była Dąbrówka. W Dąbrówce ogółem zamieszkiwały 152 rodziny polskie, w tym ponad 50 rodzin posiadało gospodarstwa pełnorolne. Z 77 zbadanych ksiąg gruntowych wsi Dąbrówka wynika, że w Dąbrówce istniała również poważna grupa robotników posiadających własny dom oraz działkę ziemi własnej lub dzierżawionej (31)⁶. Z gospodarstw pełnorolnych i średniorolnych, 1 nie przekraczało 3 ha, 10 - posiadało areal w granicach 3-5-ha, 10 - w granicach 5-10 ha, 10 w granicach 10-15 ha. Najpoważniejsza część gospodarstw, (aż 40), dysponowała arealem w granicach 15-25 ha, a 13 to gospodarstwa dysponujące arealem powyżej 25 ha⁷.

W Dąbrówce istniało 6 gospodarstw niemieckich posiadających łącznie około 75 ha ziemi. Ponadto znajdował się majątek ziemski o areale 1.750 ha, który został rozparcelowany.

W Nowym Kramsku w końcu lat trzydziestych Polacy byli w posiadaniu 861,6 ha gruntów. Średni areal jednej posiadłości wynosił 5,7 ha. Ze 153 polskich posiadłości 53 (34,5%) były działkami o obszarze w granicach 0-0,5 ha, 12 (8,8%) działkami o obszarze w granicach 0,5-1 ha, 33 gospodarstwa (21,5%) zaliczamy do kategorii gospodarstw 1-3 ha, 10 (6,5%) do 3-5 ha, 12 (8,0%) do 5-10 ha, 15 (9,8%) do 15-25 ha, a 7 (2,9%) do posiadłości powyżej 25 ha.

Ogółem więc 64,8% polskiej własności posiadało mniej niż 3 ha ziemi⁸.

Przeciętny obszar niemieckich posiadłości w Nowym Kramsku wynosił 13,6 ha, a z 14 istniejących gospodarstw niemieckich aż 6 (42,9%) należało do kategorii gospodarstw powyżej 25 hektarowych.

Stan posiadania Polaków w Nowym Kramsku, w ogólnych zarysach zgadza się z wynikami badań S.Szydlowskiego⁹. W opracowanym przez niego dokumencie czytamy:

„Nowe Kramsko liczy 1102 dusze. Z rodzin polskich jest 150, w tem 42 gospodarzy, 42 robotników małorolnych i 66 robotników bezrolnych”.

Następnie podaje strukturę polskich gospodarstw rolnych (w morgach)

20 - 30 mórg - 2 gospodarstwa

(6) PAP Świebodzin, *Księgi gruntowe wsi Dąbrówka*

(7) *Ludność polska na Pograniczu...*, op. cit., s. 6

(8) PAP w Sulechowie, *Księgi gruntowe wsi Nowe Kramsko*

(9) *Ludność polska na Pograniczu...* op. cit., s. 8

30 - 50 mórg	- 10 gospodarstw
50 - 70 mórg	- 16 gospodarstw
70 - 90 mórg	- 6 gospodarstw
90 -100 mórg	- 2 gospodarstwa
po 150 mórg	- 2 gospodarstwa
po 180 mórg	- 2 gospodarstwa

i gospodarstw „robotników małorolnych”:

0 - 10 mórg	- 32 gospodarstwa
10 - 20 mórg	- 10 gospodarstw

W Starym Kramsku 68 polskich gospodarstw dysponowało 295,7 ha ziemi. Średni obszar jednego gospodarstwa wynosił 4,4 ha, 16 (23,6%) gospodarstw posiadało areal w granicach 0-0,5 ha, 7 (10,3%) w granicach 0,5-1 ha, 12 (17,6%) w granicach 1-3 ha, a 10 (14,7%) w granicach 3-5 ha. Gospodarstwa powyżej 5 ha stanowiły zaledwie 33,3% gospodarstw, z tym że gospodarstw powyżej 25 ha nie było w ogóle ¹⁰.

Przeciętny obszar gospodarstwa polskiego w Małych Podmoklach w r. 1939, przy istnieniu 80 posiadłości w łącznym obszarze około 450 ha, wynosił 5,5 ha. Z ogólnej liczby polskich gospodarstw - 22 (28,3%) były gospodarstwami 0-0,5 ha, 10 (12%) 0,5-1 ha, 17 (19,8%) 1-3 ha, 5 (3,5%) 3-5 ha, 9 (11,1%) 5-10 ha, 5 (6,2%) 10-15 ha, 11 (13,5%) 15-25 ha, a jedna posiadłość (2,9%) dysponowała arealem powyżej 25 ha. Ogółem posiadłości polskie do 3 ha stanowiły 60,1% ogólnej liczby posiadłości w granicach 2-25 ha - 23,5%, a powyżej 15 ha - 16,4%. Jedna posiadłość niemiecka średnio posiadała 14 ha ziemi, przy czym posiadłości do 3 ha stanowiły 37,7% ogólnej ilości, w granicach 3 - 15 ha - 45%, a powyżej 15 ha - 17,8%.

Korzystną była sytuacja ekonomiczna polskiej ludności w Wielkich Podmoklach, w których posiadłości do 3 ha stanowiły 47,3% ogólnej ilości (0-0,5 ha-22%, 0,5-1 ha-10,1%, 1-3 ha-15,2%, posiadłości w granicach 3-15 ha stanowiły 18,8% (3-5 ha - 3,5%, 5-10 ha-8,5%, 1-15 ha-4,6%, a powyżej 15 hektarowe - 33,9% (15-25 ha-30,3%, powyżej 25 ha-13,6%). Przeciętny obszar jednej posiadłości wynosił 9,8 ha ¹¹.

(10) PĄP Świebodzin, *Księgi gruntowe wsi Stare Kramsko*

(11) PĄP Świebodzin, *Księgi gruntowe wsi Małe Podmokle*

Także niemieckie posiadłości były w tej wsi stosunkowo duże, gdyż aż 61,6% ich ilości stanowiły gospodarstwa powyżej 25 ha, a przeciętna powierzchnia jednego wynosiła 13,5 ha.

W położonej w pobliżu Nowego i Starego Kramska wsi Wojnowo liczba ludności polskiej wynosiła około 40-80 osób. Brak w zasadzie jakichkolwiek danych na temat postawy ludności polskiej w Wojnowie, poza materiałami z wyborów do Landtagu i Reichstagu, oraz dwoma dokumentami i to całkowicie sprzecznymi. Pracownik konsulatu RP w Pile, Stanisław Szydłowski, opracował w r. 1929 memoriał o stanie polskości w Chwalimiu i Wojnowie. Polakom w Wojnowie autor poświęcił lakoniczne zdanie: „...odnośnie do Wojnowa zauważam, że jak się okazało, nie ma tam odrębnej ludności polskiej...”

W konsulacie prawdopodobnie przypuszczano, że w Wojnowie istnieje ludność polska, lecz Szydłowski mówiąc o tych przypuszczeniach kończy zdanie następującymi słowami:

„...odnośne informacje były błędne...”¹²

W tym wypadku w błędzie był jednak autor memoriału. W r. 1931 Polacy z Wojnowa - Kaczmarek, Heyduk i Richter wystąpili z wnioskiem o sprzedaż gruntu z parcelowanego w Wojnowie majątku. Landrat powiatu Babi-most wystąpił wówczas z energicznym wnioskiem do Grenzmarksiedlung w Pile, aby nie dopuścić do sprzedaży, motywując to faktem, że reflektanci są Polakami¹³.

W Wojnowie istniało 14 polskich rodzin robotniczych zatrudnionych w istniejących tam (do czasu parcelacji) majątku. Robotnicze rodziny posiadały działki, najczęściej nie przekraczające 0,5 ha. I tak na przykład Kaczmarek był właścicielem 0, 24, 00 ha, Richter - 0, 20, 40 ha, Heyduk - 0, 26, Pawlak - 0, 10, 30 ha, Hanysz - 0, 44, 60 ha, Fiszer - 0, 19, 20 ha, Hała-1, 74, 60 ha, Kozłowski - 0, 07, 70 ha, Janeczek - 0, 62, 50 ha. Jeden Polak posiadał gospodarstwo przekraczające 8 ha. Po przeprowadzeniu parcelacji majątku w Wojnowie powstało 12 gospodarstw niemieckich o przeciętnym obszarze 22,8 ha.

(12) *Źródła do dziejów...*, op. cit., s. 138

(13) *Źródła do dziejów...*, op. cit., s. 262-263

W pozostałych miejscowościach powiatu babimojskiego zamieszkiwała znikoma ilość Polaków. Obszar posiadanej ziemi był minimalny. Na przykład w samym Babimostcie według źródeł niemieckich¹⁴ pod koniec lat trzydziestych mieszkało 5 polskich rodzin, posiadających 12,2 ha ziemi. W drugim miasteczku powiatu babimojskiego, Kargowie, w latach międzywojennych zamieszkiwało około 120 osób narodowości polskiej¹⁵. Źródła polskie mówią o istnieniu w Kargowie, w początkach lat trzydziestych, około 100 rodzin polskich, w tym 16 właścicieli gospodarstw. Pozostali Polacy w przeważającej części zatrudnieni byli w majątku rolnym¹⁶.

Ze zbadanych 47 ksiąg gruntowych rodzin polskich w Kargowie wynika, że 11 gospodarstw nie przekraczało 0,5 ha, 27 - 3 ha, a wielkość 8 posiadłości wahała się w granicach 3-15ha¹⁷.

W okresie 20 lat (1919-1939) w strukturze własności następowały pewne zmiany. Przede wszystkim w porównaniu z rokiem 1920, w roku 1939 zmniejszył się procent polskich gospodarstw 0-3 hektarowych (z 61,4% do 55,6%) i ponad 25 hektarowych (z 5% do 4,5%), a wzrosła natomiast ilość gospodarstw 3-10 hektarowych (5,6%). Nieznacznie wzrosła także ilość gospodarstw 3-10 hektarowych (+0,7%).

Porównanie ze średnią wielkością gospodarstw w prowincji, które wynosiło 14 ha, czy średnimi powiatów, w których zamieszkiwali Polacy w większej ilości (Złotów-14 ha, Babimost-10,7 ha, Międzyrzecz - 11 ha) wykazuje, że wielkość gospodarstw polskich przekraczała średnią powiatu czy prowincji tylko w jednym wypadku. Według klasyfikacji prowadzonej przez urzędy statystyczne, polskie gospodarstwa należy uznać za małe, a minimalną ilość za średnie (powyżej 20 hektarowe). Generalnie rzecz biorąc, gospodarstwa polskie ponad połowie ludności nie zapewniały środków utrzymania (55,6% gospodarstw do 3 ha). Sytuacja właścicieli działek do 3 ha, w odróżnieniu od niemieckich właścicieli tego rodzaju działek była o tyle różna, że dla właścicieli niemieckich była uzupełnieniem zarobków płynących z innych źródeł, a dla Polaków w wielu wypadkach - jedynym źródłem utrzymania. Najbardziej liczną grupą gospodarstw, poza 0-3 ha,

(14) *Archiwum Erbta...* s. 273-280

(15) *Polskie szkoły mniejszościowe...*, s. 386

(16) *Ludność polska na Pograniczu...*, s. 9

(17) PAP w Świebodzinie, *Księgi gruntowe Kargowy*

były gospodarstwa średnie, rozmiarami sięgające do 15 ha (29,9%). Nie-mały procent stanowiły również gospodarstwa 15 - 25 ha (11,4%). Istniejąca równowaga między małymi a średnimi gospodarstwami, brak wielkiej własności w pełnym tego słowa znaczeniu, przyczyniało się w niemałym stopniu do tego, że gospodarstwa były rentowne i nie cierpiały na brak rąk do pracy.

Z przeprowadzonej analizy stanu posiadania Polaków na Babimojszczyźnie można wyciągnąć jeden wniosek generalny. W miejscowościach, w których stan posiadania ludności polskiej przewyższał stan posiadania Niemców, nie spotkano żadnych przejawów stagnacji czy nastrojów rezygnacji z walki o zachowanie swego bytu narodowego. Nawet wówczas, kiedy w danej miejscowości przeważała ludność robotnicza, posiadająca zaledwie skrawek ziemi.

I drugi wniosek, Polacy pozostający w mniejszości i nie posiadający w danej miejscowości zapewnionego zasadniczego warsztatu pracy, to znaczy ziemi, wcześniej czy później musieli zrezygnować z jawnego demonstrowania swej narodowości.

Zrekonstruowanie stanu polskich gospodarstw rolnych obecnie, z wielu względów, jest mocno utrudnione. Istnieją wprawdzie w źródłach, jak i niektórych opracowaniach, wzmianki sugerujące, że gospodarstwa polskie, w porównaniu z niemieckimi były silniejsze, dobrze zagospodarowane, że Polacy - właściciele chwyтали się wszelkich sposobów, by podnieść dochodowość swych gospodarstw. Jednym ze źródeł, które pozwalają na trochę jednostronne wprawdzie określenie stanu polskich gospodarstw, są protokoły sporządzane przez komisje, szacujące wartość gospodarstw w związku z akcją wysiedleńczą, stosowaną wobec Polaków w czasie II wojny. Wartość tych źródeł jest jednak ograniczona przez wzgląd na nie zawsze obiektywną ocenę posiadłości.

Fakt, że przeważająca część ludności polskiej na Babimojszczyźnie zamieszkiwała we wsiach, może sugerować pogląd, że ludność tę należy zaliczyć do grupy zawodowej rolników.

Byłby to pogląd mało precyzyjny i uproszczony. Ziemia była wprawdzie dla zdecydowanej większości Polaków źródłem utrzymania, lecz nie wszyscy byli w posiadaniu areálu ziemi mającego dać wyżywienie rodzinom. Polak posiadający mało ziemi sprzedawał swą pracę u rolnika posiadające-

go większe gospodarstwo (o ile w określonej miejscowości znajdowała się wystarczająca ilość takich gospodarstw), względnie zatrudniał się w pobliskim majątku rolnym, przy wyрубie lasu, w zakładzie przemysłowym albo wyjeżdżał „na roboty” do centralnych części Niemiec.

Mało było rodzin polskich, posiadających areał ziemi wystarczający do utrzymania rodzin. Nieliczne były również rodziny nie posiadające ziemi w ogóle. Posiadali najczęściej działki w granicach 0-3 ha, będące uzupełnieniem do środków zdobywanych z innych źródeł.

Zamierzam przedstawić w niniejszej pracy strukturę społeczno-zawodową Polaków na Babimojszczyźnie. Przy opracowaniu podziału zawodowego ludności polskiej korzystaliśmy z materiałów zawartych w Księgach Gruntowych (dotyczące powiatu babimojskiego), w których uwzględniano również rubrykę zawodów, oraz z wykazów Polaków sporządzonych po rozpoczęciu II wojny przez Kulturamt w Pile (dotyczących powiatu złotowskiego). W wykazach Kulturamtu nie zawsze jednak uwzględniano rubrykę zawodów, dlatego niejednokrotnie zaliczenie do odpowiedniej grupy zawodowej następowało jedynie na podstawie ilości posiadanej ziemi.

Opracowana na podstawie wybranych miejscowości struktura zawodowa ludności polskiej sugeruje, że 47,6% tej ludności utrzymywało się z pracy najemnej. Pod tym terminem należy rozumieć zarówno zatrudnienie w zakładach przemysłowych, służbie państwowej (kolejnictwo), jak i pracę sezonową u bogatszych rolników, w majątkach rolnych czy cegielniach, cukrowniach, itp.

Najpoważniejsza liczba robotników znajdowała się w Nowym Kramsku - 60,1%, Małych Podmoklach - 53%.

Struktura ludności polskiej Babimojszczyzny
według zarobkujących (w liczbach bezwzględnych i odsetkach)

Miejscowość	Rolnicy		Robotnicy		Rzemieślnicy		Inni		Ogółem
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%	
Stare Kramsko	31	46,2	34	50,7	2	3,1	-	-	67
Nowe Kramsko	44	28,8	92	60,1	12	3,3	3	3,3	151
Małe Podmokle	34	42,0	43	53,0	4, 5,0	-	-	81	

Miejscowość	Rolnicy		Robotnicy		Rzemieślnicy		Inni		Ogółem
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%	
Wielkie Podmokle	30	50,8	26	44,0	1	1,8	2	3,4	59

Opracowano na podstawie źródła Powiatowe Archiwum Państwowe w Świebodzinie i Sulechowie, Księgi gruntowe Nowego i Starego Kramaska, Małych i Wielkich Podmokli, Dąbrówki, Pszczewa i Kargowej. Składnica Akt Sądu Powiatowego w Złotowie, Księgi Gruntowe Zakrzewa. Archiwum Państwowe, Poznańskiego, Poznań, Zespół Akt Kultuamtu w Pile, sygn. 23, oraz Stanisław Szydłowski, opracował w roku 1931 memoriał „Ludność polska na Pograniczu południowym”¹⁸, w którym zajmuje się również problemem podziału zawodowego.

Według danych zawartych w memoriale w Pszczewie 70% ludności należało do grupy zawodowej rzemieślników, robotników i „chałupników”, a 30% utrzymywało się z rolnictwa. W Szarczu było podobnie. W Dąbrówce na około 150 polskich rodzin, do utrzymujących się wyłącznie z pracy na roli, zaliczyło się 50 rodzin. Duża część polskiej ludności w Nowym Kramsku musiała szukać środków do życia poza własnym gospodarstwem. Pozostałe kategorie rodzin były zainteresowane tym, aby wszyscy bez wyjątku zdolni do pracy członkowie rodzin pracowali we własnym gospodarstwie. Tym częściowo można wytłumaczyć fakt małej ilości członków rodzin kształcących się.

Dwie kategorie społeczności polskiej były w szczególnie trudnym położeniu: robotnicy pracujący częściowo we własnym, często mikroskopijnym gospodarstwie i sezonowo u rolników, w cegielniach itp. oraz robotnicy, których pracodawcami były przedsiębiorstwa niemieckie.

Nie tylko w Nowym Kramsku, przeważająca część ludności polskiej dysponowała kilkoma arami własnej ziemi. Było to zjawisko dla Polaków w Babimojszczyźnie nieomal powszechne.

Właściciele posiadłości o areale nie przekraczającym 5 ha nie posiadali własnego sprzężaju. Wszelkie prace polowe wymagające użycia np. koni, wykonywał rolnik bogatszy, zwany w nomenklaturze ludności „gospoda-

(18) Memoriał znajduje się w posiadaniu autora

rzem". W zamian za to rodzina nie posiadająca własnego sprzężaju była w ciągu całego roku do dyspozycji gospodarza. Nie odnosiło się to tylko do prac polowych w okresie żniw czy wykopków. „*Odrobek*” obowiązywał również przy tego rodzaju pracach, jak wywóz drzewa z lasu, wybieranie ziemniaków w czasie przygotowywania do sadzenia, itp. Rodzina robotnika będącego na „*odrobku*” miała z tego tytułu pewne uprawnienia. Na przykład posiadała prawo zbierania kłosów na polu po sprzęcie zboża i po zagrabieniu ścierniska, mogła zbierać ziemniaki, które pozostały w ziemi po zwiezieniu plonów, była zapraszana na uroczystości rodzinne gospodarza, wprawdzie nie w charakterze gości, lecz do pomocy. Po uroczystości otrzymywała podarunek z pozostałych po biesiadnikach potraw. Miała również prawo do zabrania do domu kosza ziemniaków po każdym dniu wykopków itp. Ponadto gospodarz był moralnie zobowiązany do udzielania pomocy swoim „*odrobkiewiczom*” w razie konieczności, na przykład na przednówku. Gospodarz również miał zwyczajowy obowiązek dostarczania najbiedniejszym swym „*odrobkiewiczom*” takich artykułów żywnościowych, jak masło, mleko, ser. Bardzo często z każdego wypieku chleba ofiarowywano chleb niezamożnej rodzinie. Oczywiście, jedyną zapłatą za artykuły żywnościowe była również praca. Ilość dni pracy u gospodarza zależała od ilości ziemi pozostającej do upraw oraz od rozmiarów udzielanej pomocy. Ilość ta była ściśle przestrzegana z tym, że w korzystniejszej sytuacji był zawsze gospodarz, gdyż on wyznaczał limit dni pracy.

Pewna część ludności polskiej nie posiadała ziemi w ogóle, poza działką, na której stał dom i ewentualnie poza ogródkiem. Źródłem utrzymania tej ludności była praca w lesie, na kolei, w majątkach rolnych lub, bardzo sporadycznie, w zakładach przemysłowych. Praca w charakterze robotnika nie zapewniała jednak minimum egzystencji licznym rodzinom. Niejednokrotnie więc bezrolni otrzymywali kilka arów ziemi od „*gospodarza*”, na których zasiewali nieco żyta oraz sadzili ziemniaki. Rodzina bezrolnego, za odstąpienie ziemi, była oczywiście zobowiązana do pracy w ciągu całego roku.

Jest faktem, że zdecydowana większość rodzin polskich, w tym również rodziny bezrolne podstawowe produkty żywnościowe produkowały we własnym zakresie. Każda rodzina małorolna lub bezrolna posiadała więc podstawowy inwentarz w postaci drobiu, królików, świń i kóz. Nawet najmniejsza działka ziemi zaopatrywała rodzinę w żyto i ziemniaki. Niedo-

ceniana u nas koza była dostarczycielką mleka, sera i masła. Z mięsa wieprzowego oprócz słoniny, smalcu, wyrabiano szynki, kiełbasy, zużycie których rozplanowano nieraz na cały rok. Pozostałych produktów jak marchew, fasola, groch, kapusta, dostarczał nawet mikroskopijny ogród warzywny. Ludności polskiej nieobca była sztuka produkcji syropu buraczanego z buraków cukrowych (który był namiastką cukru), mydła czy wina.

Paszę dla zwierząt na zimę przygotowywano przez cały rok. W okresie od maja do października cały inwentarz karmiony był zielonkami i to nie wyhodowanymi na działce, lecz zbieranymi w lesie lub na miedzach. Niejednokrotnie cały zapas siana na zimę był przygotowywany w ten sposób.

W odpowiednim wykorzystaniu każdej połaci ziemi, w trosce o każdą uprawianą roślinę, tkwią źródła gospodarności ludności polskiej w Niemczech. Sytuacja zmusiła ją do maksymalnego wykorzystania natury oraz do poznawania jej tajemnic.

Opisane stosunki przypominają aż nadto stosunki panujące we wcześniejszych czasach.

We wsiach z ludnością polską społeczeństwo, mimo że w narodowym pojęciu było jednolite, dzieliło się wyraźnie na dwie kategorie, na „*gospodarzy*” i na „*odrabiających*” (których często nazywano inaczej „*dziadami*”, co w rozumieniu tej ludności było określeniem rodziny bardzo biednej). Ze społecznego punktu widzenia tego rodzaju stan rzeczy był nie do przyjęcia. Wyzysk odrabiających był widoczny.

Spółeczeństwo wsi polskich po roku 1793, przez z górą 150 lat, nie zmieniło w zasadzie swej wewnętrznej struktury. Ani okres napoleoński, ani zwolnienie od pańszczyzny, poza formalnymi zmianami, nie przyniosło dla tych wsi niczego nowego. Tradycja wsi z okresu przedzaborowego pozostała. Rozwijająca się z biegiem lat świadomość narodowa powodowała wzrost świadomości społecznej. Lecz obawa przed ewentualnym rozbięciem wewnętrznym tłumiła wszelkie odruchy buntu przeciw niesprawiedliwości społecznej.

Lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku zastały polską wieś, byłych rubieży Polski, taką jaką była ona półtora wieku temu. Zachowało się w niej wszystko, od sposobu ubierania się, obyczajów, mowy, do wewnętrznych

stosunków społecznych. Wieś taka była żywym reliktem Polski osiemnastowiecznej.

Istniejący układ stosunków społecznych w sytuacji Polaków w Niemczech, szczególnie dla części społeczeństwa nie posiadającego ziemi, był swoistą gwarancją przetrwania.

Jaki wpływ miały opisane stosunki na kształtowanie się więzi narodowej wśród społeczeństwa polskiego? Społeczeństwo to na zewnątrz, szczególnie wobec Niemców, stanowiło grupę zwartą, solidarną. Wewnątrz panowały jednak poważne sprzeczności, których źródeł należy szukać w układzie stosunków społeczno-gospodarczych.

Sprzeczności te, wprawdzie rzadko, ale rzutowały na sam rozwój życia narodowego.

Dowodów na istnienie sprzeczności w łonie społeczeństwa polskiego można dostarczyć wiele. Chociażby sprawa małżeństw. Niezmiennie rzadko zdarzały się małżeństwa między synem „gospodarza” a córką „dziada” i odwrotnie. Ciekawym jest również, że niezbyt mile były widziane małżeństwa partnerów pochodzących z sąsiednich wsi polskich, mimo że między partnerami istniała równość majątkowa. Z kolei małżeństwa mieszczańskie (polsko-niemieckie) nie wchodziły w rachubę w ogóle.

Życie kulturalno-społeczne wsi polskiej koncentrowało się wokół prac organizacji polskich, szkoły i kościoła. Odbiciem podziału między posiadaczami większych gospodarstw a robotnikami są utarte zwyczaje związane z obrzędami kościelnymi. Na przykład nigdy ołtarza w Święta Bożego Ciała nie urządzał przy swym domu robotnik. W czasie kolędy ksiądz przyjmował posiłki tylko u gospodarzy. W skład Rady Kościelnej wchodził wyłącznie przedstawiciel najbogatszej części społeczeństwa, nie mówiąc już o tym, że pewne miejsca w czasie nabożeństw były również dla nich rezerwowane.

W podobnej trudnej sytuacji byli robotnicy, dla których podstawowym źródłem utrzymania była praca w niemieckich przedsiębiorstwach.

Oficjalnie narodowość nie decydowała o możliwości zdobycia pracy, o warunkach tej pracy. Ustawiczna jednak wrzawa o zagrożeniu niemczyzny przez ludność polską, wywarła pewien wpływ na pracodawców - Niemców, szczególnie w powiecie złotowskim i babimojskim. Dlatego też szczególnie trudno było otrzymać pracę Polakom-robotnikom w obrębie powiatu, w którym zamieszkiwali.

Po objęciu władzy przez Hitlera ze znalezieniem pracy było jeszcze trudniej. Pracę mogli otrzymać Polacy pod warunkiem nie zaangażowania się w walkę narodową, albo w wypadku przeniesienia się z rodziną w głąb Rzeszy. Charakterystyczne może być pismo skierowane do landrata powiatu międzyszyckiego w sprawie zatrudniania Polaków z Dąbrowki: „... *Proszę o natychmiastowe przedsięwzięcie środków mających na celu niedopuszczenie mieszkańców Dąbrowki do skierowania do pracy w cegielniach i innych robót sezonowych. Niezależnie proszę się starać, aby mieszkańcy innych wiosek byli kierowani w głąb kraju...*”¹⁹.

Polityka stosowana wobec robotników - Polaków sprzeczna była z potrzebami niemieckich przedsiębiorstw, które cierpiały na brak dobrych robotników, dlatego często Polacy uzyskiwali pracę w zakładach Marchii, mimo zakazów władz administracyjnych.

Pewien procent ludności polskiej Babimojszczyzny stanowili rzemieślnicy i przedstawiciele innych zawodów. Rzemieślnicy i kupcy prowadzili swe zakłady w skupiskach polskich. Istnienie polskich zakładów rzemieślniczych i handlowych też było solą w oku administracji niemieckiej, zdarzały się więc wypadki nieudzielenia licencji na prowadzenie zakładów.

Przez ściślejszą obserwację już istniejących zakładów starano się znaleźć motyw do zawieszania ich działalności. Mówił o tym niedwuznacznie okólnik rejencji pilskiej z dnia 3 marca 1937 r. (odnoszący się do wyszynku):

„...jest rzeczą pilną, by miejsca wyszynku znalazły się możliwie wyłącznie w posiadaniu właścicieli, którzy z politycznego punktu widzenia są bezwarunkowo pewni. Przeto proszę, by wymienione w sprawozdaniu, a ponadto i wszystkie żydowskie restauracje, były w ten sposób najostrzejszy nadzorowane...”

Tej samej treści zarządzenie wydał nadprezydent Brandenburgii dr Ebhard: „...*Aby utrzymać i umocnić niemieckość, należy dbać o wpływ i znaczenie mniejszości nie rozszerzania się nad miarę. Z tego powodu wydaje się być konieczne dokładnie stwierdzić, jacy pro-polsko nastawieni restauratorzy w poszczególnych powiatach wchodzących w rachubę posiadają koncesję restauracyjną i alkoholową i jakim pro-polsko nastawionym domokrażcom wydano zezwolenie na handel Na podstawie tych danych*

(19) Lemiesz W. *Dąbrowka pod okiem...*, op. cit., s. 25

należy potem zbadać w jaki sposób liczba koncesji restauracyjnych i alkoholowych posiadanych przez pro-polsko nastawionych lub z grupami Polaków sympatyzujących restauratorów, jak również liczba pro-polsko nastawionych domokrażców będzie mogła być ograniczona do najniższej granicy”.

I następnie nadprezydent podaje sposoby, za pomocą których można ograniczyć ilość polskich restauratorów i domokrażców:

„... stale najsurowiej kontrolować, przy czym miejscowe władze policyjne należy pouczyć, że wielokrotnie występująca pobłażliwość wobec kontynuowania wyszynku po godzinie policyjnej nie jest tu na miejscu, ponieważ praktyka sądów administracyjnych wykazuje, że dwukrotne przekroczenie przeciw godzinie policyjnej wystarcza do cofnięcia koncesji”²⁰.

Innym sposobem wypierania polskich rzemieślników i kupców było osadzanie, w ramach akcji osadniczej we wsiach z ludnością polską, niemieckich rzemieślników i kupców. Nie zaniechano i innych prób, na przykład wobec polskiego piekarza z Dąbrówki sprzedającego wyroby również w sąsiednim Zbąszynku, w r.1938 zorganizowano bojkot²¹.

Mimo iż od zarania swych dziejów omawiane wsie Marchii Granicznej zamieszkałe były przez Polaków, w latach 30-tych XX-stulecia, grunty wsi były szachownicą, z której część pól należała do ludności polskiej, a część do niemieckiej.

Niemcy ziemię nabyli dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Wskazywał na to fakt, że grunty niemieckie nie miały charakteru zwartych kompleksów, lecz były jakoby wyspami w regularnie rozciągających się od wsi gruntach polskich.

Wobec braku jakichkolwiek możliwości powiększania areału gospodarstw polskich, w kompleksie gruntów np. nowokramskich, znamienne były zakupy dokonywane przez Polaków poza rejonem własnych wsi. Polacy dokonywali zakupów w sąsiednich rejonach, chociaż z racji czysto ekonomicznych nie zawsze miały one uzasadnienie (duża odległość od gospodarstw).

(20) Lemiesz W., *Dąbrówka pod okiem...*, op. cit., s. 19

(21) W. Lemiesz, *Przyczynek do antypolskiej akcji bojkotowej*,

[W:] *Rocznik Lubuski I*, Zielona Góra 1959, s. 188-202

Granice polityczne i naturalne wsi leżących w obrębie polsko-brandenburskiego pasa granicznego np. Nowego Kramska, Podmokli czy Starego Kramska, ograniczały w pewnym stopniu rozwój tych wsi. Decydujący wpływ na rozwój Starego Kramska miało specyficzne położenie geograficzne. W początkach swych dziejów wieś była prawdopodobnie służebną. W przeszłości, jak dziś wieś ma charakter ulicówki, położonej bezpośrednio nad jeziorem od strony północno-wschodniej. Fakt bezpośredniego ograniczenia obrębu wsi granicą od zachodu świadczy, że cech charakteru rolniczego wieś nabrała dopiero w dwu ostatnich wiekach, tym bardziej że gleby rozciągające się bezpośrednio od domostw na zachód i częściowo na południe, są mało wartościowe.

Grunty Starego Kramska przedstawiają bardziej urozmaiconą mozaikę aniżeli w Nowym Kramsku. O ile więc w Nowym Kramsku gospodarcza ekspansja Polaków była mało widoczna, to w przypadku Starego Kramska uwidacznia się ona w sposób bardzo wyrazisty. Wprawdzie mapa podziału gruntów Starego Kramska jest mapą obrębu gruntów w wieku XX, lecz podział gruntów wyraźnie zaznacza linię byłej granicy administracyjnej, a więc i zasięgu gruntów wsi. Prowadzona już od czasów rozbiorowych walka o ziemię, pozwoliła osadnikom niemieckim wejść w kompleks gruntów polskich. Polacy nie poprzestali tylko na próbach utrzymania swych stanowisk, lecz zdobywali również ziemię na zachodzie. I jak uwiadczenia to mapa, czynią to nie z mniejszym uporem od Niemców, z tą tylko różnicą, że ekspansja niemieckich osadników była misją popieraną przez administrację, a ekspansja Polaków była przez tę administrację wszelkimi środkami zatrzymywana.

Niewątpliwie proces walki o ziemię i w pozostałych wsiach przebiegał podobnie. Istniejące do rozbiorów jednolite pasma gruntów polskich porzecinane były małymi działkami wykupionymi przez Niemców w okresie natężenia walki narodowościowej. Graficzny obraz podziału gruntów wsi oddalonych od byłej granicy polsko-brandenburskiej nie odzwierciedlał w tak jasny sposób aktywności Polaków jak w Starym Kramsku. Aktywność ta, polegająca na przełomie XIX i XX w. i później na wykupowaniu ziemi straconej, a po dojściu Hitlera do władzy, na utrzymywaniu swego stanu posiadania, jednak istniała.

Od utworzenia Komisji Kolonizacyjnej, od wszczęcia przez polskie organizacje, przez ludność polską walki o ziemię, walka ta stała się synonimem oporu narodowego.

Hasło walki o ziemię, rzucone przez przywódców polskiej ludności w Poznańskim, nie było wyłącznie wyrazem troski o utrzymanie dóbr materialnych, lecz było jednocześnie dowodem mądrości politycznej.

Praca narodowa, a więc i walka o ziemię, w efekcie miała przyczynić się przede wszystkim do utrzymania świadomości narodowej wśród społeczeństwa polskiego oraz do wskrzeszenia Polski. W myśl zasady sformułowanej przez polskiego ekonomistę Supińskiego „*panem narodu jest ten, w którego rękach znajduje się ziemia*”, cel mógł być osiągnięty w wypadku utrzymania ziemi w rękach polskich.

Wobec zastosowania przez administrację wszelkich środków, a szczególnie ustaw wyjątkowych (ustawa o powołaniu funduszu kolonizacyjnego z 1886 r., nowela do ustawy z r. 1904 oraz ustawa o wywłaszczeniu z 1908 roku), Polacy zmuszeni zostali do prowadzenia nieomal heroicznej walki, którą w ostatecznym bilansie wygrali.

W wyniku ogólnych zmian w Europie po I wojnie światowej, m.in. w poglądach na kwestię mniejszości narodowych oraz na skutek zmian ustrojowych w Niemczech, zmieniła się sytuacja prawna polskiej ludności w Niemczech. W pierwszym rządzie zmienione zostały ustawy wyjątkowe z okresu przedwojennego, a sprawę mniejszości regulowała Konstytucja Republiki weimarskiej w 113 artykule. Ponadto 111 artykuł Konstytucji²² zezwalał na swobodny handel oraz wprowadzał prawo wolnego zarobkowania, a w artukuł 152²³ zapewniał wolność handku gospodarstwami. Wynikało więc z tego, że zmieniła się diametralnie sytuacja w kwestii obrotu ziemią.

Nie tak jednak było i to z dwóch względów. Większość artykułów konstytucji weimarskiej, mówiących o pewnych prawach, obwarowana

(22) „*Alle Deutschen geniessen Freizügigkeit im ganzem Reiche. Jeder hat das Recht, sich am beliebigen Orte des Reiches aufzuhalten und niederzulassen, Grundstücke zu erwerben und jeden Nahrungsweig zu betreiben. Einschränkungen bedtrfen eines Reichsgesetzes*”, [W:] *Handbuch für den...*

(23) *Im Wirtschaftsverjeahr gilt Vertragsfreiheit nach Massgabe der Gezetze*, [W:] *Handbuch für den...*

była zastrzeżeniami wskazującymi, że moc tych artykułów uzależniona jest od odrębnych zarządzeń. Nie chcemy w tym miejscu twierdzić, że chęć pozbawienia Polaków możliwości zakupu ziemi była źródłem dwuznacznego formułowania niektórych artykułów Konstytucji, lecz stwierdzamy fakt, że tego rodzaju sformułowania nie stwarzały precedensu, nie stwarzały podstaw do nazywania takich czy innych ustaw wyjątkami.

Fundamentalną ustawą, stwarzającą szerokie możliwości do nieudzielenia Polakom zezwoleń na dokonywanie transakcji, była ustawa z dnia 15 marca 1918 r.²⁴ o ograniczeniu sprzedaży gruntów. Ustawa przewidywała, że wszelki obrót ziemią powyżej 5 ha wymaga zezwolenia landratury. W warunkach powojennego chaosu wydanie tego rodzaju ustawy bez wątpienia było uzasadnione pod warunkiem anulowania jej w określonym czasie. Moc prawną ustawa z dnia 15 marca 1918 r. straciła dopiero w dniu 28 stycznia 1937 r.²⁵ w związku z uchwaleniem nowej ustawy ograniczającej sprzedaż gruntów powyżej 2 ha, a w niektórych prowincjach powyżej 1 ha (m.in. w Marchii Granicznej). W części IV znowelizowanej ustawy z r. 1918 wprowadzono klauzulę zezwalającą na sprzeciwianie się zawarciu transakcji, o ile nie była ona zgodna z interesem publicznym.

Poza wspomnianymi ustawami istniały i inne, nie mające jednak zbyt wielkiego zastosowania, np. pruska ustawa o ograniczeniu sprzedaży działek nierolniczych z dnia 10 lutego 1923 r., czy ustawa kolonizacyjna z dnia 11 sierpnia 1919 r. przyznająca państwu (instytucjom osiedleńczym) prawo pierwokupu gospodarstw powyżej 25 ha.

Analizując treść ustawy z dnia 15 marca 1918 r. nie można w niej nie zauważyć cech ustawy wyjątkowej, gdyż można było nie udzielić zezwolenia na przeprowadzenie transakcji w wypadku braku zabezpieczenia gotówkowego, braku gwarancji dobrego zagospodarowania względnie w wypadkach, gdy transakcja przyczyniałaby się do rozdrobnienia gospodarstwa. Że ustawa traktowana była jako ustawa wyjątkowa przez niektóre komórki administracji państwowej, świadczy jej interpretacja w niektórych urzędach. Pismem z dnia 2 czerwca 1929 r. landrat powiatu Babimost

(24) *Die Bekanntmachung des Reichskanzlers über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken*, R.G.Bl. 1918

(25) *Gesetz zur Änderung der Bekanntmachung über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken*, R.G.Bl. 1937, s. 32

sprzeciwił się sprzedaży gospodarstwa Riegera - Gabrielczykowi, gdyż „z narodowo-politycznych względów była ona niedopuszczalna” albowiem kupiec był narodowości polskiej²⁶. Najciekawszym w tym wszystkim jest fakt podania w końcu pisma informacji o tym, że powodem nieudzielenia zezwolenia są postanowienia ustawy z dnia 15 marca 1918 r.

W innym wypadku landrat powiatu babimojskiego podaje również, że nabywca - Heyduk, jest Polakiem, a w dalszym ciągu, że zabrania sprzedaży jemu ziemi na podstawie paragrafu 3, punktu 4 ustawy²⁷.

Sposób interpretacji ustawy o ruchu ziemią przez najniższe jednostki administracji państwowej najdobitniej określa landrat powiatu babimojskiego w piśmie z dnia 23 października 1928 r., w którym stwierdza, że posiada „w ręku środek nacisku w postaci ustawy z dnia 15 marca 1918 r.”. Chodzi oczywiście o środek, który wstrzymuje zakupy ziemi przez Polaków.

Ciekawszego materiału, szczególnie w materii znajomości prawodawstwa wśród niemieckich urzędników oraz respektowania istniejących praw, dostarczają dokumenty w sprawie transakcji Ernst Baltig - Szymon Scheffler. Landrat w pismach wysłanych do Prezydenta Prowincji domaga się nieudzielenia zezwolenia na zawarcie transakcji, lecz nie z politycznych względów, jak zaznacza. Stwierdza, że transakcja sprzeciwia się postanowieniom ustawy z dn. 26 kwietnia 1886r. W opinii wyrażonej o Schefferze, wskazuje następnie, że przyznaje się on do polskości a dowodem tego był fakt oddania głosu w czasie wyborów na listę polską²⁸.

O ekwilibryście dotyczącej ustaw i konstytucji informował konsul RP w Pile w związku z zamiarem zakupu ziemi przez Polaka:

(26) WAP, ZAR sygn. 12525, s. 139

(27) *Der Käufer der Wirtschaft, Heyduk ist polnischer Abstammung. Dieser dürfte den grössten Teil der Wirtschaft später parzellieren. Aus nationalpolitischen Gründen ist der Erwerb durch Heyduk abzulehnen. Durch die Genehmigung des Verkaufs des Welke würde eine bisher selbständige bauerliche Stelle eingehen. Die Genehmigung zum Verkauf ist daher nach par. 3 Ziff. 4 der Bekanntmachung über den Verkehr mir versagt werden*, WAP Poznań ZAR sygn. 12523

(28) *Die eingeholte Erkundigung über den Käufer hat ergeben, daß derselbe Pole ist. Ich bitte um Bestimmung, ob nicht aus politischen Gründen die Genehmigung zum Verkauf des Grundstücks...daß Scheffler hier allgemeinen für ein Pole gehalten wurde, der wohl auch stets bei politischen Wahlen seine Stimme den polnischen Kandidaten gegeben hat*, WAP Poznań ZAR sygn. 12527, s. 207

„Polak Dywel z Zakrzewa wydzieżawił od Niemca Saengera osadę rentową. Landrat powiatu Złotów na podstawie decyzji Ministra Rolnictwa, Domen i Lasów Prus, zarządził wykup posiadłości Saengera przez Grenzmarsiedlung z Piły. Odwołanie (odrzucone zresztą) do Sądu w Złotowie a następnie do Piły, złożył Jan Baczewski. Odwołanie swe opierał na tym, że ustawa o komisji kolonizacyjnej, na której opierano decyzję przyznawała pierwszeństwo wykupu instytucji państwowej, została unieważniona oraz tym, że decyzja była sprzeczna ze 109 i 152 artykułem Konstytucji. Sąd przyjął jednak interpretację prof. Auschutza art 109 za słuszną, która sugerowała, że wszyscy Niemcy są równi przed prawem (*Alle Deutschen sind vor dem Gesetz gleich*), co nie oznaczało wcale równego prawa dla wszystkich (*Gleiches Recht für alle*).”

Istniejące ustawodawstwo nie było w stanie zahamować polskiej aktywności, dlatego też landraty domagały się wprowadzenia zarządzeń specjalnych. Zarządzenie Ministra Domen i Lasów Rzeszy z dnia 2 października 1933 r. nr IV-14106, zobowiązujące landraty do nadsyłania kwartalnych sprawozdań z ruchu ziemią wraz z podaniem miejsc dokonania transakcji, nazwisk sprzedającego i kupującego oraz arealu przedmiotu transakcji, prawdopodobnie było namiastką zarządzenia uniwersalnego, może nie zabraniającego dokonywania zakupów przez ludność polską, lecz zwracającego uwagę landratom na problem walki o ziemię. Widocznie ambicją poszczególnych landratów było niedopuszczenie do przejmowania ziemi przez Polaków, gdyż od r. 1933 bardzo rzadko dochodziło do zwiększenia arealu posiadłości Polaków.

Landraty powiatów, w których ludność polska była najbardziej aktywna, dodatkowo domagały się przyznania funduszu dyspozycyjnego dla utrzymania niemieckich posiadłości.

Landrat powiatu babimojskiego wystąpił z wnioskiem do nadprezydenta w Pile pismem z dnia 23 października 1928²⁹. Fundusz miał być przezna-

(29) *Der Landrat des Kreises Bomst. Eingehändig „Vertraulich“, Betrifft: Dispositionsfonds zur Festigung und Vermehrung des deutschen Grundbesitzes im Kreise Bomst. Wie ich in Berichten 999L, vom 16 März 1938-1880 L, vom 24 Mai 1928, ohne Tgb.-Nr vom 5. Juli 1928 „...aufgeführt habe, soll der Dispositionsfonds zur Stützung und Erweiterung Grundbesitzes im Kreis Bomst dazu bestimmt sein:*

a) *Deutsche Ladwirte vom Verkauf ihrer Grundstücke an Polen abzuhalten,*
b) *Deutschen Landwirten die erfolgreiche Konkurrenz gegenüber polnischen*

czony na podtrzymanie niemieckich gospodarstw, ich wzmocnienie finansowe, by zdołały wytrzymać konkurencję gospodarstw polskich oraz na wykupowanie ziemi z rąk polskich. Nie była to jednak jedyna petycja w tej sprawie, gdyż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy w piśmie z dnia 3 maja 1928 r. do Ministerstwa Domen i Lasów Prus stwierdzało, że istnieje konieczność utrzymywania niemieckiego stanu posiadania, szczególnie w powiecie babimojskim, lecz odmawiało poparcia finansowego ze względu na brak środków. Ministerstwo radziło przy tym, aby polskie posiadłości wykupywać drogą legalną przez podstawione osoby.

Ostatecznie Ministerstwo Pracy Rzeszy (zarządzeniem nr VI-6931 z dnia 23 sierpnia 1928r³⁰) przyznało 100.000 RM na zakup ziemi i zasiedlanie w powiatach Złotów i Babimost. Ani asygnowane sumy, ani ustawy czy zarządzenia nie dawały chyba zbyt dobrych rezultatów, gdyż autor planu wobec mniejszości w prowincji polskiej, dr Mückley, domagał się przyznania 100.000 RM do dyspozycji władz na wykup ziemi z rąk polskich.

Z przeglądu ustawodawstwa, a szczególnie interpretacji jego zarządzeń czy projektów wynika, że zniesienie ustaw wyjątkowych było tylko pozorne, że ustawodawstwo rolne przez swą uniwersalność nadal służyło celom dyskryminacyjnym. Psychoza „polskiego niebezpieczeństwa” owładnęła również częścią społeczeństwa niemieckiego. Na przykład w dniu 27 sierpnia 1928 r. do nadprezydenta w Pile nadszedł anonim, donoszący o zakupach ziemi dokonywanych przez Polaków w Babimoście. Anonim wymienia 22 nazwiska Polaków, którzy weszli w posiadanie gospodarstw niemieckich. W związku z anonimem landrat w piśmie nr 3051/I wyjaśnił, że z 22 wymienionych w anonimie rzekomych Polaków, jedynie 4 było rzeczywiście Polakami (Piotrowski, Lis, Maciejewski, Piwecki). Pozostałych sklasyfikował według następującego wzorca: Niemcy - ewangelicy, do

Landwirten bei dem Ankauf deutschen Grundbesitzes zu ermöglichen...”

- (30) Fragment pisma w tej sprawie: *“...Mit Erlass von 23. Juli 1929 VI- 6931 habe ich mitgeteilt, daß vom Herrn Reichsarbeitsminister 100.000 RM für den Ankauf und Besiedlung von Bauernstellen in den Kreisen Flatow und Bomst bereitgestellt sind und von Ihnen angefordert werden können". Ich nehme an, daß bei einer Verwendung der bereitgestellten Mittel entsprechend vorstehender Ausführungen es künftig möglich sei wird, für deutsche Grundstücke, die in polnsche Hand überzugehen drohen, deutsche Erwerber zu finden, behalte mir aber vor nötigenfalls auf noch günstigere Bedingungen hinzuwirken..."*, WAP Poznań, sygn. 12527

których nie ma ani krzty podejrzenia o przynależność do obozu polskiego, Niemcy - katolicy, którzy podkreślają, że są Niemcami (Waberski, Winiarz, Herod, Szukała), Niemcy - katolicy, których nie ma powodu oskarżać o sympatyzowanie z Polakami (Kuschel, Przybyła, Peschke, Kennemann) i Niemcy - katolicy, których można posądzić o sympatię dla Polaków (Szukała, Konopnicki, Żmuda, Zieslewicz, Gałęzowski³¹). Landrat przyznał przy tym, że od końca wojny zauważyć można było wzmożony napływ ludności polskiej, a szczególnie robotników do miasta.

Mimo nadgorliwości władz i samej ludności niemieckiej, z innego pisma landratu dowiadujemy się o dalszych zakupach ziemi dokonywanych przez Polaków.

Nie można się dziwić, że ludnością niemiecką owładnęła psychoza „polskiego niebezpieczeństwa”, skoro prasa wychodząca w Marchii Granicznej niejednokrotnie występowała z artykułami o wręcz dramatycznych tytułach w rodzaju „Vorstoss zu Oder” czy „Der Vormarsch der Polen auf die Oder”.

Enucjacje prasowe³² niejednokrotnie niesprawdzone, wyolbrzymiające polską aktywność, zmuszały do czujności nie tylko szeregowych pracowników administracji, lecz angażowały najwyższe czynniki państwa. W związku z notatką w pomorskim „Tegepost” z dnia 21 września 1928 r. oraz kilku innych czasopismach, w których informowano czytelników o tym, że 18% posiadłości podlegających przymusowej licytacji nabywali Polacy, sprawa ta trafiła do Landtagu. Odpowiednią interpelację złożyli posłowie: Schifan, von Kaunitz, Pischke i Steffens.

Potężna kampania prasowa rozpetana została również w związku ze sprzedażą majątków von Britzke w Dąbrówce i von Lippe w Wojnowie. Przyczyną wrzawy był fakt, że część powyższych majątków miała przejść w ręce polskie.

(31) WAP Poznań, sygn. 63, s. 59

(32) Na przykład w *Berliner Börsen-Zeitung* z dnia 13 grudnia 1929 (nr 11) ukazała się notatka pt. *Polens Vordringen nach Deutschland*, w której czytamy: „Die Polen haben bekanntlich im Kreise Bomst mehrere fast rein polnische Siedlungen...” a w *Völkischer Beobachter* nr 11 z dnia 15 stycznia 1930 r. (w artykule *Der Verzweigungskampf des deutschen Bauern im Osten* między innymi czytamy: „Ein deutscher Fürst gibt ein schlechtes Beispiel. Ein Notschrei in letzter Stunde... Berlin nacht. die Grenzmark frei für Polen... Die Polen im Kreise Bomst auf der ganzen Linie im Vordringen...”

Propozycje wysunięte przez landrata powiatu międzyrzeckiego, aby majątek von Britzke zakupiły towarzystwa zajmujące się osadnictwem (Grenzmark-Siedlungsgesellschaft), nie zostały przez właściciela przyjęte ze względu na zbyt niską cenę, jaką oferowało towarzystwo mimo wyraźnego ostrzeżenia landrata, że istnieje niebezpieczeństwo przejścia majątku w ręce *polskie*. *Wobec przeciągających się rozmów między właścicielem a ewentualnymi nabywcami w prasie Marchii zaczęły ukazywać się artykuły* wzywające do niedopuszczenia, aby majątek przeszedł w ręce polskie. W wyniku kampanii znaleziono 14 reflektantów- Niemców w tym 5 z Dąbrówki. Jeszcze więcej krwi napsuła Niemcom sprawa sprzedaży 962-hektarowej posiadłości von Lippe w Wojnowie ³³.

Część posiadłości (nie przekraczającą 300 ha) przylegającą do gruntów nowokramskich, pragnęli kupić Polacy z Nowego Kramaska. I znów ruszyła cała machina administracyjno-prasowa, do której zaangażowane zostały wysokie osobistości Rządu Prus, które przekonać miały Lippego, że jego zamiary są dowodem niepatriotycznej postawy. Właściwie cała sprawa rozgrywała się o cenę. Lippe żądał za 714,3 ha (bez jeziora) 455.000 RM przy sprzedaży całościowej (około 640 RM za 1 ha).

Grenzmarkische Siedlungsgesellschaft oferowało za ten obszar 233.392 RM (około 380 RM za ha), a jak oświadczył Lippe Polacy za 200 ha, które zamierzali kupić, oferowali 200.000 RM (około 1000 RM za ha). List von Lippego do nadprezydenta z dnia 29 lipca 1929 r., w którym m.in. pisał, że „uratowanie egzystencji swojej rodzinie też uważa za patriotyzm” pozwala na określenie Lippego realistą, kierującym się wyłącznie dobrem rodziny. Wobec nie przyjęcia przez Grenzmarkische Siedlungsgesellschaft warunków Lippego, upadł projekt utworzenia wielkich (do 200 ha) posiadłości. Rozpoczęto jednocześnie poszukiwania nowych nabywców, którymi m.in. mieli być Deutsche Bauernschaft i Hauptgenossenschaft Landlicher Klein- und Mittelbetriebe w Berlinie. Manewry te miały odwlec termin zawarcia transakcji z Polakami.

Z Nowego Kramaska gospodarstwa swe zamierzało powiększyć 27 rolników³⁴.

(33) Materiały dotyczące sprzedaży majątku von Lippe, WAP Poznań, sygn. 12522, s. 384-358

(34) *Stefan Sikuciński (30 mórg), Maksymilian Adam (20 mórg), Wincenty Adam (30 mórg)*,

Z zamierzonych 225 ha Polacy zdołali wykupić jedynie 25 ha. Von Lippe w ostateczności zmuszony został do sprzedania majątku Grenzmarkische Siedlungsgesellschaft, a towarzystwo z kolei rozparcelowało ziemię między niemieckich osadników.

Toczącą się w Marchii Granicznej walkę o ziemię należy podzielić na trzy zasadnicze okresy.

Lata 1919-1923 ze względu na żywiołowe opuszczanie swych gospodarstw przez Polaków, przyniosły największe straty we wszystkich powiatach pogranicznych.

Publicyści polscy, działacze oraz część kleru z biegiem czasu zaczęli wyjaśniać, że tego rodzaju postępowanie jest sprzeczne z interesem polskości, że osłabia polski żywioł w Niemczech. Ogółem Polacy w latach 1919-1923 stracili na rzecz Niemców 5.304,69 ha, z czego najwięcej przypadło na powiat złotowski (2.172,18 ha), wschowski (1.691 ha), babimojski (381,25 ha) i międzyrzecki (643 ha). Rozmiary i okres porzucania gospodarstw przez Polaków wskazują, że akcja ta ściśle związana była z bieżącą sytuacją polityczną na granicy polsko-niemieckiej. Nieco inaczej rozwiązywano tę kwestię w południowych rejonach Marchii (ze względu na toczące się tam powstanie wielkopolskie i działalność Komisji Alianckiej). W powiatach wschowskim, babimojskim i międzyrzeckim w r. 1919 nie zanotowano większych zmian w posiadaniu ziemi (odpowiednio: 16 ha, 25 ha, 63 ha). W następnych latach obszar opuszczonej ziemi wzrastał. I tak w powiecie wschowskim Polacy stracili 745 ha, w 1921 - 441 ha, w 1922 - 510 ha, a w r. 1923 - 171 ha, w powiecie babimojskim w roku 1920 - 49,5 ha, 1921 - 17,7 ha, 1922- 267,5 ha, a w r. 1923 - 23,5 ha; w międzyrzeckim w r. 1920 w ręce niemieckie przeszło 232 ha, 1922- 305 ha, a w r. 1923- 43 ha.

Franciszek Piwecki (50 mórg), Wojciech Tomaszewski (30 mórg), Piotr Szypuła (30 mórg), Franciszek Heyduk (30 mórg), Wojciech Muńko (30 mórg), Ignacy Spiralski (60 mórg), Onfury Kania (30 mórg), Franciszek Tomiak (25 mórg), Franciszek Rychły (30 mórg), Stanisław Obst (30 mórg) Walenty Rozynek (30 mórg), Feliks Stein (30 mórg), Franciszek Eckert (30 mórg), Stanisław Materna (40 mórg), Jan Cichy (30 mórg), A. Piwecki (20 mórg), Stefan Adam (10 mórg), Leon Klemt (30 mórg), Jan Jagowski (50 mórg), Stanisław Fabiś (60 mórg), Wacław Hepel (50 mórg), Józef Szulczewski (30 mórg), Feliks Sulek (30 mórg), Tomasz Weiman (25 mórg). WAP Poznań, sygn. 12522.

Administracja niemiecka żywiołowo prowadzoną akcję opcyjną traktowała jako sposób przejęcia ziemi z rąk Polaków, Np. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w piśmie z dnia 14 lutego 1921 r. nr 0-5595 zwracało uwagę na konieczność przejmowania polskich gospodarstw przez rolników niemieckich. W omawianym okresie nabytki Polaków były minimalne, gdyż jedynie w powiecie złotowskim Polacy zdołali wykupić 95,5 ha i w międzyszyckim - 1,5 ha.

Po zahamowaniu akcji opcyjnej nastąpił gwałtowny spadek odpływu ziemi z rąk Polaków, nastąpił jednocześnie wzrost aktywności ludności polskiej. Właśnie w okresie do r. 1933, a więc w okresie względnego liberalizmu, Polacy w walce o ziemię odnieśli sukcesy.

Bilans z lat 1924-1929 był dla Polaków nadal ujemny. Nikłą przewagę osiągniętą przez Niemców, w trudnych warunkach prowadzonej przez Polaków walce, należy uznać za poważny sukces.

Wspomniane już zarządzenie z dnia 3 października 1933 r. przyczyniło się do zahamowania aktywności Polaków, gdyż w latach 1932-1935 jedynie w 28 wypadkach Polacy figurowali jako ewentualni nabywcy gruntów od Niemców. Polacy jako sprzedający występują w 9 przypadkach, mimo że landratury w tym okresie zgłosiły około 1.000 transakcji.

O dalszym utrudnieniu możliwości dokonywania zakupów w okresie po r. 1933 poza ustawą o obrocie ziemi z dnia 26 stycznia 1937 r. świadczą ankiety, jakie należało wypełnić, a szczególnie pytanie o narodowość³⁵.

Autor tajnego memoriału o położeniu mniejszości polskiej w rejencji frankfurckiej takimi słowy scharakteryzował tę mniejszość:

*„znamienną dla charakteru polskiego cechą jest cierpliwość, połączona z podstępą upartością w dochodzeniu do raz wytkniętych celów”*³⁶.

Doskonała ta charakterystyka wyjaśnia jak możliwym było w tak trudnych warunkach nie tylko uparte trwanie przy swej ziemi, lecz zdobywanie nowych obszarów.

Panujący wśród Polaków głód ziemi wynikał w pierwszym rzędzie z pobudek natury czysto ekonomicznej, wielu jednak Polaków zdawało sobie sprawę z tego, że polepszenie sytuacji ekonomicznej przez powię-

(35) W. Lemiesz, *Dąbrówka pod okiem...*, op. cit., s. 16

(36) K. Kolańczyk, W. Rusiński, *Polacy na ziemi Lubuskiej...*

kszenie arealu swego gospodarstwa było sposobem uniezależnienia się od administracji niemieckiej i że stwarzało większe możliwości działania.

Liczbowy bilans walki o ziemię w latach 1919-1937 był dla Polaków na pewno ujemny. Złożyły się na to takie momenty jak opcja czy zaangażowanie do walki całej niemieckiej maszyny z ustawodawstwem i prasą na czele. Wyłączając z ogólnego podsumowania ziemie stracone przez optantów, najprawdopodobniej bilans wykazywałby, że Polacy zdołali, wzorem chłopów wielkopolskich, wygrać walkę o ziemię³⁷.

(37) Ustalenie dokładnych liczb jest niemożliwe. Przy opracowaniu posługiwano się w zasadzie aktami Rejencji Pilskiej oraz materiałami landratur. Do r. 1929 istnieją zestawienia liczbowe. Po wydaniu zarządzenia z dnia 3.X.1933r. do rejencji napływały wprowadzić dokładne meldunki o ilości zamierzonych transakcji lecz bez podania arealu oraz bez adnotacji, czy transakcja została zawarta. Innym źródłem, za pomocą którego można było ustalić wysokość zmian w posiadaniu ziemi są księgi gruntowe, w tym jednak wypadku koniecznym jest posiadanie kompletu ksiąg.

Rozdział V

Szkolnictwo polskie na Babimojszczyźnie.

Konstytucja weimarska z 1919 roku zapewniała mniejszości obcojęzycznej, zamieszkającej w Rzeszy prawa rozwoju w języku narodowym. Artykuł stanowił że „nie wolno uszczuplać przez ustawodawstwo i administrację praw mniejszości narodowych Rzeszy w ich swobodnym rozwoju narodowym, a zwłaszcza w używaniu języka ojczystego, w administracji wewnętrznej i sądownictwie”. Bez względu na późniejsze interpretacje przepisu zawartego w 113 artykule, był on uznaniem faktu, że w Rzeszy pozostała poważna grupa mniejszości narodowych w tym i polskiej. Konstytucja oznaczała automatyczne anulowanie postanowień ustawodawstwa antypolskiego z okresu przedwojennego.

Konstytucja zatem w teorii dawała możliwość mniejszościom wszechstronnego rozwoju narodowego. Wyrazem tego było rozporządzenie Ministerstwa Oświaty Prus z dnia 31.XII 1918 roku w sprawie nauki języka polskiego i religii w polskim języku. Obowiązywało ono jedynie w rejencjach: gdańskiej, opolskiej i kwidzyńskiej¹. Jak widać zarządzenie to wyprzedzało nawet datę uchwalenia konstytucji. Można spekulować, dlaczego w tych granicznych prowincjach utrzymano nauczanie w języku polskim. Widać Prusy przekonane były w tym czasie o pozostawieniu tych terytoriów państwu, co okazało się nieco przedwczesne.

Ale działacze polscy, powołując się na to rozporządzenie, rozpoczęli na Warmii organizację polskiego szkolnictwa. Na Babimojszczyźnie inna była rzeczywistość pod koniec roku 1918 i w początkach 1919 roku, stąd o zainaugurowaniu polskiego szkolnictwa nie było mowy. Babimojszczyzna musiała przeżyć Powstanie Wielkopolskie, jego konsekwencje, umowę paryską; Babimojszczyzna musiała przeżyć chwile euforii w czasie Po-

(1) J. Baczewski, *Wspomnienia Warmiaka*, Warszawa 1961, s. 193

wstania i zawodu po ogłoszeniu umowy paryskiej. Jeszcze w czasie działania alianckiej komisji delimitacyjnej, dokonywano rozpaczliwych prób zwrócenia uwagi na problem pozostawionych Niemcom Polaków.

Nastąpił okres rozczarowania, powodujący całkowitą bierność społeczeństwa polskiego. Dopiero po utworzeniu kół Związku Polaków w Niemczech nastąpiło reaktywowanie życia polskiego. Rozpatrywano możliwość stworzenia polskiego szkolnictwa. W tym samym czasie rozpoczął działalność w Berlinie Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, któremu przewodniczył Jan Baczewski. Baczewski utworzenie polskiego szkolnictwa w Niemczech, traktował jako cel swojego życia. On też przyjął na swoje barki brzemień walki o polskie szkolnictwo. Już w 1923 roku rozpoczął odpowiednie starania. M.in. wniósł do Ministerstwa Oświaty o interpretację zarządzenia z dn.31.XII.1918 r. Po dość długim oczekiwaniu, w lutym 1924 roku minister oświaty Prus poinformował, że zarządzenie obowiązuje we wszystkich jednostkach administracyjnych Prus, w których zamieszkują Polacy. Było więc ono faktycznie rozszerzeniem oddziaływania rozporządzenia. Pozwoliło na rozpoczęcie przygotowań do otwarcia polskich szkół powszechnych. Nie było to jednak rozwiązanie kompleksowe, nie zapewniało realizacji 113 artykułu Konstytucji.

Zresztą rząd zapowiedział, że tymczasowe rozwiązanie, jakim było zarządzenie z 1918 roku, zostanie zastąpione generalnym rozwiązaniem, które się przygotowuje. Do Związku Towarzystw Szkolnych skierowano projekt rozwiązania. Jednocześnie zaproszono Baczewskiego na wspólną konferencję nad projektem. Odbyc się miała ona 2 października 1928 roku.

W przededniu odbyło się wspólne posiedzenie Rad Naczelnych Związku Polaków w Niemczech i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w celu wypracowania wspólnego stanowiska wobec projektu ordynacji szkolnej. Dramatyczne posiedzenie zakończyło się uchwałą o przyjęciu projektu rządowego pod warunkiem uwzględnienia w nim polskich zastrzeżeń.

Problem, który budził wśród Polaków wiele obiekcji, był istotny, bo dotyczył kryterium zaliczenia do narodowości, a więc sprawy można by rzec generalnej natury. Inny natomiast dotyczył faktu, że ordynacja szkolna miała dotyczyć mniejszości polskiej, a eliminowała pozostałe². Wynikał

(2) por. J. Baczewski, *Wspomnienia Warmiaka*, op. cit., s. 219 i ns.

jakby z poczucia solidarności Polaków z pozostałymi mniejszościami. Choć podobna postawa nie była odzwierciedleniem polskich dyplomatycznych zdolności, ale mogła przysporzyć Polakom zwolenników. Ostatecznie polskie postulaty nie zostały przyjęte do wiadomości. Ordynacja szkolna została przyjęta w treści rządowej.

Polacy czynili wrażenie, że ordynację przyjmują jakby z konieczności. Uznali, że lepiej mieć niedoskonałe rozwiązania, aniżeli nie mieć żadnego. W dniu 31.XII.1928 roku Rada Ministrów Prus przyjęła tekst ordynacji, w której znalazł wyraz pogląd, że o przynależności do mniejszości nie będą decydowały cechy zewnętrzne (obiektywne) a deklaracja rodziców.

Ordynacja w artykule I stanowiła, że „do mniejszości w myśl poniższych zarządzeń, zalicza się te części ludności Rzeszy, które przyznają się do polskości”, i dalej „przyznania się do mniejszości nie można kwestionować, ani sprawdzać”³.

W ordynacji zresztą niekonsekwentnie stosowano subiektywne kryteria przynależności do narodowości, bowiem w par. 2 art. I przyjęto, że „dzieci obywateli obcych mogą uczęszczać do prywatnej szkoły mniejszościowej ludowej o ile udowodni się ich przynależność do narodowości polskiej na podstawie pochodzenia lub języka”.

Określono nadto warunki i kwalifikacje jaki musieli pełnić nauczyciele szkół polskich, warunki finansowe jakie powinien spełniać Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, warunki jakie spełniać miały budynki przeznaczone na szkołę. Jednym z istotnych postanowień ordynacji było, iż język polski w polskich szkołach mniejszościowych będzie językiem wykładowym, a język niemiecki traktowany będzie jako przedmiot nauczania.

Nieprzyjęcie przez niemiecką stronę polskich zastrzeżeń, przyczyniło się do ogłoszenia przez polską stronę uchwały, w której ustosunkowano się do ordynacji. Podkreślono w niej, że ordynacja zapewni każdemu polskiemu dziecku możliwość nauki w języku polskim. Negatywną stroną ordynacji

T. Kajan, *Pruska ordynacja praw szkolnych dla mniejszości polskiej z roku 1928*, [W:] *Rocznik Lubuski*, t. II, Zielona Góra 1960, s. 117

(3) por. *Ordynacja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej oraz rozporządzenie wykonawcze. (Ordnung zur Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit nebst. Ausführungsbestimmungen)* 1929, nakładem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech

upatrywano w tym, że trud organizacji i finansowania szkół spadł na barki polskiego społeczeństwa, oraz w dwuznacznościach występujących w treści ordynacji, co pozwalało na dowolne jej interpretowanie. W zakończeniu uchwały stwierdzano: „Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech zdecydowana jest urzeczywistnić szkolnictwo polskie w ramach tej ordynacji” oraz, że „mimo podjęcia największych wysiłków lud polski nie dąży do walki. Jeżeli do walki to ją podejmie i przeprowadzi z całą energią aż do ostateczności”⁴. To ostatnie zdanie zostało dodane w kontekście apeli niektórych czynników wzywających do walki narodowościowej. Warto zwrócić uwagę, że Rada nie nawiązywała do swoich obiekcji sprzed ogłoszeniem ordynacji, to znaczy ani do kwestii subiektywnych kryteriów zaliczania do mniejszości, ani do indywidualnego potraktowania mniejszości polskiej w kwestii rozwiązywania sprawy szkolnictwa przy odejściu od ich globalnego rozstrzygnięcia.

Akces do polskich szkół zgłaszali rodzice poprzez deklarowanie zamiaru posyłania swych dzieci do szkoły. Według pisma Poselstwa RP w Berlinie do MSZ w Warszawie w rejonie babimojsko - międzyrzeckim deklarowano chęć posyłania dzieci: w Nowym Kramsku (104), Starym Kramsku (43), Małych Podmoklach (65), Wielkich Podmoklach (31) i Dąbrowce (123). Jak się okazało podane liczby były optymalnymi, gdyż faktyczny stan dzieci w polskich szkołach po ich otwarciu odbiegał nieco od danych Konsulatu. W związku z tym zakładano organizację szkół m.in. 1-klasowych⁵.

Ze względu na to, że zarządzenie wykonawcze wydano dopiero 21 lutego 1929 roku, w czym niektórzy upatrywali się rozmyślnego działania władz (a nowy rok szkolny rozpoczynał się w Prusach 1 kwietnia), przed wszystkimi, społeczeństwem i agendami polskimi piętrzyło się wiele pracy.

Podstawowym problemem wymagającym natychmiastowego rozwiązania przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych stało się to przygotowanie odpowiednich lokali na potrzeby szkół oraz zatrudnienie odpowiednich nauczycieli.

W Nowym Kramsku nie było obiektu, w którym można było pomieścić 60-100 dzieci, w związku z tym zwrócono się do społeczeństwa o udostęp-

(4) W. Junosza, *Szkolnictwo prywatne w Prusiech*, [W:] *Strażnica Zachodnia* nr 4/1929

(5) *Źródła do dziejów Polaków w Niemczech w l. 1919-45*, oprac. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1967, s. 279

nienie pomieszczeń w mieszkaniach prywatnych. Udostępniły je rodziny: Obstów, Adamów i Krawców. Rodzina Krawców zrezygnowała z opłaty za dzierżawę domu. U rodziców Krawców natomiast, umieszczono nieco później polskie przedszkole. We wsi znajdowały się okazałe budynki szkolne. W nich jednak mieściła się niemiecko-katolicka szkoła, do której uczęszczało około 50 dzieci. Uzyskanie izby w szkole niemieckiej okazało się niemożliwe. Wprawdzie w ordynacji szkolnej oraz zarządzeniu wykonawczym zapowiadano możliwość korzystania z istniejących lokali szkolnych, były to, co na przykładzie Nowego Kramsku widać, czcze deklaracje. Na marginesie sytuacji w Nowym Kramsku, należy odnotować wniosek jaki złożyli w Wydziale Spraw Kościelnych i Oświaty w rejencji w Pile członkowie Zarządu Szkolnego. Otóż 14 października 1931 roku Zarząd Szkolny⁶, w składzie: Franciszek Piwecki, Julian Klemt, Jan Jąkowski i Stanisław Obst wniósł o likwidację w miejscowej szkole niemiecko-katolickiej jednego stanowiska nauczycielskiego, gdyż na skutek rozporządzenia Kancelarza Rzeszy Bruninga, ze względu na konieczność poszukiwań rezerw w oświacie, uznano, że jeden nauczyciel będzie obejmował liczbę 60 uczniów. W szkole w Nowym Kramsku uczyło się w roku 1931 52 dzieci, wniosek zatem wydawał się zasadny. Nie oceniając zasadności albo niezasadności wniosku i jego losów, należy wspomnieć, że został potraktowany przez prasę jako wyraz polskiej buty. Przy okazji odsądzono wnioskodawców od czci i wiary. Dozór na wniosek nie otrzymał odpowiedzi⁷.

W Dąbrówce początkowo na szkołę polską przeznaczono budynek organistówki. Na skutek zarządzenia rejencyjnego siedzibę należało opuścić i szkoła zlokalizowana została w domach Wiktora Błocha, Feliksa Kostyry i Franciszka Wieczorka. Podobnie w Starym Kramsku, w mieszkaniu Teodora Spiralskiego, Wielkich Podmoklach w mieszkaniu Franciszka Taberskiego, w Małych Podmoklach w mieszkaniach: Józefa Stacheckiego i Ludwika Heppla i w Babimoście w mieszkaniu Jana Mrozka. Trzeba dodać, że

(6) *Zarząd (Dozór) Szkolny był ciałem o uprawnieniach samorządowych. W jego gestii były obydwie szkoły: polska i niemiecka. W skład dozoru wchodziło 4 członków z wyboru i 3 mianowanych przez władze szkolne. Dozór miał wpływ na wykorzystanie funduszy szkolnych (na remonty, opał, itp.). W wyborach do Dozoru w roku 1929 zwyciężyła zdecydowanie lista polska.*

(7) por. W. Lemiesz, *Świadectwo odwagi*, [W:] *Zeszyty Lubuskie*, Zielona Góra 1971, s. 71-75

w roku 1929 z 50 polskich klas w Marchii Granicznej, jedynie 12 znalazło siedzibę w szkołach niemieckich. Taką sytuację zanotowano w powiecie babimojskim, w Wielkich Podmoklach, w których w pierwszym okresie po otwarciu szkoły zajęcia odbywały się w godzinach popołudniowych, po zakończeniu zajęć w budynku szkoły niemieckiej. Nauczyciel szkoły w Wielkich Podmoklach, Stanisław Knak, w ten sposób wspominał ten czas: „*Nauka mogła odbywać się tylko w godzinach popołudniowych w lokalu szkoły niemieckiej. W godzinach przedpołudniowych uczył tam dzieci renegat Wussowski. Po kilku dniach nauka toczyła się już normalnym trybem... Wkrótce nowa władza centralna przysłała nam niezbędne mapy i pomoce naukowe... W krótkim czasie własną izbę szkolną urządziliśmy u Franciszka Taberskiego, męża zaufania i sekretarza Rady szkolnej. Lokal przygotowany w ciągu kilku dni, więcej czasu trzeba było na urządzenie boiska, wykonanie ławek i zbudowanie ustępów szkolnych*”⁸.

Generalnie, w rejonie babimojskim, poza okresem tworzenia szkół, polskie prywatne szkoły zlokalizowane były w wydzierżawionych od mieszkańców izbach. Pozwalało to na pewną niezależność, ale było również źródłem kłopotów w okresie ich tworzenia, jak i w trakcie prowadzenia nauki. Powodowało to częste kontrole władz szkolnych badających warunki higieniczne, problemy budowlane budynków, ich wyposażenie.

W memoriale o stanie szkolnictwa polskiego na Pograniczu opracowanym przez Józefa Mozolewskiego znajduje się następująca uwaga: „*radca szkolny Siegfried, oświadczył nawet, że przy zastosowaniu analogicznych zarządzeń na Pograniczu, trzeba by w jednym dniu zamknąć wszystkie szkoły polskie, gdyż żadna nie posiada wymiarów przepisowych*”⁹. Wskazują jakie działania polskie przeciwdziałają tego rodzaju sądom. Nie oznaczało to, że tym samym rozwiązano wszystkie problemy z jakimi borykały się polskie szkoły.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zabiegał o pozyskanie nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach, by szkoły poziomem swym nie odbiegały od poziomu w szkołach niemieckich. Autor studium Otto Flay „*Polskie szkoły mniejszościowe w południowej Marchii Granicznej*”¹⁰

(8) S. Krzak, *Fragmenty pamiętnika*, [W:] *Rocznik Lubuski*, t. II, Zielona Góra 1960, s. 193

(9) *Źródła do dziejów*, op. cit., s. 296

(10) Tekst studium zamieszczony w IV tomie *Rocznika Lubuskiego*,

zauważa, że przede wszystkim sięgnięto do starych nauczycieli, którzy zdobyli wykształcenie w Prusach, a optowali na rzecz państwa polskiego. Wielu z nich ukończyło Seminarium nauczycielskie w Paradyżu. Zwrócił uwagę, że w następnej kolejności Związek Polskich Towarzystw Szkolnych o angażowanie nauczycieli, którzy zostali wykształceni w Polsce, a nawet zorganizował szkolenie takich nauczycieli w Polsce. Piszze zresztą o sprawie nauczycieli i wielu innych kwestiach np. wydaniu ordynacji szkolnej, z pewnym przekazem i z typowo niemieckim nastawieniem.

Paragraf 4 ordynacji szkolnej umożliwiał zatrudnienie w polskim szkolnictwie mniejszościowym na terenie Niemiec, nauczycieli z Polski, warunkując zatrudnienie zgodą administracji na ich pobyt i nauczanie. Konieczna była w tym procesie współpraca i zaangażowanie wielu instytucji ministerialnych i oświatowych Polski i Niemiec. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych wypracował odpowiedni i skuteczny system rejestracji i angażowania polskich nauczycieli. Doskonale opisuje drogę do polskiej szkoły w Niemczech Stanisław Knak, nauczający w Podmoklach¹¹. Ostatecznie zdołano do inauguracji polskiego szkolnictwa w 1929 roku zebrać odpowiednią ilość nauczycielidła początkowego stanu szkół.

Polskie szkoły mniejszościowe na Babimojszczyźnie powstały od 1 maja do 1 lipca 1929 roku. Pierwszą szkołę otwarto 1 maja 1929 roku w Starym Kramsku, następne 10 czerwca w Dąbrówce, 11 czerwca w Nowym Kramsku i Małych Podmoklach. Ponadto 14 września 1930 roku otwarto szkołę polską w Babimoście. Ze względów organizacyjnych (brak odpowiedniej liczby dzieci), szkoła przetrwała zaledwie kilka miesięcy.

Upatrywano w powiecie babimojskim organizację polskich szkół w innych miejscowościach. Między innymi w Kargowie. Pracownik konsulatu RP w Pile Stanisław Szydlowski o niepowodzeniu przedsięwzięcia pisał następująco: „w Kargowie polskich dzieci wystarczyłoby dla zapelnienia kilku klas, szkoła nie powstała, gdyż rodzice obawiali się zgłaszać do szkoły mniejszościowej lub wprost nie chcieli, co jest objawem gorszym, gdyż sygnalizującym całkowite odpadanie od polskości”. Stwierdził, że „niema-

Zielona Góra, s. 358-387, do druku podał W. Lemiesz

(11) por. S. Knak, *Fragmety pamiętnika...*, s. 188 i ns.

łą rolę odgrywała tutaj propaganda pism i czynników nacjonalistycznych a nawet terror i nacisk władzy”¹². Podobne przyczyny leżały u podstaw niepowodzeń w próbach utworzenia szkół polskich w Pszczewie i jego rejonie.

Inauguracja działalności szkół w poszczególnych miejscowościach były świętem radości, albo jak podkreślali Niemcy świętem tryumfu polskości. Cytowany już Otto Flug napisał: „otwarcie szkół mniejszościowych nastąpiło we wszystkich wsiach z wielkim przepychem i pompą. Zjawili się nie tylko wszyscy członkowie mniejszości z danej miejscowości, lecz również polscy posłowie i agitatorzy oraz Polacy z państwa polskiego. W formach wręcz beczelnych obchodzono zwycięstwo żywiołu polskiego”¹³. W kronice szkoły w Nowym Kramsku o jej otwarciu napisano: „W dniu 11 b.m. ha 10 1/2 nastąpiło po długim oczekiwaniu otwarcie 3-klasowej szkoły polskiej w Nowym Kramsku powiatu babimojskiego przez b. posła p. Baczewskiego. Z powodu tego, że zezwolenie nadeszło dnia poprzedniego wieczorem, nie można już było mszy św. zamienić, odprawi się ona później.

Uroczystość odbyła się na pięknie przybranej salce p. Klemta, oddanej na ten cel bezinteresownie. Po odśpiewaniu pieśni: „Kto się w opiekę” zagaił uroczystość mąż zaufania p. Cichy, zwracając w słowach swych uwagę na doniosłość uzyskania pozwolenia otwarcia szkoły... Apelowal dalej do rodziców, aby zachęcili opiesziałych rodziców do spełnienia swego obowiązku... Następnie dokonał otwarcia Szkoły, kierownik Towarzystwa Szkolnego p. Różeński. Po nim zabrał głos b. poseł Jan Baczewski...apelując do rodziców aby zgodę i pełną zaufania współpracę ze szkołą polską i jej pracownikami utrzymali z trudem wyhodowany owoc. Wreszcie zabrał głos kierownik szkoły p. Włodzimierz Szews z Ostrowa...”

W podobnej atmosferze odbywały się otwarcia szkół w innych wsiach. Trudno sądzić, że panował w tym czasie duch polskiego tryumfalizmu albo pychy. Były to autentyczne święta radości polskich środowisk w Niemczech, w których utworzono polskie szkoły. W większości brali w nich udział: Jan Baczewski, Izydor Maćkiewicz i Jan Różeński. W wielu wsiach

(12) *Ludność polska na Pograniczu południowym*. Napisał J. Szydłowski, urzędnik kontraktowy w wicekonsulacie RP (maszynopis w Pracowni Badań nad Dziejami Środkowego Nadodrza IH WSP w Zielonej Górze.

(13) O. Flug., op. cit., s. 374

inaugurację poprzedzono uroczystościami kościelnymi. Np. w Dąbrowce mszę odprawił ks. Karol Binder.

W dniu otwarcia liczba dzieci w polskich szkołach odbiegała jeszcze znacznie od spodziewanej: w Dąbrowce z około 120 (z trzema nauczycielami), Małych Podmokli z około 60 (z dwoma nauczycielami), w Wielkich Podmoklach z około 30 (z jednym nauczycielem), w Nowym Kramsku z około 80 dziećmi (z dwoma nauczycielami) i Starym Kramsku z około 35 dziećmi (z jednym nauczycielem). Był to wyraz istniejącego we wsiach Babimojszczyzny nastroju oczekiwania i niepewności. Z upływem lat liczba dzieci w polskich szkołach poszczególnych wsi uległa powiększeniu i ustabilizowała się na określonym poziomie.

Na przykładzie szkół dowodzić można przyjętej przez autora niniejszych rozważań tezy, że możliwość demonstrowania na zewnątrz polskości zależne jest od struktury społecznej określonego środowiska¹⁴. Zresztą Otto Flug zwrócił szczególną uwagę na to zagadnienie. Pisał: „*należy ustalić wyraźny związek pomiędzy wyborem szkoły i położeniem społecznym rodziców: samodzielni rolnicy w pierwszym rzędzie a następnie uzależnieni od nich rzemieślnicy wiejscy i kramarze, posyłają swe dzieci do szkoły mniejszościowej, natomiast uzależnieni od niemieckich pracodawców robotnicy rolni i przemysłowi przeważnie do niemiecko-katolickiej szkoły*”. Następnie Flug na przykładzie Małych Podmokli udowodnił tę tezę. Otóż wśród dzieci szkoły polskiej było 14 dzieci rolników, 2- rzemieślników i 8 robotników, a w niemieckiej szkole w ogóle nie było dzieci rolników a 10 dzieci robotników. W konkluzji stwierdzał: „*względy gospodarcze są więc bardzo miarodajne przy wyborze jednej lub drugiej stronie*”¹⁵.

W tym miejscu należałoby wyjaśnić występujące bardzo często w literaturze regionalnej pojęcie renegat. Terminem tym określano polskich rodziców dzieci, które uczęszczały do niemieckiej szkoły. Nie wszyscy rozumieli przyczyny takiego postępowania. Dla mieszkańca wsi, który wiedział, jakiej narodowości jest ojciec posyłający dzieci do niemieckiej szkoły, sprawa była jednoznaczna. Nikt nie analizował wówczas przyczyny takiego stanu rzeczy. Zagadnienie to było również przyczyną przebiegania we wsi

(14) por. J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w l. 1919-1943*, Zielona Góra 1968

(15) O. Flug, *Polskie szkoły mniejszościowe*, op. cit., s. 378

określonej linii podziału. Uczęszczanie do szkoły było potwierdzeniem istniejącego od lat podziału wsi na bogatych i biednych. Taki podział istniał i właśnie uczestnictwo w pracy szkół pozwoliło na przeprowadzenie precyzyjnej linii podziału.

Właściciele gospodarstw rolnych, często też rzemieślnicy, wyraźnie dystansowali się od pozostałej części wsi. Zależność biedniejszej części wsi od bogatszych była aż nadto widoczna, a wynikała przede wszystkim ze stosunku wzajemnych zależności. Zależność ta rodziła się na styku podstawowych potrzeb człowieka, gdy właściciel gospodarstwa np. wydzierżał bezrolnym ziemię dla zasadzenia ziemniaków w zamian za całoroczną pracę zarobkową, itp. Wynikać by z tego mogło, że o jednolitości w takich wsiach nie mogło być mowy. Jednak było to zauważalne wewnątrz wsi, natomiast na zewnątrz społeczność polska wyglądała na jednolitą całość, którą trudno byłoby naruszyć. Zadecydowały o tym tradycje solidaryzmu narodowego kultywowane od XIX wieku. Przyjęte przez społeczność polską, dały tak znaczące wyniki. Nie ujawnianie na zewnątrz konfliktów społecznych obok „*swój do swego*” było wtedy naczelnym hasłem. I na Babimojszczyźnie zostało ono zachowane.

Stan liczebny polskich szkół na Babimojszczyźnie ilustruje poniższa tabela.

Rok szkolny	Małe Podmokle		Stare Kramsko		Wielkie Podmokle		Nowe Kramsko		Dąbrówka	
	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.
1929/30	70	3	34	33	23	x	75	x	108	69
1930/31	72	6	34	31	27	13	91	59	117	88
1931/32	72	26	28	39	28	14	102	52	135	90
1932/33	68	8	33	37	31	15	108	62	136	94
1933/34	61	9	14	56	29	15	108	72	140	x
1934/35	57	41	16	55	21	20	105	81	133	89
1935/36	49	40	17	55	30	14	103	72	139	77
1936/37	43	44	12	48	29	23	103	78	133	74

Rok szkolny	Małe Podmokle		Stare Kramsko		Wielkie Podmokle		Nowe Kramsko		Dąbrówka	
	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.
1937/38	33	44	11	52	29	18	110	73	135	67
1938/39	36	x	15	49	30	x	108	74	125	x
1939/40	4	x	18	x	x	x	48	x	x	x

x- brak danych

Opracowano na podstawie: W.Sauter, Z tradycji szkolnictwa polskiego..., O.Flug, Polskie szkoły mniejszościowe...

Można zauważyć charakterystyczne tendencje występujące w obrębie poszczególnych szkół w okresie ich istnienia. W dwóch szkołach, to znaczy w Małych Podmoklach i Starym Kramsku w okresie ich istnienia, liczba uczniów spadła i to w sposób zdecydowany: w Małych Podmoklach z 70 w roku 1929 do 36 w roku 1928; w Starym Kramsku z 34 w roku 1929 do 15 w roku 1939. W przypadku obydwu wsi, może zadecydowały względy polityczne, bo ich struktura społeczna nie różniła się od pozostałych. Liczba ludności niemieckiej w tych wsiach nie odbiegała od przeciętnej dla tego rejonu. Niewiele było w tych miejscowościach posażnych gospodarstw. Większość stanowili małorolni i bezrolni. Innymi słowy zależność ekonomiczna w tych wsiach od pracodawców była znacząca i w tym tkwią przyczyny podobnych tendencji.

Natomiast odrębnie wyglądała sytuacja w Nowym Kramsku, Dąbrówce i Wielkich Podmoklach. Dwie pierwsze uchodziły za bastiony polskości na Babimojszczyźnie. Wsie o podobnej strukturze społecznej, o podobnych problemach wewnętrznych, w których potrafiono uporać się z tymi tendencjami, bo liczba dzieci w szkołach polskich, tych miejscowych przynajmniej, nie spadła. Zwrócił zresztą uwagę na te procesy O.Flug dochodząc do wniosków następujących: „przed 1933 rokiem wszędzie przyrót dzieci, od 1933 zmniejszenie albo conajmniej zastój. Atrakcyjność światopoglądu narodowo - socjalistycznego i jego duch bojowy doprowadził tutaj do korzystnego bilansu po stronie niemieckiej”(1)¹⁶.

(16) O. Flug, *Polskie szkoły mniejszościowe*, op. cit.

Trudno uznać, za prawdziwe dowodzenie, że „*duch bojowy światopoglądu narodowo-socjalistycznego*” był przyczyną spadku czy wzrostu ilości polskich dzieci. Rozpatrywałbym te procesy w kategoriach różnic w stanie świadomości polskiej w poszczególnych wsiach, a także różnic w poziomie życia organizacyjnego. Poziom jedności zbiorowości, osobowość przywódców, mogły być w tym wypadku czynnikiem decydującym.

Ustrój, cele nauczania i wychowania szkół polskich zostały przedstawione w ministerialnej instrukcji „*Richtlinien für Lehrpläne der polnischen Privatschulen*”. Organizacja nauczania nie odbiegała od zasad ogólnie przyjętych w Niemczech. Stopień organizacyjny szkół zależał od ilości dzieci w poszczególnych miejscowościach. Na Babimojszczyźnie organizowano szkoły jednoklasowe z jednym nauczycielem, dwuklasowe z dwoma nauczycielami i trzema nauczycielami w zależności od ilości oddziałów, oraz trzyklasowe z 3 nauczycielami.

Treści programowe w polskich szkołach nie odbiegały od programów obowiązujących w tym okresie w Niemczech. Charakteryzowały się obowiązującym wówczas liberalizmem, zresztą zgodnie z normami zawartymi w konstytucji weimarskiej, potem zasadami obowiązującymi w państwie faszystowskim. Różnica między polskimi szkołami a niemieckimi zasadzała się na odrębnym zlokalizowaniu nauki języków. Język polski był językiem wykładowym a język niemiecki - przedmiotem nauczania, realizowanym dopiero od trzeciego roku nauczania. Nie zgadzali się z podobnym umiejscowieniem języka niemieckiego, polscy działacze. Wychodzili oni z założenia, że gruntowne opanowanie języka będzie gwarancją równych szans życiowych z pozostałą częścią społeczeństwa. Natomiast realizację nauczania języka niemieckiego w tym układzie traktowano w polskich sferach kierowniczych jako swoiście rozumianą dyskryminację polskich dzieci.

W niemieckich szkołach nie prowadzono odrębnego przedmiotu historii Polski, natomiast według instrukcji ministerialnej nauczano „*historii narodów ze szczególnym uwzględnieniem narodu polskiego*” łączącej się jednak z historią Niemiec. W programie znalazły się wszystkie kluczowe zagadnienia z dziejów Polski¹⁷.

(17) W. Sauter, *Z tradycji szkolnictwa polskiego...*, s. 163

O obliczu polskich szkół na Babimojszczyźnie decydowali przede wszystkim nauczyciele tych szkół. O ile do momentu otwarcia tych szkół duch polski był jakby bezosobowy i pozbawiony swego materialnego i duchowego miejsca, to od roku 1929 centralną postacią wszystkich narodowych poczynañ we wsi Babimojszczyzny byli nauczyciele, a miejscem spotkań wszystkich organizacji i stowarzyszeń były budynki szkolne, co było solą w oku administracji niemieckiej szczególnie przed 1939 rokiem¹⁸.

Z zamieszczonej w Gazecie Olsztyńskiej notatki sugestia o udziale nauczycieli w życiu społecznym wsi, aż nadto to potwierdza. Pisano w Gazecie: „w niedzielę 2 czerwca i 7 lipca Towarzystwo Robotników tutejszych (odbyło) swe miesięczne zebranie. Zaproszono na nie p.p. nauczycieli. Po treściwym referacie wygłoszonym przez p. Bednarkiewicza, zabrał głos p. Kierownik (szkoły) Szews, który zachęcił gorąco robotników do ścisłego łączenia się w Towarzystwie, w tym najlepszym węźle zespalających wszystkich ciężko pracujących Polaków na obczyźnie w jedną całość... na zebraniu zaś 7 b.m.... zobrazował p. Szews w ślicznym referacie w ogólnych zarysach rozwój kościoła katolickiego i jego znaczenie dla jednostek i ogółu ludzkości”¹⁹. Karty Kroniki szkoły są namacalnym dowodem pracy organizacyjnej i inspirującej środowisk nauczycielskich dla wsi.

Wspomnienia nauczycieli pracujących w Babimojskim bez wątpienia uzupełnią i potwierdzą spostrzeżenie roli nauczycielstwa na Babimojszczyźnie. Władysław Sroka, mieszkaniec Poznania, tak wspominał ten czas: „właściwie byłem do tej pracy przygotowany. Wyrósłem wśród Niemców, kształciłem się w Międzyrzeczu na Preparandze i seminarium nauczycielskim w Paradyżu. Językiem niemieckim władałem bardzi dobrze i znałem psychikę Niemców... Na załatwienie mego wniosku nie czekałem długo... Z Berlina do Nowego Kramska wyjeżdżam z ciężkim sercem. Obawiałem się, że praca moja nie będzie miała powodzenia, czy sprostim zadaniu, które mnie czeka... Zgłosiłem się do kierownika szkoły Szews. Jakkolwiek dzień po dniu przynosił potwierdzenie owych nieporozumień²⁰... Uciążliwym i niekorzystnym tak dla dzieci jak i dla nauczycieli warunkom lokalowym

(18) por. *Źródła do dziejów Polaków*, o. cit., s. 322

(19) *Kronika szkoły w Nowym Kramsku*, op. cit., s. 60-61

(20) uzyskał p. Sroka wiadomość o skłóceniu kilku wpływowych rodzin tej wioski, przy czym poróżnienie nie pozostawało bez znaczenia dla sytuacji szkoły polskiej

postanowiliśmy zaradzić poprzez pobudowanie gmachu szkolnego. Związek Towarzystw Szkolnych chętnie się na ten plan zgadzał i zalecił wyszukanie odpowiedniej parceli²¹ ..., przyjechał do Cichego polski konsul z Piły. Cichy przysłał po mnie na konferencję. W toku rozmowy stwierdził, że podpisaniu paktu²², stosunki między państwami układają się pomyślnie... Cichy oświadczył, że skutkiem paktu warunki życia rodaków wcale się nie poprawiły. Ja zaś orzekłem, że jest jeszcze gorzej, na dowód czego przytoczyłem fakt nie przyjęcia absolwentów szkoły ani do pracy ani w naukę. Na to odparł konsul, że to bagatela i ogólnie rzecz biorąc jest lepiej... Budziliśmy ducha narodowego i krzepiliśmy go wszelkimi sposobami. Nie zawsze znajdowaliśmy zrozumienie u naszych władz w kraju... Innym przeżyciem na wielką skalę, nie tylko dla diatwy szkolnej, ale i dla rodziców była coroczna zabawa szkolna. Brali w niej udział wszyscy rodacy- mali i dorośli z Nowego Kramaska, Starego Kramaska, z okolicznych wsi, nawet goście zaproszeni z Polski. Nie brakowało nigdy nikogo z nauczycieli pracujących w okręgu babimojskim. Uroczystość stanowiła ukoronowanie całorocznej pracy szkolnej... Staraliśmy się wszystkim stwarzać możliwości do wspólnych przeżyć... Rodacy mieli też okazję w szkolnej bibliotece zaspakając głód polskiego słowa. Była ona nieźle zaopatrzona przez Związek Towarzystw Szkolnych... Za czasów mej działalności raz jeden odbyła się śliczna impreza zakrojona na wielką skalę. Był to zorganizowany latem 1932 roku "dzień pieśni", w którym udział brały wszystkie polskie chóry młodzieżowe, rozsiadane w Babimojskim i Międzyrzeczkim...

Praca wśród rodaków była wielostronną. My nauczyciele, byliśmy sprężyną wszelkiego działania... całą swoją działalność oparłem na bardzo bliskiej współpracy z Radą Rodzicielską. Dzieliłem (z nią) kłopoty całokształtu życia w szkole i poszczególnych stowarzyszeniach... W myśl zasady, że w jedności siła i aby "zestrzelić myśl w jedno ognisko ducha" gromadziiliśmy wszystkich rodaków w poszczególnych stowarzyszeniach... Cała wioska była świetnie zorganizowana. Każdy rodak należał do jednego lub kilku stowarzyszeń... Młodzież, dorośli mieli więc zorganizowane bujne życie kulturalne... Zobojetnienie narodowe, które przytrafiło się, wtopionemu

(21) Zamiar nie powiódł się. Zgromadzonych materiałów budowlanych nie zdołano wykorzystać do 1945 roku.

(22) chodzi o pakt niestosowaniu przemocy z 26.I.1934 roku

w okresie roboty sezonowej - w morzu niemczyzny, zostało wówczas zupełnie usunięte”²³.

Obszerne wspomnienia pozostawił po sobie Stanisław Knak, nauczyciel polskiej szkoły w Wielkich Podmoklach. Pisał tak: „zabrałem się do pracy aby jaknajprędzej otworzyć szkołę i rozpocząć naukę. W chwili przybycia miałem do dyspozycji jedynie działwę; szkoła polska nie miała jeszcze własnej izby, ani ławki, ani żadnej pomocy naukowej. Porozumiałem się z władzą szkolną, z niemieckim inspektorem szkolnym i z nim wspólnie ustaliłem, że w dniu 25 czerwca rozpocznę po południu naukę w miejscowej szkole niemieckiej... Trzeba podkreślić, że inspektor Hugo Loge odnosił się bardzo lojalnie i dodatnio polskich szkół... Nauka mogła się odbywać tylko w godzinach popołudniowych w lokalu szkoły niemieckiej... W krótkim czasie własną izbę szkolną urządziliśmy u Franciszka Taberskiego, męża zaufania i sekretarza Rady Szkolnej. Lokal przygotowany w przeciągu kilku dni, więcej czasu trzeba było na urządzenie boiska, wykonanie ławek i zbudowanie ustępów. 1 sierpnia 1929 roku rozpoczęliśmy naukę we własnym lokalu... Jak wyglądał przeciętny dzień pracy nauczyciela?. Nauka w szkole trwała od 8-13. Porządkowanie dzienników i pomocy 20 minut. Obiad 13 -14 . Nauka wprawdzie tylko pięciogodzinna, ale tak wyczerpywała, że aby móc zimą pracować wieczorami z młodzieżą 4-5 godzin, trzeba było odpocząć godzinę, chociaż nie byłem ułomkiem. Od godziny 16-19 zimą, a w lecie od 16 do wieczora, przygotowywałem się na lekcje w dniu następnym, załatwiałem korespondencję oraz sprawy osobiste. O godzinie 19 rozpoczynała się praca w świetlicy. Musiałem jeszcze znaleźć czas na czytanie gazet i słuchanie radia...

Choć taki szeroki był wachlarz zainteresowań młodzieży, nie zaniedbywała ona swoich podstawowych prac. Pracujący na roli wcześniej rano wstawali. Wiosną i jesienią konie przy wozach czy maszynach o godz. 7 . W lecie rano o godzinie 6 jak na komendę otwierały się wrota każdego podwórka i w całej wsi było słychać turkot jadących maszyn, żniwiarek, snopowięzalek i grabiarek... każdego nauczyciela polskiego w takim środowisku ogarniał zapal do pracy, entuzjazm. Pensja wynosząca 285 mk

(23) W. Sroka, *Wspomnienie z pracy w Szkole Polskiej w Nowym Kramsku*, [W:] *Rocznik Lubuski*, t. III, Zielona Góra 1962, s. 244-271

miesięcznie zapewniała każdemu z kolegów spokojne życie... Owa pensja stanowiła ekwiwalent za pracę w szkole. Nasza praca społeczna i kulturalno - oświatowa wymagały nie mniej czasu, energii i trudu, aniżeli praca w szkole, ale nikt z nauczycieli wogóle nie wpadł na myśl, by żądać za nią wynagrodzenia. Świadomi swego obowiązku nauczyciele dokładnie wiedzieli do czego są powołani... ”²⁴.

Wspomnienia nauczyciela z Dąbrówki Wlkp. Wandy Chelkowskiej również pobudzają do refleksji nad rolą nauczyciela w polskich placówkach w Niemczech. Urodzona w Berlinie, rodzice wywodzili się z Buczka, z powiatu Złotów, absolwentka gimnazjum w Berlinie oraz jednorocznego kursu pedagogicznego w Poznaniu, za namową Jana Baczewskiego wybrała jako miejsce pracy Dąbrówkę. Nauczycielka wspominała: „*kuźniami charakteru i dobrych Polaków w Niemczech były różne polskie towarzystwa, które dąbrowszczanie umieli sobie zorganizować. W 1905 roku powstało Kółko Rolnicze i Towarzystwo Robotników, zaś w 1910 roku utworzono Towarzystwo Młodzieży. Założono również Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii oraz Sokół... W roku 1923 zostaje założone koło Związku Polaków w Niemczech Polacy, aby wzmocnić się ekonomicznie założyli w roku 1930 Bank Ludowy... (po powstaniu wielkopolskim i decyzjach wersalskich)... niedługo po tym przybyła do Przyprostyni²⁵ komisja aby ustalić granicę. W ciemną noc 7 wybranych przedstawicieli wsi udało się do Przyprostyni, aby przedstawić tam sprawę przyłączenia Dąbrówki do Polski... Do Komisji Międzynarodowej m.in z polskiej strony - hrabia Mielżyński z Chobienic, ze strony angielskiej - Andrzejewski, ze strony niemieckiej - hauptman von Britzke, właściciel Zamku i majątku w Dąbrówce oraz inni. Delegaci z Dąbrówki rozmawiali a Anglikiem Andrzejewskim, który im przyrzekł, że Dąbrówka będzie należała do Polski; granicą będzie Zgniła Obra, która płynie przez łąki dąbrowszczan Ks. Braun zmobilizował całą wioskę (przed rozmowami które trwać miały w Dąbrówce). Wszyscy ubrali się odświętnie w dąbrowieckie stroje. Z polskimi chorągwiami witali Komisję... Ziemianie niemieccy byli silniejsi, bogatsi, umieli przepłacić i przekupić sprawę. Dąbrówkę odcięto od macierzy... Jan Budych IV „Prezes” jak go nazywano*

(24) S. Knak, *Fragmety pamiętnika*,

[W:] *Rocznik Lubuski*, t.II, Zielona Góra 1960, s. 188-211

(25) wieś pod Zbąszyniem

... od młodych lat pracował nad utrzymaniem polskości tych ziem... Nie stracił wiary (po 1919 roku), iż wróci Dąbrówka kiedyś na łono Ojczyzny... Największą aktywność wykazał Budych w roku 1929, kiedy władze niemieckie zezwoliły na uruchomienie prywatnych szkół polskich z polskim językiem nauczania... Władze niemieckie, choć zezwoliły na otwarcie szkoły, starały się uniemożliwić jej otwarcie, odmawiając budynku szkolnego. Prezes Budych uporał się jednak z tą trudnością. Dzięki przychyłnej postawie gospodarzy uzyskał izby szkolne u Błocha, Kostyry i Wieczorka...

Jako prezes Związku Polaków interesował się Budych przysposobieniem rolniczym, zorganizowaniem kursu gotowania dla dziewcząt, działalnością koła śpiewaczego i orkiestry...

Pracując w szkolnictwie polskim w Niemczech, zetknęłam się z wieloma zasłużonymi działaczami polskimi. Poznałam Marię Zientarówną, obecnie Malewską, poetkę Warmii i Mazur. Pracowała w Berlinie, na Żłotowszczyźnie i w Nowym Kramsku. Za swoją pracę została aresztowana i przewieziona do obozu koncentracyjnego... W Podmoklach działali nauczyciele Knak, Żurawski, Grot i Sarnowski. Do Nowego Kramska przyjeżdżaliśmy raz w miesiącu i to do Banku Ludowego po nasze pobory. Kierownikiem Banku Ludowego był Feliks Bednarkiewicz, znany działacz, podobny do patriarchy. Gdy był młody i zdrowszy był duszą polskiego życia na Babimojszczyźnie. Zmarł, nie doczekawszy się wolnej Polski... Córka jego, Eleonora pracowała przez 16 lat w Centrali Związku Polaków w Niemczech, za po przez całą wojnę przebywała w obozie koncentracyjnym... W październiku 1935 roku zdecydowałam się wyjść za mąż. Wtedy musiałam się pożegnać z pracą nauczycielską, gdyż Niemcy nie zezwalali mężatkom pracować w szkolnictwie polskim...

Zimą wstrzymano mi kartki żywnościowe i wezwano do gestapo w Świebodzinie. Było to 8 lutego 1943 roku... 22 maja tegoż roku przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie pozostałam do końca wojny"²⁶.

Pasjonat działalności harcerskiej, nauczyciel szkoły polskiej w Starym Kramsku, swoją działalność wspominał następująco: „gdy los rzucił mnie na Babimojszczyznę, dokładnie do Starego Kramska, zostałem teren zupeł-

(26) W. Chełkowska, *Wspomnienia, Rocznik Lubuski*, t.II, Zielona Góra 1960, s. 212-243

nie „zharcerzony”. Ze mną rozpoczął pracę w Podmoklach Franciszek Sarnowski. Byliśmy młodzi i nie liczyliśmy się z żadnymi przeszkodami i trudnościami... Urodzeni i wychowani w środowiskach polskich w Niemczech, potrafiliśmy w krótkim czasie pozyskać zaufanie miejscowej ludności, a co ważniejsze dzieci... Postanowiliśmy, że zainteresują się działalnością harcerską w Nowym Kramsku... Po dwu miesiącach wycieczek, podchodów i gier, utworzyliśmy (w ówczesnym nazewnictwie) „ochroniarkę” Adele Wesołowską, dwie drużyny: męską im. T.Kościuszki oraz żeńską im. M.Konopnickiej... Postanowiłem zorganizować drużynę w Dabrówce... W pierwszym dniu wojny około 20⁰⁰ zajeżdżał samochód pod moje mieszkanie i po chwili do pokoju wszedł Erbt...²⁷ Oświadczył mi, że jest wojna między Polską a Niemcami i z tego powodu wszystkie organizacje zostały rozwiązane. Wobec tego spis członków oraz majątek organizacji należy natychmiast przekazać władzom. Oświadczyłem, spisy członków, akta i majątek zostały już przez mnie przekazane do Naczelnictwa na Śląsku. Do rewizji nie doszło...²⁸

Henryk Jaroszyk, już w tytule swych wspomnień „Rok 1939 w Nowym Kramsku”²⁹ zawarł jakby ich syntezę. „1 października 1938 roku objąłem stanowisko nauczyciela w Nowym Kramsku. Miejscowi działacze z Janem Cichym na czele serdecznie zatroszczyli się o stworzenie odpowiednich warunków do pracy... Kierownikiem szkoły był mój serdeczny kolega Roman Jaskólski. Poza nim uczyła w szkole Maria Zientarówna... Praca w szkole, po początkowych trudnościach... układała się coraz lepiej. Miłe, zdyscyplinowane i łaknące wiedzy dzieci - ułatwiały zadanie. Prócz pracy zawodowej powierzono mi opiekę nad młodzieżą pozaszkolną. Świetlica, biblioteka, sport, teatr amatorski i bujne życie organizacyjne w Nowym Kramsku, pochłaniały mnie bez reszty... Konflikt polsko-niemiecki wszedł w ostatecznie, decydujące stadium... W tej sytuacji na radzie pedagogicznej z udziałem Cichego i Obsta postanowiliśmy zacieśnić kontakt z rodzicami młodzieży szkolnej... Każdy z nauczycieli... codziennie odwiedzał dwie

(27) Erbt, wytrawny germanista, komisarz policji w Kargowie

(28) B. Kowalski, *Zaczęło się od siedmiorga*, *Rocznik Lubuski*, t.IV, Zielona Góra 1966, s. 276-280

(29) H. Jaroszyk, *Rok 1939 w Nowym Kramsku*, *Zeszyty Lubuskie*, nr 9/red. W. Sauter, 1971, s. 75-83

rodziny. Z satysfakcją notowaliśmy godną i odważną postawę polskiego społeczeństwa. Wszyscy wierzyli w ostateczną klęskę Hitlera... W późniejszych godzinach nocnych spotykaliśmy się z miejscowymi działaczami u p.Reimana. Staraliśmy wpłynąć na nich jakoś krzepiąco, umocnić poczucie łączności wszystkich Polaków w naszej wsi. 11 września o godz.5⁰⁰ obudziło mnie walenie do drzwi i okien. Pod szkołę zajechały trzy autobusy, do których załadowano więźniów. Ruszyliśmy w nieznane. Nikt jeszcze nie wiedział, że wiozą nas do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Żadne najlepsze pióro nie jest oddać straszliwych przeżyć obozowych. Wielu nie wróciło”.

Choć nie są te fragmenty wspomnień perłami literackimi, ale oddają w sposób wręcz niesamowity, atmosferę dni, solidną znajomość zgadnień polskich środowisk i skalę zaangażowania nauczycieli w działalność pozaszkolną z młodzieżą wsi, w których pracowali.

Wypadało by może pokusić się o opracowanie biografii tych oddanych sprawie polskości ludzi. Ale w gruncie rzeczy przy omawianiu poszczególnych elementów ich biogramów, poza imieniem i nazwiskiem, wykształceniem oraz miejscem pochodzenia, charakteryzowali się zbieżnymi cechami; byli oddani bez reszty pracy nauczycielskiej i pracy z młodzieżą, zainteresowani problemami miejscowości, w których pracowali, wreszcie byli ludźmi wykształconymi. W pierwszym okresie istnienia polskich szkół byli to najczęściej nauczyciele wywodzący się z Polski, nieco później coraz częściej do polskich szkół wchodziłi młodzi nauczyciele, urodzeni i wychowani w Niemczech, „czujący” problemy polskie w Niemczech.

Jednych i drugich charakteryzowała wspólna cecha: nauczycielstwo traktowali, jako swój zawód, jako posłannictwo i misję, które wypełniali wzorowo. Potwierdzeniem tego zdania mogą być wspomnienia i pamiątki, niekoniecznie zamieszczone w niniejszym rozdziale.

Dla administracji niemieckiej i dla niemieckiej opinii, problem polskiego szkolnictwa był złożony. Bo z jednej strony zobligowana była ordynacją do jego wspierania, z drugiej jednak strony, starała się w różnorodny sposób nie dopuścić do stwarzania polskich szkół. Znamienny w tej materii jest przykład otrzymywania budynków szkolnych na rzecz polskich szkół. Na Babimojszczyźnie jedynie w pierwszych miesiącach od utworzenia szkół,

mieściły się one w budynkach administrowanych przez państwo czy Kościół. W krótkim czasie Niemcy się z tego wycofali.

O.Flug w swym studium jednoznacznie ordynację szkolną scharakteryzował. Pisał, że: „*jest jedynie i wyłącznie na to, aby, w pełni zadość uczynić wszystkim uzasadnionym interesy ludności polskiej*”. Bierze ona wyraźnie w opiekę państwową prawa osób należących do mniejszości narodowej i oczekuje od wszystkich obywateli państwa pełnego dla niej zrozumienia. Ułatwiła ona pod każdym względem obronę interesów mniejszości a nawet bezpodstawienie dała mniejszości do ręki nigdy nie przewidziane prawa i pomoc. Natomiast nigdzie nie dała wyrazu i nie wzięła pod uwagę niemieckich konieczności życiowych a raczej świadome i wyraźnie je upośledziła.”

Następnie porównał ordynację z konwencją genewską uznając, że ordynacja była dokumentem, „wygladzającym niedbalstwa lub bezmyślnej zdrady” jako, że wpłynęła niesłuchanie na pogorszenie niemieckich pozycji³⁰.

Flug wygłaszał zatem wątpliwości (choć po upływie pewnego czasu po ogłoszeniu ordynacji), co do jej prawnego uzasadnienia, podkreślając przy tym jej jednostronność, to znaczy preferowanie mniejszości polskiej. Trudno do tego się ustosunkować, mając świadomość, że ordynacja i wszystkie jej konsekwencje wynikały z ducha 113 artykułu, a republika weimarska była państwem, które swoją konstytucję wprowadza w życie. O.Flug pisał swoje studium z całkowicie innej płaszczyzny, z płaszczyzny państwa faszystowskiego, w którym prawa mniejszości nie mogły być prawem, gdyż nie wspierały ruchu narodowo-socjalistycznego (studium powstało w 1937 r.).

W podobnym tonie, ale nie negującym w gruncie rzeczy samej ordynacji, lecz traktującym cały ruch polski jako instytucje, które muszą podlegać ścisłej kontroli państwa, były „materiały do projektu planu wobec mniejszości”³¹.

(30) O. Flug, *Polskie szkoły mniejszościowe*, op. cit., s. 369-370

(31) Materiały powstały w Pile w roku 1935. Sygnował je dr Mteckley. Często też nazywano je Kubc-plan (od nazwiska prezesa rejencji). Mimo, że „Materiały” opublikowane zostały w Polsce już w roku 1987 (*Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w l. 1919-1945*, pod red. J.Benyskiewicza), polscy historycy nie zwrócili na niego szczególnej uwagi. Wprawdzie nie wszedł w życie, ale ważne są intencje administracji niemieckiej szczególnie w rejonach pogranicznych z Polską.

W materiałach zwrócono szczególną uwagę na szkolnictwo niemieckie, w sensie widzenia jego pozycji konkurencyjnej dla szkolnictwa polskiego.

Podziwiając jakby pozycję, poziom wykształcenia i morale polskich nauczycieli w szkołach polskich, zamierzali przyczynić się do wysokich norm nakreślonych przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Pisano w projekcie: „należy zatem szczególną uwagę skierować na obsadę stanowisk nauczycielskich. Specjalnie wnikliwie należy zbadać zdolności, chęci do pracy i politykę nieskazitelności nauczycieli w celach mniejszościowych... Nauczyciel taki będzie mógł radą i czynem pomóc w uzupełnieniu braku przywódców organizacji Hitler Jugend”. Rzeczywiste całkowite odświeżenie nauczycielstwa na obszarze mniejszości... nastąpi z chwilą, gdy do okręgu przyjdą absolwenci akademii nauczycielskich w większym niż dotychczas wyborze³².

Przewidziano również wybudowanie nowych szkół. Przewidziano nową szkołę w Dąbrówce i modernizację szkół w Nowym Kramsku, Wielkich Podmoklach. Planowano również budowę przedszkoli w wielu miejscowościach.

Interesujące były motywy braku zainteresowania, rozbudową sieci szkół dokształcających na Babimojszczyźnie: „zorganizowanie szkół dokształcających, do których uczestniczyłyby licznie polskie mniejszości, byłoby w pierwszym rzędzie wzmocnieniem polskości. Rzeczywiście, wobec istniejącego stosunku liczbowego między niemieckimi i polskimi szkołami dokształcającymi, wyrażającymi się stosunkiem jak 2:1, nie ma mowy o skutecznym wpływie ze strony niemieckiej na Polaków... Przeciwnie, uczęszczanie do szkół dokształcających uzbraja Polaków do walki gospodarczej. Według dotychczasowych doświadczeń, można stwierdzić, że uczniowie polskich szkół mniejszościowych są wyjątkowo żywo zainteresowani nauką, są również dokładni i zdyscyplinowani. Można przy tym zaobserwować, że ich dążeniem jest stopniowe uzupełnienie własnych braków w języku niemieckim i wiedzy zawodowej”³³.

W konsekwencji, takie postępowanie miało służyć uświadomieniu Polakom, że polska szkoła mniejszościowa jest bezużyteczna („Polacy będą się

(32) por. *Źródła do dziejów Polaków...*, op. cit., s. 351-352, 381

(33) Tamże, s. 352-352, 381

czuli w swoich szkołach mniejszościowych, mniej wartościowi i rozpoczną uczęszczanie do niemieckiej szkoły od niemieckiego przedszkola”).

Wnioskował w konkluzji autor projektu, aby uzupełnić ustawę o szkołach zawodowych, która nie przewidzi obowiązku uczęszczania do szkoły zawodowej absolwentom szkół mniejszościowych³⁴.

Problem zreformowania polskiego życia społecznego obejmował nie tylko szkolnictwo, ale i pozostałe dziedziny (np. sprawy wiary „zredukowanie polskich nabożeństw na korzyść niemieckich”, rzemiosła „żadnego polskiego ucznia w niemieckim zakładzie rzemieślniczym”, zdrowia, nauczycieli wędrownych, ferii szkolnych, „niedopuszczanie aby dzieci polskie z tamtej strony granicy przepełniały polskie szkoły mniejszościowe”, kultury, „Rada Szkolna sprawująca opiekę nad szkołami mniejszościowymi, musi dbać o to, ażeby w tych szkołach było możliwie najmniej języka niemieckiego”).

Z tekstu projektu wynika wprawdzie głębia nienawiści do wszystkiego co polskie, ale można zauważyć swoisty podziw wobec poczynañ Polaków w sferze organizacyjnej, gospodarczej, szkolnej. Podziw do tego stopnia, że administracja niemiecka, poczynania te uznała za wzorzec, którego zastosowanie pozwoli na stworzenie podobnego niemieckiego systemu. Jest to spostrzeżenie zdumiewające. Niemcy uchodzący za autorów rozwiązań zbliżonych do ideału, zauważyli poczynania polskie i zamierzali przenieść je na własny grunt.

Myślę, że może ten fakt być dowodem, że szkolnictwo polskie odegrało w procesie jednoczenia polskiej ludności wokół narodowych wartości ważną rolę. Niech to zdanie będzie uwieńczeniem i syntezą rozważań o polskim szkolnictwie na Babimojszczyźnie.

(34) Tamże, s. 381

Rozdział VI

Kościół na Babimojszczyźnie po 1919 roku.

Pozycja polskich katolików pozostających w 1919 roku w rejonach graniczących z Polską była niezmiernie skomplikowana. Z wielu względów. Przede wszystkim skomplikowana była pozycja samego Kościoła. Papiestwo, w czasie wojny skłaniało się raczej ku państwom centralnym, ze względu na to, iż panowała w nich zasada tradycji i dyscypliny, wobec których Kościół nie krył swego upodobania¹. W państwach Ententy dominowała zasada wolności badań i duch liberalny, które Kościół zawsze zwalczał, stąd takie właśnie wówczas sympatie wielu Kościoła wyrażali. Wobec przemian zachodzących w społeczeństwach państw walczących, oraz okolicznościami związanymi z toczącą się wojną, 1 sierpnia 1917 roku Watykan wystąpił z inicjatywą pokojową wobec walczących stron, wprowadzając do rejestru spraw podległych analizie również problem Polski. Ale inicjatywa Watykanu, albo Benedykta XV nie spotkała się ze zbyt dużym zainteresowaniem ani Niemiec ani państw Ententy. Wojna zakończyła się klęską państw centralnych. Wpływ Watykanu na jej rezultat, okazał się iluzoryczny.

Miało to zdecydowany wpływ na postawę Kościoła na wydarzenia polityczne związane z konferencją pokojową. Kościół przyjął postawę neutralną, tym bardziej że nie uczestniczył w konferencji paryskiej. Benedykt XV, a następnie Pius X, papieże tego czasu, głosili nieustannie zasadę pokoju między narodami, jednak nie ukrywali rozczarowania wynikami konferencji paryskiej. Uważali, że dyktat zastosowany po kapitulacji państw centralnych, daleki był od chrześcijańskiego ideału pokoju².

(1) R. Aubert, *Historia Kościoła*, t.5, Warszawa 1985, s. 319

(2) Tamże, s. 401

Bez wątpienia na ogólną ocenę Watykanu wobec spraw polskich, taki pogląd musi wywierać negatywny wpływ, tym bardziej że Pius X i Pius XI wraz z jego sekretarzem stanu Paccelim, byli pod wrażeniem szczególnego rozwoju niemieckiego katolicyzmu. Byli jakby urzeczeni żywotnością po 1919 roku Kościoła katolickiego w Niemczech³. Urzeczeni do czasu, to znaczy do zawarcia Konkordatu między Watykanem a Niemcami w roku 1933, który praktycznie w Niemczech nie został wprowadzony życie a stosunki między Kościołem a władzą pozostawały w stanie ciągłego napięcia.

Obraz stosunków Niemiec i Watykaniu ukształtowały nie wzajemne stosunki w okresie hitlerowskim, ale te które kształtowały się po 1919 roku, kiedy to w oczach Watykanu Niemcy były państwem z którym można prowadzić normalne stosunki dyplomatyczne i rodziła się myśl, że dyktat wersalski jest sprzeczny z chrześcijańskim pojmowaniem pokoju. Z tego wynika, że stosunek Watykanu do zmian terytorialnych dokonanych umową wersalską był conajmniej krytyczny a zatem wspierający moralnie niemieckie dążenia do rewizji umowy. Było to stanowisko sprzeczne z polskimi wyobrażeniami o umowie wersalskiej.

W tym kontekście należy widzieć polskich katolików na Babimojszczyźnie i na terenach przygranicznych w ogóle. Dla Polaków na Babimojszczyźnie wyznanie katolickie uznać można jako wyznanie narodowe i potoczne powiedzenie, że katolicyzm ratował polskość w okresie zaborów, potwierdza się. Rzecz jasna przy rozgraniczeniu o polityki Watykanu np. w okresie bismarckowskim, polityki purpuratów Kościoła (np. Ledóchowskiego) od postawy szeregowego kleru katolickiego w poszczególnych parafiach. Katolicyzm na Babimojszczyźnie był nie tylko wyznaniem, ale wyrazem pewnej ściśle określonej postawy, nie demonstrującej na zewnątrz pobożności, ale charakteryzującej się przywiązaniem do zasad wyznawanej wiary.

Kościół ewangelicki, czy inne wyznania protestanckie, nie znajdowały posłuchu ani wyznawców pośród społeczeństwa Babimojszczyzny. Jest to o tyle zaskakujące, że protestantyzm szerzył się wśród szlachty wielkopolskiej w okresie Reformacji⁴. Stąd zrodził się pogląd o polskiej tolerancji

(3) Tamże, s. 411

(4) por. K.Jarochowski,

wyznaniowej, jako że Polska bardzo życzliwie przyjmowała w granice przybyszy z sąsiadujących z Polską państw niemieckich, w których szalała kontrreformacja. Na Babimojszczyźnie nie zbudowano ani jednego kościoła protestanckiego, natomiast we wszystkich znacznie większych miejscowościach: W Babimoście, Dąbrowce, Pszczewie, Nowym Kramsku istniały kościoły katolickie. Były to od średniowiecza parafie polskie z przynależnymi do nich sąsiednimi wsiami. Na przykład do parafii babimojskiej przynależne były wsie Małe Podmokle i Wielkie Podmokle, do parafii nowokramskiej - Stare Kramsko, Kolesin i Wojnowo. Kościół protestancki zbudowany został w okresie międzywojennym w Nowym Kramsku dla garstki ludzi wyznania ewangelickiego⁵. Kościoły protestanckie istniały natomiast w Babimocie i Kargowie.

O stosunku Kościoła do polskości i do państwa, w którym Polacy egzystowali decydowały różnego rodzaju okoliczności zarówno historycznych jak i współczesne. Wspomniano już, że Kościół dla sprawy narodowej był instytucją, na której mogli oprzeć się Polacy w trakcie zmasowanego ataku na polskość. Taki stan rzeczy mógł zaistnieć, mimo niejednoznacznej postawy Watykanu i hierarchii kościelnej, dzięki szeregowym księżom, którzy stawiali najczęściej znak równości między wiarą a polskością.

Na Babimojszczyźnie działało wielu księży, których śmiało usadowić można w panteonie bohaterów cichych walk o zachowanie godności narodowej.

Na przełomie wieków XIX i XX w Nowym Kramsku dał się poznać jako żarliwy obrońca spraw polskich, ks. Stanisław Kulaszewski. To dzięki jego rozważnym działaniom hakatyci nie wprowadzili w parafii nowokramskiej hysterii hakatystycznej⁶. Ale właśnie dzięki Kulaszewskiemu poznać można mechanizm włączania Kościoła w proces germanizacyjny.

W początkach XX wieku niezmiernie aktywnym organizatorem społecznego życia polskiego pozostawał Ks. Stanisław Rosochowicz. Wraz z grupą nowokramszczan m.in. zdołał doprowadzić do powołania w Nowym Kramsku Towarzystwa Robotników Polskich, które zdominowało polskie życie kulturalne w tej wsi.

(5) por. W. Sauter, *Powrót na ziemię piastowskie*, Poznań 1961, z Nowego Kramska w 1945 roku wysiedlono kilkanaście osób.

(6) szerzej zob. J. Benyskiewicz, *Rola Kościoła w życiu narodu*, [W:] *Studia Zachodnie*, Zielona Góra 1992, s. 80 i ns.

Postacią szczególnie zasłużoną dla polskości był inny, nowokramski proboszcz, ks. Stanisław Dudziński. Przebywał w tej parafii w latach poprzedzających wybuch I wojny i czasie jej trwania. Był indywidualnością wszechstronną. Interesował się życiem gospodarczym regionu. To on doprowadził do utworzenia w Babimostcie w roku 1912 Banku Ludowego obsługującego rolników z okolicy. On też doprowadził do utworzenia w rejonie babimojskim Kółek Rolniczych. Zdając sobie sprawę z tego, że nauczanie języka polskiego w parafii zostało zaniechane ze względu na politykę rządu Prus, widząc taką konieczność, polecił organiście Sylwestrowi Heydukowi zorganizowanie nauczania języka polskiego i nauki polskiego śpiewu w kościele nowokramskim.

Wreszcie ks. Stanisław Dudziński okazał się duszą starań o włączenie wsi i rejonu do nowopowstałego państwa polskiego z najradykalniejszymi formami, to znaczy walką zbrojną włącznie. Ks. Dudziński przygotowywał ochotników do wyjazdu do Poznania przed wybuchem powstania. Organizował Towarzystwo Sokół w Nowym Kramsku. Przypuszcza się, że o ataku powstańców na Nowe Kramsko w pierwszych dniach lutego miał decydujący głos. Obwiniony o zdradę Niemiec, zdecydował się po decyzjach wersalskich na osiedlenie w Polsce.

Ks. Stanisław Łukomski z Babimostu pełnił nie tylko w swojej parafii, ale w całej Wielkopolsce niebagatelną rolę. Angażował się do wszelkiej działalności organizacyjnej. To z jego inspiracji utworzone zostało w 1919 roku Towarzystwo Młodzieży, popularyzujące turystykę i sport wśród młodzieży babimojskiej i podmoklańskiej. W Towarzystwie organizował odczyty oraz sam je wygłaszał. Z Towarzystwa Młodzieży następnie uczynił organizację paramilitarną, przygotowującą się do powstania. Zasiadał w prowincjonalnych władzach szkolnych, formułując postulaty w dziedzinie nauki i języka polskiego.

Wspomnieć wreszcie należy również proboszcza z Dąbrówki z przełomu wieków, ks. Józefa Brauna, szczególnie zaangażowanego w działalności politycznej w czasie wyborów parlamentarnych do Reichtagu. Przewodniczył m.in. Prowincjonalnemu Komitetowi Wyborczemu w Wolsztynie, organizował polskie życie społeczne w samej Dąbrówce.

Można zatem dowodzić, że Babimojszczyzna do rozstrzygnięć granicznych po I wojnie miała szczęście do księży, którzy wykazywali się bardzo znaczą-

cymi cechami pozwalającymi inspirować i wspierać narodowe dążenia Polaków. Wobec braku na tych terenach polskich ziemian, oni spełniali rolę przypadającą ziemianom w innych częściach Wielkopolski.

Sytuacja uległa dość znacznej zmianie po 1919 roku. Księża z miejscowości Babimojszczyzny, które pozostały w granicach Niemiec, zostali wyłączeni spod polskiej jurysdykcji kościelnej, która do tego czasu znajdowała się w Poznaniu. 1 grudnia 1920 roku została utworzona Delegatura Apostolska w Pile (w Tucznie), której podlegali wszyscy proboszczowie z całej Marchii Granicznej z tym, że proboszczami - Polakami byli jedynie w Zakrzewie (ks.dr Bolesław Domański), w Głupczynie (ks. Maksymilian Grochowski), w Sławianowie (ks. Władysław Paszki) i Wielkim Buczku (ks. Alfons Sobierajczyk). Natomiast w parafiach Babimojszczyzny o tak pięknych tradycjach walki o zachowanie odrębności narodowej pod kierownictwem proboszczów, dokonano generalnych zmian. W Nowym Kramsku proboszczem mianowany został ks. Paulus, Niemiec chociaż dobrze posługiwał się językiem polskim. W praktyce przyjął przedwojenną zasadę odbywania nabożeństw: sumy i kazania w języku polskim, natomiast liturgia poranna co drugą niedzielę w języku polskim. Ogłoszenia i listy pasterskie w czasie nabożeństw ogłaszano również w języku polskim. Ks. Paulus jak z tego wynika, nie posiadał cech germanizatora. Raczej był duchownym, który wypełnia swe obowiązki. Zastąpił go ks. Józef Krug, uprzednio proboszcz w Pszczewie, który wślawił się wybitną postawą germanizatorską. Był optantem na rzecz Niemiec. Tym też można tłumaczyć jego sposób bycia. W Nowym Kramsku jego zapal germanizatorski jakby ostygł. Zdawało się, że przeszedł na pozycje neutralne, czego nie można powiedzieć o ks. Papacku, którego germanizatorską rolę charakteryzowała notatka w kronice kościelnej po 1 września 1939 roku. Napisał wówczas: „*Od 1 września weszliśmy w wielką wojnę światową. Rzeczpospolita została pobita i zajęta po 18 dniach. Finis Poloniae*”⁷.

Wreszcie już w trakcie II wojny proboszczem został ks. Hawlitzky, który nie skrywał swej niemieckości i wytrwale acz nieskutecznie starał się ją wpajać parafianom.

(7) W. Sauter, Powrót na ziemię piastowskie, op. cit., s. 49

Interesującą postacią był proboszcz dąbrowiecki, ks. Karol Binder, który parafię objął po 1920 roku i przetrwał w niej do śmierci, tzn. do 1952 roku (z przerwą na pobyt w obozie koncentracyjnym w czasie wojny. Karol Binder był Niemcem, urodził się w Świętichowej pod Leszkiem a kształcił się w Lesznie, Poznaniu i Gnieźnie. Częste kontakty z Polakami sprawiły, że poznał tajniki języka polskiego i będąc proboszczem a potem dziekanem, znajomość tą doskonalił. Tolerował bogate życie organizacyjne wsi, a nawet w nim uczestniczył. Raz w ciągu 4 tygodni wygłaszał kazania w języku niemieckim dla garstki słuchaczy, natomiast ogłoszenia czytane były w obydwu językach.

Osobowość księdza Bindera była dość tajemnicza i skomplikowana. Z Niemca z krwi i kości stał się gorliwym orędownikiem polskości⁸, za co zresztą osadzony został w obozie koncentracyjnym, a po zakończeniu wojny wrócił do Dąbrowki.

Równie skomplikowaną osobowością był babimojski proboszcz, potem dziekan dekanatu ks. Meisner. Oceniany w literaturze niejednoznacznie⁹. Niemiec, który podjął się trudu nauki języka polskiego, czym dowiódł, że chciał być również przydatnym ludności polskiej Babimostu i okolicy. Wprawdzie zamierzał wprowadzić liturgię w języku niemieckim, lecz na żądanie parafian odstąpił od tego zamiaru. Odprawiał nabożeństwa w języku polskim co dwa tygodnie. Jak się zdaje, starał się być przyjacielem parafian, nie rozróżniając ich pod względem narodowościowym. Dał temu wyraz, gdy organiście nowokramskiemu Benyskiewiczowi i jego żonie, ks. Paack zabronił wstępu do kościoła w Nowym Kramsku. Ks. Meisner wyraził zgodę na cotygodniowe uczestnictwo w obrzędach religijnych.

W Kargowie proboszczem był ks. Wdowczyk, władający językiem polskim. Zgodnie ze strukturą narodowościową parafii, język niemiecki dominował w liturgii, choć kazania polskie były głoszone raz na dwa tygodnie, nabożeństwa przemiennie.

Kościół w prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen miał do spełnienia określoną mu przez państwo misję i określone cele polityczne. Stworzeniem

(8) B. Kres, Dąbrowka Wlkp. [W:] *Spod znaku rodła*, /red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1974, s. 58

(9) por. J. Wąsicki, *Grenzmark Posen-Westpreussen 1918-1933*, Zielona Góra 1967, s. 147

Delegatury Apostolskiej w Tucznie (w Pile) z administratorem ks. Kallerem dowiódł, że taką rolę zamierza pełnić¹⁰.

Wpływ kościoła na wiernych był możliwy wyłącznie za pomocą duchownych rozmieszczonych po parafiach Babimojszczyzny. Tak się złożyło, że trochę ze względów naturalnych a trochę na skutek konieczności losowych, parafie Babimojszczyzny musiały po 1919 roku zostać obsadzone nowymi proboszczami.

Administratura Apostolska zadbała o to aby obsadzić te ważne placówki Niemcami, albo sprzyjającymi Niemcom. Nie ich winą było, że niektórzy misję pasterską przedkładali nad misję polityczną i opanowali język polski, by mieć możliwość bliższego kontaktu z wiernymi. Zauważyć można było jednak dość charakterystyczną tendencję do obsadzania parafii, w których polskość dzięki działaniom dotychczasowego księdza, zachowała się, księżmi, którzy zamierzali spełnić zadanie przed nimi stawiane przez Administrację. Komunikacja między hierarchią kościelną a wiernymi była konieczna, o ile hierarchia ta zamierzała skutecznie realizować swoje cele. Wprawdzie Polacy uczęszczali już pół wieku do niemieckich szkół, lecz z wielu względów, nauka nie zawsze dawała takie rezultaty, które umożliwiłyby porozumienie się społeczeństwa w języku niemieckim.

Język polski był dla zdecydowanej większości społeczeństwa językiem naturalnym, z którym zapoznał się Polak od dzieciństwa, którego używał na co dzień, w czasie nauki szkolnej i którego używał w dalszym życiu. Stąd język niemiecki traktowany musiał być jako język obcy. Wprawdzie Polacy zdawali sobie sprawę ze znaczenia języka państwowego w życiu społecznym i w miarę potrzeby opanowywali jego zasady, ale nie w tej skali, by mogło to dopomóc w tak osobistej kwestii jak uczestnictwo w praktykach religijnych.

Myślę, że wszyscy księża z Babimojszczyzny mieli świadomość tego, że bezowocna będzie ich działalność, o ile nie zostanie język codzienny wprowadzony do praktyk. Stąd we wszystkich parafiach zauważyć można było dość znaczną tolerancję językową. Liturgia katolicka wówczas składała się z wielu praktyk od mszy świętej poczynając, poprzez spowiedź, komunie, śluby, nauki przedkomunijne, pogrzeby, pielgrzymki, suplikacje,

(10) por. J. Wąsicki, *Grenzmark-Posen...*, op. cit., s. 140 i ns

itp. Niektóre z nich nie podlegały reżimom językowym, np. jak msza, którą odprawiano po łacinie. W niektórych (jak np. spowiedzi) trudno było wymagać języka obcego. Podobnie kazania, ogłoszenia parafialne, listy pasterskie. Wówczas bardzo często odchodzono od języka niemieckiego. W innych (śluby, pogrzeby, nauka religii) stosowano język niemiecki preferując tym samym misję germanizacyjną Kościoła.

Należy sobie uświadomić że całe otoczenie związane z wyznawaną religią w poszczególnych miejscowościach z ludnością polską, było związane z polsnością. Poczynając od Kościołów zbudowanych we wcześniejszych wiekach, poprzez cmentarze i kaplice, po wyposażenie kościołów z wyraźnymi polskimi oznaczeniami, z polskimi nazwami organizacji wyhaftowanymi na chorągwiach. Wreszcie z polskimi śpiewami nie tylko z okazji świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiejnocy, ale na codzień, w czasie mszy, suplikacji i procesji.

Nie można było obok tych faktów przejść do porządku dziennego, ich nie zauważać, gdy obiektywnie istniały. Autor raportu kulturalnego Wice Konsulatu Wehrmachtu w Pile za rok 1928, zauważył, że w ostatnim roku Administratury zaszła poważna zmiana, dość doniosła w teorii a w praktyce niesłychanie niebezpieczna. Zmiana ta polegała na przyjęciu zasady, że potrzeby duszpasterskie Polaków winny być zaspakajane w języku polskim, i że w tym celu należy im zapewnić duszpasterstwo polskie przez księży - Niemców. Według autorów oznaczało to, że wkłada się duszpasterstwo w ręce Niemców, którzy będą germanizować lud przez kościół polski. Myślę, że podobna ocena jest zbyt pesymistyczna, żeby sądzić przynajmniej po działalności ks. Leona Bindera. Tą pesymistyczną wizję roztacza autor sprawozdania w dalszym jego ciągu: „przy rozpaczliwej wręcz religijności tutejszego ludu polskiego, przekraczającej wszelkie granice logiki i wymaganej przez kościół religijności i pobożności - oznaczało to wydanie ludu na kompletną łaskę i niełaskę księży niemieckich, którzy, jeżeli się nie uda znaleźć jakiegoś antidotum, zniszczą ten lud na podstawach religijnych”. Zauważył przy tym, że momenty polityczno-narodowe wchodzą w kolizję z momentami religijnymi i te ostatnie wydają się decydującymi. Słusznie uznał, że działalność powinna iść w kierunku uświadomienia społeczeństwu, że religia i kościół to synonimy, i że jest pewna różnica między kwestiami wiary i uczuć religijnych.

Scharakteryzował też kler, którymi obsadzone są probostwa, Niemców którzy dzielą się na dwie kategorie: wrogich polskości i niezyczliwie neutralnych. Wspominał też, że zmiana która nastąpiła w traktowaniu, miała związek z interwencją Rzymu¹¹. To stwierdzenie jakby korespondowało z wcześniejszymi uwagami na temat polityki Watykanu wobec Kościoła niemieckiego.

W podobnym tonie napisał swoje sprawozdanie urzędnik konsularny Stanisław Szydlowski w roku 1930. Pisał: „stosunki kościelne przedstawiają się bardzo złe, a postępowanie niektórych duchownych katolickich można by czasem nazwać zaprzeczeniem wzniosłych haseł i idei kościoła katolickiego”. Zauważył, że Polacy stanowią poważną podporę kościoła, on jednak „swym postępowaniem zraża i zniechęca Polaków i powoduje przechodzenie ich do obozu socjalizmu i komunizmu i obojętnienie religijne”.

Następnie wyliczył podstawowe elementy przyczyniające się do odsuwania się Polaków od zasad wiary: „usuwanie mowy i śpiewów polskich z kościoła, tępienie liczącej setki lat i wzrosniętej w dusze każdego Polaka tradycji kościelnej i nauczanie obcej i całkowicie niezrozumiałej mowy niemieckiej”. Zauważył też, że autorytet duchownych, wszczepiany od dziecka ulega zachwianiu, gdyż „nie widzą w nim opiekuna lub przyjaciela, lecz nieprzyjaciela, który stara się pozbawić ludności polskiej mowy”.

Zdaniem Szydlowskiego, kler katolicki nie rozumie stanu ludności polskiej jako skutku swojego postępowania. Uznał, że kler idzie w jednym rzędzie z niemieckim nacjonalizmem, stojąc w pierwszym rzędzie wrogów polskości. Konkludował autor, że „ludność polska walcząc w obronie swych słusznych praw i przywilejów, musi się ciągle mieć na baczności”¹².

Liberalizm językowy istniejący w liturgii, wyrażający się tolerowaniem języka polskiego nawet w rzadko wygłaszanych kazaniach, okazał się w okresie już hitlerowskim nie do przyjęcia, a autorzy „projektu planu wobec mniejszości polskiej” zakładali zredukowanie polskich nabożeństw na korzyść niemieckich¹³.

(11) *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej*, /red. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1967, s. 116-117

(12) J. Wąsicki, *Grenzmark Posen - westpreussen*, op. cit., s. 142-143

(13) *Źródła do dziejów*, op. cit., s. 382

Katolicy - Polacy całego pogranicza polsko-niemieckiego, w tym i Babimojszczyzny, byli w specyficznej sytuacji. Sytuacja była nieporównywalna nawet do lat bismarckowskich. Wtedy trwał równoległy atak na polskość i kościół, w niektórych momentach wydawało się, że jest atak na jedną wartość, którą można by było nazwać katolicką polskością. Po 1919 roku sytuacja wyglądała odmiennie. Państwo i kościół zmierzały do likwidacji szczątków polskości istniejącej jeszcze w rejonach pogranicznych. W niektórych rejonach to księża -Niemcy, zaczęli pełnić dotychczasową rolę polskich księży. Jest charakterystyczne, że Polacy traktowali z pewną obojętnością proboszcza i katolicyzm jako instytucji w polskich poczynaniach organizacyjnych. Np. otwarcie polskiej szkoły w Nowym Kramsku odbyło się bez odprawiania mszy św. („z powodu, że zezwolenie nadeszło dnia poprzedniego, nie można było mszy zamówić”¹⁴), bez udziału duchowieństwa. O ile kronika przesiąknięta jest treściami religijnymi, to zawiera dwie wzmianki o duchowieństwie. Jedną, że przebywał w Nowym Kramsku ks. prałat Hertz z Piły, którego przemówienie przetłumaczył na język polski ks. dziekan Meisner, oraz że 4.III.1933 parafię w Nowym Kramsku objął ks. Papack a ks. Sieg przeniesiony został na Kaszuby. Watykan na problemy polskich katolików na Babimojszczyźnie pozostawał raczej obojętny. Borykał się z wieloma znaczącymi problemami. Jak wspominają niektórzy uczestnicy zorganizowanej w dniach 14-23 listopada 1933 roku pielgrzymki do Rzymu, w czasie audiencji u Ojca świętego, Polacy wystąpili w języku polskim z gorącym apelem o możliwość zachowania polskości, której wiara jest gwarantem. Ze strony Sekretarza Stanu Eugenio Pacellego (władającego językiem polskim) doczekali się odpowiedzi w języku niemieckim. Polacy jakby w sprzeczności z takim ich traktowaniem, zaintonowali w języku ojczystym „Nie rzucim ziemi”.

Wprawdzie oficjalnie podano, że pielgrzymów polskich przyjął Pius XI słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” po polsku¹⁵, oraz że udzielił jej papieskiego błogosławieństwa, ale przebieg i następstwa wizyty u Ojca świętego były jeszcze długo przez uczestników komentowane. Jak z tego wynika, komentarz nie był zbyt życzliwy, zresztą sędzę, że niesłu-

(14) por. *Kronika szkoły polskiej w Nowym Kramsku*, Zielona Góra 1989, s. 51

(15) *Leksykon Polactwa w Niemczech*, Wrocław 1973, s. 584

sznie. Watykan w zasadzie w owym czasie nie wiedział jak powiodą się stosunki między nim a państwem faszystowskim.

Czy sytuacja Polaków-katolików w rejonach pogranicznych, w tym i na babimojszczyźnie, różniła się od sytuacji katolików w pozostałych częściach Niemiec ? Trzeba najpierw przyznać, że sytuacja katolicyzmu w Niemczech wogóle była skomplikowana, Były to następstwa zarówno przebiegu I wojny, jak i wcześniejszego okresu. Po I wojnie stosunki państwo - kościół, jakby weszły na inne tory. Hasło dał w tym przypadku Watykan. Dowodem rzeczywistych zmian było zawarcie konkordatów z kilkoma państwami związkowymi a następnie z Rzeszą. Tylko, że już stosunki z III Rzeszą nałożyły się na niezrozumiałej przez Kościół płaszczyźnie. Zresztą wielu polityków w pierwszej fazie istnienia III Rzeszy, nie rozumiało intencji jej przywódcy.

Natomiast sytuacja Polaków-katolików w rejonie pogranicznym była skomplikowana podwójnie, z jednej strony na linii Polacy-katolicy-państwo, drugiej Polacy-Kościół. Kościół stał na straży interesów państwa i wszystkie poczynania w parafiach podporządkowane były jemu. Np. kwestia obsady stanowisk proboszczów na Babimojszczyźnie, próby wprowadzenia języka niemieckiego do liturgii, utworzenie administratury apostolskiej w Pile, itp. Zresztą trudno potępiać podobne tendencje o ile wynikały z chęci służenia własnemu państwu. Tylko polityka kościelna na terenach zamieszkałych przez Polaków w których świadomości okres walki państwa z kościołem jeszcze pozostawał, powinna mieć nieco inny charakter. Inaczej będzie traktowana jako dalszy ciąg działalności germanizatorskiej. Zresztą w podobny sposób jest przez naukę i publicystykę traktowana. Bo w gruncie rzeczy Kościół nawet bezwiednie nadal spełniał w latach 1914-1939 funkcje germanizatorskie.

Wpływ kościoła na wiernych, może się odbywać poprzez niezakłóconą możliwość przepływu informacji i na wzajemnej komunikacji. Gdy możliwości przepływu tej informacji jest zakłócona, wówczas wpływ pozostaje pod znakiem zapytania. Zatem i w interesie Kościoła leżała konieczność utrzymania przepływu informacji. Dlatego do parafii Babimojszczyzny, wyznaczani zostali księża, którzy gwarantowali minimum wpływu na parafian poprzez język, co nie oznacza, że nie byli częścią systemu państwowego, który zmierzał do asymilacji Polaków z państwem.

Z tych uwag ogólnych wynika, że trudno o jednoznaczną ocenę roli Kościoła. Bo z jednej strony Kościół nawet bezwiednie pozostawał ostoją polskości, z drugiej wiemy, że trudno o zaangażowanie Kościoła w tak marginalnych sprawach. O ile miał do rozwiązania globalne sprawy.

Rozdział VII

W czasie II wojny światowej. Wokół likwidacji polskiego ruchu.

Polski ruch narodowy w Niemczech miał swoją wieloletnią tradycję i pozostał zewnętrznym przejawem bytności polskiej pod obcym panowaniem. Był ruchem specyficznym z wielu względów. W warunkach zaboru przyczynił się do powstania swoistego zjednoczenia narodowego wokół idei narodowej, choć ostatecznie nie był to wtedy ruch skanalizowany w jednej organizacji czy stowarzyszeniu. Istniały na zasadach autonomicznych różnego rodzaju stowarzyszenia, obejmujące praktycznie całość polskiego życia społecznego i społeczeństwo we wszystkich jego przekrojach.

Natomiast po 1919 r. ruch narodowy został zorganizowany w ramach Związku Polaków w Niemczech. Był to na dużą skalę, w miarę udany eksperyment, o czym świadczy samoocena zawarta w tzw. Odezwie Zakrzewskiej, opublikowanej w związku z 15-leciem Związku Polaków w Niemczech. Odezwa oddawała w swej treści nie tylko rolę w tworzeniu jedności wśród Polaków, ale i jej istotę. Pisano w niej: *„odrodziliśmy się. Podnieśliśmy poczucie narodowe, rozpromieniliśmy miłość, zwrócili na powrót i dali mocną wiarę w Naród Polski, jego przyszłość, którą własnymi siłami kształtować musimy. Zjednoczyliśmy wszystkich Polaków w całej Rzeszy w jedną rodzinną gromadę, pod jednym sztandarem Rodła. Dokonałiśmy dzieła, którego dotychczas nie potrafiła żadna mniejszość osiągnąć”*¹.

Organizacje i stowarzyszenia w dużym stopniu przyczyniły się do zachowania zasadniczej odrębności żywiołu polskiego od żywiołu niemieckiego na ziemiach zaboru pruskiego. Truizmem byłoby dowodzenie, że członkowie i wychowankowie polskich organizacji stanowili trzon politycznego

(1) por. W. Wrzeński, *Polski ruch narodowy...*, s. 348

i militarnego działania, które w konsekwencji doprowadziło do włączenia Wielkopolski do odradzającego się państwa polskiego.

Jednak obrzeża zachodniej Wielkopolski, Śląsk Opolski, Warmia, Mazury po decyzjach wersalskich pozostały w granicach II Rzeszy. Obrachunki sporządzane przez statystyków sugerują, że w Niemczech po roku 1919 pozostało z górą 1.500.000 Polaków (łącznie z Westfalią i Berlinem), natomiast na pograniczu polsko-niemieckim wielkość ta sięgała 1.000.000.

Problem jednak nie w ilości, lecz w kategoriach innych sprowadzających się z jednej strony do uznawania przez państwo istnienia w nim mniejszości narodowej, z drugiej - w deklaracjach chęci pozostawiania tą mniejszością. Polacy pozostali po 1919 roku w Niemczech, historycznie rzecz traktując nie byli jednolici. przede wszystkim Ślązacy, którzy bardzo wcześniej stracili związek z Polską, oraz Polacy wywodzący się z ziem, które do rozbiorów pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Świadomości narodowej obydwu grup nie można traktować jednolicie. Wśród ludności śląskiej procesy identyfikacyjne z narodowością polską rozpoczęły się w XIX wieku, a tłem tych procesów był negatywny stosunek do Polaków społeczności niemieckiej, spychający ludność, mówiącą innym językiem na margines życia społecznego. Ludność Śląska trudno klasyfikować, generalnie posiadała świadomość przynależności do narodu polskiego, choć wyjątki od tej zasady się zdarzały.

Odmienne ukształtowała się sytuacja w przypadku ludności polskiej byłego pogranicza wielkopolsko-brandenburskiego. Ta ludność poddana była od przełomu wieków XIX i XX działalności narodowej na wzór typowo wielkopolski do tego stopnia, że nie tylko wykształciła się wśród niej pewna tradycja działania narodowego, ale posiadała ona świadomość przynależności do narodu polskiego².

Z tych rozważań wynika, że Polacy w Niemczech nie stanowili elementu jednolitego. Stąd wykorzystanie tej sytuacji dla oficjalnego zróżnicowania polskiego żywiołu na różnych poziomach. M.in. przez dzielenie Polaków na Ślązaków, Mazurów, Kaszubów. Stąd wprowadzenie do statystyki zasady „*Minderheit ist er will*” pozwalającej na selektywną politykę w stosunku

(2) por. A. Moykowski, *Struktura Polaków w Niemczech, Strażnica Zachodnia*, Poznań 1931 nr 2

do mniejszości. Tego typu polityka wyraźnie różnicowała polskie społeczeństwo, podzielone ponadto sprzecznościami wewnętrznymi, ekonomicznymi, itp.

Wynika z tego, że polska mniejszość wchodziła do niemieckiego państwa różnorodna, niejedolita, podatna na manipulacje. Zdawali sobie sprawę z tego stanu rzeczy ludzie zamierzający kierować Polakami mieszkającymi w Niemczech. Wywodzili się oni zresztą z generacji wychowanej przez ruch polski w Wielkopolsce czy na Pomorzu istniejący do 1914 roku. Rozmyślano przede wszystkim o zorganizowaniu polskiej społeczności w Niemczech. Zamierzenie powielenia wzorców sprzed 1914 roku było niewykonalne ze względu na ową niejednolitość polskiej grupy narodowej w Niemczech.

Można uznać, że ostatecznie zdecydowano się na stworzenie nowej formuły ruchu narodowego w postaci powołania centralnej organizacji polskiej z afiliowanymi do niej organizacjami terenowymi. Tą organizacją był Związek Polaków w Niemczech w strukturalnym podziale na dzielnice i Koła. Związek patronował pozostałym organizacjom: kulturalnym, sportowym, gospodarczym, młodzieżowym; kierował również pracą samokształceniową wśród dorosłych i młodzieży. Przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych organizował kampanię o utworzenie polskiego szkolnictwa w Niemczech i kierował utworzonymi szkołami; wreszcie - kierował polskim życiem politycznym (w czasie wyborów występując pod nazwą Polska Partia Ludowa).

Formuła przyjęta w roku 1922 okazała się trafna i niezmiernie efektywna, choć w okresie poprzedzającym wybuch II wojny, zachodziły w Związku daleko idące przemiany zmierzające do jego decentralizacji³. Pod kierownictwem Związku Polaków polska działalność narodziła się skuteczna. Zarówno w ogniwach najniższych, tzn. kołach, oraz w stowarzyszeniach afiliowanych. Efekt pracy Związku, całego szeregu jego działaczy był oczywisty. Do ostatnich dni pokoju w Europie, Polacy okazywali swą odrębność, a jednocześnie demonstrowali jedność w obliczu zagrożenia niemieckiego i nadzieję na zwycięstwo Polski. Ludność polska była świa-

(3) por. W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, s. 370 i ns

doma, że w okresie republiki weimarskiej a szczególnie w latach panowania Hitlera nie zaniechano polityki germanizacyjnej.

Społeczność polska w swej całości była wewnętrznie mocno zróżnicowana szczególnie pod względem ekonomicznym⁴. Ale wśród Polaków zachowały się w okresie międzywojennym zasady solidaryzmu narodowego, nakazującego według dziewiętnastowiecznej formuły, nieuzewnętrznianie sprzeczności zachodzących wśród tej społeczności. Dlatego z zewnątrz oglądu społeczność polska każdej miejscowości stanowiła monolit.

Na stworzenie takiego stanu rzeczy bardzo poważny wpływ wywarło polskie życie organizacyjne, któremu przewodniczył Związek Polaków w Niemczech. Skala polskiego życia organizacyjnego musiała być znana centralnym czynnikom państwowym jeśli np. 14 września 1938 roku Gestapo i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych powiadomiło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że w razie mobilizacji zostaną aresztowani przywódcy organizacji polskich w Niemczech⁵. Nadto opracowywano szczegółową analizę tego życia, choćby w postaci memoriału opracowywanego dla potrzeb prowincji we Frankfurcie nad Odrą. Opracowano memoriał rejestrujący wszystkie przejawy życia polskiego w rejonie babimojsko-międzyrzeckim oraz innych rejonach prowincji⁶.

W odróżnieniu od chłodnej rejestracji w części zasadniczej, jego autor wykazał duże zaangażowanie we wstępie. Miał memoriał być materiałem do rozwiązań ostatecznych. Autor we wstępie stwierdza: „*granica między (Brandenburgią) a Polską nie przedstawiała żadnej etnograficznej linii granicznej i nie uwzględnia wogóle żadnych wzajemnych związków gospodarczych i kulturalnych*”. Oskarżył członków Komisji Granicznej o „*wytyczenie granicy, która jest szkodliwa pod względem gospodarczym i komunikacyjnym, która jest krwawiącą granicą*”. Jakby chciał powiedzieć, że nadszedł czas na naprawienie szkód (memoriał był pisany w roku 1938).

O poglądach historycznych autora wspominać raczej nie warto, gdyż podporządkowane są jednemu - uzasadniać krzywdę czynioną niemieckim

(4) por. J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1943*, Zielona Góra 1986

(5) W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, s. 368

(6) K. Kolański, W. Rusiński, *Tajny memoriał...*

autochtonom tych ziem w dziejach. Podobnie jak dywagacje typu etnograficzno-onomastycznego. Zmuszały one jedynie do pobłażliwego uśmiechu (w rodzaju stwierdzenia, że Rychły wywodzi się od Reichu), gdyby nie fakt, że informacje o nazwiskach polskich działaczy stały się podstawą do bliższego zainteresowania się nimi przez władze bezpieczeństwa Rzeszy po wybuchu wojny.

Cały zresztą wstęp należałoby potraktować jako swoiste zwrócenie uwagi na poszczególne aspekty polskiego działania, na poszczególne jednostki, na temat roli organizacji, szkół, instytucji i duchownych (później zresztą w odpowiedni sposób wykorzystane).

Przytoczona w następnej części analiza polskiego życia zdumiewa z jednej strony jego wszechstronnością z drugiej znajomością tego życia przez autora lub zespół autorów.

Władze niemieckie szczególnie Gestapo już w roku 1939, po wybuchu wojny sięgnęły do korzeni polskiego życia w Niemczech. Jak dowodzi W. Wrzesiński⁷ od początku roku prześladowano z przesadną skrupulatnością ludność polską z terenów pogranicznych. Autor wymienia przeprowadzenie represji na podstawie ustawy o granicach Rzeszy, w ramach akcji odwetowych jako kroki przeciw mniejszości niemieckiej w Polsce. Wysiedlenia rodzin następowały na skutek posyłania dzieci do polskich szkół, wysiedlano księży i działaczy. Stosowano też przymus fizyczny w formie np. napadów na polskie świetlice, rozbijania imprez kulturalnych, wprowadzenie obostrzeń przez policję przy wydawaniu zezwoleń na odbywanie zebrań organizacyjnych. Odbierano też działaczom paszporty bez podawania przyczyn, demolowano polskie obiekty, napadano na mieszkania przywódców. Zresztą już 17 czerwca 1939 r. w ministerstwie spraw wewnętrznych z udziałem Jana Kaczmarka i Brunona Openkowskiego oraz radców tegoż ministerstwa i funkcjonariusza Jaroscha, oświadczono, że za każde wystąpienie Polaków odpowiedzialność ponosi Związek Polaków w Niemczech.

Według Aleksandra Koniecznego w dniu 7 września 1939 roku w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech poinformowano, że decyzją ministerstwa Związek, towarzystwa afi-

(7) W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, s. 374-376, 391

liowane, szkoły, drukarnie, spółdzielnie zostały rozwiązane, a ich majątek skonfiskowany⁸. Bliższe informacje o tym fakcie podane zostały w zarządzeniu wykonawczym o rozwiązaniu polskich organizacji i instytucji z października 1939 roku⁹. Okazuje się, że 7 września odbyła się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych konferencja bez wątpienia dotycząca losów polskiego życia organizacyjnego, w czasie której prawdopodobnie uzgodniono treść pełnomocnictwa udzielonego tajnemu radcy Augustowi Schmidtowi do zarządzania majątkiem polskich organizacji i instytucji. W czasie tej konferencji przedstawicielom centrali Związku Polaków: dr Openkowskiemu, Lemańczykowi i dr Michallekowi, przedstawiono treść zarządzenia w obecności wspomnianego już Schmidta i przedstawiciela Gestapo nadinspektora Jaroscha.

Powyższa sprawa jest mocno skomplikowana w świetle uwag w niniejszym tekście. Okazuje się, że treść późniejszego rozporządzenia została przekazana przedstawicielom Związku Polaków w Niemczech 7 września. Natomiast to zarządzenie ukazało się 11¹⁰ albo 12¹¹ września 1939 roku.

Trudno podejrzewać, że w tak delikatnej sprawie istniał w rządzie Rzeszy rozgardiasz. Wynikało to raczej z tego, że wspomniane późniejsze pismo jest zarządzeniem wykonawczym ministra spraw wewnętrznych, opublikowanym we Frankfurcie nad Odrą, powołującym się na zarządzenie ministra. W szczegółowej treści zarządzenie wykonawcze odbiegało od postanowienia ministra.

Natomiast „upoważnienie” ministra z dnia 12 września jest przytoczone dosłownie i przez ministra podpisane. Ważniejsze są jednak postanowienie wspomnianego upoważnienia. Minister z mocą ustawy w drodze policyjnej uznał, że wszystkie organizacje polskiej grupy narodowej w Rzeszy są zakazane, natomiast cały ich majątek: urządzenia, grunty, pomieszczenia podlegają konfiskacie.

(8) por. A. Konieczny, *Sprawa wywłaszczeniowa działaczy polskich Śląska Opolskiego w latach 1940-44*, [W:] *Studia Śląskie*, t. VII, s. 271

(9) por. *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej*, oprac. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1967, s. 390

(10) por. T. Orłowski, *Banki Ludowe na Śląsku Opolskim w latach 1895-1939*, Opole 1962, załącznik nr 2, s. 218

(11) por. *Źródła do dziejów Polaków*, op. cit., s. 390 i ns.

Dla dalszego rozporządzania i rozwiązywania powołano Komisarza ministerialnego i tajnego radcę Augusta Schmidta. Był on upoważniony do ustanowienia powiernictwa nad organizacjami i dysponowania ich majątkiem.

Było niezmiernie interesujące, że choć rozbudowane w dość znacznej części, zarządzenie przeciw polskiej grupie narodowej w Niemczech wydano ponownie 27 lutego 1940 roku. Zarządzenie to podpisali: przewodniczący Rady Ministrów ds. Obrony Rzeszy, Göring, generalny pełnomocnik Rzeszy Frick, oraz minister Rzeszy - szef kancelarii Rzeszy dr Lammers. Podpisanie zarządzenia przez poważnej wagi urzędników Rzeszy świadczyło o jego wadze.

Zarządzenie składało się z 8 paragrafów. Stanowiono m.in., że działalność organizacyjna polskich grup narodowych w Rzeszy Niemieckiej (organizacje, fundacje, spółdzielnie) jest zakazana. Zakładanie nowych organizacji nie wchodzi w rachubę. Całość stanowienia o losach polskich organizacji, stowarzyszeń, szkół, itp. pozostawała w gestii ministra spraw wewnętrznych Rzeszy. Zarządzenie obejmowało zasięgiem wschodnie terytoria Rzeszy, było wolne miasto Gdańsk, protektorat Czech i Moraw¹².

Znów rodzi się pytanie, w czym tkwiła przyczyna powtórzenia upoważnienia z 11 września 1939 roku zarządzeniem z 27 lutego 1940 roku. Może uznano, że zarządzenie pierwotne wprowadzono w życie zbyt opieszale. Może uznano, że nie sprawdził się w swym działaniu tajny radca Schmidt. Innych przyczyn trudno się doszukiwać, gdyż życie w Rzeszy nie stało w miejscu.

W dniu wybuchu wojny polskie życie narodowe nie przestało istnieć. Wszelkie instytucje, banki ludowe, przedszkola i szkoły egzystowały nadal, choć już w atmosferze szczególnej, bo wojennej. Wspominał te dni nauczyciel szkoły nowokramskiej Henryk Jaroszyk „w września o godzinie 7⁰⁰ rano dzieci szkolne jak zwykle nastawiły w klasie radio, by wysłuchać wiadomości z Warszawy. Doszedł nas niewyraźny głos spikera, że wojska hitlerowskie przekroczyły granicę Polski. Samoloty bombardują spokojne wsi i miasta. Leje się krew. Staralem się zachować spokój. Dziewczeta płakały. Odwróciłem się do okna, by ukryć przed dziećmi swoją rozpacz”.

(12) T. Orłowski, *Banki Ludowe*, op. cit., s. 219 i ns

Henryk Jaroszyk, obywatel niemieckiej narodowości polskiej, stanowisko nauczyciela w Nowym Kramsku objął 1 października 1938 roku. Wraz z nim uczyli: Roman Jaskólski i Maria Zientara - Malewska. Prawo nauczania otrzymał po wniosku złożonym w roku 1932 - wówczas wniosek spotkał się z odmową. Motywowano odmowę tym, że postawa Jaroszyka nie gwarantuje lojalnego wykonywania obowiązków.

Zatem kiedy niespodziewanie w roku 1938 otrzymał zgodę na nauczanie w polskich szkołach, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zaproponował Jaroszykowi pracę w Nowym Kramsku. Do tego czasu Jaroszyk był kierownikiem Związku Polskich Towarzystw Młodzieży przy V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Pracując w Związku cieszył się w polskich środowiskach znacznym autorytetem, ze względu na całkowite oddanie tej pracy. Z tego powodu prezes V Dzielnicy ks. Bolesław Domański wyrażał wręcz niezadowolenie z przejścia Jaroszyka do pracy pedagogicznej.

Sam Jaroszyk z ochotą przyjął nowe obowiązki, tym bardziej że środowisko nowokramskie znane mu było z racji poprzednich obowiązków. Od samego początku swej pracy zyskał zaufanie miejscowych działaczy, społeczeństwa i młodzieży.

Kontynuował swe wspomnienia Jaroszyk z 1 września i kolejnych dni następująco: *„dzień płynął po dniu. Lekcje odbywały się normalnie. Oczekiwaliśmy z dnia na dzień aresztowania. Zrozumieliśmy, że Niemcy jeszcze czekali na rozwój wypadków militarnych. Bali się prawdopodobnie odwetu. Codziennie odwiedzał mnie żandarm. Musiałem składać sprawozdanie z codziennych czynności. Wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię i Francję przyjęliśmy z ulgą, ale dlaczego tak późno? Obst, u którego z ukrytego odbiornika słuchaliśmy tej wiadomości pod kocem, padł na kolana ze łzami szczęścia w oczach”*¹³.

Nauczyciele polscy charakteryzowali się przede wszystkim obowiązkowością, ich uczniowie karnością narastającą w miarę zbliżania się wojny. Sądzić zatem można, że w większości środowisk polskich praca instytucji polskich trwała do momentu ich rozwiązania mocą omawianych na wstępie zarządzeń.

(13) W. Jaroszyk, *Rok 1939 w Nowym Kramsku*, [W:] *Zeszyty Lubuskie* nr 9, Zielona Góra 1951, s. 75-82

Należy jednocześnie przyjąć, że zarządzenie o likwidacji ruchu polskiego w Niemczech dotyczyło przede wszystkim centralnych organów organizacji i instytucji oraz instytucji działających w środowiskach pod określonymi rygorami (np. szkół czy banków).

Działalność stowarzyszeń i instytucji jeszcze przed wybuchem wojny uległa zahamowaniu ze względu na to, że znaczna część członków tych stowarzyszeń powoływana była do odbywania służby wojskowej. Część członków nie angażowała się zbytnio w działalność narodową. Powodowała się zwykłą obawą o konsekwencje tej działalności w przyszłości. Zresztą niektóre agendy gestapo w swej gorliwości znacznie wyprzedziły poczynania władz centralnych Rzeszy w sprawie polskiej. Koło Towarzystwa Robotników Polskich w Dąbrówce zostało rozwiązane decyzją frankfurckiego Gestapo w dniu 21 czerwca 1939 roku. W decyzji pisano: „na podstawie § 1 rozporządzenia Prezydenta w ochronie narodu i państwa z 28 lutego 1933 roku, w powiązaniu z §1 Ustawy o tajnej policji państwowej z 10 lutego 1936 roku rozwiązuję niniejszym grupę miejscową Towarzystwa Robotników Polskich ze skutkiem natychmiastowym”. Decyzję niejaki Liphert motywował szkodliwością działalności Towarzystwa dla bezpieczeństwa państwa. Przestrzegał również przed próbami wznowienia działalności, wskazując na odpowiedzialność karną, wynikającą z § rozporządzenia z dnia 28 lutego 1933 roku. Zarządził konfiskatę mienia Towarzystwa.

Wiktor Lemiesz dowodzi, że tego samego dnia identyczne pismo skierowano do oddziału Związku Polaków w Niemczech¹⁴. Było swoistym ewenementem, nawet w systemie hitlerowskim, podejmowanie wrogich poczynania wobec polskiej grupy narodowej przed wydaniem jednoznacznych rozporządzeń o wadze państwowej. Gestapo frankfurckie w przypadku Dąbrówki uczyniło inaczej, świadome wagi dla polskiej społeczności organizacji typu: Związek Polaków w Niemczech czy Towarzystwo Robotników. Do uzasadnienia decyzji służyło wspomniane już rozporządzenie Prezydenta o ochronie państwa i narodu. Novum stanowiło powołanie się na ustawę o utworzeniu Gestapo.

W momencie wybuchu wojny szczególną gorliwość w likwidacji polskiego ruchu narodowego wykazywali lokalni komisarze, którzy bez żad-

(14) por. W. Lemiesz, *Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma*, Poznań 1959, s. 169

ných upoważnień zamierzali przejąć dokumentację stowarzyszeń. Wspominał o tym nauczyciel ze Starego Kramaska Bogdan Kowalski: „w pierwszym dniu wojny, wieczorem około godziny 20⁰⁰ zajeżdżał samochód przed moje mieszkanie i po chwili do pokoju wszedł Erbt (komisarz policji z Kargowy - dop. aut.). Oświadczył mi, że już wojna między Polską a Niemcami i z tego powodu wszystkie organizacje polskie zostały rozwiązane. Wobec tego spis członków oraz majątek organizacji należy natychmiast przekazać władzom. Oświadczyłem, że spisy członków, akta i majątek zostały przekazane do Centrali na Śląsku”¹⁵ (dotyczyło akt i majątku harcerstwa).

Jest prawdopodobnym, że poszczególni komisarze, uprzedzając niejako zamierzenia władz centralnych, zamierzali wejść w posiadanie list członków poszczególnych organizacji by w odpowiednim momencie dokumenty te wykorzystać. Jeżeli zauważymy nieprzychylny stosunek wobec Polaków i ruchu polskiego, komisarzy takich jak Erbt z Kargowy, Hagemann z Kosieczyna i jemu podlegli, czy wreszcie kierownictwa tajnej policji we Frankfurcie, to podobne uzasadnienie można przyjąć.

Istotny dla administracji problem polskich stowarzyszeń i instytucji rozwiązywano w sposób dwojaki. Większość z nich rozwiązywano, a majątek i akta skonfiskowano dopiero po 10 września 1939 roku. Niektóre agendy państwa faszystowskiego dla których działalność tych instytucji i stowarzyszeń była wyzwaniem wobec tego państwa, wyprzedzały decyzje władz centralnych, korzystając z rozporządzeń i ustaw represyjnych mających charakter uniwersalny. I w takim przypadku wydawało się, że Niemcy nadal są państwem prawa.

(15) B. Kowalski, *Zaczęło się od siedmiorga*, [W:] *Rocznik Lubuski*, t.IV, Zielona Góra 1966, s. 278

Polacy Babimojszczyzny w obozach koncentracyjnych.¹⁶

W życiu polskich wsi w 1939 roku na pograniczu dało się zauważyć wzrastające napięcie będące czynnikiem wzrostu napięcia w stosunkach polsko - niemieckich. Administracja niemiecka dawała temu wyraz w różnych wymiarach. Niekiedy w sprawach drobnych, z których czyniono przedmiot rozpraw sądowych, czy poważnych rozważań lokalnych władz administracyjnych. Nieopatrzone wypowiedzi na temat Führera czy partii, nieodpowiednie zachowanie Polaków w czasie różnego rodzaju niemieckich uroczystości powodowały wszczęcie dochodzenia policyjnego, np. Band Deutscher Osten, grupa lokalna Międzyrzecz - Skwierzyna wniosła skargę do Urzędu Obwodowego Policji w Kosieczynie na prowokacyjne zachowanie Polaków w czasie święta „*drzewka majowego*” w dniu 1 maja 1939 roku, wyrażające się śmiechem trzech 17-letnich dziewcząt, niepowstaniem z ławek, niepodnoszeniem rąk dla pozdrowienia niemieckiego w czasie śpiewu niemieckich pieśni patriotycznych. Józef Gołek skazany został 12 czerwca za obrazę Niemki w czerwcu 1939 roku na 2 tygodnie aresztu ochronnego. Stanisław Kusior został 1 maja 1939 roku aresztowany za obrazę córki osadnika, za wyimaginowane przekroczenie obowiązującego ustawodawstwa. Wszelkie polskie zgromadzenia i uroczystości odbywały się z udziałem przedstawiciela policji i tłumacza z Gestapo. Nawet wieczorki taneczne były ingwilowane przez policję i np. w sprawozdaniu z wieczorka, który odbył się w Dąbrówce 14 kwietnia żandarm Beck doniósł, że Franciszek Nykiel powiedział „*my Polacy musimy być razem*”. Szczególnie bacznie przyglądały się władze administracyjne polskim instytucjom istniejącym w miejscowościach z ludnością polską. Przeprowadzono kontrolę polskich bibliotek szkolnych, badano stan urządzeń higienicznych w polskich szkołach oraz stan techniczny szkół (np. wysokość klasy, sposoby otwierania okien i drzwi), kontrolowano prenumeratę czasopism polskich zamawianych przez szkoły. Zauważyć można było też ingerencję w system organizacyjny polskich szkół nakazując np. wprowadzenie zamiast trzech godzin religii tygodniowo 3 godziny nauki języka niemieckie-

(16) Kolejne rozdziały: „Autochtoni w obozach”, „Wysiedlanie” napisano przy współudziale badawczym Mariana Janusza.

go¹⁷. Wobec niektórych mieszkańców pogranicznych wsi przed wybuchem wojny przedsięwzięto inne środki, uniemożliwiające im wpływ na społeczność polską. Kierującego Bankiem Ludowym w Dąbrówce (Bank zdaniem niektórych pamiętnikarzy i badaczy nie został rozwiązany we wrześniu 1939 roku, ale już 25 czerwca 1939 roku), Tomasza Kociółka administracja wysiedliła z Dąbrówki 25 czerwca 1939 roku. Wraz z nim wysiedleni zostali: Ludwik Kasprzak, Michał Kleszka i Franciszek Pawelski. Wymienieni od landrata międzyrzeckiego otrzymali pismo następującej treści: „*Niniejszym, aż do odwołania zabraniam panu na mocy udzielonych mi pełnomocnictw wynikających z § 1, Ustawy o zabezpieczeniu granicy i krokach odwetowych z 9 marca 1938 roku w powiązaniu z rozporządzeniem Prezydenta Rzeszy z 28 lutego 1933 roku, mieszkać i przebywać określonym zarządzeniem na terenie granicznym. Winien pan opuścić wymieniony teren graniczny w ciągu dwóch dni od daty wręczenia tego zarządzenia. Jeżeli pan zarządzeń tych nie wykona, może pan być zmuszony policyjnymi środkami przymusu. Prócz tego może pan oczekiwać kary (...)*”. W pozostałych wsiach pojedyncze osoby wysiedlano podobnie.

Wygnańcy zamieszkali w Berlinie. Niektórzy u rodziny jak np. Ludwik Kasprzak, inni w Domu Związku Polaków przy Dorothenstraße, albo w Domu Polskim przy Dresdenstraße. W dniu 11 września (dzień aresztowania Polaków w ich rodzinnych miejscowościach) wygnańców, których znane było miejsce zamieszkania, Gestapo aresztowało i osadziło w Sachsenhausen.

Tomasz Kociółek od momentu wydalenia z Dąbrówki ukrywał się. W połowie listopada wrócił potajemnie. Ukrywał się w stodole własnego gospodarstwa. W pierwszym okresie po powrocie przychodził wieczorami, ukradkiem do domu. Musiał jednak zaniechać tych praktyk w obawie przed możliwością dekonspiracji przez własne, małoletnie dzieci. Tymczasem miejscowy żandarm przeprowadzał w domu Kociółków systematyczne rewizje, informowany przez Gestapo świadome zniknięcia Tomasza. Placówka Gestapo w Świebodzinie zwracała uwagę landratowi z Międzyrzecza, że wysiedleni z terenów pogranicznych Polacy muszą podać miejsce nowego osiedlenia, gdyż pozostają pod ścisłym nadzorem.

(17) por. *Źródła do dziejów Polaków*, op. cit., s. 323 i ns

Żonę Kociołka wysiedlono z Dąbrówki w roku 1942¹⁸. W zaistniałej sytuacji przebywanie Kociołka w stodole straciło sens, gdyż posiadłość zajął niemiecki osadnik. Los Kociołka zrozumiał jego sąsiad Marcin Kusior i umieścił ukrywającego się we własnej stodole. Pozostał w niej do końca wojny. Skalę poświęcenia Marcina Kusiora można sobie wyobrazić, gdy się przywoła sytuację ludności w tym okresie, gdzie strach o własną przyszłość i najbliższych kierował zachowaniem ludzi. Do tego dochodziła atmosfera podejrzliwości i donosicielstwa wytwarzana przez miejscowych Niemców oraz szczególna aktywność miejscowych żandarmów.

Wspomniane już w poprzednim rozdziale frankfurckie Gestapo wykazało wzmożoną aktywność w próbach likwidacji polskiego życia organizacyjnego przed napaścią Niemiec na Polskę i przed prawnym uregulowaniem tych kwestii przez centralne czynniki administracyjne. Przykładem tych bezprawnych dążeń była m.in. Dąbrówka.

Inną formą stosowanych wobec mniejszości represji w okresie poprzedzającym wybuch wojny były różnego rodzaju ograniczenia. Dotyczyły np. odbierania koncesji na prowadzenie działalności handlowej i rzemieślniczej, handu domokrażnego. Organizowano bojkot ekonomiczny wobec polskich zakładów, ograniczano możliwości pracy, uniemożliwiano zakup ziemi, itp. Represje pogarszały i tak trudną sytuację ekonomiczną ludności polskiej.

Ograniczano również znacznie świadczenia państwa na rzecz poszczególnych rodzin. Komisarz Hagemann z Kosieczyna już w listopadzie 1938 roku przypominał podległym jednostkom fragment zarządzenia w sprawie nadawania zasiłków. Zarządzenie to formułowało zasadę, że zasiłki przyznaje się „*gdy rodzice skłonni byli do czynnej służby narodowi i państwu niemieckiemu*”. Komisarz ze swej strony uznał, że „*członkom mniejszości, którzy nie biorą udziału w żadnych przejawach życia państwowego, lecz popierają i korzystają tylko instytucje mniejszościowe, nie potrafią i nie chcą służyć wiernie narodowi i państwu niemieckiemu ani wychowywać swych dzieci w tym duchu, udzielanie pomocy uznaje się za zbyteczne*”¹⁹.

(18) sprawa wysiedlenia Kociołkowej omówiona zostanie w następnym rozdziale, ale ma ona związek z losami Tomasza Kociołka

(19) Wszystkie przykłady podane w niniejszym materiale zawarte są [W:] *Wielka Dąbrówka. Przyczynek do dziejów ludności rodzimej*,

W procesie degradacji politycznej polskiej mniejszości, wzmagającej się w miarę zbliżania się do wybuchu wojny, napotkać można przykłady wręcz humorystycznych poczynań, mających na celu uświadomienie Polakom, że są pośledniejszą kategorią społeczeństwa. Np. wspomniany tu wielokrotnie Hagemann uznał, że nie należy obchodzącym 50-lecie małżeństwa małżonkom przyznać „honorowego podarunku”. Problem przyznawania „Krzyża Honorowego” dla matek natomiast był przedmiotem korespondencji między landratem sulechowskim a prezydentem rejencji we Frankfurcie. W piśmie do landrata określił jednoznacznie swą opinię w rzeczonej sprawie. Uznał, że przyznanie „Krzyża Honorowego” matkom przynależnym do narodowości polskiej jest wykluczone.

Wydarzenia nawet drobne, czasem marginalne świadczą, że świadomie, a nawet z premedytacją niemiecka administracja odchodziła od wersalskich zobowiązań i własnego ustawodawstwa w kwestiach mniejszościowych w warunkach pokoju. Było to preludium do dalszych posunięć, których sygnałem było rozpoczęcie II wojny światowej.

11 września we wczesnych godzinach rannych w większości miejscowości z ludnością polską w Niemczech nastąpiły masowe aresztowania. Starannie wyselekcjonowano szczególnie aktywnych działaczy polskiego ruchu narodowego w Niemczech. Niektórzy badacze nazywali akcję z 11 września „akcją specjalną”. Henryk Jaroszczyk w swoich wspomnieniach tak uwiecznił ów dzień: „11 września o 5⁰⁰ rano obudziło mnie walenie do drzwi i okien. Do sypialni wpadło kilka osób z pistoletami w rękę- Hände hoch, aufstehen du Hund. Za plecami policjantów stał z listą w rękę sołtys Nowego Kramaska, Konopnicki. Rąk nie podniosłem, wstałem bez słowa i zacząłem się ubierać... . Kiedy mnie prowadzili wieś już spała. Z domostw dochodził płacz dzieci, brutalne wyzwiska członków SD, którym powierzono akcję aresztowań. Zaprowadzono mnie do klasy szkolnej w domu Obsta. Po chwili klasa wypełniła się aresztowanymi. Dom obstawiono posterunkami... Po południu przywieziono aresztowanych z Wielkich i Małych Podmokli oraz Starego Kramaska, nauczycieli i działaczy. Przed szkołę zajechały autobusy. Ruszyliśmy w nieznane”²⁰.

Nauczycielka szkoły Maria Zientara-Malewska aresztowanie swoje opisała w krótkich słowach: „*Był dzień 11 września 1939 roku. Raniutko do mojego mieszkania wszedł żandarm i oświadczył, że jestem aresztowana. Zaczęła się droga krzyżowa przez więzienia w Chociebużu, Aleksanderplatz w Berlinie do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück*”²¹.

W polityce niemieckiej po wybuchu II wojny likwidacja albo unieszkodliwienie działaczy ruchu narodowego należało do jednych z najważniejszych postulatów. Likwidacja „grupy przywódczej”, to również hasło, które przyświecało kierującym komórkami tajnych organów policji na wszystkich szczeblach, prowadzących obserwację tej grupy nieomal na bieżąco.

Aresztowań dokonywano w różnych terminach. Np. w rejonie babimojskim 11 września. Niekwestionowanego przywódcę z Nowego Kramska Jana Cichego aresztowano już 1 września w związku z prawdopodobnie spowodowanym pożarem jego stodoły, w której zgłiszczach znaleziono broń²². Również nauczyciela w Wielkich Podmoklach Franciszka Sarnowskiego aresztowano w dniu 1 września podczas zajęć szkolnych. Sarnowskiego umieszczono początkowo w Kargowej, potem w więzieniu w Cottbus. Od połowy września przebywał w Oranienburgu. Aresztowań działaczy dokonano jednak w pierwszych 10-15 dniach trwania wojny, choć może poza małymi wyjątkami, nie czyniono tego w dniach 1-3 września. W Dąbrówce aresztowań dokonano 14 września (wg. twierdzenia W. Chełkowskiej). Podejrzewam, że to data mylna a aresztowań dokonano również 11 września.

Jeden z więźniów obozu w Buchenwaldzie Teodor Gadziński, zdołał dotrzeć do karty więźnia. Na karcie tej określono podstawę aresztowania, która mieściła się w sformułowaniu, że aresztowany został za przynależność do mniejszości polskiej (Grund der Verhaftung: polnische Minderheit)²³.

Z analizy osób umieszczonych w obozach koncentracyjnych ze Śląska Opolskiego potwierdziła się teza, że sama przynależność do mniejszości nie była wystarczająca do aresztowań. Natomiast powodem była aktywność

(21) M. Zientara-Malewska, *Wspomnienia nauczycielki spod znaku Rodła*, Warszawa 1985, s. 149

(22) Opis zdarzenia: W. Sauter, *Z dziejów polskości...*

(23) *Wspomnienia Opolan*, /red. W. Kornatowski i K. Malczewski, Warszawa 1960, s. 138

narodowa członków mniejszości i demonstrowanie jej przez działaczy w polskich organizacjach i stowarzyszeniach.

Aresztowanych informowano jedynie o fakcie, który następuje na podstawie wcześniej sporządzonej listy. Nie przedstawiano im zarzutów. Istnieje prawdopodobieństwo, że podstawą prawną pozwalającą na dokonanie aresztowań było zarządzenie szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (R.S.H.A.) o represjach wobec Polaków²⁴.

Podobnie 11 września aresztowania nastąpiły w powiecie Złotowskim. Nauczyciel Paweł Grzenda z Podróżnej, tak wspominał ten dzień: „*Najwięcej ubolewał nad tymi, którzy odeszli w mękach i cierpieniach z tego świata. Byli to szewc Antoni Brzeziński, który najczęściej chodził koło polskiej sprawy, aresztowany został już 11 września, a zginął w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, Stanisław Witkowski, prezes Związku Polaków w Podróżnej, ojciec kilkorga dzieci, również aresztowany 11 września przy pracy w polu, zginął w obozie, ksiądz prezes Grochowski mając 78 lat aresztowany i maltretowany w tym samym dniu zmarł 7 listopada 1939 roku*”²⁵.

Aresztowanych Polaków rozmieszczano w różnych obozach koncentracyjnych. Pierwszym etapem najczęściej było więzienie w Cottbus. Tutaj następowała selekcja. Kobiety przewożono z Cottbus do więzienia do Berlina na Aleksanderplatz, stamtąd do Ravensbrück.

Z Nowego Kramaska aresztowano następujące osoby: Franciszka Adama, Marcelego Adama, Eleonorę Bednarkiewicz, Jana Cichego (1 IX 1939r.), Wacława Fabisia, Józefa Heyduka, Jana Heyduka (ojca i syna o tym samym imieniu), Henryka Jaroszyka, Wojciecha Kazimierczaka, Stefana Krawca, Janinę Leśnierowską, Stanisława Obsta, Ignacego Ołończyka, Franciszka Piweckiego, Stefanię Reiman, Szczepana Sikucińskiego, Stefana Tomiaka, Kazimierza Tomiaka, Marię Tomaszewską, Agnieszkę Wachowiak, Stanisławę Wachowską, Marię Zientara; ze Starego Kramaska: Piotra Brzezińskiego, Stanisława Groszka, Zofię Janik, Bogdana Kowalskiego, Józefa Kramarczyka, Franciszka Kwaśnika, Stanisława Kubiaka, Stanisławę Rychłą, Marylę Różańską, Franciszka Spiralskiego, Teodora Spiralskiego;

(24) A. Konieczny, *Sprawa wywłaszczenia działaczy polskich...*

(25) *Pamiętniki nauczycieli złotowskich 1919-1939*, Poznań 1964, s. 55

z Babimostu: Franciszka Piweckiego; z Kargowej: ks. Maksymiliana Wdowczyka; z Małych Podmokli: Franciszka Bursztyna, Ignacego Fabisia, Michała Kostere, Ignacego Przybyłę, Feliksa Rychłego, Bolesława Rychłego, Franciszkę Rychłą, Joannę Rychłą, Antoniego Rychłego, Tomasza Rychłego, Stanisława Rychłego, Józefa Stacheckiego, Stanisława Szymańskiego, Franciszka Pitera, Feliksa Wołka, Wincentego Wojtką; z Wielkich Podmokli: Piotra Heppla, Mikołaja Heppla, Alfonsa Konopnickiego, Pawła Konopnickiego, Pawła Kanię, Katarzynę Heppel, Wincentego Fracka, Jana Michalskiego, Piotra Olejniczaka, Feliksa Trochelepszego, Stanisława Trochelepszego, Jana Tomaszewskiego, Marię Tomaszewską, Franciszka Taberskiego, Franciszka Sarnowskiego, Tomasza Świtale, Stanisława Weimana, Franciszka Weimana; z Dąbrówki Wielkopolskiej aresztowano i umieszczono w obozach: Jana Flejszerowicza, Wojciecha Gołka, Jana Gołka I, Jana Budycha IV, Wojciecha Budycha, Tomasza Seperanta, Wincentego Kleszkę, Teodora Pawelskiego, Marcina Bimka, Pawła Kwaśnego, Franciszka Niemca, Alfonsa Marczewskiego, Marię Świerszczównę, Franciszka Dybowskiego, Jana Munko, Piotra Matysiaka, Andrzeja Manię, Walentego Berenta, Wincentego Młodysłacha, Kaczmarka, Krzyżana, ks. Leona Bindera oraz wysiedlonych wcześniej do Berlina Ludwika Kasprzaka i Wojciecha Borowicza. Nauczycielkę Wandę Chałkowską aresztowano później. 22 maja 1943 roku umieszczono ją w obozie w Ravensbrück.

Bez większych badań porównawczych można stwierdzić, że aresztowań dokonywano z grona nauczycieli szkół polskich i przedszkoli, prezesów, oddziałów Związku Polaków w Niemczech i pozostałych organizacji polskich.

Bardzo pouczający może być procentowy udział mieszkańców umieszczonych w obozach w stosunku do liczby mieszkańców danej miejscowości.

Miejscowość	Liczba ludności wsi	Liczba aresztowanych	% aresztowanych w stosunku do liczby ludności
Nowe Kramsko	1254	23	5,50
Stare Kramsko	336	11	3,05

Miejscowość	Liczba ludności wsi	Liczba aresztowanych	% aresztowanych w stosunku do liczby ludności
Wielkie Podmokle	368	18	2,30
Małe Podmokle	468	16	2,90
Dąbrówka	1287	23	5,60

Zestawienie powyższe ilustruje w znakomity sposób zoologiczną nienawiść faszystowskiej administracji wobec Polaków zamieszkujących Niemcy. Ten nienawistny stosunek objawiał się poczynając od pospolitego żandarma sprawującego nadzór nad określoną miejscowością na ministrach kończąc. Nienawiść z okresu wojny zsumowała albo skoncentrowała jej pokłady powstające w czasie narastającej przez ostatnie wieki niechęci. Wojna pozwoliła społeczeństwu niemieckiemu na zrzucenie maski społeczeństwa szanującego prawa, choć starano się uczynić wrażenie, że nawet eliminację określonej grupy czy jej przywódców dokonywano w imię istniejącego prawa. Nie należy przypuszczać, że społeczeństwo w całej swej masie żywiło nienawistne uczucia wobec innych nacji. Ale funkcyjni różnych szarż, uznawali często w dobrej wierze, że ich poczynania nawet rozmiągające się z postnowieniami prawa i dobrych obyczajów, mają miejsce w imię państwa i obrony jego interesów. Stąd wydawały się usprawiedliwione.

„Akcja specjalna” przeprowadzona w początkach września 1939 roku przeciw autochtonom miała wpływ na stan psychiczny aresztowanych. Bezwzględne traktowanie w czasie aresztowania, próby wmawiania podczas aresztowania, że winni są zdrady wobec państwa i narodu, złe traktowanie w etapowych więzieniach, głód, niepewność o przyszłość, wszystko to przyczyniło się do tego, że do obozów przybywali w stanie bezgranicznego przygnębienia i niezdolni do jakiegokolwiek własnej inicjatywy. Jakby swe losy składali wyłącznie w ręce Opatrzności.

Jesienne dni upływały monotennie. Praca, apel, sen i znów praca, apel i sen. Bez możliwości kontaktu z rodziną, bez wiadomości o toczącej się wojnie. W miarę upływu czasu siły niektórych zaczęły się wyczerpywać. Bezwzględny stosunek niektórych funkcjonariuszy obozowych miał też

poważny wpływ na siły więźniów. Już od początku przebywania więźniów w obozie objawili się funkcjonariusze o wybitnie sadystycznych skłonnościach. Tacy jak „żelazny Gustaw” - Gustaw Sorge. Skłonności te objawiali dość selektywnie. Szczególnie wobec więźniów starszych albo znaczących postaci polskiego ruchu.

Do przebiegu dnia dodać należy szczególne „atrakcje” serwowane przez funkcjonariuszy obozowych jakby na marginesie normalnych zajęć obozowych. Były to dodatkowe apele, stanie w przepełnionym baraku, ciężkie prace na terenie obozu, itp. Nadto urągające przyzwoitości warunki higieniczne, brak leków, bardzo złe wyżywienie (do żelaznego „menu” należały zupy z ziemniaków względnie innych roślin okopowych jak buraki czy kapusta, zawsze w stadium gnilnym, chleb, do wypieku którego używano surowca trudnego do zidentyfikowania, wreszcie czarna zbożowa kawa).

Zima 1939/40 r. była niezwykle mroźna. W chłodnych dniach zatem doszła nowa uciążliwość - zimno. Nawet w przepełnionych barakach chłód ustawicznie dokuczał więźniom. Wreszcie znęcanie fizyczne i moralne nad wybranymi więźniami dopełniały obrazu grozy życia w obozie. Zdrowi i pełni życia przy aresztowaniu więźniowie po kilku tygodniach stawali się jakby innymi ludźmi. Szarzy, o żółtej, niezdrowej cerze, przedwcześnie starzejący się nieomal zdrobniali, kurczący się w sobie, których waga sięgała maksimum 40 kg.

Teodor Spiralski w chwili aresztowania był już wiekowym mężczyzną, miał 71 lat. Przez administrację niemiecką, zwłaszcza lokalną, był szczególnie tępiony i ścigany. Jego działalność charakteryzowana była wielokrotnie w różnych sprawozdaniach, raportach i zestawieniach. Był przecież duszą i organizatorem wielu stowarzyszeń i organizacji w Starym i Nowym Kramsku, współorganizatorem powstania wielkopolskiego na babimojszczyźnie. Był jednym z inicjatorów protestu mieszkańców powiatu babimojskiego założonego po decyzjach paryskiej konferencji, pozostawiającej część powiatu babimojskiego w granicach Niemiec, był też inicjatorem wyjazdu delegacji powiatu na konferencję w Spaa, by świadczyć o polskości tego terytorium. Wreszcie Spiralski był gorącym rzecznikiem otwierania polskich szkół w Niemczech. W Starym Kramsku część swojego domu pozostawił do dyspozycji szkoły.

Rodzina Spiralskiego została wysiedlona ze Starego Kramska znacznie wcześniej aniżeli pozostałe rodziny z Babimojszczyzny. Dom wraz z posiadłością został skonfiskowany, natomiast Teodor trafił do obozu w Sachsenhausen. Ze względu na wiek, ciężko znosił warunki obozowe. Obozowi funkcyjni widać świadomi, jakie przyczyny doprowadziły Spiralskiego do obozu, „zaopiekowali” się nim szczególnie gorliwie. Bicie, znieważanie, najtrudniejsze odcinki pracy, były na porządku dziennym. Wydawało się w połowie grudnia 1939 roku, że nadszedł kres jego życia. Siłą woli utrzymywał się przy życiu. W wigilijny dzień 1939 roku w czasie apelu nocnego Teodor Spiralski został w obecności wszystkich zamordowany przez funkcjonariuszy obozowych. Brat Ignacy próbował mu pomóc, lecz spotkał go ten sam los. Urna z prochami Teodora i Ignacego Spiralskich spoczęła na cmentarzu w Nowym Kramsku.

Stanisław Obst był współorganizatorem powstania wielkopolskiego na Babimojszczyźnie i założycielem nowokramskiego Sokoła. Szczególnym zainteresowaniem darzył szkołę. Wytrwale walczył o utworzenie polskiej szkoły w Nowym Kramsku. Połowę swego domu przeznaczył na potrzeby powstałej w 1929 roku szkoły. Do roku 1929 przewodniczył Radzie Rodzicielskiej Szkoły. Prawdopodobnie w lutym 1940 roku został bestialsko zamordowany przez oprawę obozowego - Gustawa Sorge. Wiadomość o śmierci Stanisława Obsta dotarła do Nowego Kramska w marcu 1940 roku. Urna z prochami spoczęła na cmentarzu w Nowym Kramsku.

Wacław Fabiś należał do kilku aktywniejszych działaczy polskich Nowego Kramska. Był to człowiek czytany, znający dzieje Polski, interesujący się rozwojem kultury polskiej. Jego mieszkanie przypominało sanktuarium narodowe. Portrety Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego górowały nad innymi pamiątkami. Znajdowała się w nim również pokaźna biblioteka polska. Prenumerował kilka czasopism polskich ukazujących się w Niemczech i w Polsce.

Po rozstrzygnięciach granicznych w Wersalu, jak większość mieszkańców zamierzał skorzystać z prawa opcji na rzecz Polski. Pod naciskiem polityków i duchownych wycofał wniosek. Jego syn Jan w swych wspomnieniach pisał, że po ataku powstańców na Nowe Kramsko, kiedy mieszkańcom nakazano opuszczenie wsi, Wacław Fabiś ukrył rodzinne złoto i srebro na podwórzu. Następnie pisał: *„gdy już nastąpiło całkowite uspokojenie*

*i unormowane zostały stosunki przygraniczne, ojciec wywiózł to złoto i srebro poza granicę latem 1919 roku i na apel Ojczyzny oddał ten skarb do banku Krajowego w Poznaniu”*²⁶.

Wacław Fabiś utrzymywał ściśle kontakty z Polską. Między innymi jego dzieci kształciły się w szkołach średnich w Polsce, a jedna z jego córek wyszła za mąż za polskiego nauczyciela, zamęczonego w czasie II wojny również w obozie koncentracyjnym. W Nowym Kramsku szczególnie interesował się Fabiś wydajną pracą w gospodarstwach rolnych. Stąd jego wytężona praca w Kółku Rolniczym i młodzieżowych zespołach dokształcających. Całe życie Fabisia do chwili aresztowania związane było z imieniem Polski. Wszędzie jego poczynania podporządkowane były tej idei. I w imię tej idei w lutym 1940 roku zginął. Prochy Stanisława Fabisia spoczęły na cmentarzu nowokramskim.

Uznawany przez społeczność polską Nowego Kramska za przywódcę Jan Cichy, został we wspomnianym już dniu 1 września (po pożarze stodoły i doszukiwaniu się w jej zgłiszczach broni), aresztowany i umieszczony w świebodzińskim więzieniu. Formalnie oskarżono Cichego o magazynowanie w stodole broni. Oskarżenie i sam pożar, pachniały z daleka prowokacją ze strony służb specjalnych. Trudno było dowieść poważnego bądź co bądź zarzutu. Profilaktycznie został umieszczony w obozie koncentracyjnym.

Ze względu na to, że równolegle powołano syna, również Jana do Wehrmachtu (po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim, przebywał na froncie wschodnim, a później zginął pod Stalingradem), podjęto usilne starania o zwolnienie ojca z obozu. Ostatecznie Jan Cichy powrócił do domu.

Oddany rzecznik polskości w Niemczech, młody nauczyciel szkoły w Wielkich Podmoklach, entuzjasta pracy z młodzieżą - Franciszek Sarnowski, był wyjątkowo okrutnie traktowany przez funkcjonariuszy obozowych. Nieomal codziennie dodatkowe uciążliwe prace, moralne znęcanie się nad nim, wreszcie „ćwiczenia” indywidualne, doprowadziły do błyskawicznego wyczerpywania się sił vitalnych w tym młodym człowieku. W czasie 30 stopniowego mrozu pracował przy remoncie dachu, z którego

(26) Wspomnienia Jana Fabisia w posiadaniu autorów.

spadł. Pozostawiony bez pomocy, w drelichowym ubraniu, zmarł. Działo się to w Sachsenhausen, 11 stycznia 1940 roku.

Pierwszy nauczyciel w Małych Podmoklach Edmund Styp-Rekowski nauczał tam do roku 1930. Potem pełnił funkcje administracyjne w Towarzystwie Szkolnym, „Rolnik” w Złotowie i harcerstwie (cofnięto mu prawo nauczania). Po wybuchu wojny został aresztowany i umieszczony w Stuthofie, potem w Sachsenhausen. Zamęczono Rekowskiego w Gusen-Mauthausen w roku 1942²⁷.

Nie mniej tragiczne były losy nauczyciela z Małych Podmokli Józefa Grotha. Podobnie zaangażowany w pracę społeczną i pedagogiczną we wsi jak Sarnowski. Aresztowany w początkach września. Więziony w Kargowie, Cottbus i umieszczony w obozie w Sachsenhausen. Przebył podobną drogę jak pozostali polscy więźniowie z tą różnicą, że po kilkumiesięcznym pobycie w Sachsenhausen został umieszczony w Gusen-Mauthausen, gdzie został zamęczony 19 maja 1942 roku.

Jan Budych IV, rolnik w Dąbrówce Wlkp. od roku 1927 do wybuchu wojny, był prezesem oddziału Związku Polaków zrzeszającego 250 członków. Swych zainteresowań nie zamykał w kręgu Związku. Interesował się wszystkimi przejawami życia społecznego we wsi. Był inicjatorem zawiązania wielu stowarzyszeń, kampanii o narodowym charakterze. Można stwierdzić, że był motorem życia polskiego w Dąbrówce. Aresztowany razem ze współbraćmi, osadzony został w Sachsenhausen. Przetrwał w obozie do początków 1945 roku. Stąd przewieziony został wraz z Wojciechem Borowiczem do Bergen-Belsen. Prawdopodobnie tam i Budych i Borowicz dopełnili żywota.

W Sachsenhausen przebywali i tam zginęli na przełomie 1939/40 roku, albo w pierwszych miesiącach 1940 roku: Jan Heyduk (ojciec), Piotr Brzeziński, Franciszek Kwaśnik, Jan Michalski (choć zmarł w 1940 roku w Dachau), Paweł Konopnicki, Piotr Olejniczak, Marcin Bimek, Jan i Wojciech Gołkowie, Walenty Berent i Paweł Matysiak. Aresztowanie i umieszczenie w obozie było dramatem osobistym. Niektórzy z nich zdołali, przy pomocy różnych środków, sposobów stosowanych przede wszystkim przez

(27) por. *Nie damy pogrześć mowy. Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich*, Zielona Góra 1959, s. 95

rodzinę, z obozu wrócić do rodzinnych wsi. Kazimierz Tomiak po powrocie z obozu zmarł. Jeden z przywódców polskiej ludności w Dąbrówce Ludwik Kasprzak, wysiedlony ze wsi jeszcze przed wybuchem wojny, następnie aresztowany i umieszczony w Sachsenhausen, zdołał przetrwać w obozie do 1945 roku, ale w tym samym roku po powrocie do Dąbrówki zmarł.

Maria Tomaszewska z Nowego Kramska, została aresztowana 11 września i umieszczona w Ravensbrück. Mąż Marii, Ludwik w przeddzień wybuchu wojny, 28 sierpnia powołany został do armii niemieckiej, do Frankfurtu potem Paddeborn. Maria w momencie aresztowania była w ciąży. Rodzina poszukiwała możliwości zwolnienia jej z obozu. Tego zadania podjął się adwokat z Lipska Bengmann. Była to postać zgola tajemnicza. Wywodził się z Nowego Kramska. Nazywał się Benyskiewicz. Ze względu na to, że zamierzał praktykować w Lipsku w charakterze adwokata uznał, że polskie nazwisko będzie w tym przeszkodą, dlatego zmienił je na niemieckie. Rodzina nie podzielała jego poglądu i przestała utrzymywać z nim kontakty. Bengmann interesował się problemami swych ziomków. Niejednokrotnie występował (jako adwokat) przeciw praktykom łamania prawa w stosunku do mniejszości narodowych. Sprawa Marii Tomaszewskiej była w jego praktyce wyjątkową. Sobie jedynie znanymi drogami, zdołał przekonać władze o konieczności jej zwolnienia z obozu. Ważnym, niewątpliwie argumentem był fakt, że Maria była w ciąży oraz że jej mąż przebywał w tym czasie w wojsku.

W obozach koncentracyjnych ginęli również Polacy z innych miejscowości byłego pogranicza brandenbursko-wielkopolskiego, żeby wspomnieć Kazimierza Paździorka, który zmarł (?) w Oranienburgu w marcu 1940 roku, Ludwika Wittchena z Pszczewa, który zmarł również w Oranienburgu w kwietniu 1940 roku, Wiktora Górnego ze Stołunia zakatowanego w październiku 1943 roku w Berlinie i Sylwestra Misiewicza ze Stołunia zmarłego w lutym 1945 roku w Sieburgu.

Jedyną ich zbrodnią przeciw Rzeszy było aktywizowanie do pracy narodowej społeczności polskiej w miejscowościach, w których zamieszkiwali.

Można podejrzewać, że wielu z aresztowanych i osadzonych w obozach było tam umieszczona profilaktycznie, za drobne przewinienia w postaci np. uczestnictwa w zawodach sportowych organizowanych przez polski klub sportowy. 26 letni Stefan Krawiec wspomina: „aresztowany zostałem

w dniu 11 IX 1939 roku wraz z wieloma moimi rówieśnikami i koleżankami. Przewieziono nas do więzienia w Cottbus, tam nocowaliśmy, następnie na drugi dzień rano zostaliśmy odtransportowani do obozu w Sachsenhausen. Do obozu przyjechaliśmy nocą. Na powitanie wyszli nam SS-mani z pałami i psami. Zaraz zapędzono nas do łaźni, rozebrano i przydzielono więzienne ubranie w biało-niebieskie pasy. Potem zapędzono nas do baraków, gdzie spaliliśmy na siennikach wypchanych słomą, pod jednym kocem. Pobudka była o godzinie 6 rano, następnie każdemu swój numer. Numeru swego już nie pamiętam. Potem pomaszerowaliśmy do pracy do cegielni. Ci co nie pracowali stali pod nadzorem kapo w odległości 1 m od ściany. Ten kto się objął dostawał od razu pałą. Na śniadanie był chleb, czarna kawa lub herbata. Do smarowania chleba było bardzo mało lub wcale. Na obiad dawano przeważnie marchew, buraki lub kapustę. Kolacja była podobna do śniadania. Pracowaliśmy przy urabianiu cegieł. Po pracy każdy musiał przynieść dwie cegły na budowę osiedla dla SS-manów. Po krótkim pobycie dochodziło się do wniosku, że przyjechało się tu tylko po śmierć. Przypominam sobie jak Sonder Komando Krakau przywiozło profesorów z Krakowa prawdopodobnie 100 osób”.

(Autor wspomina o akcji specjalnej wymierzonej w polski świat naukowy. W gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego aresztowano 183 uczonych, którzy przybyli dla wysłuchania odczytu Obersturmbahnführera Müllera. Z więzienia na Montelupich, uczonych przywiezionych do Wrocławia, następnie do Sachsenhausen. Wielu uczonych m.in. S.Estreicher, J.Smoleński, M.Siedlecki w obozie zginęło. Pod naciskiem opinii publicznej zwolniono ok. 100 uczonych powyżej 40 lat. Część z nich po powrocie zmarła na skutek obozowych przeżyć i ogólnego wyniszczenia organizmu).

„Widziałem jak SS-mani w obecności wszystkich więźniów zabili 19 września funkcjonariusza z czeskiej tajnej policji. Najpierw puścili na niego psy a potem butami kopali tak długo, dopóki go nie zabili. Kiedyś po pracy przywieziono jednego Niemca, właściciela gospodarstwa, który ledwie żył. Gdy to zobaczyli zrzucili go na ziemię a potem butami weszli na szyję i go udusili. Były rozstrzeliwania, zakuwano w specjalne urządzenia a SS-mani ze wszystkich stron bili pałkami. Zrywano nocą ze snu, urządzano sobie strzelaninę. W obozie byłem 9 miesięcy do maja 1940 roku”²⁸.

Większość Polaków zameczona została w Sachsenhausen.

Obozy koncentracyjne nie były jedyną formą unicestwienia ludności nie odpowiadającej wymogom ideologii faszystowskiej.

Rodzina Rychłych z małych Podmokli była w czasie trwania II wojny światowej szczególnie okrutnie potraktowana, ale i szczególne były zarzuty wobec większości członków tej rodziny. Z jednej strony aktywność w pracy narodowej w Podmoklach, z drugiej strony mniej czy bardziej efektywny udział w działalności szpiegowskiej na rzecz Polski, przed wybuchem II wojny. Wydaje się, że jedno z drugiego wynikało.

Do tej działalności skłonili Joannę Rychłą oraz jej dzieci: Tomasza i Franciszkę, mieszkańcy wsi Tucharza w powiecie wolsztyńskim Jan Basiński i Tomasz Stefan. Otrzymali oni polecenie dostarczania informacji o ruchach wojsk niemieckich w rejonach pogranicznych. Joanna Rychła była spokrewniona z Tomaszem Stefanem. Informacje, które dostarczała rodzina Rychłych dotyczyły nowych jednostek przybywających do Frankfurtu nad Odrą, Zielonej Góry, Sulechowa, Świebodzina i Międzyrzecza. Informacje dotyczyły również systematycznego dostarczania w rejon Międzyrzecza wielu składów pociągów towarowych, które w jakimś momencie znikwały pod ziemią. Wówczas o międzyrzeckim rejonie umocnionym nie wiadomo zbyt wiele. Informacje zaszywano w garderobie odwiedzających Rychłych gości z za granicy od marca do 1 lipca 1939 roku. Niemiecka służba bezpieczeństwa dopiero po rozpoczęciu wojny trafiła na ślad tej działalności. Jeden z inicjatorów działalności szpiegowskiej Tomasz Stefan został we wrześniu 1939 roku oskarżony o "znęcanie się nad Volksdeutschami w Polsce" i rozstrzelany, natomiast Tomasz Rychły został w zwykłym trybie osadzony w obozie Oranienburg-Sachsenhausen z pozostałymi mieszkańcami Podmokli za aktywność w pracy narodowej. Brat Stanisława, Feliks, przebywający wówczas w Wehrmachcie poczynił skuteczne starania o jego zwolnienie. Równolegle gestapo i służba bezpieczeństwa wpadła na ślad działalności szpiegowskiej w przeddzień wybuchu wojny, kiedy jeden z inicjatorów tej działalności - Tomasz Stefan już nie żył. W krótkim czasie Tomasz Rychły został aresztowany i uwięziony w więzieniu w Legnicy. Prokurator Cramer poinformował Trybunał Ludowy w Berlinie, że obwiniony przyznał się do winy i że czynił to z chęci zysku.

Z dokumentacji wynika, że Tomasz Rychły zmarł w więzieniu w Legnicy. Rodzina sobie tylko znanymi drogami dowiedziała się, że Tomasz został zamordowany w Kłodzku 25 stycznia 1942 roku.

W styczniu 1941 roku został aresztowany 18-letni Stanisław Rychły. Nie miał on żadnego związku ze szpiegostwem na rzecz Polski. Został osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Korespondencja kierowana przez Stanisława do siostry w Starym Kramsku zawierała przede wszystkim prośbę o pożywienie i ciepłą odzież oraz informowała o dobrym stanie fizycznym więźnia. 11 lipca 1944 roku komendant obozu poinformował rodzinę o śmierci Stanisława na skutek choroby. Ze świadectwa zgonu podpisanego przez lekarza obozu koncentracyjnego wynika, że więzień Stanisław Rychły zmarł 3 lipca 1944 roku w obozie w Oświęcimiu. Przyczyną śmierci była gruźlica płuc. Równolegle trwało dochodzenie w sprawie pozostałych członków rodziny, a potem przygotowania do procesu Trybunału Ludowego. Franciszkę aresztowano we wrześniu 1940 roku. 1 października 1940 roku jej siostrę Bolesławę, wkrótce po niej ich matkę Joannę. Joanna została w więzieniu popchnięta na żelazne łóżko. Doznała złamania żeber. Nieleczony uraz przyczynił się do zawiązania gruźlicy kręgosłupa. Udział w śledztwie oraz procesie okazał się niemożliwy, gdyż została skierowana na leczenie szpitalne do Sulechowa. Do procesu Joanny do zakończenia wojny nie doszło ze względu na fatalny stan jej zdrowia.

Franciszka Rychła przyjęła supozycję złożenia podania o ułaskawienie. Komplet orzekający odrzucił prośbę skazanej w związku z tym decydujący w imieniu Hitlera minister Thierack nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano 4 marca 1943 roku w więzieniu Plotensee. W dniu wyroku datowany jest list skazanej przesłany siostrze. Pisała w nim: „dziś ostatni dzień mojego życia. W czwartek 4.3.1943 roku o godzinie wpół do siódmej mam umrzeć”. W liście żałowała, że z nikim bliskim nie może podzielić się swym cierpieniem. Nie żałowała czynu, za który została skazana. Przesyłała całej swojej rodzinie pozdrowienia. Kończyła list słowami: „*Umieram w Bogu. Niech będzie pochwalony*”²⁹.

(29) opracowano na podstawie: W. Lemiesz, *Proces Rychłych*,
[W:] *Przegląd Lubuski*, nr 1-2, s. 131 i ns

Trybunał Ludowy wytoczył proces 16 listopada 1942 roku Franciszce i Bolesławie Rychłym. Proces toczył się przed IV Izbą Trybunału. Trybunał uznał Franciszkę Rychłą winną zdrady III Rzeszy na rzecz byłego państwa polskiego i skazał podsądną na karę śmierci oraz dożywotnie pozbawienie praw obywatelskich i honorowych. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że wykonywanie zleconych jej czynności szpiegowskich wynikało z fanatycznego propolskiego nastawienia.

Bolesława skazana została na 7 lat ciężkiego więzienia i pozbawienia praw. Oskarżeniem, które trudno było uznać za wystarczające do udowodnienia winy, miało być zeznanie świadka, który przebywał w celi z Bolesławą. Prowokacja jednak nie powiodła się. Do stosunkowo łagodnego wyroku przyczyniły się w dużym stopniu zeznania skazanego na śmierć Jana Basińskiego, który wykluczył oskarżoną z prowadzonej przez niego działalności szpiegowskiej. Skazana została umieszczona w więzieniu dla kobiet w Berlinie przy Barnimstraße 10, a następnie przebywała w innych więzieniach. Koniec wojny zastał ją w Lipsku i tam uzyskała wolność. Spotkała się z matką w opustoszałym po wojnie domu.

Wincenty Wojtek z Małych Podmokli w obawie przed prześladowaniami w roku 1938 zbiegł do Polski. Jesienią 1939 roku został ujęty i umieszczony w obozie w Świebodzinie. Potem osadzono go w forcie VII Cytadeli w Poznaniu. Zmarł tam w sierpniu 1941 roku³⁰.

13 sierpnia 1939 roku dwaj młodzi mieszkańcy Dąbrówki Stanisław Kędziora i Tomasz Budych przekroczyli granicę polsko-niemiecką w okolicach Dąbrówki. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-polskiej, zamierzali zaciągnąć się pod polskie sztandary, jednak bezskutecznie. Wycofywali się z ludnością polską w okolice Kutna. Tutaj ogarnęli ich żołnierze Wehrmachtu. Rozpoznał Kędziore i Budycha jeden z żołnierzy wywodzący się z okolic Dąbrówki. Po przykładowym skatowaniu „uciekinierów” natychmiast ich aresztowano. Tomasz Budych umieszczony został w obozie koncentracyjnym i tam zginął, natomiast Michał Kędziora został w więzieniu w Oranienburgu. W chwili aresztowania liczył 20 lat, w rozumieniu ówczesnego niemieckiego prawodawstwa był niepełnoletni. Dlatego proces

(30) opracowano na podstawie przeprowadzonych przez autorów wywiadu oraz na podstawie: E. Prędkiej, *Eksterminacja ludności rodzimej na Ziemi Lubuskiej w latach 1939-1945*, [W:] *Zeszyty Lubuskie*, nr 9, Zielona Góra, s. 83 i ns.

Kędziory odbył się dopiero 18 i 19 czerwca 1942 roku w Berlinie. Podsądny miał wówczas 23 lata. Za dezercję skazany został na karę śmierci. Przed egzekucją napisał pożegnalny list do rodziców (w języku niemieckim). Pisał w nim: *„donoszę Wam, że piszę ostatnie moje słowa, bowiem godziny mojego życia dobiegają końca (...). Dzisiaj 13 VIII o godzinie 7 wieczorem wyrok zostanie wykonany. Przedto proszę Was o przebaczenie wszystkiego zła, które Wam wyrządziłem. Proszę Was, zapomnijcie żeście mieli syna, który nazywał się Stanisław. Nie litujcie się nademną, bowiem umrzeć musimy kiedyś wszyscy. Proszę jeszcze raz o przebaczenie oraz proście Boga za mną, dla którego żyliśmy i do którego odchodzimy (...)*”³¹.

O szczęściu mogli mówić niektórzy młodzi mieszkańcy Nowego Kramaska i innych miejscowości, którzy nierzadko wypowiadali zdania niepochlebne o Rzeszy, a wskazujące na emocjonalny związek z Polską. Np. z Nowego Kramaska na 9 miesięcy pobytu w obozie skazani zostali Albin Kędzierzyński, Aleksander Kulus i Wincenty Piwecki a Gertruda Sarbak i Marta Wawrzynowicz na 1 miesiąc więzienia.

Można przy tym zauważyć, że inwigilacja ludności polskiej była zorganizowana w sposób znakomity, gdyż nawet często bezwiednie wypowiedziane słowa, nie wynikające nawet z przekonania kilkunastoletniej młodzieży, a które były mutacją poglądów formułowanych przez starszych, podlegały ocenie instancji sądowych.

15 marca 1940 roku w ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się narada komendantów obozów koncentracyjnych, w czasie której zamierzano m.in. osiągnąć jednolitą linię postępowania wobec ludności polskiej w Rzeszy. W tym okresie już zauważyć można było sprzeczności interesów, jakie uwidoczniły się między postępowaniem i zamierzeniami terenowych władz administracyjnych a władzami centralnymi, między sferą zaopatrzenia w żywność i uzbrojenie a potrzebami armii, itp.

Właśnie na wspomnianej konferencji 15 marca 1940 roku zabrał głos Heinrich Himmler. Mówił tymi oto słowami: *„jest rzeczą nieodzowną, by wszyscy nasi współpracownicy i współpracowniczkowie widzieli swoje główne i najważniejsze zadanie w wykryciu wszystkich przywódców polskich, ludzi bez sumienia, aby ich skutecznie unieszkodliwić. Panowie, jako kierownicy*

(31) B. Kres, *Za Polskę*, [W:] *Rocznik Lubuski IV*, Zielona Góra 1966, s. 388 i ns.

obozów, wiecie przecież najlepiej jak to zadanie wykonać. Wszystkich fachowców polskiego pochodzenia wyzyska się w przemyśle wojennym. Potem znikną wszyscy Polacy ze świata. W toku tej odpowiedzialnej służby, musicie polskość szybko w przewidzianym etapie wypłenić. Daję komendantom obozowym moje posłannictwo”³².

Można przypuszczać, że Himmler był zwolennikiem bardzo sprawnego rozwiązania kwestii polskiej w Niemczech. Na nim przypuszczalnie wzorowali się inni, pomniejsi „wodzowie” jak np. na Śląsku Opolskim, we Frankfurcie nad Odrą czy Złotowskim, którzy wręcz napierali na władze centralne, by w początkowym okresie wojny rozwiązać tą kwestię. Najczęściej nie zauważali sprzeczności rodzących się np. między potrzebami gospodarczymi albo potrzebami armii a tendencjami jakie wyraził Himmler.

Himmler był specyficzną postacią na hitlerowskim piedestale władzy. Początkowo całkowicie nie związany z działaniami wojennymi, gdyż kierował tajną policją, od 1939 roku również na terytoriach okupowanych. Rolę swoją widział w unieszkodliwieniu „wrogów” Rzeszy, działających poza teatrem wojny. Czynił to z charakterystyczną dla niego systematycznością i od podległych mu kierowników obozów wymagał podobnego stanowiska. Cytowane wystąpienie było wyrazistym dowodem jak Himmler traktował swoją misję. Można byłoby uznać, że uprzedzał, przynajmniej w przypadku narady z 15 marca 1940 roku, dążenia innych czynników. Ale ostatecznie sam Himmler należał do prominentnych postaci III Rzeszy, stąd jego poglądy traktować można jako wykładnię działania czynników oficjalnych.

Stanowisko wyrażane przez Himmlera w początkach roku 1940 było ogólnikowe, ale mogło dotyczyć wyłącznie obozów powstałych na terenie Niemiec po dojściu Hitlera do władzy. Poza nimi istniał wówczas jedynie obóz w Stutthofie.

Sformułowanie było wytyczną dla służb obozowych i dość ogólnikowe, bo mogło się odnosić do Polaków w ogóle przebywających w obozach. Do marca 1940 roku nie notowano jeszcze masowych przemieszczeń z terytorium byłego państwa polskiego, tym bardziej że obozy będące w praktyce

(32) K. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem*, Poznań 1946, s. 188

„Fabrykami śmierci”. m.in na ziemiach polskich powstawały nieco później. Np. Oświęcim istniał od maja 1940 roku, Gross-Rosen od sierpnia 1940 roku, Bergen-Belsen od października 1940 roku, Bełżce od marca 1942 roku, Sobibór od marca 1942 roku, Majdanek od października 1941 roku, Treblinka od lipca 1941 roku czy Chełmno od grudnia 1941 roku.

Apel Himmlera dotyczył zatem wszystkich umieszczonych w obozach koncentracyjnych w ramach różnych akcji. Można sądzić, że wynikał on z niskiej efektywności w unicestwianiu Polaków przez oprawców obozowych.

W czasie wrześnieowych, dość gorączkowych poczynań władz prowincjonalnych i centralnych w kwestii stosunku do Polaków - obywateli Rzeszy z rejonów pogranicznych, w jednym przypadku panowała całkowita jedność - należy z tych rejonów usunąć grupę przywódczą a jej majątki skonfiskować. Zadanie to wykonano sprawnie, zaś zaliczanych do przywódców umieszczano przede wszystkim w obozie koncentracyjnym.

Można podejrzewać, że w obozie następowała już kolejna selekcja, której motywacje i kwalifikacje są nam bliżej znane. Takie wartości prezentowane przez więźniów jak nadanie więźniowi przymiotnika „przywódca”, „kierujący”, jak trwanie przy polskości, jak solidarność ze współwięźniami, były wystarczającymi do powzięcia decyzji o konieczności likwidacji. Stan zdrowia odgrywał w tym ważną rolę. Starsi wiekiem i chorzy (choć najczęściej choroby te nabywali w obozie) byli również likwidowani.

Dość powiedzieć, że w obozach na przełomie lat 1939-1940 zlikwidowano większość przywódców polskiego ruchu narodowego z rejonu byłego pogranicza brandenbursko-wielkopolskiego. Należy przy tym dodać, że podobną politykę zastosowano wobec Polaków ziem Śląska Opolskiego, Warmii, Mazur oraz Berlina.

Akcja umieszczania polskich działaczy narodowych pracujących w polskich środowiskach na terenie Rzeszy była precyzyjnie zorganizowana pod każdym względem. Daty dokonywania aresztowań, miejsce ich osadzenia, sposoby transportu, miejsca etapowe do docelowego obozu, listy aresztowań i skierowanych do obozów oraz godziny dokonywania aresztowań, te elementy były ściśle zsynchronizowane i akcje przebiegały bez zakłóceń. Jak już wspomniano, w dniu 11 września dokonano aresztowań z rejonu międzyrzeckiego i babimojskiego a aresztowanych w zasadzie umieszczano

w Sachsenhausen, niektórych w podobozie tegoż w Oranienburgu. Również we wrześniu aresztowano 181 aktywniejszych działaczy polskich ze Śląska Opolskiego. Tych z reguły umieszczano wyłącznie w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Ze wszystkich izolowanych od reszty polskiej społeczności i umieszczonych w miejscach odosobnienia z Pogranicza, Warmii i Śląska, blisko połowa została w obozach zlikwidowana.

Akcja wysiedleńcza.

Dla lokalnych władz administracyjnych pogranicza polsko-niemieckiego, poczynając od Śląska Opolskiego a złotowszczyźnie kończąc, wybuch wojny z Polską i jej zwycięskie zakończenie były sygnałami pozwalającymi na definitywne i ostateczne rozwiązanie problemu polskiego poprzez likwidację polskiego ruchu. Włącznie z fizyczną eliminacją przez umieszczenie w obozach koncentracyjnych czołowych działaczy tegoż ruchu, przy jednoczesnej konfiskacie ich majątności.

Te poczynania zostały wykonane sprawnie i skutecznie na Śląsku Opolskim, Pograniczu i Złotowszczyźnie w początkach września 1939 roku. W warunkach rozpoczynającej się wojny rozwiązania prawne powstawały rzec można eks post, służyły uzasadnieniu represji. Gdyby sądzić po sprawności dokonania aresztowań przywódców polskich i umieszczania ich w obozach, to przyjąć należy, że przygotowano akcję znacznie wcześniej.

Można uznać, że lokalne władze pod administracją których znajdowała się polska mniejszość narodowa, były w swych planach wobec tej mniejszości bardziej radykalne aniżeli władze centralne³³. Poza rozwiązaniami w sferze ogólnoniemieckiej np. na Śląsku Opolskim zamierzano przesiedlić ze Śląska około 200 polskich rodzin do Generalnej Guberni. Miały to być rodziny związane z aresztowaną i likwidowaną grupą przywódczą. Rodziły się też inne poglądy. Wzorem statystyki niemieckiej w planowaniu rozwiązań brano m.in. pod uwagę istnienie wśród ludności polskiej tzw. warstwy pośredniej, wobec której nie należało stosować zbyt radykalnych środków. Uznawano tę warstwę, zgodnie z rodzącymi się znacznie przed wybuchem II wojny światowej poglądami, za skłonną do asymilacji.

(33) por. A. Konieczny, *Sprawa wywłaszczenia...*

Odmienne poglądy w kwestii oceny polskiej mniejszości wyrażali administratorzy powiatu złotowskiego. Dali temu wyraz w obszernej informacji landratury o stanie polskośći, sporządzonej dla potrzeb Rejencji w grudniu 1939 roku³⁴. Przede wszystkim nawiązano do znaczniejszej działalności Polaków w okresie przed wybuchem wojny. Eksponowano przy tym wyniki spisu narodowościowego przeprowadzonego w maju 1939 roku, w czasie którego znaczna część Polaków, mimo zdecydowanych działań represyjnych władz faszystowskich zadeklarowała, że język polski jest ich ojczystym językiem (4.487 osób wobec 39802 ogółu ludności powiatu), uznając przy tym, że liczba ta jest zaniżona. Zwrócono w informacji uwagę na istotę polskiego działania narodowego, które charakteryzował stan posiadania Polaków w powiecie. Ogólny stan polskich ziem uprawnych obejmował 7.000 ha, które podzielone były (bez małych posiadłości) na 450 posiadłości. W rękach polskich znajdowało się też około 120 przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych.

Zwracano nadto uwagę na odwieczną niemalże łączność mniejszości polskiej z Macierzą. Ten stan rzeczy przyczynił się do powstania wśród polskiego społeczeństwa przekonania, że z wojny polsko - niemieckiej zwycięsko wyjdą Polacy.

Po akcjach przeprowadzonych w początkach września 1939 roku, około 50 „przywódców polskiej mniejszości” przebywało w obozach koncentracyjnych. Można przypuszczać, że autorzy omawianej informacji uznali, że między tymi aresztowaniami a wzajemnym stosunkiem narodowości do siebie istniała pewna zależność. Uznano bowiem, że „w przeszłości walka narodowa była ostra, tak że obecne straty są nie do odwrócenia. „Niemieccy chłopci nie chcą wspólnego zamieszkiwania z Polakami”. Znajduje się w tym zdaniu postulat dokonywania przesiedleń.

W dalszej części informacji autorzy, jakby chcieli uzasadnić konieczność przesiedleń ogromem polskiego działania narodowego w latach 1918-39 wyrażającym się m.in w tym, że w powiecie Złotów istniało 21 szkół mniejszościowych z 32 nauczycielami, a także funkcjonowało szereg organizacji i stowarzyszeń polskich, itp.

(34) *Źródła do dziejów Polaków*, op. cit., s. 393 i ns

Zdaniem autorów informacji „ewakuacja Polaków byłaby korzystnym przedsięwzięciem”. Stwarzałoby to możliwość sprowadzenia w miejsce ewakuowanych osiedleńców Niemców, albo pozwoliłoby powiększyć istniejące małe gospodarstwa niemieckie. Uznano, że polscy rzemieślnicy muszą być zastąpieni niemieckimi. Usunięcie polskich rzemieślników i handlowców z powiatu, nie uczyni żadnego uszczerbku w tych formach gospodarowania.

Bardziej skomplikowana jest kwestia robotników rolnych, choć ich zastąpienie innymi nie jest łatwe. Ze względu na to, że robotnicy nie są w posiadaniu ziemi, mogą w każdej chwili zostać usunięci, o ile „polityka na rynku pracy” to umożliwi.

Zdaniem autorów informacji, istnieje możliwość przedsięwzięcia takich środków, które pozwolą przekazać w ręce niemieckie „bez reszty” ziemię znajdującą się jeszcze w rękach polskich. Byli świadomi, że Polacy nie sprzedadzą swych posiadłości i dobrowolnie wywędrują do Generalnego Gubernatorstwa. Nawet nacisk i otwarcie granic Gubernatorstwa nie skłoniły Polaków do sprzedaży i opuszczenia swych posiadłości.

Landratura w Złotowie w związku z takim stanem rzeczy uznała za wskazane, udzielić władzom prawnego pełnomocnictwa do przymusowej sprzedaży polskich posiadłości, deklarując przy tym organizacyjne rozwiązania za pomocą powierzenia finansowania i zasiedlania nowych osiedli towarzystwa (spółdzielni) osiedleńcami, wymieniając w tym miejscu Trauhandgesellschaft „Eigene Schole”. Uznano też, że przemieszczenia Polaków do generalnego Gubernatorstwa nie było konieczne „gdyż Polacy, pomimo obstawania przy polskości, ponad 100 lat korzystali z niemieckiego wychowania i pod względem gospodarczym i kulturalnym stoją wyżej niż przeciętny poziom Polaków”.

W końcu wyrażono przekonanie, że po przemieszaniu znajdujących się w powiecie 5 000 Polaków na terenie Rzeszy „po niewielu dziesiątkach lat zostaliby oni całkowicie zniemczeni”. Przekonanie to rodziło się z tego, że „Polacy na ogół posiadają dobre cechy rasowe, mogą również włączyć się w ciało narodu (niemieckiego-dop. aut.), jak resztki tysięcy Polaków, które w dziejach zostały zniemczone”³⁵.

(35) dokument znajduje się w WAP Poznań, sygn. 23;

Posłużyłem się świadomie przykładem pow. Złotów, jako że w tym powiecie uzasadniano tak właśnie konieczność dokonywania przesiedleń.

Prezydent rejencji frankfurckiej pismem z dnia 28 września 1942 określił zasady prowadzenia akcji wywłaszczenia mienia Polaków - obywateli Rzeszy. Przede wszystkim uznał, że prowadzenie akcji wywłaszczeniowej wobec „wybitnych przywódców” i szczególnie aktywnych członków polskiej mniejszości jest usprawiedliwione ze względów „narodowo-politycznych” złym traktowaniem volksdeutschów w Polsce przed wojną i w trakcie trwania wojny. Trudno nawet zadawać sobie trud udawadnianiem absurdalności tego twierdzenia.

Bardziej racjonalnym był inny powód. Mieścił się on w konieczności umacniania stanu posiadania w rejonach z „przeważającą” ludnością polską. Prezydent prowincji sugerował konieczność zmiany istniejącego stanu rzeczy polegającego na tym, że dobre i duże gospodarstwa znajdują się w rękach mniejszości polskiej, natomiast właściciele - Niemcy dysponują gospodarstwami nie gwarantującymi produkcji na poziomie wystarczającym. Wynikała z tego konieczność przeniesienia prawa własności dziedzicznych gospodarstw z rąk polskich do niemieckich.

Przewidywał prezydent, w rejencji w najbliższym czasie wywłaszczenie 46 Polaków (planowano ogółem wywłaszczenie 200). Sprawne przeprowadzenie akcji wywłaszczeniowej świadczyć miało o stanowczości władz w dążeniu do stworzenia na pogranicznych terenach niemieckich zagród chłopskich. Stanowczość i szybkość prowadzenia akcji skłonić miała niektórych Polaków do sprzedaży swych posiadłości.

Zdaniem prezydenta, o ile akcja nie miała być iluzoryczna, musiała doprowadzić do właściwego zakończenia - osiedlenia niemieckiego kandydata. Podał prezydent techniczny schemat wywłaszczenia. Landrat zobowiązany był do przeprowadzenia akcji od strony polityczno-policyjnej. Wręczał decyzję o wywłaszczeniu i odpowiadał za usunięcie dotychczasowego właściciela gospodarstwa. Natomiast problemy związane z wyznaczeniem nowego właściciela miały pozostać w wyłącznej gestii Urzędu Ziemskiego (Kulturamtu). Natomiast problem odbywających służbę w Wehrmachcie, nie powinien być przeszkodą w realizacji zamierzeń. Powoływał

się przy tym prezydent na decyzje Oberkommando der Wehrmacht i Reichsministerium der Innern.

Nawiązał również prezydent do majowego dekretu Führera z dnia 28 lipca 1942 roku, w którym to zauważyć można było sugestię ograniczania obrotu posesjami w warunkach wojny. Według dekretu należało wstrzymać zmiany posiadania, które w innych warunkach byłyby obojętne. Natomiast należało realizować wszczęte już procesy wywłaszczeniowe. Zdaniem prezydenta wymagała tego najważniejsza zasada narodowo-polityczna - umacnianie niemieckości w polskich gminach mniejszościowych. Odstępstwa od tego postulatu były dopuszczalne o ile istniała konieczność powołania do Wehrmachtu żołnierzy z określonej posiadłości.

Można w tym miejscu pokusić się o uwagę, że prezydent prowincji okazał się dosyć nielojalny wobec intencji dekretu, usprawiedliwiając nielojalność względami „narodowo-politycznymi”.

Prezydent wskazał na konieczność współdziałania w czasie „przeprowadzania wszystkich kroków przeciw polskiej mniejszości” z placówkami tajnej policji państwowej (Gestapo). Od zaszeregowania kandydata do wysiedlenia przez kolejne etapy, powinni brać udział przedstawiciele Gestapo. W końcowej części pisma - okólnika prezydent prowincji ustosunkował się do finansowych aspektów akcji. Spory te zostały unormowane dekretem ministra finansów Rzeszy z dnia 9 kwietnia 1942 roku³⁶.

Okólnik wskazuje, że prezydent prowincji Refardt realizował własną politykę wobec polskiej ludności. Okazuje się, że była to polityka bezwzględna, odchodząca od reguł ustalonych przez centralę.

Intencje dokumentu są dość wyraziste. Przede wszystkim zaskakuje urzędowy optymizm jego autora, przy jednoczesnej katastroficznej wizji dla Polaków w systemie niemieckiej „tysiącletniej Rzeszy”. Zasadniczą kanwą informacji jest kwestia rozwiązania problemu ludności polskiej rejencji frankfurckiej, tak niezłomnie trwającej przy polskość - czemu dawano wyraz w dokumencie. Proponowane rozwiązania polegające na rozplynięciu garstki Polaków w morzu Niemców miały przynieść wg projektodawców pożądane efekty.

(36) Odpis pisma Prezydenta Rejencji do Starostów z dn. 28 IX 1943,
[ZA:] *Rocznik Lubuski II*, Zielona Góra 1960, s. 239-243

Propozycje wprowadzić dotyczyły jedynie części Polaków, ale gdy się je zestawia z tendencjami pojawiającymi się w administracjach lokalnych Śląska czy rejencji frankfurckiej, to wyłania się dość jednolity zarys planów wobec Polaków zamieszkających w rejonach granicznych. W okresie tuż po wybuchu wojny pojawił się zamiar przesiedlenia ludności polskiej do sąsiedniego Generalnego Gubernatorstwa, w następnej kolejności widziano możliwość rozproszenia Polaków w Niemczech. Z jednej strony dość łagodne ich potraktowanie, o ile nie liczyć tu faktu przesiedlenia na inne choć polskie tereny, z drugiej przesiedlenie, ale na terytorium Niemiec z wyraźnym zamiarem ich asymilacji.

26 lutego 1940 roku landratura w Złotowie informowała Reichsbauernführera o sporządzeniu wykazu polskich posiadłości w powiecie Złotów. W informacji są motywy, które upoważniały rząd o umieszczeniu jednostki w wykazie będącym podstawą do późniejszego wywłaszczenia Polaków. O wprowadzeniu do wykazu decydowały: 1/ własne doświadczenia podczas spisu ludności; 2/przynależność do polskich organizacji; 3/uczęszczanie dzieci właściciela do polskich szkół i przedszkoli; 4/ przynależność do polskich organizacji gospodarczych³⁷.

Po lekturze dokumentu odczuwa się wrażenie, że administracja przekonana była o bezdyskusyjności przemieszczeń Polaków. Przekonana była również, że proces ten winien mieć charakter dobrowolnej sprzedaży. Dopiero w skrajnych przypadkach zamierzano odwołać się do środków przymusu z powołaniem się na określoną normę prawną. Polecenie sporządzenia podobnych zestawień otrzymali landraci pozostałych prowincji nadgranicznych³⁸.

Nasuwa się w tym miejscu refleksja, że za normalny udział w konstytucyjnie uznawanych formach życia narodowego, Polacy musieli jednak płacić wysoką cenę.

Z globalnego przeglądu zamiarów administracji prowincjonalnej wobec ludności polskiej z rejonów byłego pogranicza polsko- niemieckiego rysuje się dość jednolity obraz. Polegał on na zamiarze wysiedlenia poważnej części ludności polskiej z rodzinnych stron.

(37) W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy*, op. cit., s. 348

(38) por. A. Koniczny, *Sprawa wywłaszczenia działaczy...*

Punkt widzenia prowincjonalnych władz administracyjnych na ów problem nie był zbieżny ze spojrzeniem władz centralnych. Np. wobec planowanych przesiedleń ze Śląska, zastrzeżenia zgłosił minister spraw wewnętrznych. Można mieć wrażenie, że władze prowincjonalne spoglądały na zagadnienie w iście prowincjonalny sposób, nie widząc, np. relacji między wywłaszczeniem a odbywaniem przez członków rodziny służby wojskowej. W związku z tymi rozbieżnościami w ocenach, 4 kwietnia 1940 roku w ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się specjalna konferencja poświęcona tym zagadnieniom. O jej wadze świadczy skład jej uczestników. Obok przedstawiciela zastępcy Hitlera Bormana, uczestniczyli w niej: przedstawiciel Himmlera, sił zbrojnych, resortu wyżywienia i rolnictwa oraz innych gałęzi gospodarki.

Dr Vollert występując z ramienia organizatora konferencji, to znaczy ministerstwa spraw wewnętrznych omówił dotychczasową politykę wobec Polaków. Uznał ją za niejednorodną, niekonsekwentną, niejednokrotnie sprzeczną z interesem Rzeszy, polegającą na powstawaniu rozbieżności między celami administracji prowincjonalnej a centralnej.

Uznał, że istnieje konieczność rozstrzygnięcia kilku kwestii. Zawarł je w katalogu następujących pytań: czy z terenów wschodnich należy wysiedlić wszystkich Polaków, czy tych, których zaliczano do grupy przywódczej lub posiadającej określone posiadłości. Czy miejscem wysiedleń powinna być Generalna Gubernia, czy centralne Niemcy. Próbowano rozstrzygnąć kwestię postępowania z majątkiem tych Polaków, którzy zbiegli przed 1 września 1939 roku lub przed tym terminem zostali z terenów pogranicznych wysiedleni. Ostatnie pytanie dotyczyło wypracowania sposobu postępowania z powoływanymi do Wehrmachtu.

Z pozoru pytania były stereotypowe, ale w gruncie rzeczy dotyczyły przyszłości ludności pogranicza w państwie niemieckim. Działania prowincjonalnych władz administracyjnych zmierzały do maksymalnego zdławienia polskiego ruchu narodowego na Śląsku, Pomorzu i innych pogranicznych częściach Niemiec za pomocą pozbawiania tego ruchu przywódców oraz wysiedlenia większości pozostałej ludności. Kryteria, którymi podlegali kandydaci do wysiedlenia były jednoznaczne, jak to wynika z cytowanego dokumentu złotowskiego, ale mieściły się w działaniach nie pozostających w sprzeczności z prawami ani republiki weimarskiej, ani III Rzeszy.

Podobnego rozumowania Vollert nie przyjął. Uznał, że należy przyjąć zasadę, że produkcja rolna i przemysłowa powinna być w czasie wojny priorytetowa, a więc na dotychczasowym poziomie, zaś masowe wysiedlenia mogły przyczynić się do zakłóceń w tej sferze gospodarki. Podobny pogląd wyraził przedstawiciel Himmlera Föhrnich. Uznał, że przesiedlanie Polaków do Generalnej Guberni byłoby niedorzecznością. Wyraził przy tym pogląd, że wysiedlenia w ogóle nie są sprawą palącą. Wymagałyby wiele mitregi biurokratyczno-administracyjnej z kwestią przenoszenia prawa własności. Według resortu, który reprezentował do problemu wysiedleń należy wrócić po zakończeniu wojny, a przywódców polskiego ruchu, jeżeli istnieje taka konieczność, należy ścigać metodami policyjnymi. Stanowisko Föhrnicha poparł również urzędnik reprezentujący w czasie narady Bormanna. Akcentował jednak konieczność ścigania i stosowania represji wobec przywódców. Stwierdził jednak, że dotychczasowe poczynania wywarły przykre następstwa w wojsku.

Reprezentujący OKW Huchzenmeier dowodził, że jest niepodobieństwem zwolnienie wszystkich żołnierzy - Polaków biorących udział w wojnie, a związanych z rodzinami, wobec których zastosowano represje. Zaproponował mianowicie, aby przywódcom umieszczonym już w obozach koncentracyjnych i tym, którzy zdołali zbiec z terenów pogranicznych, majątki skonfiskować w oparciu o ustawę z 14 lipca 1933 roku.

W wyniku narady przyjęto generalnie wytyczną działania administracji w czasie trwania wojny wobec byłej mniejszości polskiej. Przede wszystkim problem ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej przenoszono na okres powojenny. Umieszczonym w obozach koncentracyjnych oraz zbiegłym z rejonów ówczesnie pogranicznych majątki należy skonfiskować. Synów i braci przebywających w obozach lub zbiegłych należy zwolnić z Wehrmachtu.

Zasady przyjęte w czasie konferencji, zostały wprowadzone w życie w postaci wytycznych ministerstwa spraw wewnętrznych dla prezydentów prowincji wschodnich w dniu 3 maja 1940 roku. Nie mogły jednak nikogo zadowolić. Dotychczasową działalność represyjną państwa wobec przywódców polskiej grupy narodowej uznano za prawomocną. Ale konieczność zachowania dotychczasowego poziomu gospodarczego pozostawiało masowe wywłaszczenie ludności polskiej w sprzeczności z zachowaniem

rytmiczności produkcji. W związku z tym ukrócona została nadgorliwość prowincjonalnych władz administracyjnych, które zamierzały podlegające im terytoria całkowicie oczyścić z ludności polskiej. Ton przedstawiciela Oberkomando der Wehrmacht był jednoznaczny. Zasada zwolnień z Wehrmachtu w warunkach wojny, części żołnierzy pochodzenia polskiego, nie mogła być przyjęta³⁹.

O tendencjach panujących wśród władz wschodnich prowincji administracyjnych, świadczyło wystąpienie prezydenta prowincji opolskiej. Upierał się przy konieczności dokonywania wysiedleń, ale Generalnej Guberni jako miejsca przesiedleń już nie proponował. Uznał natomiast za wskazane dokonywanie wysiedleń na terytoria zachodnich i centralnych części Niemiec. Celem takiego zamierzenia było rozproszenie ludności polskiej w morzu niemieckim.

Poważny nacisk prowincjonalnych władz administracyjnych na władze centralne spowodował wystąpienie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy 12 listopada 1940 roku z żądaniem sporządzenia wykazów ludności polskiej poszczególnych grup (tzn. umieszczonych w obozach koncentracyjnych, rodzin, których członkowie przebywali w Wehrmachcie oraz rodzin przewidzianych do wysiedlenia). Wykazy polskich posiadłości w latach 1914-1943 zostały sporządzone przez Kulturamt. Wykazy sporządzono według następującego wzoru. Określono stan właściciela poszczegółnej posiadłości według obowiązującej ustawy o zagrodach dziedzicznych nomenklatury; gospodarz (Bauer), rolnik (Landwirt), robotnik (Arbeiter), określano narodowość właściciela posiadłości, obszar posiadłości, areal dzierzawionej lub wydzierżawianej ziemi.

W wykazie dotyczącym np. Zakrzewa ujęto 91 posiadłości, z których jedynie jednego właściciela zaliczano do warstwy pośredniej a 9 do ludności niemieckiej, 12 określono bauerami, pozostałych landwirtami. Podobne wykazy sporządzono dla Wiśniewki (53 Polaków, 10 zaliczonych do warstwy pośredniej, 11 do kategorii bauerów, 11 do landwirtów, 10 do kategorii robotników, 18 do kategorii rzemieślników oraz 9 do kategorii rencistów; Podróżnej (10 zaliczono do bauerów, 5 do landratów, wszystkich uznano,

(39) por. A. Konieczny...

że są narodowości polskiej), oraz 10 innych. Podstawą zaliczenia do kategorii bauerów był areal posiadłości przekraczający 15 - 20 ha⁴⁰.

Genossenschaft-Treuhandgesellschaft w Pile sporządziła datowaną 13 marca 1941 roku wykazy polskich gospodarstw z powiatu złotowskiego wystawionych na licytacji. Obejmował on ponad 220 posiadłości, w których określano wielkość gospodarstwa, jego wartość i skalę ewentualnego obciążenia⁴¹. Przeznaczenie części posiadłości na licytację wynikało z zadłużenia polskich gospodarstw w przejętych przez państwo Bankach Ludowych.

Z informacji sporządzonej przez Genossenschaft dla policji w Pile datowanej 12 maja 1941 roku wynikało, że do adwokata Polaka w Złotowie były przekazywane kwoty pieniężne dla niektórych posiadłości mających podlegać procedurze licytacyjnej. Sprawa była niezmiernie tajemnicza, gdyż nie zdołano ustalić skąd wywodziły się środki służące na zaspokojenie wierzytelności Polaków. Podejrzewano jedynie, że dostarcza ich Joanna Mann zatrudniona w firmie Uhling et. Comp. w Berlinie. Podejrzewano również, że w Berlinie mieszka polski łącznik posiadający swobodne prawo wstępu do władz centralnych, informujący Polaków o zamiarach władz. W tym czasie konkretnej osoby nie zdołano jednak ustalić. Sprawa nabrała niewątpliwie posmak nieco sensacyjny.

Tymczasem minister spraw wewnętrznych, pismem z dnia 12 listopada 1940 roku zamierzał m.in. unormować kwestię osób wysiedlonych lub powracających z obozów lub tam zmarłych. Do prezydentów wschodnich prowincji skierował pismo, zawierające zgodę na konfiskatę majątku osób wysiedlonych. Ulegał konfiskacie również majątek osób zmarłych w obozach. Minister zgadzał się również z sugestią, aby powracający z obozu byli usuwani z terenów pogranicznych, a majątek ich konfiskowano.

Postępowanie z majątkiem wysiedlonych lub przebywających w obozach było też przedmiotem narady w ministerstwie spraw wewnętrznych. Widać uznano, że nie wszystkie problemy zostały rozwiązane poprzednimi pismami. Uznano ostatecznie, że wskazane byłoby, aby wywłaszczonych i powracających z obozu kierować wraz z rodzinami do centralnych i zachod-

(40) *Źródła do dziejów Polaków*, op. cit., s. 403-413

(41) Tamże, s. 413 i ns.

nich części Niemiec. Ich majątki ulegały konfiskacie. Majątki powinny być zagospodarowane przez Bodenstelle.

Określono też typ administracyjno-biurokratyczny pozwalający na stosowanie represji wobec Polaka i jego rodziny. Prowincjonalne władze administracyjne wnioskowały w pierwszym etapie do ministerstwa spraw wewnętrznych o zastosowanie represji. Ministerstwo po rozpatrzeniu wniosku wydało decyzję, której uzasadnieniem było zarządzenie o wrogach narodu i państwa z 14 lipca 1938 roku. W oparciu o rozporządzenie z dnia 31 maja 1937 roku podejmowano indywidualne decyzje o wywłaszczeniu. Decyzję podejmował prezydent rejencji albo landrat powiatu. Techniczny sposób wykonania decyzji powierzono Gestapo a problemy gospodarcze rozwiązywano przy pomocy odpowiednich instytucji gospodarczych (jak np. wspomniana Bodenstelle).

Decyzje o wywłaszczeniu były uzasadnione wieloma aktami prawnymi o skali państwowej. Najczęściej posługiwano się rozporządzeniem prezydenta o bezpieczeństwie narodu i państwa z dnia 28 lutego 1933 roku⁴², a szczególnie 1 i 4 paragrafem tego rozporządzenia, następnie ustawą o wrogach państwa i narodu z dnia 14 lipca 1933 roku⁴³, o zabezpieczeniu granic Rzeszy i o środkach odwetowych z dnia 9 marca 1937 roku⁴⁴ wraz z zarządzeniami wykonawczymi do tej ustawy z 20 sierpnia 1937 roku⁴⁵, oraz z dnia 8 października 1941 roku⁴⁶.

Można odnieść wrażenie, że ustawodawstwo niemieckie sprawiało wrażenie ustawodawstwa uniwersalnego pozwalającego na dyskryminację części społeczeństwa w dogodnym momencie tym bardziej, że zarządzenia o jednoznacznym charakterze zostały wydane w czasie trwania wojny. Już choćby zarządzenie ministra Wyżywienia i Gospodarki Rzeszy z dnia 20 grudnia 1939 roku czy rozporządzenie Führera z 25 czerwca 1941 roku⁴⁷.

(42) *Verordnung des Reichspräsidenten zum Schutz von Volk und Staat*, R.G.BL. 1933, s. 83

(43) *Gesetz über die Einziehung Volks und staatsfeindlichen Vermögens*, R.G.BL.I 1933, s. 479

(44) *Gesetz über Sicherung der Reichsgrenze und über die Vergeltungsmassnahmen*, R.G.BL. 1937, s. 281

(45) *Erste Durchführungsbestimmungen zum Gesetz über die Sicherung*, R.G.BL.1939 I, s. 905

(46) Tamże, R.G.BL.I, 1941, s. 623

W praktyce dnia codziennego nie stosowano szczególnych odniesień określonych ustaw, co jest potwierdzeniem spostrzeżenia o uniwersalności niemieckiego ustawodawstwa. Potwierdzają to podane niżej przykłady. W dniu 13 maja 1942 roku regencja przesłała Franciszce Kociołek postanowienie o wywłaszczeniu na podstawie ustawy o konfiskacie mienia w stosunku do wrogów narodu i państwa z dnia 14 lipca 1939 roku⁴⁸ w powiązaniu z dekretem Führera z dnia 29 maja 1941 roku⁴⁹. Postanowienie nie podlegało zaskarżeniu.

Kwestia jest o tyle interesująca, że wywłaszczone gospodarstwo było własnością Tomasza Kociołka aresztowanego w czerwcu 1939 roku, który następnie zbiegł i ukrywał się we własnych zabudowaniach.

Starosta powiatu Międzyrzecz w dniu 17 lipca 1941 roku wystosował do Tomasza czysto formalne pismo, gdyż adresat pozostawał nieznany. W piśmie powołując się na par. 1 ustawy o zabezpieczeniu granic i środkach odwetowych z 9 marca 1937 roku⁵⁰, w związku z par. 1 i 4 rozporządzenia Prezydenta Rzeszy o ochronie narodu i państwa z 18 lutego 1933 roku⁵¹, starosta zabronił pobytu i mieszkania Kociołkowi na terenie granicznym rozciągając zakaz na tereny wschodnie powołując się na par. 11 zarządzenia wykonawczego do ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy i środkach odwetowych z dnia 27 lutego 1939 roku⁵².

Franciszka Kociołkowa nie kwapiła się do wykonania treści zarządzenia, dlatego starosta powiatu międzyrzeckiego w dniu 24 czerwca 1942 roku w myśl pełnomocnictwa wynikającego z § 1 o zabezpieczeniu granic odwetowych z dnia 9 marca 1937 roku, oraz § 1 i § 4 zarządzenia prezydenta Rzeszy w sprawie ochrony narodu i państwa z dnia 28 lutego 1933 roku zakazywał pobytu Franciszce Kociołkowej oraz jej małoletnim dzieciom: Janinie, Józefowi, Stanisławowi i Kajetanowi na terenie granicznym i na terenach włączonych do Rzeszy, powołując się przy tym do wspomniane już § 11 zarządzenia wykonawczego z dnia 27 lutego 1939 roku. W decyzji

(47) *Erlass des Führers und Reichkanzlers über Verwertung des eingezeichneten Vermögens von Reichfeinden*, R.G.BL., I 1941, s. 309, oraz WAP Poznań, ŻAK, sygn. 23

(48) R.G.BL., 1939, I, s. 479

(49) R.G.BL., 1941, I, s. 303

(50) R.G.BL.1937, I, s. 281

(51) Tamże, s. 83

(52) Tamże, 1933, s. 83

określono, że opuszczenie miejscowości zamieszkania musi nastąpić w ciągu 8 dni od daty dostarczenia pisma. Starosta wspomniał, że istniała możliwość złożenia odwołania od decyzji do prezydenta prowincji w ciągu 14 dni. Dodać należy, że prezydent prowincji w dniu 13 maja 1942 roku wydał już decyzję o konfiskacie majątku. Nie wykonanie decyzji starosty groziło karą i zastosowaniem przymusowych kroków policyjnych. Franciszka Kociołkowa zmuszona była do opuszczenia rodzinnej miejscowości wraz z dziećmi. Mąż pozostawał ukrywając się w stodole Marcina Kusiora do końca wojny. Dodać należy, że dzieci małżeństwa Kociołków zostały zgodnie z ustawodawstwem niemieckim powołane: córka do Arbeitsdienst, syn do Wehrmachtu.

27 października 1942 roku prezydent rejencji we Frankfurcie powołując się na treść ustawy o możliwości konfiskaty mienia wrogów narodu i państwa z 14 lipca 1933 roku⁵³ w związku z zarządzeniem Führera i kanclerza Rzeszy z 29 maja 1941 roku⁵⁴ na korzyść Rzeszy niemieckiej skonfiskował i przesiedlił wdowę Elżbietę Bursztyn z domu Jędrzej z Małych Podmokli z dziećmi Franciszką, Wiktorią, Heleną i Benigną do majątku Rippentrop koło Słońska.

W dniu 7 stycznia 1943 roku landrat powiatu sulechowskiego na podstawie § 1 ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy w związku z ustawą o środkach odwetowych z 9 marca 1937 roku, z § 1 i § 4 zarządzenia Prezydenta o ochronie narodu i państwa z dnia 23 lutego 1933 roku oraz z głównym zarządzeniem wykonawczym do ustawy o granicach Rzeszy i środkach odwetowych z 8 października 1941 roku, wydał decyzję o zakazie pobytu w miejscowościach Nowe Kramsko i we wschodnich Niemczech małżeństwu Gertrudzie i Pawłowi Benyskiewiczom. Zostali równolegle wywłaszczeni z 15 hektarowego gospodarstwa. Decyzja musiała być wykonana w ciągu 14 dni. Małżeństwo Benyskiewiczów przesiedlone zostało do majątku rolnego pod Fürstenwalde, znajdując tam zatrudnienie.

Wiele kłopotu sprawiła władzom policyjnym kwestia wyegzekwowania decyzji prezydenta rejencji z dnia 29.X.1942 roku o konfiskacie mienia rodziny Pawelskich i decyzji landrata z Międzyrzecza o wydaleniu z Dą-

(53) *Gesetz über die Einziehung Volks- und Staatsfeindlichen Vermögens*, R.G.BL., I. s. 479

(54) *Erlass des Führer und Reichskanclers*, R.G.BL., 1941, s. 403

brówki tejże rodziny. Osoby dramatu nie ograniczały się do adresatów pisma tzn. wdowy Anny Pawelskiej i jej córki Marianny. Nieżyjącym bohaterem tego dramatu był mąż Anny Teodor oraz syn Wojciech.

Teodor Pawelski został aresztowany we wrześniu 1939 roku i przebywał do stycznia 1942 roku w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wrócił do rodzinnego domu w Dąbrówce, ale przejścia obozowe spowodowały u niego śmiertelną chorobę. Zmarł w Dąbrówce 16 lutego 1942 roku. Z pisma obwodowego Komisarza policji w Kosieczynie wynika, że 26 czerwca 1942 roku „ustalona została szkodliwość zmarłego rolnika Teodora Pawelskiego dla państwa i narodu” w konsekwencji czego prezydent rejencji zarządził konfiskatę mienia rodziny Pawelskich⁵⁵.

Można podejrzewać, że owa „szkodliwość” wynikała z konieczności uzasadnienia konfiskaty jego mienia, a różnica między datą śmierci a datą uznania „szkodliwości” jest dość jednoznaczna. Ostatecznie jego „szkodliwość” uznana została w momencie jego aresztowania i umieszczenia w obozie koncentracyjnym.

Gdy mąż przebywał w obozie, syn Wojciech został powołany na front w szeregi Wehrmachtu, a jedna z córek do Arbeitdienstu. Wojciech został na froncie ranny, przebywał w szpitalu a następnie został zwolniony z Wehrmachtu pod koniec 1942 roku.

Anna Pawelska wykorzystała ten fakt. Jak wynika z pisma komisarza obwodowego z dnia 22 grudnia 1942 roku odmówiła zdecydowanie opuszczenia skonfiskowanej posesji bez udziału swego syna. Postawiła komisarza rzeczywiście przed dylematem, gdyż ów był przedmiotem przynajmniej dwu konferencji a ich ustalenia zmierzały do tego by nie stosować równoległych represji wobec mniejszości co było jednak więcej postulatem, mniej natomiast rzeczywistością.

Komisarz obwodowy zagroził upierającej się Pawelskiej umieszczeniem jej w obozie koncentracyjnym, wyznaczając ostateczny termin upuszczenia na dzień 21 grudnia 1942 roku. W związku ze zlekceważeniem przez Pawelską decyzji, 22 grudnia nastąpiła eksmisja z miejsca zamieszkania. Pawelska jednak z uporem przebywała wśród krewnych w Dąbrówce.

(55) dokumentacja zawarta w *Roczniku Lubuskim*, II, Zielona Góra 1960, s. 237 i ns. a dołączona do wspomnień W. Chełkowskiej

Dostarczone przez nią zaświadczenie lekarskie z Urzędu Pracy z Frankfurtu świadczące o niemożności wykonywania pracy w majątku rolnym, komisarz uznał jako dowód opierania się Pawelskiej decyzji o wydaleniu. Determinacja Pawelskiej była skuteczna, dlatego 29 stycznia 1943 roku aresztowano matkę z córką z sugestią przekazania ich do dyspozycji sądu powiatowego w Świebodzinie.

Komisarz jednak dopiął swego usuwając rodzinę Pawelskich z Dąbrówki. Sytuacja rodziny wobec zapadłych decyzji była beznadziejna. Po decyzji o wywłaszczeniu i nakazie opuszczenia rejonów granicznych z udziałem władz administracyjnych i policyjnych sporządzono spis inwentarza majątku podlegającego konfiskacie.

W Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu zachowały się niektóre protokoły z przeprowadzonych przeglądów w powiecie złotowskim. Z braku podobnych z innych rejonów, tytułem przykładów przytoczone zostaną niektóre z tego rejonu. Przegląd może stanowić również podstawę do odtworzenia stanu polskich posiadłości.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można uznać, że podobna procedura trwała na całym pogranicznym terenie. Np. obwodowy komisarz z Kosieczyna w cytowanym już piśmie w sprawie Pawelskich pisał: „*od czasu sporządzenia inwentury przez policję państwową, sprzedano lub zabito następującą trzodę: 2 krowy, 2 warchlaki, 4 kaczki, 3 gęsi, 2 świnie, 2 owce, 9 królików i wszystkie 20 kur*”.

W dniu 19 czerwca 1941 roku w Podróżnej w powiecie Złotów odbyła się licytacja gospodarstwa Lucjana Łososia o powierzchni 17.614,8 ha. Przede wszystkim wymieniono reflektantów na to gospodarstwo, którymi byli: Fritz Hoffman, ubiegający się o działkę 68 wraz z zabudowaniami. Był on właścicielem już 143 mórg. O działkę 128 zabiegali: kolonista Willy Zech (posiadał już 15.99ha), kolonista Herman Tober (właściciel 70 ha), kolonista Herman Fenske (posiadał 32 ha); o działkę 158 ubiegał się Herman Seidler, właściciel 67 hektarowej kolonii.

Ponadto o całe gospodarstwo ubiegał się kolonista Hermann Stolp. Chęć nabycia ziemi zgłosił również właściciel 67 hektarowej kolonii, Alfred Bottcher. Następnie protokół z przeglądu zawierał wyniki badania gruntu przynależnego do gospodarstwa.

Obejście gospodarstwa składało się z murowanego domu mieszkalnego, którego stan określono jako średni; stajni z pruskiego muru, krytej słomą w złym stanie, stodoły z desek krytej trzcina w złym stanie oraz szopy drewnianej w średnim stanie.

W protokole odnotowano stan inwentarza żywego i martwego. W gospodarstwie zinwentaryzowano następujący inwentarz (w nawiasie szacunkowa wartość): 2 konie (1,100 RM), 3 krowy mleczne (500 RM), 4 sztuki młodego bydła (400 RM), 1 cielę do 3 m-cy (20), 1 maciora (120), i 4 barany (60).

Zaopatrzenie gospodarstwa w narzędzia przedstawiało się następująco: odkładacz (50 RM), siewnik rzędowy (50), młockarnia z wialnią (500), motor elektryczny (100), kultywator (20), 2 ciężkie brony (40), 1 brona siewna (10), 1 kadź na gnojówkę z pompą (80), 1 sieczkarnia (50), 1 pług trójskibowy (30), pług ręczny (20), 2 wozy robocze (150), 1 grabie do siana (50), 1 waga dziesiętna (20), 1 sanie wyjazdowe (50).

W dniu dokonywania oględzin 15 ha arealu zasianych było żytem oziymym wartości 600 RM. Oszacowano również zapasy znajdujące się w gospodarstwie. Składały się na nie : 80 centnarów żyta (wartość szacunkowa 600 RM), 25 cent. mieszanki (175), około 2000 cent. kartofli (300), 25 cent. buraków pastewnych (25) oraz 15 cent. siana (30). Ogółem posiadłość oszacowano na 19.518,88 RM. Została ona przejęta przez Pomorskie Towarzystwo Rolnicze. Podobnie oszacowano gospodarstwo Władysława Maciejewskiego o areale ponad 15 ha. Wartość gospodarstwa oceniano na 18.217,00 RM. Z tej sumy około 12.000 wyniosła wartość ziemi, 5.000 - zabudowania (określone jako dobre albo średnie), wartość martwego i żywego inwentarza oceniono na 2.870 RM.

Całościowe odtworzenie akcji wysiedleń okazuje się niemożliwe. Zachowane są jedynie szczątkowe archiwalia rozsiane zresztą po wielu archiwach. Można jedynie odtworzyć zasady akcji wysiedleńczej i wywłaszczeniowej. Chcąc w części przynajmniej zrekonstruować akcję wysiedleńczą, autor odwołał się do badań socjologicznych, które pozwalają na dokonywanie daleko idących uogólnień⁵⁶.

(56) badanie prowadzono przy pomocy Edmunda Modrzyka i Wandy Jakubowskiej

We wrześniu 1941 roku wysiedlona została ze Starego Kramska rodzina Kubickich. Gospodarstwo Kubickich składało się z 8 ha ziemi, 1 konia, 6 sztuk bydła, trzody chlewnej, drobiu, wreszcie domu mieszkalnego, budynków inwentarskich i stodoły. 11-osobowa rodzina wysiedlona została do miejscowości Falkenberg koło Beeskow. Zamieszkała w majątku rolnym i tam też pracowała. Po zakończeniu działań wojennych Kubiccy pieszo ruszyli w kierunku swej wsi. Zastali jak w każdym podobnym przypadku zdewastowane gospodarstwo całkowicie pozbawione inwentarza.

Ojciec rodziny Spiralskich ze Starego Kramska zamordowany został w obozie koncentracyjnym. Satysfakcja z likwidacji jednego z czołowych działaczy narodowych była widać jeszcze niezadawalająca, gdyż 3 września 1942 roku 6 osobową rodzinę wysiedlono do miejscowości Zolne koła Rzepina. Spiralscy posiadali 17 hektarowe gospodarstwo z dwoma końmi, 5 krowami, trzodą chlewną i drobiem, w dobrym stanie były zabudowania (w części domu mieszkalnego mieściła się do roku 1939 polska szkoła mniejszościowa). Gospodarstwo przejął Niemiec Roedlich z Kargowy. Na wygnaniu rodzina pracowała w majątku rolnym. Po przejściu frontu, rodzina wróciła do opustoszałego i zdewastowanego gospodarstwa.

Rodzina Kwaśników (6 osobowa), wysiedlona została ze Starego Kramska w roku 1942. Gospodarowali w posażnej posiadłości (17 ha, 2 konie, 5 krów, 8 sztuk bydła, trzoda chlewna, drób) o solidnych zabudowaniach (poza domem mieszkalnym, dwie stodoły, chlewnia, obora w dobrym stanie). Gospodarstwo przejął Niemiec König. Rodzina osiedliła się w Petersburgu. Schorowany ojciec nie mógł podjąć żadnej pracy. Wymagał też systematycznej opieki, stąd matka też nie mogła podjąć pracy. Utrzymywali się z sezonowej pracy u gospodarzy niemieckich. Po zakończeniu działań wojennych, rodzina z chorym ojcem, pieszo udała się do rodzinnej wsi. Po stosunkowo długiej wędrówce rodzina bez uszczerbku w jej stanie, wróciła do zaniedbanego i zdewastowanego gospodarstwa.

Rodzina Michalskich z Małych Podmokli wysiedlona została jesienią 1942 roku. Składała się z 4 osób. Dysponowała gospodarstwem o areale 23,3 ha oraz inwentarzem, który składał się z 3 koni, 6 krów, 5 sztuk bydła młodego oraz drobiu. Zabudowania gospodarcze były w idealnym stanie. Stodoły wypełnione były zbiorami. Gospodarstwo przejął Francke a przesiedleni zostali do majątku w Koźlu w pobliżu Zielonej Góry. Po wojnie

wracali furmanką zaprzężoną wołami. Zastali zabudowania zdewastowane, bez żadnego inwentarza.

Rodzinie Rychłych poświęcono w niniejszej pracy wiele miejsca. Jej przejścia w czasie wojny stały się przyczyną skonfiskowania gospodarstwa, które przejął Albert König. W 20 hektarowym gospodarstwie znajdowały się 2 konie, 5 krów, 8 sztuk młodego bydła, 10 świń i drób. Zabudowania były w idealnym stanie. Z siedmioosobowej rodziny do gospodarstwa wrócili jedynie trzy osoby: ciężko chora matka Joanna, skazana na karę więzienia, Bolesława i Franciszek. Gospodarstwo zastali całkowicie zdewastowane, bez śladów nawet inwentarza.

Rodzina Weimana z Wielkich Podmokli składająca się z 5 osób, posiadała gospodarstwo 50 hektarowe przy pełnym zaopatrzeniu w żywy i martwy inwentarz (5 koni, 12 krów, zbiory, maszyny na owe czasy nowoczesne), została wysiedlona jesienią 1942 roku do miejscowości Reitwien w pobliżu Beeskof. Gospodarstwo przejął Niemiec Schar. Dorośli zatrudnieni zostali w miejscowym majątku w charakterze robotników rolnych. Po zakończeniu działań wojennych cała rodzina wróciła do Podmokli pieszo do zdewastowanego gospodarstwa.

W listopadzie 1942 roku wysiedlono 7 osobową rodzinę Trochelepszych w okolice Frankfurtu. W Podmoklach rodzina posiadała 29-hektarowe gospodarstwo również zaopatrzone całkowicie w inwentarz (3 konie i 12 krów). Stan opuszczonych budynków był bardzo dobry. Gospodarstwo Troche lepszych objął Niemiec Ran spod Świebodzina, a rodzina wysiedlona została pod Frankfurt, gdzie objęła wolne gospodarstwo niemieckie, a zimą zatrudniona została w leśnictwie w charakterze robotników.

Po opanowaniu rejonu frankfurckiego przez wojska radzieckie, rodzina ruszyła w kierunku rodzinnej wsi częściowo pieszo, częściowo pociągiem towarowym. Własne gospodarstwo pozbawione zostało całkowicie inwentarza i plonów. Pozostały jedynie zdewastowane zabudowania i częściowo zniszczone maszyny rolnicze.

W roku 1942 wysiedlona została z Małych Podmokli rodzina Stacheczych. Posiadała 6 hektarowe gospodarstwo. Stan zabudowań gospodarskich był dobry. Inwentarz składał się m.in. z 1 konia, 2 krów, trzody chlewnej i drobiu. Rodzina wysiedlona została do miejscowości Sonburg obok Bad Freienwald, w majątku ministra III Rzeszy Ribbentropa. Ojciec pracował

w polu, matka zatrudniona była w dworskiej kuchni. Po zakończeniu działań wojennych ojciec wrócił do Podmokli pieszo, matka z synem przygodnym transportem samochodowym. Gospodarstwo zastali zdewastowane, pozbawione wielu sprzętów i inwentarza.

27 października 1942 roku wysiedlono z Małych Podmokli rodzinę Bursztynów. Ze względu na to, że dysponowali zaledwie 4 hektarowym gospodarstwem oraz, że głowa rodziny Franciszek w roku 1940 zginął w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, przyczyny wysiedlenia miały podłoże polityczne. Dobrze zagospodarowana posiadłość składająca się z konia, 2 krów, 4 świń o dobrych zabudowaniach z zapasem zboża, została przekazana Niemcowi Otto Friedlerowi. Rodzina (matka i czworo dzieci) została przesiedlona do Petershagen w pobliżu Frankfurtu. Pracowała w miejscowym majątku w charakterze robotnicy. Po wojnie wracali pociągiem towarowym do stacji w pobliżu rodzinnej wsi, bez matki Elżbiety i jej córki Heleny, które zmarły na wysiedleniu. Do domu, w którym nic poza gołymi ścianami nie było, wróciło rodzeństwo: Franciszek, Benigna i Wiktor.

Rodzinę Franciszka Spiralskiego z Nowego Kramaska wysiedlono 3 września 1942 roku do Zaschlow obok Rzepina, następnie do Tamitz pod Lubskiem. 17 hektarowe gospodarstwo (2 konie, 5 krów) przekazano Redlichowi z Kargowej. Rodzina pracowała w części w charakterze robotników rolnych, w części na kolei. Po zakończeniu wojny 8 osobowa rodzina wróciła do zdewastowanego gospodarstwa, pieszo bez żadnego uszczerbku.

Latem (w żniwa) 1942 roku wysiedlono rodzinę Reimanów. Rodzina składała się z 6 osób. Posiadała małe 4 hektarowe gospodarstwo, nadto sklep spożywczy i piekarnię. Gospodarstwo nie było szczególnie zasobne w żywy inwentarz. Zostało przekazane Markowi Wattowi. Rodzina Reimanów przesiedlona została do Berlina, pracowała w różnych warsztatach rzemieślniczych. Po wojnie w 1945 roku wrócili do Nowego Kramaska furanką zaprzężoną w trzy konie. Zastali wyszabrowane zabudowania.

15 lipca 1943 roku również z Podmokli wysiedlona została 3-osobowa rodzina Stacheckich z 3,26 hektarowego gospodarstwa, które przekazano rodzinie Kissinger. Stacheccy pozostawili w gospodarstwie z którego ich wywłaszczono, 2 krowy, 1 maciorę z prosiętami, 4 tuczniki. Grunt obsiany był zbożem i ziemniakami. Zabudowania pozostawiono w dobrym stanie.

Rodzinę przesiedlono do miejscowości Tempelberg koło Fürstenwalde, gdzie zatrudniona była w gospodarstwie Schindlera. Po zakończeniu wojny wrócili do Podmokli kolejną. Zastali gospodarstwo zdewastowane. Brakowało inwentarza. Nie obsiane były, ze zrozumiałych względów, grunty.

W maju 1943 roku wysiedlono z Podmokli 6-osobową rodzinę Fabisiów. 21,15 ha gospodarstwo przekazane zostało Albertowi Königowi. Gospodarstwo do momentu wysiedlenia było całkowicie zagospodarowane. Właściciel posiadał 2 konie, 5 krów, 5 cieląt i jałówkę. Grunty gospodarstwa były obsiane. Rodzinę przesiedlono do majątku Merkendorf koło Frankfurtu n/O tam pracowali w charakterze robotników rolnych. W roku 1945 wrócili pieszo do swojej miejscowości. Fabisiowie zastali spalony dom i gospodarstwo bez martwego i żywego inwentarza.

Rodzina Heyduków z Nowego Kramarska - folwarku, składająca się z 6 osób (rodzice i 4 dzieci) została wysiedlona w październiku 1943 roku. Na gospodarstwo składało się 10 ha ziemi, 2 konie, 4 krowy, trzoda chlewna, drób, zasób zboża i dobre zabudowania. Rodzina została przesiedlona do majątku Markendorf w pobliżu Beeskow, gospodarstwo przejął dziś już nieznany Niemiec. Heydukowie pracowali w majątku rolnym. Rodzina ta również podlegała różnym represjom przed wysiedleniem, bowiem w początkach września 1939 roku w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen umieszczony został ojciec rodziny Jan. Jeszcze przed aresztowaniem ojca, syn również Jan w roku 1940 powołany został do Wehrmachtu. Pobyt ojca w obozie koncentracyjnym a syna w Wehrmachcie - sytuacja podobna nie mieściła się w wyobraźniach faszystowskich administratorów. Starania przyniosły skutek w postaci zwolnienia i ojca, i syna a sfinalizowane zostały wysiedleniem rodziny.

Po przewaleniu się frontu w kierunku Berlina rodzina Heyduków różnymi środkami lokomocji, choć najczęściej pieszo, wracała do swej posiadłości, którą zastała w stanie godnym pożalowania.

Sąsiadująca z gospodarstwem Jana, Katarzyna Heyduk (z czterema dziećmi) posiadająca dobrze zagospodarowaną 13-hektarową posiadłość (2 konie, 4 krowy, dobre zabudowania) została również w październiku 1943 roku wysiedlona do Markendorfu. Pracowała podobnie w majątku rolnym. Z rodziną Jana Katarzyna wróciła w 1945 roku do równie zdewastowanego gospodarstwa.

15 lipca 1943 roku wywłaszczona została z Nowego Kramska 11 osobowa rodzina Eckertów. Nie dysponowali oni większym gospodarstwem (9,6 ha), ani większym zasobem inwentarza (1 koń). Jedynie zabudowania gospodarcze przed niewieloma laty zbudowane, mogły stanowić przyczynę pożądlivości jednego z Niemców zamieszkałego w Nowym Kramsku, który to gospodarstwo przejął. Rodzina przesiedlona została do Frankfurtu dorośli pracowali w pobliski majątku rolnym. Po zajęciu Frankfurtu przez wojska radzieckie Eckertowie natychmiast sposobili się do powrotu do rodzinnej wsi. Najczęściej pieszo, częściowo pociągami, dotarli do Nowego Kramska po dwóch tygodniach. Jeszcze zdolali wypożyczyć u współmieszkańców nieco zboża pod wiosenny zasiew. Rodzina nie poniosła żadnych ofiar zarówno w czasie wojny jak i w czasie powrotu z wysiedlenia.

Stacheccy w Nowym Kramsku posiadali ubogą nawet, jak na warunki nowokramskie posiadłość, którą odziedziczyli po rodzicach. Przy niej były 4 ha ziemi. W dniu 28 czerwca 1943 roku 7-osobowa rodzina przesiedlona została do Neuendorf przy Fürstenwalde. Praktycznie pracował w majątku jedynie ojciec w charakterze stróża nocnego, natomiast rodzina w tym samym majątku pracowała dorywczo. W roku 1944 najstarszy syn, 17-letni Jan w ramach Volksturmu został powołany do niemieckiego wojska. przebywał min. w żandarmerii wojskowej w Warszawie. W czasie chaosu spowodowanego rozpaczliwym położeniem wojsk niemieckich, w czasie ataku wojsk radzieckich, zaginął ojciec. Poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu. Rodzina wracała do Nowego Kramska w niepełnym składzie. Zabrakło już ojca, syn Jan w międzyczasie zdołał wrócić.

Decyzją landrata powiatu Sulechów z dnia 7 stycznia 1943 roku wysiedleni zostali z Nowego Kramska Paweł i Gertruda Benyskiewiczowie wraz z matką Marianną. Osiedleni zostali w majątku rolnym pod Fürstenwalde. Paweł pracował w majątku w oborze. Wywłaszczeni zostali z 15 hektarowego gospodarstwa, którego zabudowania podobnie, jak i dom mieszkalny były nieomal w doskonałym stanie, . W gospodarstwie znajdowały się 3 konie, 5 krów, kilkanaście świń, cielaków, owiec, również wiele drobiu.

Zmiany statusu społecznego, z gospodarza na parobka, bez wątpienia najdotkliwiej odczuł Paweł. Pracował w milczeniu i cierpliwie wierząc, że nastąpi takiego stanu kres. Zresztą zachowanie sąsiadów - Niemców, gorączkowe ruchy wojsk, echa bombardowań Berlina i łuny jarzące z oddali

nocami czy wreszcie próba wciągnięcia Pawła do Volkssturmu - wskazywały na zbliżające się rozstrzygnięcia.

Nastąpiło ono w wiosennych miesiącach. Po szturmie na Berlin, Paweł wraz z żoną i matką wyruszył w kierunku wschodnim do Nowego Kramska w czasie toczących się jeszcze tu i ówdzie starć. Jeden przypadkowy wybuch w pobliżu zaprzęgu, którym wracał Paweł, ugodził śmiertelnie jego żonę. Do rodzinnej wsi wrócił jedynie z matką do całkowicie opustoszałego gospodarstwa.

Również rodzinę zamężzonego w Oranienburgu Stanisława Obsta w roku 1943 wysiedlono w okolice Berlina. Tragiczne były losy tej rodziny, gdyż poza ojcem, do swojego gospodarstwa nie wróciło jeszcze dwóch braci, którzy zginęli w walkach z armią radziecką.

Decyzja o wysiedleniu rodziny Szymańskich zapadła 16 kwietnia 1944 roku. Wysiedlenie nastąpiło dopiero w czerwcu tegoż roku. Rodzina Szymańskich składała się z 4 osób i gospodarowała na 7 hektarach ziemi. W gospodarstwie znajdował się 1 koń, 4 krowy, drób, narzędzia rolnicze. Stan zabudowań był dobry. Rodzina została przesiedlona do Alt Zeschen-dorf w powiecie Lebus. Dorośli członkowie pracowali w majątku oraz na ekspedycji kolejowej stacji Frankfurt. Po zakończeniu działań wojennych z różnych stron świata do Podmokli, do własnego gospodarstwa zjeżdżali się członkowie rodziny. Spod Lebus, z niewoli w Anglii i ze Związku Radzieckiego. Szczęśliwie cała rodzina odnalazła się po wojnie.

Gospodarstwo przejął mieszkający w Podmoklach Karl Zinke. Dzięki temu gospodarstwo nie zostało w dużym stopniu zdewastowane.

5 maja 1944 roku wysiedlono z Podmokli trzy rodziny: Wołków, Tomaszewskich i Bejmów. Gospodarstwa były stosunkowo duże bo przekraczały 25 hektarów. Były też doskonale zaopatrzone w inwentarz, po 2 konie, 10 krów, drób w gospodarstwie. Stan pozostawionych zabudowań właściciele określili jako średni. Wymienione gospodarstwa nie zostały przekazane indywidualnie, ale rozpalcelowane między miejscowymi gospodarzami - Niemcami.

Wszystkie rodziny zostały przesiedlone do Padelzig powiat Lebus. Pracowały tam w majątku rolnym w charakterze robotników. Po zakończeniu wojny rodziny wróciły do rodzinnych gospodarstw, w których poza zabu-

dowaniami nie znalazły niczego. Z przymusowej pracy członkowie rodzin wrócili pieszko.

Interesujące dlaczego w czasie totalnej klęski Niemiec, administracja dokonywała jeszcze wysiedleń. W tym przypadku zadecydowały prawdopodobnie wyłącznie względy polityczne, gdyż ojcowie rodzin (Wolek, Bejm) wcześniej zginęli w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Zdecydowano zatem zastosowanie wobec tych rodzin dodatkowych represji. Podobną praktykę stosowano wielokrotnie.

Wysiedlenia ludności polskiej z terenu pogranicznych następowały najczęściej w drugim lub trzecim roku wojny, z rzadka w roku 1944. Można uznać, że planując przesiedlenie ludności polskiej w głąb Niemiec administracja realizowała założoną koncepcję polityczną, ale również koncepcję ekonomiczną. Wynikała ona z przebiegu wojny wymagającej ustawicznego napływu świeżej krwi do armii przyczyniając się tym samym do ogałacania warsztatów pracy z siły roboczej. Wysiedleni w związku z tym przyjmowani byli do pracy przede wszystkim w majątkach rolnych. Warunki w jakich wysiedleńcy zamieszkiwali były inne aniżeli dotychczas. Zamieszkiwali najczęściej w zabudowaniach przymajątkowych.

W praktyce wysiedleni zostali rozmieszczeni w rejencji frankfurckiej. Wynika z tego, że administracji rejencji zlecono realizację polityki państwa w tym zakresie produkcji rolnej. Przed wysiedlonymi nie rysowała się żadna pozytywna perspektywa, poza rychłym zakończeniem wojny. Pozbawieni pełni praw, oznakowani literą „P”, czujnie wsłuchiwali się w ton rozmów prowadzonych przez Niemców. Z upływem lat wzrastał się optymizm wśród wygnanców, gdyż wiele oznak wskazywało, że zbliża się koniec wojny. Wbrew zapowiedziom nie przynosiła ona zwycięstwa Niemcom. Atmosferę klęski Niemiec odgadywano w każdej sytuacji - we wzajemnych układach sąsiedzkich, w codziennych rozmowach czy nastrojach, które były następstwem zmieniającej się sytuacji na arenach frontowych.

Z początkiem 1945 roku zwielokrotniły się łuny znad wielkich miast niemieckich na zachód od miejsca zamieszkiwania wysiedleńców, ale coraz częściej można było usłyszeć kanonadę artyleryjską z kierunku wschodniego. Z dnia na dzień kanonada wzrastała się, potężniała, była coraz wyraźniejsza. Oczekiwano nadejścia frontu z trwogą a jednocześnie z nadzieją. Wydarzenia następowały z szybkością błyskawicy. W tym rozstrzygającym

o losach wojny czasie, zainteresowanie wojsk radzieckich skoncentrowało się na Berlinie, stąd los ludności cywilnej był im raczej obojętny.

Panoramę wiosennych dni w roku 1945 uznać można za przerażającą. W czasie toczących się walk zauważyć można było tłumy Niemców, którzy opuścili swe siedziby na wschodzie Niemiec, kierując się do zachodnich części państwa. Z wielu miejscowości na zachodzie, z miejsc wygnania podjęli wędrówkę do swych rodzinnych stron polscy wygnańcy, nie bacząc na ogrom niebezpieczeństwa w warunkach trwającej jeszcze wojny, gdy niedobitki armii niemieckiej stanowiły zagrożenie dla każdego, podobnie jak tabory armii radzieckiej. Wszystko to we wtórce toczących się potyczek, głodu i ustawicznego zagrożenia.

Uparcie jednak parli na wschód. Przedziwnie rysowały się szlaki ówczesnych społeczeństw, których terytoria ogarnięte były wojenną zawieruchą. Ze wschodu w obawie przed frontem przetaczały się setki, tysiące ludzi, z zachodu na wschód dążyli wysiedleni Polacy z jasno określonym celem - powrócić do rodzinnych siedzib. Jednych i drugich drogi się często krzyżowały, zmuszały do głębokiej refleksji i tych zamieszkałych dotychczas pod Babimostem i pod Frankfurtem. O człowieczym losie, o odpowiedzialności i jej braku, o granicach możliwości dysponowania narodem. Nieraz bezsilna rozpacz rodziła pytania koncentrujące się nie tylko na poczynaniach ówczesnego wroga, ale i na poczynaniach, które ludzi stawiają naprzeciw siebie. Stawiało się wtedy pytania o przyczyny wyzucia się ludzi ze wszystkich cech charakteryzujących człowieka.

Polacy wreszcie dotarli do swych rodzinnych wsi i siedzib. Posażne, zadbane gospodarstwa, najczęściej przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. Niemcy administrujący polskimi gospodarstwami opuszczali te gospodarstwa w olbrzymim pośpiechu, z minimalnym dobytkiem. Babimojskie i międzyrzeckie przez pewien okres pozostawały pod radziecką administracją wojskową, stąd częste rekwizycje inwentarza z gospodarstw opuszczanych przez Niemców. Podejrzewają poniekąd, że swój udział w ogołoceniu opustoszałych gospodarstw mieli współmieszkańcy i pospolici szabrownicy, których co niemiara grasowało w rejonie walk. To zawsze towarzyszyło działaniom wojennym.

Można jednak sądzić, że współmieszkańcy dbali raczej o zabezpieczenie gospodarstw właśnie przed szabrownikami. Współmieszkańcy zasiewali

też opuszczone przez Niemców grunty oczekujące na powrót prawowitych właścicieli.

Powracających oczekiwały zniszczone, wyszabrowane domostwa, puste obory i stajnie. Największą ich jednak satysfakcją był powrót do ojcowizny. Dla niej praca zawsze była zjawiskiem znaczącym. I całym jestestwem jej się oddali.

Czy administracja niemiecka planując akcje wysiedleńcze ludności polskiej mogła uznać ich wynik za zadowalający? W euforii zwycięstwa nad Polską planowano akcje nieraz w kategoriach odwetu, za urojone krzywdy doznane w Polsce. Rysowały się one jako poważne, polityczne zadania. Miały przyczynić się do oczyszczenia byłego pogranicza polsko-niemieckiego z polskiej mniejszości narodowej. Przynajmniej z jej aktywniejszej, jeszcze nie wytępionej w obozach koncentracyjnych części. Zakrojone na szeroką skalę akcje nie powiodły się. Zadecydowały o tym względy ekonomiczne i militarne. Akcje represyjne wobec Polaków stały w dużej sprzeczności z pryncypiami niemieckiej gospodarki w czasie trwania wojny i niemieckiej polityki kadrowej w wojsku.

Z poszczególnych wsi wysiedlano drobny procent polskich właścicieli. Często decydowały o tym raczej prozaiczne względy takie, jak np. chęć powiększenia swojego gospodarstwa przez sąsiada, Niemca. Często decydował o tym brak rąk do pracy w gospodarstwach rolnych i innych zakładach pracy, mniej względy ideowo-polityczne. Zresztą pogarszająca się sytuacja militarna Niemiec z roku na rok, względy te spychała na dalszy plan. Można uznać, że korzyści gospodarczych przez wysiedlenia Niemcy nie osiągnęły. Nie zdołali również naruszyć istoty polskiego stanu posiadania. Natomiast sam fakt prowadzenia akcji przyniósł państwu niemieckiemu wiele szkód w sferze propagandowej.

Rozdział VIII

Polscy autochtoni Babimojszczyzny w Wehrmachcie.

I Podstawy prawne

Traktat wersalski zdecydował o likwidacji w Niemczech armii pozwalając jedynie na zorganizowanie praktycznie sił porządkowych w postaci Reichswehry. Tym samym zlikwidowany został powszechny obowiązek służby wojskowej. Taki stan rzeczy przyczynił się nie tylko do frustracji wśród niemieckiego społeczeństwa, ale stał się podstawowym zaczynem starań o rewizję paryskich postanowień.

Dlatego też niedługo po przejęciu władzy przez faszystów, w marcu 1935 roku została opublikowana ustawa o odbudowie Wehrmachtu¹. Jej następstwem była ustawa wojskowa Wehrgesetz², regulująca wszystkie problemy związane z tworzeniem armii. W ustawie służbę wojskową traktowano w kategorii przywileju, ale również obowiązku i zgodnie z tą koncepcją myślenia rezerwowano dla obywateli legitymujących się bez wątpienia krwią niemiecką. Służbę wojskową traktowano jako służbę honorową dla narodu niemieckiego. Uznano nadto, że każdy Niemiec jest obowiązany do odbycia służby wojskowej. W rozumieniu ustawy Niemcem był każdy obywatel Rzeszy.

Zdaniem twórców ustawy narodowo-socjalistycznej III Rzesza nie była sumą ludności zamieszkującej określone terytorium lecz społecznością związaną węzłami krwi niemieckiej, stąd ta zasada musiała znaleźć zastosowanie również w Wehrmachcie.

(1) *Gesetz für den Aufbau der Wehrmacht*, RGL 1935 I, s. 375

(2) *Wehrgesetz vom 21 Mai 1935*, RGL 1935, I, s. 609 i ns

Ustawa umożliwiała również służbę wojskową w Wehrmachcie za zgodą Führera osobom nie posiadającym niemieckiej przynależności narodowej. Zapis uznawał za Niemców wszystkich posiadających niemiecką przynależność państwową. Za słuszne potraktowano niedopuszczenie do służby wojskowej osób krwi obcej³. Uznano również, że przy takim uregulowaniu sprawy stworzono warunki do powstania armii narodowej, dlatego służbę z bronią w ręku dla narodu i ojczyzny rezerwowano w zasadzie tylko dla Niemców.

Z treści ustawodawstwa wojskowego Polski i Niemiec wynikało, że w tym ustawodawstwie problematyka mniejszościowa nie znalazła żadnego zastosowania. Ustawodawcy przechodzili nad nią do porządku dziennego. Rasistowskie poglądy i teorie narodowo-socjalistyczne były przyczyną zawężania pojęcia „Niemiec”, w których pojęcie „krew niemiecka” znalazła swe najbardziej poczesne miejsce. Była to jedynie wykładnia teoretyczna, podobnie jak w ustawie o obowiązku pracy młodzieży. Praktyka była jednak odmienna. Oficjalna interpretacja ustawy nie wywarła żadnego wpływu na tok postępowania administracji wobec Polaków - obywateli Rzeszy. Nie dopuszczono do stosowania w praktyce interpretacji, że do wojska nie powołuje się do odbywania służby wojskowej części ludności legitymującej się „krwią obcą”. Przypadki odmienne były sporadyczne do roku 1944. Słowem, nie czyniono sobie zbytniego trudu, by podziały społeczeństwa, przenosić do sił zbrojnych.

Ocena takiego stanowiska jest złożona. Można byłoby przyjąć w czasie pokoju podobny tryb postępowania za usprawiedliwiony. Pozostawał bowiem w zgodzie z Konstytucją i był dowodem równości w obliczu prawa również polskiej grupy narodowej. Należy w tym miejscu przypomnieć, że w Polsce rzecz traktowano podobnie.

W Niemczech nie tylko w ustawodawstwie o służbie wojskowej, ale w przypadku ustaw dotyczących innych dziedzin życia społecznego wypracowano teoretyczną formułę stawiającą znak równości między Niemcami a Polakami, posiadającymi krew „równowartościową”. Precedens taki stworzono w przypadku ustawy o zagrodach dziedzicznych z 1933 roku, a pośrednio w ustawie o obowiązkowej służbie pracy, choć bezpośrednio

(3) E. Serwański, *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku*, 1963, s. 156

nie przeniesiono go do ustawy o służbie wojskowej. Z sondaży przeprowadzonych wśród dotąd żyjących żołnierzy Wehrmachtu wynika, że pobór do odbywania służby wojskowej i sama służba wojskowa w czasie pokoju przebiegały w praktyce bez zakłóceń. Wspominają niektórzy, że kadra oficerska była niejednolita. Przeważał jednak pogląd, że jej większość charakteryzowała się swoistym humanitaryzmem, zrozumieniem problemów nurtujących Polaków przebywających w wojsku niemieckim. W niektórych przypadkach wręcz apelowała o nieprzenoszenie problemów narodowościowych do wojska.

Zakorzenione wśród Polaków w Niemczech przekonanie o konieczności lojalności wobec państwa, którego są obywatelami nie pozwalała na przedsięwzięcie gestów nie służących wypracowaniu rozwiązań kompromisowych. Postawy odmienne rodziły się w momencie, gdy służbę wojskową traktowano z rozmysłem jako rodzaj represji, albo gdy uświadamiano sobie cele Wehrmachtu.

Gdy zagrożenie Niemiec stało się realne, Hitler 25 kwietnia 1944 roku wydał dekret umożliwiający bezpaństwowcom, stale przebywającym na terenie Rzeszy oraz innym osobom posiadającym niemiecką przynależność państwową odbycie służby wojskowej i służby pracy⁴. E. Serwański uznał, że była to kapitulacja wobec nagłych bezpośrednich potrzeb oraz znać była rezygnację z założeń światopoglądowych narodowego socjalizmu mająca to samo źródło co łamanie własnego prawa w stosunku do Polaków⁵. Uznał również, że dekret był „żałosnym końcem zasady paragrafu 18 ustawy wojskowej z maja 1935 roku według której służba wojskowa jest honorową służbą wobec niemieckiego narodu”.

Można się zatem zgodzić z Serwańskim, że wspomniany dekret był „kapitulacją” wobec określonych pryncypiów politycznych Rzeszy, jednak tylko w sferze oficjalnej.

W praktyce do służby w Wehrmachcie od wybuchu wojny powoływano w zasadzie wszystkich zdolnych do odbywania takiej służby bez względu na narodowość. Artykuł ustawy wojskowej nie był zatem przestrzegany, a dekret Führera z kwietnia 1944 roku był jedynie czczą deklaracją. Świad-

(4) R.G.BI, r. 1944, I, s. 113

(5) E. Serwański, *Hitlerowska polityka...*, s. 187

czy o tym np. liczba powołanych do służby z jednej wsi. Z Nowego Kramaska powołano w latach wojny do Wehrmachtu 187 mężczyzn co stanowiło ok. 20% stanu mieszkańców wsi (57 z nich zginęło na frontach wojny)⁶. Dekret Fühlera mógł być podstawą do powoływania do Volkssturmu mężczyzn powyżej 60 lat i małoletnich, co stosowane było na co dzień w Niemczech w końcowym okresie wojny. Zresztą znany jest powszechnie fragment kroniki filmowej, w której Hitler spotkał się z dziećmi ubranymi w stroje wojskowe. Wśród powołanych do służby znajdowali się również Polacy, których rodzice w pierwszych miesiącach wojny byli represjonowani albo wyniszczeni w obozach koncentracyjnych. Na przykład synowie polskich przywódców z Nowego Kramaska Cichego i Obsta: Jan Cichy i Hieronim Obst zginęli na froncie wschodnim. Do Wehrmachtu powołano również synów zasłużonych dla polskości rodów Heyduków, Piweckich, Stacheckich i Fabisiów.

Innym zagadnieniem była kwestia powoływania do odbywania służby wojskowej w Wehrmachcie obywateli państwa polskiego na ziemiach „wcielonych” do Rzeszy po kompanii wrześniowej. W marcu 1941 roku ogłoszone zostało rozporządzenie o niemieckiej liście narodowej. Według okólnika z marca tegoż roku na „ziemiach wcielonych” tworzono listę narodową z podziałem na cztery grupy.

Przyjmuje się, że na Górnym Śląsku polityka narodowościowa podporządkowana była potrzebom Wehrmachtu. Do służby wojskowej powoływano obywateli jeszcze przed opublikowaniem rozporządzenia o liście narodowej. Po jej opublikowaniu, już zgodnie z prawem, do Wehrmachtu powoływano w zasadzie zaliczonych do pierwszej i drugiej grupy narodowej. I w tym przypadku teoretyczne rozwiązania nie pozostawały w zgodzie z praktyką. Od roku 1942 przynależni do trzeciej grupy narodowej zostali wcieleni do Wehrmachtu. Powoływano się przy decyzji na okólnik komisarza Rzeszy z 9 lutego 1942 roku.

Niepokojące wieści napływające z frontów II wojny, powodowały obniżanie stopnia warunków zapisów na listę narodową. Np. przyjęto zasadę, że wcieleni do wojska, którzy nie występowali o wpis na listę narodową,

(6) Liczby są orientacyjne. Podane w pracy są wynikiem ankiety przeprowadzonej przez autora. Autor jest w posiadaniu również innych danych. Są to odpowiednio wielkości: 157 i 41. Zatem niewiele się różniące.

względnie których wniosek odrzucono, mogli wyjątkowo uzyskać zgodę na wpis pod określonymi warunkami. 4 stycznia 1945 roku minister spraw wewnętrznych wydał pismo, w którym zalecał aby nie informować żołnierzy o fakcie nie dokonania wpisu na listę narodową. Zalecał przy tym przeprowadzenie badania przeszłości żołnierza przed podjęciem określonej decyzji. Umożliwił również możliwość zwolnienia ze służby. Można sądzić, że pismo wydane w warunkach zbliżającej się klęski traktowano w kategorii również teoretycznej.

Zagadnienia powoływania do służby wojskowej obywateli niemieckich pochodzenia polskiego i obywateli państwa polskiego z terytoriów „wcielonych” do Rzeszy, są całkowicie różne. Jeżeli zaś mówić o zbieżności to jedynie w tym, że władze administracyjne i wojskowe z reguły przechodziły do porządku dziennego nad wszelkimi niuansami prawnymi sytuacji obydwu kategorii ludności zamieszkałej w dniu wybuchu wojny z Polską albo przyłączonej do Rzeszy. Jednych i drugich wcielano do Wehrmachtu, natomiast rozwiązania prawne, które z tego wcielenia wynikały, były dokonywane w trakcie toczącej się wojny.

W ten oto sposób w Wehrmachcie znalazła się poważna, trudna do określenia, liczba żołnierzy, których związek z pojęciem polskości wynikał albo z pochodzenia, albo z przynależności w przeszłości do państwa polskiego. Żołnierze ci walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej, od Narwiku, przez fronty rosyjskie (włącznie ze Stalingradem), bałkańskie, zachodnie, w tym z kampanią włoską i Monte Cassino. Kazimierz Pruszyński w swej opowieści „Droga wiodła przez Narwik” wspomina ciepło o Ślązaku spod samego Opola - Kukurutzu, który przeszedł z niemieckich okopów do polskich oddziałów. Kukurutz pod Narwikiem odznaczył się szczególnym męstwem. Był śląskim powstańcem i często w oddziale wspominał powstańcze wyczyny. Pod Narwikiem został raniony odłamkami w ręce, nogi i plecy tracąc bardzo wiele krwi.

Tenże Pruszyński w innym utworze wspomina o mechanizmie wstępowania Polaków w niemieckich mundurach w szeregi 1 dywizji pancerniej gen. Stanisława Maczka. (Pruszyński sam zresztą walczył pod dowództwem gen. Maczka): „w tym momencie z rowu stają żołnierze w mundurach niemieckich na przeciw czołgów. Po polsku pytają: wyście Polacy? A kto mamy być, odpowiada się z czołgów, jak gdyby to było całkiem zrozumiałe

i jasne, że człowiek jadący przez Francję w angielskim czołgu może być tylko Polakiem”.

„Jezus, Maryjo, w lesie, przed wami, pełno naszych Polaków. czemu się nie poddają ? Boją się. Porucznik patrzy na niemieckiego jeńca. Jest to szczupły chłopak, lat może osiemnaście. Ma jasne oczy i twarz pełną radości, że jest jeńcem”.

W innym miejscu Pruszyński pisał: „dziwny był ten postój polskiego pułku w tłumie Polaków - jeńców niemieckich. Weźcie nas ze sobą. dajcie broń. Czy my się nie nadamy do czołgów ? Pięć lat marzyłem o tym. Za naszą krzywdę. Za to cośmy od Niemców znieśli. Ale można ich tylko odesłać na tyły nazajutrz rano. Do Dywizji mieli przyjść później”⁷.

Uczestnik kampanii włoskiej Alfons Mrowiec niejednokrotnie w książce „Przez Monte Cassino do Polski” ukazał mechanizm przechodzenia Polaków z Wehrmachtu do oddziałów polskich. Wspominał: „Czaimy się w zaroślach. Halt.Hände hoch. Jeden z nich zawołał po polsku: panowie nie strzelajcie, idziemy do was na ochotnika. Jeden to Polak, drugi Słowak. Ten pierwszy pochodził z Bydgoszczy, uczeń szkoły średniej. Wepchnięto go siłą do Werhmachtu. Długo kombinował w jaki sposób zwać z wojska!” Dowodził też, że znaczna ilość Polaków znajdujących się w Wehrmachcie w Jugosławii, uciekło do partyzantki Tity. Z pewnym żalem pisał: „ginęli 20-letni chłopcy, którzy wyrwawszy się z szeregów Wehrmachtu ochotniczo zasilali Dywizję Karpacką”.

Konkluzją wynurzeń Mrowca może być jego ogólna refleksja: „Z punktu widzenia Korpusu we Włoszech, dobrze się stało, że w szeregach Wehrmachtu znalazły się dziesiątki tysięcy Polaków wtłoczonych przemocą do armii okupanta. Pochodzili oni z różnych dzielnic Polski: z Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, z Poznańskiego, Pomorza. Ci przymusiowi „wehrmachtowcy” oddali korpusowi nieocenione usługi. Gdyby nie oni- po walkach o Monte Cassino - zostałby tylko sztab gen. Andersa i nieliczni Mohikanie z szarej braci żołnierskiej... Z narażeniem własnego życia, wśród niezliczonych niebezpieczeństw, poczęły przechodzić pod sojusznicze sztandary już nie jednostki jak w zimie i na wiosnę, ale potem setki, tysięcy Polaków, deztererów, dobrowolnych jeńców z wojska nieprzyjacielskiego”⁸.

(7) K. Pruszyński, *Czarna Brygada*, Literatura 1980 nr 2

Losy żołnierzy - Polaków w Wehrmachcie.

Żołnierze - Polacy z pogranicza polsko-niemieckiego nie mieli większych możliwości wyeksponowania swoich przeżyć związanych z wojną i uczestnictwem w niej po stronie, po której stać, z racji przynależności państwowej byli zmuszeni.

Warto losy niektórych prześledzić i na stronach tej książki uwiecznić. Dominik Krawiec był potomkiem przywiązanego do polskości rodu. Pozostając w zgodzie z poglądami ojca w połowie lat dwudziestych, stał się duszą ruchu młodzieżowego w Nowym Kramsku. Założył Polsko-Katolickie Towarzystwo Młodzieży, polski klub sportowy oraz świecki chór. Z zachowanej w archiwach dokumentacji wynika, że wszystkie wymienione organizacje działały we wsi prężnie i efektywnie. W praktyce nie miały charakteru antyniemieckiego, ale często narodowy, polski. Podobne działania w latach dwudziestych, a szczególnie trzydziestych uchodziło nieomal za zdradę stanu.

Było to działanie sprzeciwiające się ówczesnej niemieckiej polityce narodowościowej, lecz również tendencjom którym hołdowały miejscowe administracje. Po prostu demonstracją polityczną było każde wystąpienie publiczne w języku polskim, każde zgromadzenie polskie, zawody sportowe w czasie których zawodnicy nawoływali się w ojczystym, polskim języku, podobnie jak kibicujący im ich zwolennicy, nie mówiąc już o demonstracyjnym przemarszu przez wieś. Wszystko to było traktowane jednoznacznie jako wrogi akt polonizmu skierowany przeciw niemczyźnie jako takiej.

Jednym z organizatorów tego rodzaju działań był Dominik Krawiec. Trudno dociec czy u podłoża poczynań Dominika leżała przekora jego indywidualności, czy też głębsze przekonanie o słuszności tych poczynań. Można przypuścić, że wychowanie w domu połączone z utwierdzaniem słuszności sprawy, zrodziły u Dominika te charakterystyczne cechy. Trzeba dodać, że rodzice Dominika do wybuchu wojny trwali w przywiązaniu do polskości dość demonstracyjnie. Na przykład oddali swój dom do dyspozycji polskiej szkole mniejszościowej. Krawców wielokrotnie dyskrymino-

(8) por. A.Mrowiec, *Przez Monte Casino do Polski*, Katowice 1958, s. 94, 127, 152

wano. Krótko przed wybuchem wojny komornik zajął zboże na pniu. Innym razem nie wyrażano zgody na odbycie imprezy wieńczącej 15 lecie istnienia oddziału Związku Polaków ze względu na urojone niebezpieczeństwo pożarowe. Podobnych poczynań administracji niemieckiej wobec tej rodziny i innych rodzin było w owym czasie co niemiara.

Zgodnie z utartą praktyką do odbycia służby wojskowej po wybuchu II wojny światowej powołany został również Dominik Krawiec. Początki służby nie należały do łatwych, gdyż opinia o Dominiku jako zdeklarowanym Polaku, dotarła do jego przełożonych. Nie ułatwił ten fakt Dominikowi życia. W masie szkolenia wojskowego traktowano go z pełną surowością, a w czasie służby liniowej umieszczano go na najbardziej niebezpiecznych odcinkach frontu.

Z przekonania i konieczności, gdy zdarzyła się możliwość przejścia do wrogich dotychczas okopów, znalazł się dobrowolnie w wojskach alianckich. Z korpusem gen. Andersa brał udział w jego kampanii włoskiej. Również w bitwie o Monte Casino. Po zakończeniu wojny wrócił do swojego, spalonego przez Armię Czerwoną domu.

Dom jego, jak wspominaliśmy, był do roku wybuchu wojny, częścią polskiej szkoły. Krawcowie po 1 września zostali wywłaszczeni. W byłej polskiej szkole usadowiła się miejscowa placówka Gestapo. Mieściła się tam do końca wojny.

Gdy wojsko radzieckie wkroczyło do Nowego Kramaska pod koniec stycznia 1945 roku, społeczeństwo wsi witało wyzwolicieli chlebem i solą, a samą wieś udekorowano chorągwiami biało-czerwonymi. Dowódca nakazał wojsku ominięcie wsi na prośbę jej mieszkańców, aby nie niszczyć biegnącej przez wieś drogi.

Przez wieś toczył się jedynie jeden czołg w otoczeniu żołnierzy, którzy penetrowali niezamieszkałe domostwa. W domu Krawców natknęli się na pozostawiony w panicznej ucieczce przez pracowników Gestapo portret Hitlera. Czołg zatrzymał się i jakby z godnością dokonał obrotu w kierunku domu. I wypalił. Dom spłonął doszczętnie. Problem traktować należy jako daleko idącą ironię losu. Był to przecież jedyny dom we wsi zniszczony w trakcie działań wojennych, a pojęcie ironii losu mieści się w tym, że dom ten do wybuchu wojny był centrum życia polskiego we wsi.

Do obejścia nieomal równolegle z Dominikiem, wróciła jego siostra Apolonia, która uratowała przed zniszczeniem niezmiernie wagi dokumenty nowokramskiej, polskiej szkoły. Obejmujący funkcję pierwszego kierownika szkoły w wolnej już Polsce, Wiesław Sauter napisał w kronice szkoły następujące słowa: „Księgę tę i wszystkie akta szkolne szkoły polskiej z lat 1929-39 przechowywała ob. Apolonia Krawiec, mieszkanka Nowego Kramska przez cały okres wojny - narażając przechowywaniem tych rzeczy swoją osobę. Okazała ona w ten sposób swój wielki patriotyzm- wiarę, że Polska znów będzie, mimo że nastały lata dla Polaków bardzo ciężkie (...). Czynem tym przysłużyła się Ojczyźnie (...) wszystkie te rzeczy złożyła do moich rąk, skoro tylko przybyłem do Nowego Kramska. Cześć mężnej Apolonii Krawiec”⁹.

Praktycznie rzecz traktując rodzina Krawców została pozbawiona w czasie wojny całego swojego dobytku. Żartobliwie mówiono, że Apolonia ratowała jedynie majątek szkoły. Krawcowie nie odbudowali przez długie lata zniszczonego domu. Odbudowano go dopiero po latach przy pomocy państwa, gdyż stanowił rodzaj symbolu polskiego szkolnictwa w Niemczech. Zresztą do śmierci już w tym domu nie zamieszkali, gdyż bezpośrednio po powrocie z wojny, Dominik rozpoczął budowę na zapleczu wypalonego domu, małego domku składającego się z dwóch małych pokoi i kuchni. Domku tego do dnia dzisiejszego nie otynkowano.

Dominik w okresie powojennym stracił dawną werwę organizacyjną. Zamknął się w sobie. Nie chciał udostępniać żadnych materiałów dotyczących rozwoju ruchu polskiego w Nowym Kramsku, rzadko decydował się na osobiste zwierzenia.

Był głęboko wierzącym katolikiem i można podejrzewać, że przemiany ustrojowe, które dokonały się w Polsce po 1945 roku nie pozwoliły jemu zaakceptować rzeczywistości okresu powojennego. Szczególnie w sferze religijnej. U źródeł takiego stanu psychicznego leżały prawdopodobnie zauważalne przeciwieństwo stosunku państwa do kościoła w Polsce i do ówczesnej Niemieckiej Republiki Federalnej. Nie chciał albo nie mógł zrozumieć tychże różnic. Można by rzec, że na tym tle wyidealizował sobie

(9) *Kronika polskiej szkoły w Nowym Kramsku*, red. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1989, s. 138

typ państwa na którego czele stał Konrad Adenauer. On zresztą pozostał na zawsze ideałem współczesnego polityka. Zgodnie ze swoim przeświadczeniem z uporem odmawiał przyjęcia jakichkolwiek odznaczeń państwowych. Brak zainteresowania odbudową swego domu- szkoły, był dalszym ciągiem owego przeświadczenia.

W czasie rozmowy prowadzonej z Dominikiem napomknąłem go o okres wojenny. Jakby cedził słowa i myśli. Zgodnie ze swoimi przekonaniami z poczucia istniejącego prawa odbywał służbę wojskową w Wehrmachcie. Skorzystał z pierwszej sposobności przejścia na stronę aliantów. Został skierowany do oddziałów polskich. Z powściągliwością wyrażał się o tym okresie swojego życia. Tyle, że zdobył się na ujawnienie swojego stanu psychicznego. Bez dokumentowania ani komentowania tych zdarzeń. Jedynie o Monte Cassino mówił z pewną nabożnością. Nie mogłem poznać czy czuł się współwinnym beszczeszczenia klasztoru czy odczuwał dumę, że był jednym z jego zdobywców.

Może odpowiedzi należy poszukiwać w atmosferze polskich obozów tworzonych dla Polaków z Wehrmachtu. O nie zawsze zgodnej atmosferze w tych obozach świadczą choćby prace R.Hajduka¹⁰. Może spodziewał się innego przyjęcia czy traktowania. Nam pozostają tylko przypuszczenia.

Podobnie układały się losy innych młodych mieszkańców Nowego Kramskā. W czasie gdy rozpoczynała się II wojna światowa, znajdowało się tam dwóch braci, którzy podlegali poborowi - Wincenty i Władysław Piweccy. Obydwaj pasjonowali się przed 1939 rokiem piłką nożną. Można nawet powiedzieć, że wykazywali talent w szeregu dyscyplinach. Na przykład Wincenty posiadał wrodzoną szybkość, stąd osiągał dobre wyniki w biegach sprinterskich, w skoku w dal i wzwyż. Te umiejętności bardzo były zresztą przydatne w piłce nożnej. Natomiast Władysław był jakby stateczniejszy. Dokonując określonej czynności czynił to z niezwykłą precyzją. W piłce nożnej uchodził za znakomitego technika. Jednakże w okresie swej wczesnej młodości nie zdołali zaakcentować swej obecności w drużynie nowokramskiej. Wtedy górowali w nowokramskim zespole, bardziej doświadczeni i starsi wiekiem piłkarze.

(10) por. R. Hajduk, *Problem Polaków byłych żołnierzy armii niemieckiej na posiedzeniach Komisji Wojskowej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie*, [W:] *Studia Śląskie*, seria nowa, t.XL 1982, s. 245 i ns

Władysław Piwecki ur. 21 maja 1922 roku w Nowym Kramsku, otrzymał wezwanie do odbycia służby wojskowej przez rejonową komendę uzupełnień w Kargowie w 1941 roku. 3 października tegoż roku został wcielony do jednostki piechoty w Rawiczu. W czasie rekruckich ćwiczeń nie dawano mu szczególnie do zrozumienia, że wywodził się z polskiej rodziny. Wypełniał swe obowiązki w taki sposób, by przełożeni nie mieli możliwości wnoszenia jakichkolwiek pretensji. 3 marca 1943 jego jednostka została przetransportowana na front wschodni w okolice Domierańska. Tam został awansowany do stopnia strzelca. Później walczył w okolicach morza Czarnego.

W czasie walk na froncie wschodnim przemyślał nad sposobem wyeliminowania siebie z szeregu Wehrmachtu, w miarę niegroźnie dla zdrowia i nie wzbudzając podejrzeń. Podczas silnej potyczki postrzelił się w głowę w taki sposób, że przez kilka miesięcy przebywał w szpitalach w Lubinie, Krośnie i Gubinie.

Po uleczeniu rany został skierowany na pierwszą linię frontu we Włoszech. Przeżył wiele natarć wojsk alianckich. Do szeregów Wehrmachtu dotarła już wieść, że w skład tych wojsk wchodzi również korpus gen. Andersa. Władysława myśl o eliminacji z szeregów Wehrmachtu nie tylko nie opuściła, ale się wzmoгла. Dość powszechnie już mówiono wtedy o przejściach żołnierzy Wehrmachtu - Polaków na „drugą” stronę.

W czasie bitwy o Monte Cassino Władysław kilkakrotnie dokonywał takich prób. Jego usytuowanie w systemie obronnym nie pozwalało na zrealizowanie zamiaru. Nie chciał tego czynić za wszelką cenę a wiadomo mu było, że zachowanie Polaków w boju było pod baczna obserwacją. Bitwę przeżył. Co nie było mu dane uczynić w maju - uczynił w lipcu 1944 roku. Wraz z lekarzem - Francuzem, gdy między frontami panował względny spokój, nie bez pewnych perypetii, zdołał przejść z linii niemieckich i dotrzeć do II Korpusu. Dla Władysława nie była to zwykła decyzja o porzuceniu dotychczasowych „kamratów”. Przeżywał decyzję przez wiele miesięcy. Zdawał sobie sprawę z jej konsekwencji. Nie był przecież Ślązakiem, ani Volksdeutchem. Wywodził się z grupy mniejszościowej, z rejonu pogranicznego, uznanej choćby w myśl niniejszych wywodów, za obywateli Rzeszy. Podobnie jego problem osobisty potraktować mogli alianci. Obawy zatem nie wynikały z faktu poddania się żołnierzy z We-

hrmachtu do niewoli przeciwnika lecz z tego, że „niemiecki” Polak to czynił. Obawy okazały się jednak płonne. Po krótkotrwałym pobycie w obozie jenieckim we wrześniu 1944 roku skierowany został na dwumiesięczny kurs szoferski. Po pomyślnym jego ukończeniu w lutym 1945 roku otrzymał przydział służbowy w pierw do 3 pułku ułanów śląskich, a następnie do 10 pułku huzarów 14 Brygady Wielkopolskiej. Z niej z kolei otrzymał rozkaz wyjazdu do Afryki. Tam w oddziałach polskich zainstalowany został jako instruktor na kursach samochodowych. Po zakończeniu wojny przetransportowany był do Anglii. Rozkazem zastępcy dowódcy pułku huzarów nr 243/46 został odznaczony „Gwiazdą Italii” i medalem „Zwycięstwa i wolności”.

Na przełomie lat 1946/47 zaistniała możliwość powrotu do kraju. Praktycznie, nie zastanawiał się wcale. Zdecydował się na powrót, choć poddawany był różnego rodzaju presji. Persfadowano mu, że powrót do kraju rządzonego przez komunistów, jest zbyt wielkim ryzykiem. Podjął świadomie to ryzyko, gdyż ciekaw był życia w Polsce. Przez głowę przechodziły obrazy powstające z marzeń rodziców i dziadków o życiu w przyszłej Polsce. Inne obrazy snuły się z opowiadań uczestników wycieczek do Polski organizowanych przed wybuchem wojny. Obrazy zachęcające, świadczące o tym, że życie wówczas w Polsce nie odbiegało od tego jakie pędził w swej rodzinnej wsi. Obawami napełniały Władysława z kolei obrazy ziem polskich z lat okupacji.

Pewnego styczniowego dnia, kiedy w powietrzu wyczuć można już było zbliżającą się wiosnę spoglądał z dala na rodzinną wieś. Z pozoru wieś się nie zmieniła. Nie można było też zauważyć wojennych zniszczeń. Snujące się dymy z kominów wprowadzały rodzaj swojskości i spokoju. Z dala widniała charakterystyczna, cynkowa, niezbyt wykwintna wieża parafialnego kościoła. Tego samego, w którym poznawał prawdy wiary, której wypadało mu się w czasie wojny niejednokrotnie sprzeniewierzyć. Sumienie w swoim przekonaniu, miał czyste.

Gdy wszedł w obręb wsi zauważył, że jedna ze stodół była spalona do fundamentów. Później uświadomiono go, że w tej stodole i jeszcze innej w środku wsi, żołnierze przegranego Wehrmachtu, postanowili w pojedynkę bronić wsi. Rosyjski czołg nie czynił sobie z nimi zbytniego problemu. Żołnierze podjechali po prostu pod budowle i kilkoma kulami czołgowymi

uczynili z nich płonąca pochodnię. W drodze do domu już innych śladów wojny we wsi nie zauważył. Rozpytywał witających go ziomków o rodzinę. Otrzymywał uspokajające odpowiedzi. Zresztą jego ubiór budził pewną sensację, jako, że odziany był w ubiór angielski, ze szczególnie szykowną wiatrówką.

W domu okazało się, że rodzina zebrała się w komplecie, bowiem brat Wincenty zdołał wrócić z angielskiej niewoli do rodzinnej wsi. Zwyczajowe w takich razach powitania i wzajemne zwierzenia, zakończyły pewien etap życia Władysława. Teraz należało przystąpić do codziennej pracy w gospodarstwie. Razem z bratem wyżywał się w grze w piłkę nożną w miejscowym klubie sportowym...

Wincenty Spiralski pochodził z wielodzietnej rodziny chłopskiej. Ojciec Franciszek był właścicielem kilkuhektarowego gospodarstwa wystarczającego na znośną egzystencję przed wybuchem wojny. W okresie międzywojennym ojciec był znaczącym w Nowym Kramsku działaczem społecznym. Był m.in. inicjatorem założenia w roku 1923 we wsi klubu sportowego. Należał też do Polsko-katolickiego Towarzystwa Młodzieży. Później wstąpił do miejscowego oddziału Związku Polaków w Niemczech oraz Banku Ludowego.

Franciszek Spiralski sam został wcielony do Wehrmachtu na początku wojny. Po pewnym okresie został zwolniony ze względu na konieczność prowadzenia gospodarstwa, z którego został później przeniesiony w okolice Lubka. Wincenty był najstarszym synem Franciszka. 1 września wiek nie pozwolił na powołanie, ale wiosną roku 1944 nie ustrzegł się tego. Otrzymał polecenie udania się do Międzyrzecza w celu kopania rowów zaporowych. Pracował tam przez 2 miesiące. Podobne czynności spełniał przez około pół roku w okolicach Gubina.

15 lutego 1945 roku został wcielony do Wehrmachtu w garnizonie w Kostrzynie nad Odrą. W czasie walk o Kostrzyn, w marcu 1945 roku został ciężko kontuzjowany. Otrzymał ranę postrzałową ręki. Rannego wycofano z frontu i skierowano do szpitala mieszczącego się w bawarskim miasteczku. Postrzał otrzymany pod Kostrzynem, prawdopodobnie uratował Wincentemu życie, gdyż mógł w spokoju rękę kurować. Leczenie nie było na tyle skuteczne, by nie pozostawiło trwałego śladu. Do dnia dzisiej-

szego Wincenty odczuwa dolegliwości po nieszczęsnym, albo szczęśliwym postrzale.

Po ukończeniu leczenia, okazało się, że wojna się skończyła. Podjął wtedy pracę u bawarskiego gospodarza, który nie czynił zbytnej różnicy z tego, że pracuje u niego Polak. Pracował tam przez jeden rok. Tęsknił jednak za rodzinną wsią. Miał świadomość, że powojenne ustalenia graniczne przesunęły granice między Polską a Niemcami po Odrę. Jego rodzinna wieś znalazła się w Polsce.

Zastanawiał się długo nad decyzją, tym bardziej, że we wsi w której zamieszkiwał, często niepochlebnie mówiono o rządach komunistów. Obawy wzmacniał brak wiadomości z Nowego Kramka. Z oporami zdecydował się na powrót w roku 1946. Z Sulechowa najczęściej pieszo dotarł do wsi. Wieża kościelna górująca nad okolicą w czasie wojny i teraz górowała. Spokojnie lśniło jezioro przy wsi. I rozpościerająca się przed nim wieś. Śmiało do niej wkroczył. Uderzyło go, że wzorem z lat przedwojennych, przy wielu domach leżały sterty ścierek konarów wraz z igliwem z systematycznością doprowadzane do stanu używalności w miesiącach zimowych. To rodziło poczucie ufności, że wrócił do swojej wsi a jego dalsze życie będzie częścią jej życia...

Ludwik Tomaszewski już w dniu wybuchu wojny podlegał obowiązkowi służby wojskowej. Powołany został do Wehrmachtu już 28 sierpnia 1939 roku. Umieszczono go w garnizonie we Frankfurcie nad Odrą. Ludwik wywodził się z wyjątkowo patriotycznej rodziny. Jego ojciec Wojciech okazywał niejednokrotnie swoje propolskie skłonności przynależąc do polskich organizacji. Był też wzorowym rolnikiem.

Ludwik Tomaszewski, mimo że przebywał w regularnej armii w dniu wybuchu wojny z Polską, w samej operacji na szczęście nie brał udziału, jako że jego jednostka pozostawała w miejscu postoju. Myśli jakie kłębiły się wówczas wokół zaistniałych faktów, nad miejscem, w którym przebywał i nad rolą jaką miał odegrać. Nie były optymistyczne. Frustrację potęgowała obawa o najbliższych, szczególnie zaś o żonę z którą zawarł związek małżeński zaledwie w maju tego feralnego 1939 roku. Jeszcze wówczas nie wiedział, że jego żona Maria została 11 września 1939 roku aresztowana i wraz z innymi kobietami z Kramka - Agnieszką Heyduk, Stefanią Reiman i Eleonorą Bednarkiewicz, umieszczona w obozie w Ravensbrück.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Ludwik otrzymał kilkudniowy urlop w czasie akcji dokonywania aresztowań. Żony już we wsi nie zastał. Mógł jedynie rozpocząć starania o uwolnienie żony z obozu, pod pretekstem odbywania przez niego służby wojskowej w Wehrmachcie. Dzięki staraniom krajana, adwokata Bengmana, usiłowania zakończyły się powodzeniem.

Jednostka Ludwika Tomaszewskiego uczestniczyła w inwazji na Francję. Udział Ludwika w niej był często symboliczny, gdyż przydzielony został do oporządzania koni. Stąd przyszło mu jedynie oglądać rezultaty inwazji. Z zapisu w książeczce wojskowej datowanej 28 czerwca 1941 roku wynika, że ze względu na to, iż jest politycznie niepewny, został z wojska zwolniony. Zdecydowały o tym bez wątpienia losy obydwu małżonków, z okresu najazdu na Polskę, kiedy męża i żonę umieszczono w przeciwnych stronach. Nawet hitlerowska administracja uznała wobec małżonków Tomaszewskich postępowanie za krzywdzące. Z korzyścią dla obydwu stron.

Walenty Kubacki urodzony w 1922 roku w swej młodości ciekaw był spraw tego świata. Interesowała go historia, geografia, polityka. Mniej może gospodarstwo rolne, chociaż los sprawił, że po rodzicach schedę musiał objąć. Jednak jak większość jego rówieśników nie mógł zrealizować swych marzeń. Na całe życie pozostała mu miłość do książek i chęć poznania problemów świata.

W tej aurze rzecz traktując, powołanie do wojska 20 letni młodzieniec uznał za spełnienie swych marzeń o wielkim świecie. Nie zdawał sobie sprawy jaką cenę zapłaci za swoje marzenie. W jak gorzkie przeistoczą się doświadczenia.

W okresie rekruckim przebywał w Rawiczu. „Rawicki okres” mógł być uznany nadal za wielką, ale nieszkodliwą przygodę. Okres szkolenia nie trwał jednak w nieskończoność. Po rozpoczęciu wojny niemiecko - rosyjskiej skierowany został na bezdroża Rosji. Tutaj powoli zaczął poznawać rzeczywisty smak wojny, choć nadal nie zastanawiał się nad jej sensem. W tym wieku młody człowiek uznawał autorytety większych szarż albo był autorytetem dla niższych. Przede wszystkim wypełniał rozkazy, które wprawdzie do skomplikowanych nie należały. Polegały na tym, że trzeba dążyć do unieszkodliwienia przeciwnika, by przeciwnik nie zdołał tego

uczynić wcześniej. Coraz częściej refleksja na tym dlaczego ma zabijać wroga, który wrogiem jego, Walentego nie był.

Złe nastroje potęgowały się ze zmieniającymi się okolicznościami wojny. To nie była już ta pozorowana wojenka z rawickich koszar zaprawiana zawiadiackimi czynami „na niby”, przeplatana marszami wojskowymi. To była już prawdziwa wojna w okolicach jeziora Irmen, a potem Ostaszkowa. To była już wojna znaczone na początku sukcesami, a coraz częściej porażkami. Wzrastającą gorycz potęgowały: złe warunki klimatyczne w Rosji i niedostatki wynikające ze słabego zaopatrzenia.

W jednej z potyczek otrzymał groźny postrzał ręki uniemożliwiający udział w wojnie i wymagający leczenia szpitalnego. Postrzał był na tyle groźny, że leczenie musiano prowadzić nie w warunkach frontowych. Został z linii frontu przewieziony do szpitala w góry Harzu, (do miejscowości Harzgeberg). Powodujący nieustanne komplikacje postrzał wymagał długotrwałego leczenia. Pobyt w szpitalu zmuszał do głębszych refleksji, do konfrontacji marzeń z rzeczywistością. W chwili, gdy wychodził ze szpitala był jakby pogodzony z rzeczywistością, pozostawiając fantazje na dalszym planie.

W końcu wojny opuścił szpital z trwałym śladem uczestnictwa w wojnie. Był wtedy już realistą. Realizm nakazał powrót do rodzinnej wsi. Tak uczynił. W lutym, gdy zdołał wejść na wzgórze górujące nad okolicą, był już pewien, że jest w domu u siebie. Świadczyła o tym z dala rozciągająca się przed nim panorama swojej miejscowości.

Codziennie zajęcia przy obrządku inwentarza oddalały go od koszmarnych przeżyć i wspomnień wojennych. Znow stał się częścią społeczności wsi. Jednak nie odszedł od młodzięńczych zainteresowań. Po doświadczeniach wojennych skoncentrował się na książkach, dyskusjach i otoczeniu.

Stefan Krawiec osiadł na gospodarstwie Konopnickiego. Konopnicy od dziesiątków lat sprawowali w Nowym Kramsku samorządowe funkcje administracyjne. Czynn timer uczestniczyli też w życiu społecznym wsi. Np. Józef Konopnicki był prezesem Katolickiego Towarzystwa Robotników założonego 28 lutego 1904 roku.

Tradycyjnie mówiono we wsi, że np. idzie się do Konopnickiego, choć faktycznie głową rodziny pozostawał już Stefan Krawiec. On zresztą też

akcentował swą obecność we wsi ruchliwością w różnych formach społecznego działania.

Wraz z wieloma innymi Stefan aresztowany został 11 września 1939 roku i osadzony w Sachsenhausen. W obozie przebywał 9 miesięcy. W maju 1940 roku z obozu został zwolniony. Po krótkotrwałym pobycie w domu powołano go do Wehrmachtu. Szkolenie zakończyło się wysłaniem Krawca na front wschodni w roku rozpoczęcia wojny z Rosją.

Był to okres euforii w Niemczech, gdyż armie niemieckie błyskawicznie przemieszczały się w kierunku wschodnim. Nie wszyscy jednak podzielali euforię, bowiem na zwycięstwa składały się niezmierzone ofiary, żołnierski trud i pytania dręczące wielu z walczących o cel tej batalii.

Stefan miał podobne problemy. Przede wszystkim związane z jego pobytem w obozie w Sachsenhausen. Dlaczego on, który przeszedł gehennę obozu, znalazł się w szeregach tych, których cele były mu z gruntu niezrozumiałe i obce? Dlaczego on potraktowany jako wróg a przez to izolowany, znalazł się nagle w roli realizującego program w imię którego cierpiał? Dlaczego w 1943 roku musiał ponieść ofiarę w imię obcej idei?

Nierozwiązalne dylematy i znaki zapytania nurtowały i drażyły. Wszystkie te refleksje powstawały w szpitalu po odniesieniu kontuzji, w którym przebywał rok. Szpital opuścił jako kaleka z usztywnioną nogą, niezdolny do dalszej służby. Wrócił do Nowego Kramaska. Kalectwo ograniczało mu również możliwości efektywnej pracy w gospodarstwie. Ograniczało możliwość wykonywania najprostszych prac przy gospodarstwie. Na zawsze przypominać mu miało niewesołe wojenne przeżycia. Dziękował jednak niejednokrotnie Opatrzności, że jego wojenna przygoda zakończyła się jedynie kalectwem z którym mógł żyć i nauczyć się żyć w miarę efektywnie.

Wawrzyn Mazur, wywodzący się z Podmokli i osiadły w Dąbrówce, został zmobilizowany do wojska niemieckiego pod koniec I wojny światowej. Wywodził się z polskiej, patriotycznej rodziny. Jednak tego rodzaju imponderabilia w czasie, gdy się przegrywało wojnę nie były przeszkodą w mobilizowaniu do armii nawet tych, których dotychczas traktowano jako wrogów Rzeszy.

W czasie jednej z potyczek z Rosjanami, Wawrzyn został wzięty do niewoli, którą przez 5 lat odbywał na Krymie. Był z zawodu piekarzem

i w niewoli zawód piekarza wykonywał. W warunkach ówczesnej Rosji, w latach powszechnego braku żywności, żeby nie powiedzieć głodu, sprawowanie zawodu piekarza miało przynajmniej dwa istotne plusy: nie musiał głodować oraz wzbudzał szacunek, gdy żywność sam produkował. W warunkach niewoli tego rodzaju atuty pozwalały mu przetrwać w jako takiej formie psychicznej i fizycznej, choć tęsknota za rodzinną wsią nachodziła Wawrzyna w najmniej spodziewanym momencie.

Przetrwał 5 lat w niewoli rosyjskiej na Krymie i szczęśliwie wrócił do Dąbrówki. Po powrocie musiał na powrót adaptować się do życia w odmiennych warunkach. Powoli wchodził też w życie społeczne wsi.

Szczególnie intensywnie przeżywał dochodzenie do władzy w Niemieckich faszystach. Znający z autopsji totalitaryzm, uznał, że Niemcy dążą prostą drogą do podobnego ustroju. Ze względu na podeszły już wiek miał nadzieję, że wydarzenia z nią związane jego ominą. Pod koniec trwającej od 4 lat wojny Wawrzyn Mazur został jednak powołany do Wehrmachtu.

Uczestniczącego w I wojnie światowej ominęło podstawowe szkolenie rekrutkie. W ostatnich dosłownie dniach wojny przydzielono go do artylerii przeciwlotniczej w Szlezewiku. W tym czasie, wobec masowych nalotów dokonywanych przez aliantów, artylerzyści nie wierzyli w skuteczność ich działania. Właściwie każdy z nich przemyślał nad sposobem opuszczenia powierzonego posterunku. Podobnie myślał Wawrzyn Mazur. W pewnym momencie myśl zamienił w czyn. Ruszył pieszo w kierunku własnej miejscowości.

W światowej literaturze znajdujemy przepiękny opis wędrówki Józefa Szwejka do swej jednostki. Autor Jarosław Haszke wędrówkę tę nazwał anabasis, to znaczy dążeniem donikąd. W odróżnieniu od wędrówki haszkiego bohatera weteran Mazur miał jasno wytyczony cel - powrót do swej wsi.

Nic jednak z literackiego pierwowzoru nie zostało w wędrówce Mazura uronione. Bo wbrew logice rozpoczął marsz w kierunku południowo-wschodnim naprzeciw zbliżającego się frontu. Było w tej wędrówce tyle samozaparcia, co szczęścia. Nie brakowało elementów humorystycznych i dramatycznych. Spotkał ludzi mu życzliwych i nieżyczliwych, sprzyjających i wrogich. Wreszcie natknął się na falę uciekinierów napierających na zachód ze wschodnich obszarów niemieckich i im bliżej rodzinnej miejscowości.

wości na rzeczywistych osadników i tych którzy z osadnictwa uczynili proceder.

Opuszczając swój posterunek miał świadomość istniejącej na frontach sytuacji militarnej. Pomimo swych przeżyć z niewoli rosyjskiej po I wojnie światowej zdecydowany był nie oddać się do niewoli rosyjskiej po raz wtóry. Trudno dociec jednak czym się kierował przy wyborze kierunku ucieczki. Szedł ostatecznie w kierunku wroga. Może był to swoisty chwyt psychologiczny.

Mazur władał biegle trzema językami: niemieckim, polskim i rosyjskim. Liczył zatem na to, że w każdej sytuacji ze wszystkimi dojdzie do porozumienia. Ubrany był w standartowy mundur Wehrmachtu, w zandarzu miał też ubranie cywilne, w które przebierał się w zależności od określonej chwili. Dysponował też kompasem, który dyktował mu kierunek marszu.

Wędrował wyłącznie nocami unikając skupisk ludzkich. Konieczność zdobycia pożywienia zmuszała jednak do pukania do niejednych drzwi. Gdy przebywał na terenach nie objętych penetracją wojsk radzieckich, przebierał się w mundur żołnierski. Mieszkańcy niemieckich wsi przyjmowali go jakby z przymusu, z obawą ale ostatecznie zaopatrywali go w podstawowe artykuły żywnościowe. Zapasy żywności we wsiach niemieckich były również na wyczerpaniu. Im bliżej linii frontu - tym sytuacja okazywała się gorsza.

Gdy Mazur zdołał przejść przez linię frontu, sytuacja uległa zmianie. Pożegnał się wtedy z mundurem. Przedzierzgnął się w albo udającego się do rodzinnych stron z przymusowych robót rosyjskiego robotnika, albo Polaka, który zdołał zbiec z obozu koncentracyjnego.

Z żołnierzami rosyjskimi spędził niejeden dzień. Że byli z reguły życzliwi i gościnni, najadł się wtedy do syta. Żołnierze nie skąpili również napitku. Gorzej wiodło mu się, gdy napierające na zachód wojska przemieszcili się w kierunku Berlina. Obraz wsi przez które przeszedł front, wsi opustoszałych przez ludzi, w których przemykał przez mgnienie oka zdziczały pies. Za zdobyciem pożywienia było coraz trudniej. W niektórych domach zdołał doszukać się ich resztek.

Gdy przekroczył Odrę nie było mu wówczas wiadomo, że znalazł się na terytorium Polski. Pozostawał poza bieżącymi wydarzeniami militarnymi i politycznymi. Z kalendarzem pozostawał w zgodzie. W początkach maja

1945 roku zdołał zarejestrować w swej pamięci niecodzienne ożywienie wśród pobliskich wojsk. Strzelanina nie przypominała tej codziennej. Była strzelaniną jakby na wiwat. Domyślił się, że mogło to oznaczać jedynie zakończenie wojny. Domyśl potwierdzili niebawem przemieszczający się w kierunku zachodnim, wówczas jeszcze trudni do identyfikacji przez niego cywile. Jechali z całym dobytkiem, często z inwentarzem jak on, ale z pewną nadzieją w oczach.

W tych dniach żył jednak już perspektywą powrotu do Dąbrówki. Praktycznie musiał wędrować nocami, choć ostrożność nigdy nie wadziła. Jednego dnia zgarnął go patrol radziecki uznając, że jest niemieckim szpiegiem. Musiał się wykazać nie lada elokwencją by dowieść, że jest rosyjskim robotnikiem przymusowym. Ostatecznie komendant wskazał Wawrzynowi możliwość dotarcia do Rosji.

Innym razem w lesie spotkał kilku niedobitków armii niemieckiej. Musiał się wówczas przemienić w ich towarzysza niedoli. Pod osłoną nocy, pod pozorem poszukiwania drewna na opał, zdołał zniknąć.

Na horyzoncie coraz częściej ukazywały się znajome wieże kościelne i budowle. Świtem jednego z ostatnich dni maja 1945 roku z odległości kilometra rodzinna wieś w całej okazałości rozpostarła się przed nim. Wypatrzył wszystkie znaczące we wsi budowle. Pękaty, nienaruszony wojną kościółek, podobnie nadal okazały pałac należący kiedyś do von Britzkich. Widział też krzątających się w polu gospodarzy - współmieszkańców wsi. Następowaly serdeczne powitania. Wszedł wreszcie do własnego obejścia. Utrzymane było w znakomitym porządku. Okazało się, że nie zdołał wrócić z wojny syn Wawrzyna, Stanisław.

Stanisław Mazur do Wehrmachtu został zmobilizowany stosunkowo wcześniej, bo około roku 1941. Brał udział w pierwszej fazie wojny niemiecko - rosyjskiej. W okresie największych sukcesów niemieckich, nastąpiła jego translokacja na front zachodni. We Francji pełnił funkcje pomocnicze w artylerii. W momencie zagrożenia wojsk niemieckich na półwyspie apenińskim, został skierowany do armii niemieckiej we Włoszech.

W czasie jednej z bitew zdołał wzięty do niewoli przez aliantów. Ujawnił swoje pochodzenie i narodowość, w związku z tym został skierowany do obozu dla żołnierzy - Polaków zlokalizowanego we Włoszech. Po rocznym w nim pobycie otrzymał przydział do kompanii wartowniczej wojsk brytyj-

skich stacjonujących w Egipcie. Przebywał tam do roku 1947. Po zakończeniu służby wrócił do Dąbrówki Wlkp.

Jan Benyskiewicz był organistą w nowokramskim kościele parafialnym. W latach poprzedzających wybuch wojny, ze względu na profesjonalne zainteresowania, prowadził we wsi chór świecki pod wezwaniem św. Cecylii. Śpiewanie i muzykowanie w Nowym Kramsku było popularne od zamierzchłych czasów. W kościele zorganizowany śpiew chórалny istniał przynajmniej już w XIX wieku. Ze znanych nam przekazów historycznych wiadomo, że chór kościelny prowadził do początków lat dwudziestych organista Sylwester Heyduk u którego terminował w zawodzie Jan.

Ustawiczne, codzienne przebywanie w pobliżu Sylwestra, musiały wywrzeć wpływ na charakter Jana. Sylwester był przede wszystkim gorącym patriotą, społecznikiem, wychowawcą młodzieży, nawet jej nauczycielem języka polskiego. Przy tym surowy, pełniący z godnością swe obowiązki.

Sylwester wraz z księdzem Stanisławem Dudzińskim, był współorganizatorem powstania w Nowym Kramsku. Przyczynił się w dużym stopniu do skłonienia dowództwa powstania do zajęcia Nowego Kramska. Sylwester Heyduk zmuszony został do opuszczenia Niemiec i przeniósł się do Zdun koło Krotoszyna, w którym jego społecznikowskie usposobienie znalazło ujście. Był tam organistą i burmistrzem miasta.

Jan przejął cechy swojego mistrza. Pełnił obowiązki organisty z oddaniem. Organistował przy różnych księżach. W większości obojętnych narodowo, ale również i wyrafinowanych germanizatorach. Polski śpiew kościelny rozbrzmiewał jednak w miejscowym kościele co niedzielę.

Jan zainteresował się również chętną do pracy społecznej młodzieżą. W roku 1928 założony został świecki chór do którego należało wielu młodych ludzi.

Działalność Jana odnotowana została w tajnym memoriale poświęconym stanowi ludności polskiej w roku 1938. Trudno osądzić jaki wpływ na niewiarygodną decyzję miał ten fakt, ale dość powiedzieć, że miejscowy proboszcz ks. Havlitzky w przededniu wybuchu wojny zwolnił Jana z posady organisty i zabronił uczęszczania całej rodzinie do miejscowego kościoła. Głęboko wierząca rodzina uprosiła dziekana i proboszcza kościoła babimojskiego ks. Meisnera, by wyraził zgodę na możliwość odbywania praktyk religijnych w Babimoście.

Małżeństwo co tydzień przemierzało rowerem drogę z Nowego Kramska do Babimostu aby uczestniczyć we mszy.

Jan był synem miejscowego gospodarza posiadającego nieco ponad 15 ha ziemi. Ród Benyskiewiczów w Nowym Kramsku sięgał przynajmniej XVIII wieku. W 1780 roku przeor klasztoru w Obrze sprzedał karczmę w Nowym Kramsku Karolowi Benyskiewiczowi. W zapisach dziewiętnastowiecznych niejednokrotnie nazwisko to przewijało się. Wśród członków katolickiego Towarzystwa Robotników znajdują się: Andrzej, Józef i Leon Benyskiewiczowie. W pracach „Sokoła” organizującego w roku 1918 powstanie, spotykamy brata Jana Benyskiewicza, Pawła.

Ojciec rodziny, Stanisław spłodził ze swą żoną Marianną siedmioro dzieci; pięć płci żeńskiej i dwoje płci męskiej. Kobiety, otrzymując odpowiednie wiano, zostały wydane za mąż. Z synów, ze względu na wymogi ustawy o zagrodach dziedzicznych, ale i przez praktyczne względy, na gospodarstwie pozostał Paweł, Jan, natomiast już od lat młodzieńczych sposobił się do zawodu organisty. Ożenił się z pochodzącą z biedniackiej rodziny Jadwigą. Po otrzymaniu od brata odpowiedniej spłaty, zbudował we wsi okazały dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Założył też sklep z dewocjonaliami.

W rodzinnej wsi w latach dwudziestych nie odczuwano zbyt konsekwencji przebywania w Niemczech. Wieś w ponad 90% zamieszkała była przez ludność polską. W tym okresie społeczność wsi nie została jeszcze sztucznie podzielona na Polaków, na „skłaniających się ku niemczyźnie” i na Niemców. Dzieliła się wieś na Polaków i Niemców, na biednych i bogatych. Powojenne Niemcy nie wykształciły jeszcze jednolitego systemu antypolskiego. Można by rzec, że w miarę przestrzegano zasad zawartych w 13 artykule Konstytucji weimarskiej, przynajmniej w wymiarze centralnym.

Zmiana nastąpiła po objęciu władzy przez Hitlera. Nie, nie oficjalna zmiana. Nie wydano żadnego zarządzenia, dekretu czy ustawy w której by zapowiadano zmianę statusu mniejszości polskiej w Niemczech. Führer nie dość, że w oficjalnych wystąpieniach nie pomstował na mniejszości narodowe w Niemczech ale podkreślał jej odrębność i tą odrębność uznawał. Ale administracja i policja wprowadziły na codzień wykładnię prawa w III Rzeszy, w której bezprawne decyzje przenikały się prowokacją, nieuzna-

wanie woli jednostki narodowości polskiej z wolą i celami narodu niemieckiego, oficjalna prawda z nieoficjalną praktyką. Ta praktyka decydowała o dniu codziennym również w Nowym Kramsku.

Jednolite dotychczas społeczeństwo wsi, z upływem od roku 1933 lat podzieliło się. Linia podziału biegła wzdłuż różnic narodowościowych. Jej źródło tkwiło w warunkach ekonomicznych. Według pewnego schematu: biedny był bardziej podatny na niemieckie naciski, który wypływał np. od pracodawcy; bogatszy a zatem w dużym stopniu niezależny od administracji, mógł sobie pozwolić na demonstrowanie swej polskości.

Wprowadziły te podziały nowe elementy w życiu wsi. Wniosły wiele wzajemnej nieufności, podejrzliwości i nostalgii za czasem minionym. Jan do roku 1939 praktycznie był niezależny ekonomicznie, wszak utrzymywał się z dochodów osiąganych w sklepie. Swoją służbę w kościele traktował jako uzupełnienie zasobów pieniężnych. Około roku 1935 cofnięto jednak zezwolenie na handel. Jak już wspomniano, w roku 1939, zabroniono mu wejścia do kościoła. Wkrótce potem wybuchła wojna. Niemcy napadły na Polskę.

Mieszkańcy wsi byli całkowicie zdezorientowani. Początkowo euforia miejscowych Niemców stawała w sprzeczności z nadziejami Polaków. Poczynania Niemców wobec Polaków były zastanawiające. Konieczność zaciemniania, odebranie wszystkich radioodbiorników, zarekwirowanie rowerów - intrygowały. Wkrótce okazało się, że Niemcy odnieśli szokujące dla miejscowych Polaków zwycięstwo. Wśród Polaków w Nowym Kramsku obowiązywała niejako urzędowa wiara w siłę Polski.

Kroki poczynione we wsi przez Niemców przeraziły wszystkich. Aresztowania i powoływanie do Wehrmachtu - jakby dwa na przeciwnym biegunie stojące działania, skazywały pozostałych - niearesztowanych i niepowołanych w niepewności. W takiej sytuacji pozostawał Jan do 1944 roku. Nie przedsięwzięto wobec niego i jego rodziny żadnych kroków, choć praktycznie spodziewał się najgorszego tym bardziej, że bratu Pawłowi odebrano gospodarstwo a jego rodzinę przesiedlono do majątku w Fürstenwalde.

Jan nie miał stałej pracy. Dorywczo zatrudniany był w miejscowym młynie. Czasami zezwalano mu na pracę w fabryce w Sulechowie. Powoli mijały lata wojny. Wieś pozbawiona była wieści o sytuacji na froncie.

Jedynie urlopowani z Wehrmachtu w tajemnicy przekazywali wiadomości o przegrupowaniach wojsk niemieckich, zaś nierzadkie pogrzeby żołnierzy - Polaków świadczyły, że wojska niemieckie też ponoszą ofiary w czasie tej wojny.

Powszechną już była wieść, że Rosjanie wyparli Niemców ze swojego terytorium, a na zachodzie toczą się zacięte walki z koalicją przeciwników Niemiec. Była połowa roku 1944, gdy Jan otrzymał wezwanie do Wehrmachtu. Zaskoczenie było całkowite. Spodziewał się raczej aresztowania albo zesłania do obozu koncentracyjnego.

Niemcy w roku 1944 sięgali już po najgłębsze rezerwy ludzkie. Taką rezerwą okazał się również Jan, mimo że najbliższej jego rodzinie odebrano dorobek życia i zesłano w inne regiony Niemiec.

Jan powołany został do jednostki wojskowej stacjonującej w Poznaniu. Nie miał żadnego przygotowania wojskowego. Dopiero w jednostce, w pośpiechu zakarbowano mu zasady wojskowego drylu. Z niewiadomych powodów jego macierzysta jednostka zlokalizowana była na lotnisku w Toruniu. Miał pełnić funkcję kierowcy w obsłudze lotniska. Jan nie posiadał dotychczas umiejętności prowadzenia samochodu stąd konieczność przejścia szoferskiego kursu właśnie w Poznaniu. Kurs trwał około 3 miesięcy.

Jan w wolnych chwilach od zajęć, zdołał dotrzeć w Poznaniu do wielu znanych mu ludzi. Między innymi do nauczyciela, który uczył w nowokramskiej polskiej szkole w latach trzydziestych - Władysława Sroki oraz do legendarnego w Nowym Kramsku i okolicach, powstańca Walentego Tomaszewskiego. Długie rozmowy doprowadziły obu do konkluzji, że jedynym możliwym zakończeniem wojny będzie klęska Niemiec.

Poznański optymizm Jana Benyskiewicza był o tyle uzasadniony, że Niemcy wojnę przegrały, ale przydzielony do Torunia Kramszczanin, zaginął w czasie radzieckiego ataku na Toruń. Nigdy nie potwierdzono jego śmierci. Poszukiwania nie dały również rezultatów. W trakcie pisania tej pracy na adres autora nadeszła karta pocztowa następującej treści: „Szanowny Panie. Słyszałem kiedyś wypowiedź Joachima Benyskiewicza w radio, którego ojciec pracował w świątyni, został powołany do Wehrmachtu i z wojny nie powrócił. Chciałbym skreślić kilka słów do tego p. Benyskie-

wicza lecz nie wiem czy pod właściwy adres kieruję swoją korespondencję. Proszę o odpowiedź”. Autorem tych słów był p. Kazimierz Puzoń z Lublina.

Treść kartki sugerowała rzucenie nowego światła na losy jednego z żołnierzy Wehrmachtu. Próby nawiązania kontaktu z autorem wyżej cytowanych słów okazały się nieskuteczne.

W czasie trwania II wojny światowej w różnych formacjach Wehrmachtu brała udział nieomal cała męska generacja ludności polskiej z Niemiec. Jej straty zobrazowałem na przykładzie Nowego Kramska. Można przyjąć, że proporcjonalnie straty polskie całej generacji polskiej były podobne.

Polacy brali udział w walkach na wszystkich frontach. Większość z nich kierowana była do służby w oddziałach pomocniczych. Nietrudno dociec przyczyn takiego postępowania. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że u źródeł takiego stanu rzeczy, leżał brak zaufania do tych obywateli niemieckich pochodzenia polskiego.

Polacy ginęli i byli okaleczani na frontach na równi z żołnierzami niemieckimi. Trudno ten problem ująć w jakieś ramy statystyczne. Wskazówką mogą być dane dotyczące jednej miejscowości, które można zgeneralizować.

Szansą dla Polaków w Wehrmachcie, o ile można było mówić w warunkach wojny o szansie, było poddanie się stronie przeciwnej, albo przejście w sprzyjających okolicznościach na stronę przeciwną. Wielu Polaków tę szansę wykorzystało, choć nie była to wielkość w masowej skali. Można o nich mówić raczej w charakterze symbolu. Symbole te były jednak znamienne, gdyż potwierdzały przynależność tych ludzi do narodu polskiego. Polacy-żołnierze Wehrmachtu przede wszystkim przechodzili bowiem do polskich formacji wojskowych. Polacy - obywatele Rzeszy zobowiązani byli do wypełniania powinności obywatelskich wobec państwa do którego byli przynależni. Pozostając w zgodzie z istotą swego wychowania a nawet z przekonania genetycznego, przebywali bowiem w państwie pruskim i niemieckim, od II rozbioru Polski, lojalność wobec państwa uznawali za jedną z podstaw egzystencji.

Po rozwiązaniach wersalskich, w wyniku których powstało państwo polskie, lojalność ta została nieco zachwiana. Jednak oficjalne dokumenty państwowe polsko-niemieckie, na ten element postaw mniejszości zwracały szczególną uwagę.

Dziesiątki osób z Dąbrówki, Podmokli i Kramska, oddało życie w czasie trwania II wojny światowej. Sommerowie, Irmelerowie, Gospodarczykowie czy Durkowie, nie doczekali się nawet własnego grobu na cmentarzach rodzinnych wsi. Pozostali bezimiennymi na frontach Rosji, Francji, Włoch czy Jugosławii.

Pogranicze w dniach wyzwolenia.

Rusząca znad Wisły w styczniu czterdziestego piątego roku ofensywa, wstrząsnęła nie tylko podstawami armii niemieckiej, ale szerokim echem odbiła się na terenach, o których w tych czasach grozy, z rzadka pamiętano. Odbiła się echem we wsiach złotowszczyzny, babimojszczyzny, Śląska.

Z upływem mijających tygodni dla wszystkich stało się oczywistym, że trwa nieustanna ofensywa wojsk radzieckich i ku byłym wschodnim granicom Niemiec zbliża się front. Bezustanne przemieszczanie się wojsk, gorączkowe ćwiczenia obrony poszczególnych miejscowości przeprowadzane przez różnego rodzaju formacje czy głucho detonacje dochodzące z oddali, były tego fizycznym potwierdzeniem.

Polacy egzystowali na marginesie gorączkowych i bezplanowych czynności administracji i niemieckiego społeczeństwa. Jakby zmienił się stosunek tego społeczeństwa do Polaków, którzy spokojnie oczekiwali nadchodzących rozstrzygnięć. Troską napawała jedynie obawa o los najbliższych walczących na różnych frontach. W oczekiwaniu na klęskę wojsk niemieckich, przy pełnej świadomości, że w armii tej walczą najbliżsi, tkwił największy dramat tej ludności.

Narzuca się pytanie o nadzieje, jakie wiązali Polacy Pogranicza z nadchodzącą klęską Niemiec. Jak ustosunkowali się do faktu, że dokona tego Armia Czerwona? Odpowiedzi na to pytanie nie szukajmy w ciasno pojętych regułach pracy historyka, szukającego potwierdzenia lub zaprzeczenia postawionych tez w zapisach źródłowych. Znów można jedynie odwołać się do wspomnień i zachowań ludzi z owego czasu i dokonać próby sformułowania ogólnego wniosku.

Sądzić można, że zdecydowana większość Polaków przegraną Niemiec kojarzyła z powrotem do Macierzy. To przekonanie wynikało wyłącznie

z logicznego rozumowania i intuicji. Powrót miał być wynikiem sprawiedliwości dziejowej.

Stosunek do zbliżającej się Armii Czerwonej miał być sumą często różnorodnej w swej treści propagandy prowadzonej od najazdu na Związek Radziecki przy pomocy różnych środków. Społeczności polskiej trudno było o konfrontację nieobiektywnych opinii z rzeczywistością, stąd oczekiwała z niepokojem momentu wyzwolenia. Wydarzenia styczniowe roku czterdziestego piątego, toczyły się w oszałamiającym tempie. Przede wszystkim o zbliżających się rozstrzygnięciach mówiło zachowanie się Niemców. Przez wsie zamieszkałe przez ludność polską całymi dniami przewalały się tłumy uciekinierów zdążających na zachód. Do uciekinierów dołączali się nieliczni Niemcy z miejscowości polskich. Wkrótce też poszczególne miejscowości opuszczała niemiecka administracja, nauczyciele.

W ostatnim okresie często wśród ludności polskiej wybuchały paniczne wiadomości o próbach likwidacji ludności podejmowanych przez oddziały SS. Na przykład w Nowym Kramsku kolportowano uparcie wiadomości o planie zgromadzenia Polaków, którzy nie opuszczą wsi, na miejscowym zamrożonym jeziorze i ich zatopieniu. Podobnie w Dąbrówce. Na ile prawdziwe były owe przypuszczenia i wiadomości, trudno dzisiaj dociec. Dość jednak powiedzieć, że oddziałom niemieckim trudno byłoby ewentualny zamiar zrealizować, gdyż w połocho musiały opuszczać miejscowości Pogranicza wobec błyskawicznych akcji Armii Czerwonej.

Jeszcze przed wkroczeniem oddziałów radzieckich polskie miejscowości przedstawiały widok jakby po przejściu frontu. Porzucone bagaże, broń bez amunicji, unieruchomione wobec braku benzyny samochody i motocykle, stały się nieodłączną częścią ówczesnego krajobrazu.

Miejscowości z ludnością polską różniły się jednak od zamieszkałych przez Niemców tym, że takie jak Dąbrówka, Kramsko, czy Podmokle nadal tętniły życiem. Ludzie pracowali, odwiedzali się, gniewali się - po prostu żyli.

Wskazać należy, że swych rodzinnych siedzib nie opuścili nie tylko znani ze swej narodowej postawy Polacy, ale również ci, którzy w okresie międzywojennym i okupacji, ze względów najczęściej ekonomicznych, oddalili się nieco od życia polskiego.

Pod koniec stycznia Armia Czerwona przekroczyła byłą granicę polsko-niemiecką sprzed 1 września 1939 r. Przed oczyma i dowódcy frontu i szeregowego żołnierza przewinąć się musiał niczym zarejestrowanie na taśmie filmowej obraz wojny.

Posuwające się w głąb byłego terytorium Rzeszy, przez opuszczone już wsie i miasteczka, na Babimojszczyźnie oddziały radzieckie weszły do wsi, których wyzwolenie jako żywo przypominało podobne zdarzenia w lubelskim czy warszawskim.

Spółeczeństwo polskich wsi składające się w przeważającej mierze z kobiet, dzieci i starszych mężczyzn, w momencie wejścia oddziałów radzieckich, w obawie przed skutkami walk ukryło się w piwnicach. Co aktywniejsi postanowili uroczyście powitać wkraczające oddziały. Powitanie najczęściej było krótkie, rzeczowe, gdyż oddziały radzieckie parły nadal w pośpiechu w kierunku zachodnim za uchodzącym przeciwnikiem.

Polacy sprawnie zorganizowali miejscowy samorząd i milicję obywatelską, dochodząc do porozumienia z komendanturami radzieckimi we wszystkich kwestiach.

Lucjan Brudło 2 lutego 1945 roku, a więc tuż po przejściu frontu, zorganizował zebranie mieszkańców wsi Dąbrówki, w czasie którego powołano Radę Gminną. Weszli do niej ci działacze, którzy przetrwali wojnę, m.in. Jan Budych, Paweł Budych III, Stefan Gołek, Wincenty Gołek i Tomasz Kociołek. Wójtą został Tomasz Kleszka, sołtysem - Wincenty Gołek a komendantem milicji - Jan Konopa.

Podobne zebrania odbywały się we wsiach rejonu babimojskiego. Wójtą gminy Babimost został Jan Cichy, sołtysem Nowego Kramska - Feliks Piwecki, komendantem milicji - Kleofas Heyduk.

20 lutego 1945 roku na wyzwolonych terenach Babimojszczyzny powstało Starostwo Pogranicza z siedzibą w Dąbrówce. Pierwszym starostą został Lucjan Brudło, wicestarostą Tomasz Kociołek¹.

W tym momencie do zakończenia wojny i konferencji poczdamskiej pozostało jeszcze kilka miesięcy. Zachowanie się polskiej społeczności świadczyło, że uznała za naturalne i bezdyskusyjne przyłączenie ich miejscowości do państwa polskiego, nie oczekując na ostateczne decyzje poli-

(1) por. B. Kres, *Dąbrówka Wlkp.*, [W:] *Spod znaku Rodła*, Zielona Góra 1974, s. 62

tyczne, nie bacząc na smutne doświadczenia z okresu powstania wielkopolskiego. Wówczas to, po czynnym zaangażowaniu po stronie polskiej, jedynie interwencja państw sprzymierzonych ochroniła mieszkańców Babimojszczyzny od zemsty Niemców.

Postawa polskiego społeczeństwa Babimojszczyzny w dniach wyzwolenia dowiodła, że zasłużyło ono na nazwę autochtonów ziem odzyskiwanych. Pokazali oni, że są rdzennymi mieszkańcami tych ziem.

Aneks nr 1

Stosunki narodowościowe w powiecie Babimojskim na przełomie XIX i XX wieku¹

Miejscowość	Liczba mieszkańców	Głosy oddane na kandyd. polskiego	Głosy oddane na kandyd. niemieckiego	Głosy nieważne
Adamowo	62	61	1	-
Boruja Stara	135	-	135	-
Jaromierz Stary	120	1	119	-
Kaszczor	141	108	33	-
Obra Stara	46	-	46	-
Tepperbudy Stare /Uście/	100	-	100	-
Tuchorza Stara	42	-	42	-
Bęłecin	71	27	44	-
Blenka	41	-	41	-
Blum olendry	77	-	77	-
Babimost	324	139	82	3
Babimost	27	-	27	-
Boruja	91	38	53	-
Chobienice	164	162	2	-

(1) Zamieszczone [W:] *Dziennik Poznański* nr 179/78

Miejscowość	Liczba mieszkańców	Głosy oddane na kandyd. polskiego	Głosy oddane na kandyd. niemieckiego	Głosy nieważne
Chwalim	180	-	180	-
Dąbrowa	136	135	-	-
Dąbrowskie olendry	47	-	47	-
Wielen	57	41	16	-
Friedendorf	44	40	4	-
Głodno	96	-	96	-
Godziszewo	64	58	6	-
Gola	46	-	46	-
Górsko	44	-	44	-
Gościeszyn	89	89	-	-
Wielkawieś	47	-	47	-
Niałek	84	23	61	-
Podmokle Wielkie	53	45	8	-
Hammer	88	19	61	-
Jabłonna	144	22	122	-
Jażyniec	81	77	4	-
Kargowa wieś	137	-	135	2
Karna	30	17	23	-
Karpicko	62	-	62	-
Kębłowo	159	131	28	-
Kielkowo	57	48	9	-
Kiełpiny	79	65	14	-

Miejscowość	Liczba mieszkańców	Głosy oddane na kandyd. polskiego	Głosy oddane na kandyd. niemieckiego	Głosy nieważne
Kościółek borujski	46	-	46	-
Mała wieś	69	57	12	-
Grójce	49	20	23	-
Podmokle Małe	82	63	19	-
Zakrzewo	47	32	15	-
Komorowo	46	46	-	-
Komorowskie olendr	60	-	60	-
Kopanica	149	65	83	-
Łąkie	128	128	-	-
Łupice	92	88	4	-
Mochy	120	109	11	-
Boruja nowa	142	-	142	-
Nowa wieś	69	59	10	-
Kramsko Nowe	94	84	10	-
Obra Nowa	23	7	16	-
Tuchorza Nowa	41	2	39	-
Tuchorza wieś	168	150	18	-
Jaromierz nowy	107	38	69	-
Podgradowice	24	-	24	-
Przement	101	96	5	-
Radomierz	149	145	4	-
Rakoniewice	309	52	257	-

Miejscowość	Liczba mieszkańców	Głosy oddane na kandyd. polskiego	Głosy oddane na kandyd. niemieckiego	Głosy nieważne
Rakoniewice dominium	70	53	17	-
Rataje	50	7	43	-
Reklin	39	14	25	-
Reklińskie olendry	34	-	34	-
Rostarzewo	119	5	113	-
Ruchocice	67	53	14	-
Szarki	90	-	90	-
Świętno	112	1	111	-
Ciosaniec	53	28	25	-
Siedlec	117	112	5	-
Solec	76	58	18	-
Soleckie olendry	61	2	59	-
Starkowo	45	44	1	-
Stodolsko	40	-	40	-
Tarnawa	132	8	57	-
Tłoki	80	59	1	-
Tłockie olendry	38	6	32	-
Tuchorskie olendry	71	33	38	1
Kargowa	206	2	203	-
Zagorowo	138	121	17	-
Widzim Stary	140	40	100	-

Miejscowość	Liczba mieszkańców	Głosy oddane na kandyd. polskiego	Głosy oddane na kandyd. niemieckiego	Głosy nieważne
Wilcze	63	-	63	-
Wioska	77	31	46	-
Wioskie olendry	74	-	74	-
Wolsztyn	384	68	315	-
Wojnowo	76	58	18	-
Wroniawy	150	150	-	-
Żodyń	64	43	21	-

Łącznie powiat babimojski: Polacy 3.746; Niemcy 4.522 głosy.

Spis oddziałów i członków Towarzystwa Młodzieży w Babimoście z roku 1917

I. Drużyna strażnicza

1. Fabiś Piotr	17 lat	z Nowej Wsi
2. Kromski Walenty		z Nowej Wsi
3. Winiarz Maciej		z Nowej Wsi
4. Gawęł Piotr		z Nowej Wsi
5. Michalski Paweł		z Nowej Wsi
6. Tomaszewski Franciszek	18 lat	z Nowej Wsi
7. Michalski Stanisław	18 lat	z Podmokli Wielkich
8. Gattner Stanisław	18 lat	z Podmokli Wielkich
9. Weiman Nikodem	16 lat	z Podmokli Wielkich
10. Stein Stanisław	16 lat	z Podmokli Wielkich
11. Szukała Jan	16 lat	z Podmokli Wielkich
12. Hepel Jan	17 lat	z Podmokli Wielkich
13. Klemka Felix	15 lat	z Podmokli Wielkich
14. Woytek Jan	18 lat	z Podmokli Wielkich
15. Michalski Franciszek	15 lat	z Podmokli Wielkich
16. Kwaśnik Franciszek	15 lat	z Podmokli Wielkich
17. Baer Stefan	15 lat	z Podmokli Wielkich
18. Baer Jan	16 lat	z Podmokli Wielkich
19. Woytas Jan	16 lat	z Podmokli Wielkich
20. Kania Paweł	15 lat	z Podmokli Wielkich
21. Woytek Stanisław	18 lat	z Podmokli Wielkich
22. Wilczyński Teofil	15 lat	z Podmokli Wielkich

23. Woytek Bolśław	$14\frac{1}{2}$ lat	z Podmokli Wielkich
24. Winiasz Andrzej	16 lat	z Podmokli Wielkich
25. Michalski Leon	14 lat	z Podmokli Wielkich
26. Napierała Stanisław	16 lat	z Podmokli Wielkich
27. Rychły Jan		Podmokle Małe
28. Stefan Jan		Podmokle Małe
29. Świtała Franciszek		Podmokle Małe
30. Piwerski Franciszek		Podmokle Małe
31. Frącek Jan		Podmokle Małe
32. Kapusta Franciszek		Podmokle Małe
33. Groszek Andrzej		Podmokle Małe
34. Radom Andrzej		Podmokle Małe
35. Kostera Paweł		Podmokle Małe
36. Jędrzy Jan I		Podmokle Małe
37. Jędrzy Jan II		Podmokle Małe
38. Szewczyk Jan		Podmokle Małe
39. Szymański Jan		Podmokle Małe
40. Kmiotek Leon		Podmokle Małe
41. Stachecki Nikodem		Podmokle Małe
42. Piter Tomasz		Podmokle Małe
43. Piter Jan		Podmokle Małe
44. Hepel Ludwik		Podmokle Małe
45. Müller Stanisław		Podmokle Małe
46. Frącek Stanisław		Podmokle Małe
47. Piwecki Leon		Podmokle Małe
48. Marciniec Bronisław		Podmokle Małe
49. Stefan Wincenty		Podmokle Małe
50. Piwecki Stanisław		Podmokle Małe
51. Janeczek Franciszek		Podmokle Małe
52. Reiner Sylwester		Podmokle Małe
53. Piwecki Jan		Podmokle Małe
54. Świtała Walenty		Podmokle Małe

II. Oddział gońców

1. Narewski Bronisław		Nowa Wieś	koń
2. Szuster Tomasz		Nowa Wieś	koło
			/współ.rower/
3. Sołtysik Wojciech		Nowa Wieś	koń
4. Gaweł Franciszek		Nowa Wieś	koło
5. Brudło Franciszek		Nowa Wieś	koło
6. Weiman Józef	14 lat	Podmokle Wielkie	koń
7. Kania Wicenty	15 lat	Podmokle Wielkie	koło
8. Trochelepsz Jan	13 lat	Podmokle Wielkie	koń
9. Kmiotek Franciszek		Podmokle Małe	
10. Karcz Franciszek		Podmokle Małe	
11. Winiarz Jędrzej		Podmokle Małe	

Starsi członkowie Towarzystwa powracający z wojny

1. Samol Wacław	19 lat	z Babimostu
2. Śmiałek Marivin	21 lat	z Nowej Wsi
3. Szewczyk Aleksander	20 lat	z Nowej Wsi
4. Chłopek Aleksander	19 lat	z Nowej Wsi
5. Kapusta Jan	20 lat	Podmokle Wielkie
6. Hepel Jan	22 lat	Podmokle Wielkie
7. Hepel Stanisław	20 lat	Podmokle Wielkie

Fragment Księgi protokołów Towarzystwa Śpiewu w Nowym Kramsku

Protokół

Dnia 6/II.30r. zwołano z inicjatywy p. Dominika Krawca młodzież z Nowego Kramska celem utworzenia Zespołu Śpiewaczego. Zebrano się w sali szkolnej u p.Jana Krawca w ogólnej liczbie 53 z tego dziewcząt 35, chłopców 18. Obecni byli nauczyciele pan A.Wagner i pan W.Walasiak.

Z pozdrowieniem Szczęść Boże zagaja p.Dominik Krawiec, poczem w szczerých słowach okazuje cel naszego życia nawołując do zgodnej intensywnej pracy.Potem zostaje ustalony porządek dzienny zebrań.

1. Przemówienie pana W.Walasiaka

Pan nauczyciel Walasiak wspomniał pokrótce o rozwoju śpiewu i potrzebie śpiewania.

2. Pan nauczyciel Wagner podniósł wstęp i siły łączające śpiewem i nauką.

3. Następuje wybór zarządu. Po wybraniu ławników (świadkowie) wybrani pani Bednarkiewiczówna i pana Kędzierzyńskiego

Przystąpiono do wyboru zarządu.

Wybrano drogą aklamacji:

na Prezesa Dominika Krawca

na Skarbnika Stefana Tomiaka

na sekretarza Albina Kędzierzyńskiego

na zastęp. prezeską Jadwigą Zboralską

na zastęp.skarb. Pelagią Odwarzną

na zastęp. sekret. Gertrudą Klingsporn

Po wyrażeniu ze strony wybranych swej społeczności ew do wyboru przejmuję obrany zarząd swą funkcją. Prezes dziękuje za zbiór i wzywa do współpracy umożliwiającej rozwój śpiewu. Co czwartą Niedzielę przypada główne zebranie wykładowe.

Uchwalono

1. zbierać się na wieczorne śpiewy jeden raz tydzień w czwartek o godzinie 19

2. płacić każdy członek 10.Pfg. miesięcznie

3. urządzić skrzynię wyjaśnień

3. pan nauczyciel Walasiak obrany został Dyrygentem Tow. Śpiewu

Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga!” zamknięto zebranie pod obranym Hasłem „Cześć Pieśni”. Pan nauczyciel A.Wagner dał naszemu Skarbnikowi Stefanowi Tomiak 5Mk. na zaczątek tego Tow. Kółku Śpiewaczego.

Wybrani byli obecni i podpisują po ukończeniu o godzinie 21 protokół.

Nowe Kramsko, dnia 6 Lutego 1939r.

Zarząd

Prezes

/Krawiec/

/-/ podpis nieczytelny

Sekretarz

Kędzierzyński

Rękopis, oryginał. Przechowywany w Pracowni Badań nad Dziejami Środkowego Nadorza WSP TK w Zielonej Górze

Aneks nr 4

Spis członków Towarzystwa Śpiewu w Nowym Kramsku

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Zawód	Data przyjęcia	Należy do zastęp
1.	Krawiec Dominik	Nowe Kramsko	Stan Rol.	6.II.30	Prezes
2.	Zboralska Jadwiga	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Z-ca
3.	Kędzierzyński Albin	Nowe Kramsko	cieśla	6.II.30	Sekretarz
4.	Klinysporu Gertruda	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	
5.	Tomiak Stefan	Nowe Kramsko	Stan Rol.	6.II.30	Skarbnik
6.	Odwarzna Pelagia	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
7.	Wachowiak Franciszka	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
8.	Wachowska Bronisława	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
9.	Gawrońska Jadwiga	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
10.	Kania Maryjanna	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
11.	Heppel Marta	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
12.	Materna Maryjanna	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
13.	Krawiec Apolonia	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
14.	Krawiec Gertruda	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Zawód	Data przyjęcia	Należy do zastęp
15.	Bednarkiewicz Marta	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
16.	Wachowiak Anna	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
17.	Kamyczek Bronisława	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
18.	Materna Pelagia	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
19.	Szczepaniak Leokadia	Nowe Kramsko	córka Obyw.	6.II.30	Członek
20.	Spiralska Jadwiga	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
21.	Ekert Gertruda	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
22.	Sarbak Maryjanna	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
23.	Fabis Franciszka	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
24.	Dura Jadwiga	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
25.	Piwecka Elżbieta	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
26.	Weiss Weronika	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
27.	Orwat Łucja	Nowe Kramsko ?		6.II.30	Członek
28.	Kubiak Helena	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
29.	Munko Jadwiga	Nowe Kramsko ?		6.II.30	Członek
30.	Wieczorek Gertruda	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
31.	Piątek Marta	Kolesin		6.II.30	Członek
32.	Gabryelczyk Anna	Kolesin		6.II.30	Członek
33.	Brząska Agnieszka	Kolesin		6.II.30	Członek
34.	Ekert Helena	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
35.	Bartel Jadwiga	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Zawód	Data przyjęcia	Należy do zastęp
36.	Muńko Franciszek	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
37.	Kazimierczak Jan	Nowe Kramsko		6.II.30	Członek
38.	Wachowiak Sylwester	Nowe Kramsko			
39.	Kania Bolesław	Nowe Kramsko			
40.	Muńko Stanisław	Nowe Kramsko			
41.	Szymański Jacek	Nowe Kramsko			
42.	Wachowski Ludwigo	Nowe Kramsko			
43.	Joppek Sylwester	Nowe Kramsko			
44.	Odwarzny Wicenty	Nowe Kramsko			
45.	Ekert Kazimierz	Nowe Kramsko			
46.	Heyduk Kleofas	Nowe Kramsko			
47.	Gospodarczyk Franciszek	Nowe Kramsko			
48.	Utrata Piotr	Nowe Kramsko			
49.	Piwecki Leon	Nowe Kramsko			
50.	Heppel Marcel			13.II.30	
51.	Heppel Józef	Nowe Kramsko			
52.	Brzóska Bruno	Nowe Kramsko			
53.	Heyduk Anna	Nowe Kramsko			
54.	Kasperczak Bruno	Nowe Kramsko		20.II.30	
55.	Spiralski Nikodem	Nowe Kramsko	Robotnik		
56.	Modrzyk Wacław	Nowe Kramsko	Malarz		

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Zawód	Data przyjęcia	Należy do zastęp
57.	Żmuda Józef	Nowe Kramsko	Robotnik		
58.	Wachowski Franciszek	Nowe Kramsko	Robotnik		
59.	Ekert Felix	Nowe Kramsko	Robotnik		
60.	Szczepaniak Jan	Nowe Kramsko	Robotnik		
61.	Wachowska Agnieszka	Nowe Kramsko	Robotnik	9.II.30	
62.	Ludwig Jadwiga	Nowe Kramsko	Robotnik	13.III.30	
63.	Jągowski Jan	Nowe Kramsko	Robotnik	13.III.30	
64.	Szczepaniak Roman	Nowe Kramsko	Mularz	13.III.30	
65.	Szypuła Stanisław	Nowe Kramsko	Kołodziej	20.III.30	
66.	Krawiec Adam	Nowe Kramsko	Malarz	20.III.30	

Oryginał, rękopis. Przechowywany w Pracowni Badań nad Dziejami Środkowego Nadodrza WSP TK w Zielonej Górze

Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach Tajny memoriał niemiecki.

W rejencji frankfurckiej obok stosunkowo wielkiej liczby obywateli polskich /Staatspolen/ stwierdzić trzeba także lokalne centra mniejszościowe. Wspólną cechą zarówno Polaków, obywateli polskich, jak i należących do mniejszości polskiej jest dążenie na zachód, do Odry, o której nawet w szkole uczyli się, że jest polską rzeką. Obywateli polskich znajdujemy rozsianych we wszystkich powiatach rejencji frankfurckiej. Są oni pierwszymi czołówkami skierowanego na zachód naporu polonizacyjnego. Zwarte mniejszości znajdujemy w wioskach mniejszościowych powiatów międzyrzeckiego i sulechowsko-świebodzińskiego-babimojskiego, w tak zwanej południowej względnie środkowej Marchii Granicznej, oraz w powiecie Calau w senftenberskim obszarze węgla brunatnego...

...Cała warstwa ludności z polskim językiem potocznym i o pozostałych polskich tendencjach zarówno pod względem pochodzenia jak i postawy narodowej wcale nie jest jednolita. Mamy tu do czynienia z 2 warstwami:

1. z zagorzałymi lub rdzennymi Polakami, którzy otwarcie i zdecydowanie przyznają się do polskości i tę przynależność pod każdym względem podkreślają czynnie,
2. warstwą pośrednią, dla której tylko z wielką trudnością dałoby się ustalić dokładną definicję i co do której traktowania istnieją bardzo rozbieżne poglądy.

Ta warstwa pośrednia dostosowuje się częściowo do niemieckich wymogów państwowych, posyła, np. także swoje dzieci do niemieckiej szkoły, jednak mimo to krwią i uczuciem związana jest z polskością. W odniesieniu do innych przynależnych do warstwy pośredniej -przedstawiają oni jednak

tylko małą część - można stwierdzić, że uczuciowo stoją dość silnie przy Niemczyźnie i posiadają właściwie tylko tradycyjne jeszcze związki z otoczeniem polskim. Stwierdzić da się poza tym jeszcze trzeci rodzaj, który na zewnątrz nie wykazuje żadnych cech polskich, jak np. język i obyczaj, który jednak w krytycznym przypadku zawsze jeszcze ciąży do Polski. Przykładem na to jest ludność miejscowości Koźminek w powiecie międzyrzeckim. Miejscowość jest czysto katolicka. Mamy tutaj tylko trzy osoby mówiące po niemiecku, ale jednak charakterystyczny dla narodowo-politycznej wartości mieszkańców jest fakt, że w krytycznym czasie polsko-niemieckich walk straży granicznych odmówili oni złożenia podpisu na telegramie protestacyjnym, w którym miano zająć stanowisko przeciw oddaniu niemieckiego obszaru Polsce. Podobne sygnały ostrzegawcze stwierdzić można w odniesieniu do wszystkich miejscowości bardzo silnie zarażonych katolicyzmem. Da się to jednak liczbowo źle udowodnić...

Właśnie, jeśli chodzi o tę warstwę pośrednią, daje się ciągle jeszcze we znaki rozkładowy wpływ katolickich duchownych, którzy po większej części świadomie, w mniejszej części nieświadomie ze względów wyznaniowych dają pierwszeństwo polskości. Z katolickiego punktu widzenia jest przecież tak, że np. małżeństwo między Niemcem katolikiem a Niemką protestantką uchodzi za bardzo niepożądane małżeństwo mieszane, gdy tymczasem małżeństwo między Niemcem katolikiem a Polką katoliczką jest najzupełniej dopuszczalne...

Wsie mniejszościowe w południowej i środkowej Marchii Granicznej

Nowe Kramsko

- I. Ogólna liczna ludności - 1254
- II. Niemcy - 120
- III. Polacy:
 - a/ obywatele polscy - 3
 - b/ obywatele niemieccy przynależni do mniejszości polskiej - 652
 - c/ warstwa pośrednia zasługująca na zbliżenie (skłaniają się prawie wyłącznie ku polskości - 480
- IV. Polskie związki
 - 1. Związek Polaków w Niemczech Oddział w Nowym Kramsku
 - a/ przewodniczący Związku: Jan Cichy, ur. 21.X.1878 w Starym Kramsku
 - b/ stan członków - 110
 - c/ przynależność państwowa - Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
 - 2. Związek Towarzystw Szkolnych Oddział w Nowym Kramsku
 - a/ przewodniczący Związku: Stanisław Obst, ur. 13.IV.1877 w Dakowych Mokrych
 - b/ stan członków - 90
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
 - 3. Polsko-katolicki Związek Młodzieży Oddział w Nowym Kramsku
 - a/ przewodniczący Związku: Jan Cichy, ur. 15.IV 1915 w Nowym Kramsku
 - b/ stan członków - 40
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
 - 4. Związek Młodych Polek
 - a/ przewodnicząca Związku: Pelagia Odważna, córka rolnika, ur. 10.XII.1912 w Nowym Kramsku
 - b/ stan członkiń - 30

- c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
- d/ wyznanie członkin - katolickie
- 5. Związek Polek
 - a/ przewodnicząca Związku: Agnieszka Wachowiak, z domu Cicha, żona rolnika, ur. 31.XII.1881 w Nowym Kramsku
 - b/ stan członkin - 22
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członkin : katolickie
- 6. Związek Harcerstwa Polskiego, drużyna w Nowym Kramsku
 - a/ drużynowy: Bogdan Kowalski, nauczyciel, ur. 9.IX.1912r. w Berlinie, zamieszkały w Starym Kramsku
 - b/ stan członków - 15 płci męskiej i 16 płci żeńskiej
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
- 7. Polski Klub Sportowy Niebiesko-Biali
 - a/ przewodniczący klubu :Edmund Jankowiak, czeladnik piekarski, ur. 2.II.1912 w Kosieczynie, zamieszkały w Nowym Kramsku
 - b/ stan członków - 43
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków- katolickie
- 8. Młodzieżowy Zespół Doksztalający w Nowym Kramsku
 - a/ kierownik zespołu: Wacław Fabiś, ur. 28.IX.1872 w Nowym Kramsku
 - b/ stan członków: 20 młodych rolników i rolniczek
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
- 9. Kółko Rolnicze w Nowym Kramsku
 - a/ prezes kółka; Wacław Fabiś, ur. 28.IX.1872 w Nowym Kramsku
 - b/ stan członków - 46
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
- 10. Związek Robotników Polskich w Nowym Kramsku
 - a/ prezes Związku: Jan Cichy, rolnik, ur. 21.X.1878
 - b/ stan członków- 48
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka

- d/ wyznanie członków - katolickie
- 11. Polsko-katolickie Towarzystwo Kościelne
 - a/ przewodniczący Towarzystwa: Jan Benyskiewicz (w oryginale Beniśkiewicz), organista, ur.20.IV.1905 roku w Nowym Kramsku
 - b/ stan członków - 40
 - c/ przynależność państwowa członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków - katolickie
- V. Polskie gazety i czasopisma, które czyta się w Nowym Kramsku:
 - Polacy Zagranicą - 5 egz.
 - Dobre dziecko nie zapomni o Matce - 5 egz.
 - Robotnik - Rycerzyk - 5 egz.
 - Głos Pogranicza i Kaszub - (wydanie: Złotów) - 29 egz.
 - Posłaniec Niedzielnny - 7 egz.
 - Nowiny Codzienne (wydanie:Opole) - 2 egz.
 - Przewodnik Katolicki (wydanie:Poznań) - 125 egz.

W przeciwieństwie do tego w Nowym Kramsku czyta się tylko następujące gazety niemieckie:

- Züllichauer Nachrichten - 2 egz.
- Unruhstater Zeitung - 2 egz.
- Grünberger Zeitung - 2 egz.

VI. Nabożeństwa odprawiane w Nowym Kramsku

W każdą drugą niedzielę miesiąca odprawia się msze niemieckie ze śpiewami chóralnymi. Niemieckie sumy nie są odprawiane. Wszystkie sumy celebrowane są w języku polskim. Co drugą niedzielę odprawia się polskie nabożeństwa z uroczystą mszą i śpiewami chóralnymi. W każdą niedzielę o godz. 10, odprawia się polską sumę.

VII. Biblioteka Nowe Kramsko

- a/ kierowniczka biblioteki: Gertruda Szypuła, ur. 22.II.1922 w Nowym Kramsku
- b/ liczba tomów - ok. 500
- c/ rodzaj literatury - powieści historyczne, opowiadania i przygody, powieści dla kobiet, przede wszystkim jednak książki narodowo-polityczne
- d/ liczba wypożyczających - cała ludność Nowego Kramska

e/ finansuje - Związek Polaków w Niemczech

VIII. Polska ochronka w Nowym Kramsku

a/ liczba dzieci 1937 - 32 1938 - 46

b/ ochronkę utrzymuje Związek Towarzystw Szkolnych

c/ ochronka mieści się u wdowy Weroniki Krawiec

d/ pomieszczenia - 2 izby i 1 pralnia

e/ ochraniarka - Maria Janina Leśniorowska, ur. 17.XI.1909 w Bochum

IX. Polska szkoła mniejszościowa Nowe Kramsko

a/ liczba klas -

b/ liczba nauczycieli - 2 nauczycieli, 1 nauczycielka

c/ liczba dzieci

1929 - 72

1933 - 104

1937 - 107

1938 - 105

d/ szkoła otrzymuje zasiłek państwowy (niemiecki)

e/ pomieszczenia szkolne - u Stanisława Obsta, u Wiktorii Adamowej i Jana Krawca. 3 ubikacje w niezadawalającym stanie, boiska na miejscu

f/ personalia nauczycieli:

1. Roman Jaskólski, ur. 5.II.1905 r. w Bydgoszczy, obywatel polski, wytrwały i zacięty bojownik
2. Henryk Jaroszyk, ur. 21.XII.1905 w Szczytnie, obywatel niemiecki, wytrwały agitator
3. Maria Zientara, ur. 4.IX.1894 w Brąswaldzie (Prusy Wschodnie), obywatelka niemiecka, zabiega o zachowanie polskich obyczajów i zwyczajów

g/ nauka języka niemieckiego - 3 - 4 godziny tygodniowo

h/ postawa narodowa nauczycieli i uczniów - gorliwe popieranie interesów polskich

i/ udział szkoły w imprezach pozaszkolnych - udział następuje tylko wtedy, gdy chodzi o imprezy polskie

j/ pozostała działalność nauczycieli - wyłącznie propaganda ustna

k/ spośród dzieci uczęszczających do szkoły niemiecko - katolickiej, 56 uczęszcza na lekcje języka polskiego i religii w j. polskim².

DĄBRÓWKA WIELKA

- I. Ogólna liczba ludności 1287
- II. Niemcy: 301
- III. Polacy:
 - a/ obywatele polscy 1
 - b/ obywatele niemieccy przynależni do mniejszości polskiej: 866
 - c/ warstwa pośrednia: 120 skłaniają zasługująca na zbliżenie się prawie wyłącznie do polskości
- IV. Polskie związki:
 - 1. Związek Polaków w Niemczech: oddział w Dąbrówce Wielkiej
 - a/ kierownik związku: Budych IV. Jan, gospodarz, ur. 27.12.85 w Dąbrówce Wielkiej
 - b/ stan członków: 250
 - c/ przynależność państw.członków:Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków:katolickie
 - 2. Polski Związek Muzyki i Śpiewu „Święta Cecylia”:
oddział Dąbrówka W.
 - a/ kierownik związku: stanowisko chwilowo nie obsadzone³
 - b/ stan członków: towarzystwo śpiewu 134 towarzystwo muzyki 110
 - c/ przynależność państw.członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków: katolickie
 - 3. Polsko Katolicki Związek Młodzieży: oddział w Dąbrówce Wielkiej
 - a/ kierownik związku:Mania Andrzej, cieśla, urodzony 24.11.12⁴ w Dąbrówce Wielkiej
 - b/ stan członków: 54
 - c/ przynależność państw. członków:Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznanie członków :katolickie
 - 4. Polski Związek Gimnastyczny „Sokół”:
oddział w Dąbrówce Wielkiej

(2) Na podstawie: *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939. Tajny memoriał niemiecki*, oprac. K.Kolańczyk, W.Rusiński, Poznań 1946

(3) dopisano ołówkiem:kierownictwo Gromadecki?

(4) dopisano ołówkiem na marginesie: N.(?)B!

- a/ kierownik związku: Konopa Stanisław, gospodarz, urodzony 18.11.07 w Dąbrówce Wielkiej
 - b/ stan członków: 60
 - c/ przynależność państw. członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ Wyznanie członków: katolickie
 - e/ ruch sportowy: związki z innymi polskimi związkami gimnastycznymi i sportowymi okolicy a także Polski
5. Związek Rolników Polskich i Związek dla przygotowania zawodowego rolniczego młodzieży: oddziałów Dąbrówce Wielkiej
- a/ kierownik związku: Kleszka Michał, gospodarz, urodzony 25.9.84 w Dąbrówce Wielkiej, zam. w Dąbrówce W.
 - b/ stan członków: 75
 - c/ przynależność państw. członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznaczenie członków: katolickie
6. Związek Robotników Polskich: oddział w Dąbrówce W.
- a/ kierownik związku: Kasprzak Ludwik, fryzjer, urodzony 23.8.86 w Koźminie (Polska), zam. w Dąbrówce W.
 - b/ stan członków: 102
 - c/ przynależność państw. członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wyznaczenie członków: katolickie
7. Bank Ludowy, Dąbrówka Wielka
- a/ kierownicy banku:
 - Kleszka Tomasz
 - Kleszka Michał
 - Niemiec Tomasz
 - Budych Jan II.
 - Budych Albert (Wojciech?) I
 - Kociołek Tomasz
 - b/ stan członków: 40
 - c/ przynależność państw. członków: Rzesza Niemiecka
 - d/ wysokość wkładów: zamknięcie roczne 1937: 31.982,55 RM Wkłady w porównaniu z rokiem 1936 powiększyły się o 5.000 RM. Na hipoteki rozdzielono 10.000 RM
- V. Polskie gazety i czasopisma, które czyta się w Dąbrówce Wielkiej:
- Rycerz Niepokalanej 7

Polacy Zagranicą 16

Posłaniec Serca Jezusowego 120

Ilustracja Polska 1

Głos Pogranicza i Kaszub 54

Gazeta Olsztyńska (wyd. Olsztyn) 15

Nowiny Codzienne (wyd. Opole) 1

Nowiny (wyd. Opole) 5

Posłaniec Niedzielný (wyd. Wrocław) 4

Przewodnik Katolicki (Il.gazeta kościelna) 60

VI. Biblioteka: Dąbrówka Wielka

a/ kierownik biblioteki: Kleszka Michał

b/ liczba tomów: ok. 450

c/ rodzaj literatury: powieści historyczne, opowiadania i przygody, powieści dla kobiet, przede wszystkim jednak książki narodowo-polityczne.

d/ liczba wypożyczających: cała ludność Dąbrówki Wielkiej należąca do mniejszości.

e/ finansuje: Związek Polaków w Niemczech

VII. Polska ochronka; Dąbrówka Wielka

a/ liczba dzieci - 1937 - 22 dzieci 1938 44 dzieci⁵

b/ ochronkę utrzymuje Związek Polaków w Niemczech

c/ ochronka mieści się u Gołka Wincentego

d/ stan pomieszczeń: zły

e/ personalia ochroniarki: Podlaszewska Helena, urodzona 13.11.94 w G.Gorschen (nie można dociec o jaką miejscowość tu chodzi; czy to nie Gurschen = Górczyn w pow. wschowskim?), obywatelka niemiecka.

Charakterystyka: rozmawia z dziećmi zasadniczo tylko po polsku

VIII. Polska szkoła mniejszościowa

a/ liczba klas: 3

b/ liczba nauczycieli: 2 nauczyciel, 1 nauczycielka

c/ liczba dzieci:

1929 - 72 dzieci

(5) dopisano ołówkiem na marginesie: ograniczono na 1 kurs z 20 dziećmi

1933 - 104

1937 - 107

1938 - 125

d/ szkoła otrzymuje niemiecki zasiłek państwowy⁶

e/ pomieszczenia szkolne: u Kostery Feliksa, u Blocha Jana i u Wiczorka Franciszka

3 niedostateczne pomieszczenia

boisko na miejscu

f/ personalia nauczycieli:

1. Broda Franciszek, ur.26.7.15 w Ramzach Wielkich, pow. sztumski, żonaty, katolik, przybył 4.7.38 z Kramska Nowego, pow. babimojski
2. Gromadecki Wojciech, ur. 14.5.06 w Sierakowie, pow. międzychodzki, kawaler, katolik, przybył 31.10.38 z Olsztyna, obywatel polski⁷
3. Zwierz (Świerszcz?) Marta, ur.31.1.15 w Węgrach, pow. opolski, przybyła 18.10.1937 z Podmokła małego, obywatelka niemiecka

g/ nauka j.niemieckiego: 12 godzin tygodniowo

Znajomość języka niemieckiego: bardzo skąpa, w porównaniu z okresem wcześniejszym silnie pogorszyła się

h/ postawa polityczna nauczycieli i uczniów: nauczyciele i uczniowie nie pozdrawiają niemieckim pozdrowieniem; pozdrawiają oni pozdrowieniem katolickim w języku polskim

i/ udział szkoły w przedstawieniach pozaszkolnych; w uroczystości gwiazdkowej i święcie dziecka mniejszości polskich, oraz w święcie sportowym Sokoła w dniach 5.6.38 do 6.6.38

k/ pozostała działalność nauczycieli: silna propaganda ustna

l/ uczęszczanie do szkół zamiejscowych: 4 dzieci uczęszcza do gimnazjum w Bytomiu.

/.../

Zakończenie

Głębiej sięgające wykorzystanie materiału opracowanego dla niniejszego sprawozdania nie mogło nastąpić z powodu niewielkiej ilości czasu stojącego do dyspozycji i musi być odłożone na czas późniejszy. Trudności,

(6) na marginesie dopisano ołówkiem pytajnik

(7) Dane dotyczące Brody i Gromadzkiego skreślone ołówki. Przy pierwszym dopisie marginesowy: Służba Pracy (Arb.Dienst).

które wyłoniły się przy zebraniu materiału, wykazują, że rzeczą niezbędną, aby przy tutejszej komórce służbowej sporządzona została nie istniejąca dotąd nigdzie kartoteka mniejszości.

W zakończeniu poruszone zostaną jeszcze raz w krótkich słowach polsko-słowiańskie metody walki.

W latach upadku narodowego i niewoli Polacy zawsze zachowali wewnętrzne poczucie swej narodowości i umacniali duchowe siły narodu w znoszeniu cierpień i niedostatku. Tak i dzisiaj znamieną dla charakteru polskiego jest cierpliwość połączona z podstępną upartością w dochodzeniu do raz wytkniętych celów, jeśli niena prostej, to na okrężnej drodze...

... Zasady omawianych tutaj polskich metod walki dają się streścić jak następuje:

1. wytrwanie w wierze ojców,
2. używanie języka polskiego w modlitwie i w życiu rodzinnym,
3. pielęgnowanie polskiej kultury i obyczajów,
4. zjednoczenie Polaków i umacnianie ich w wierze w przyszłość polskiego narodu i państwa,
5. otoczenie czcią kobiety i matki.

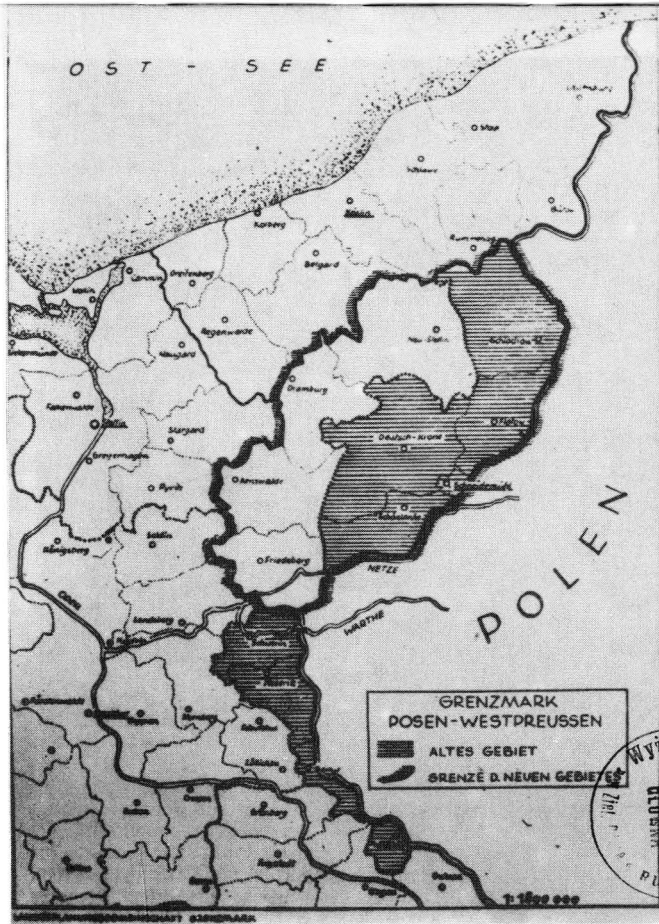
... Wszystkie kroki przedsiębrane przez główne kierownictwo polskie idą w tym kierunku, aby wpływać na Polaków w duchu tych pięciu zasad. Związek Polaków w Niemczech zjednoczył wszystkich Polaków na wzór narodowo-socjalistyczny. jeżeli nawet penetracja polskośći przez związki znajduje się w odwrocie, nie oznacza to bynajmniej, że polskość znajduje się w stadium asymilacji. Związek Polaków i jego kierownicy lokalni mają pełne zrozumienie dla okoliczności, że pewna część polskiej ludności z gospodarczych albo innych względów trzyma się z dala od ruchu polskiego. przywódcy polscy czuwają jednak nad tym, aby ta część Polaków duchowo w dalszym ciągu zjednoczona była z ruchem polskim.

Źródło:

Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939.

Tajny memoriał, oprac. dr K.Kolańczyk, dr Wł. Rusiński, Poznań 1946





Zachodnia granica niemiecko-polska i polsko-niemiecka z wyszczególnieniem prowincji Grentzmark Posen-Westpreussen

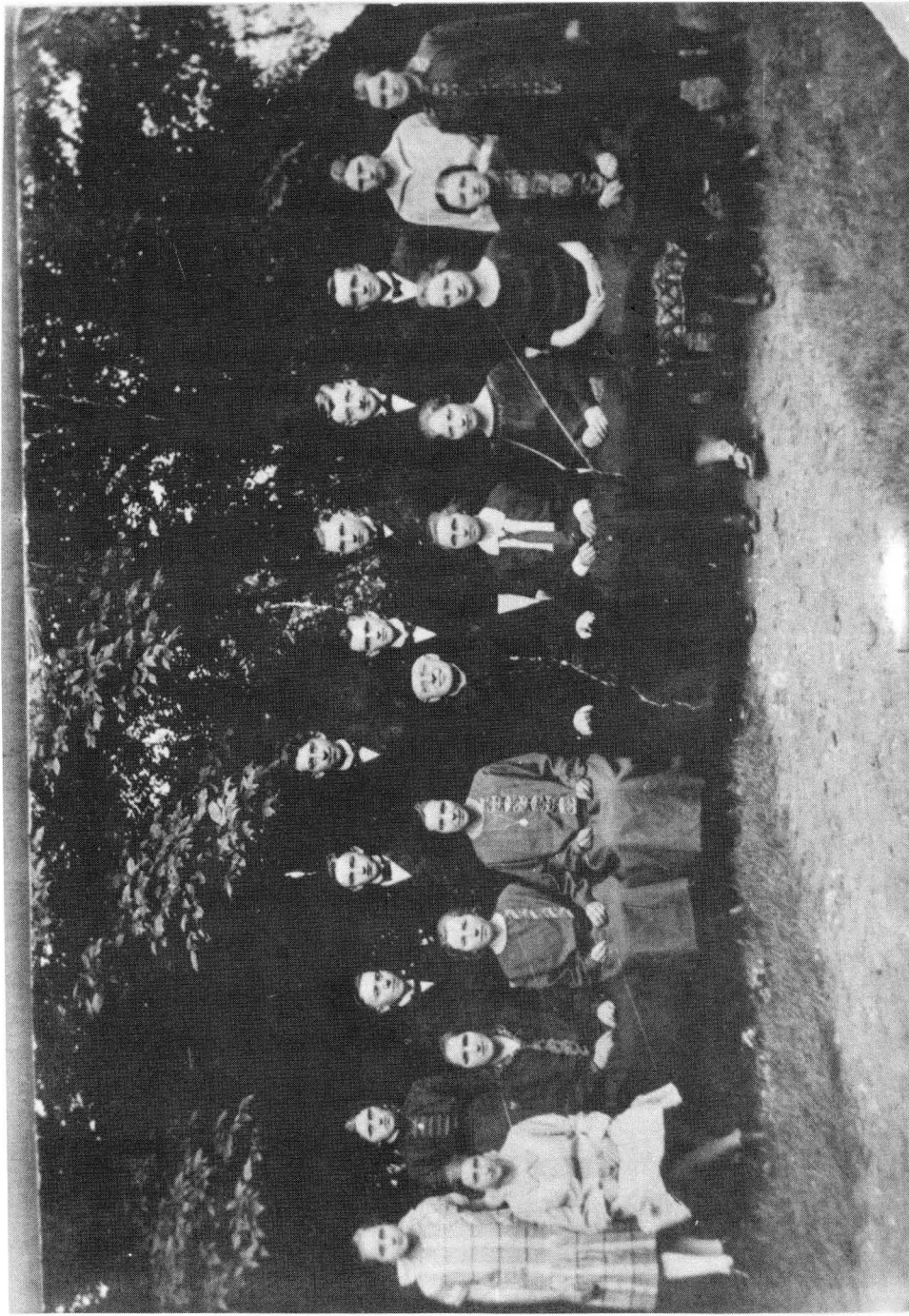


Mieszkańcy Babimojszczyzny na „robotach” w Niemczech



Uroczystości rodzinne w Nowym Kramsku





Chór św. Cecylii w Nowym Kramsku

Kerge, den 18. Sept. 1938.

1.)
15. Sep. 1938

An die Lehrerin Frl. Maria Zientarra

in

Kleisdorf

Zufolge Ihres Antrages vom 9. September 1938 habe ich Ihre deutschen Reisepass bis 1.11.1938 verlängert. Sie können i gegen Entrichtung ~~NIEM~~ 1.-- RM auf dem hiesigen Amt wäh. der Dienststunden entweder selbst in Empfang nehmen, oder durch legitimierte Person abholen lassen.

2.) wdv. beim Erscheinen der Lehrerin Frl. Maria Zientarra.



4553/38

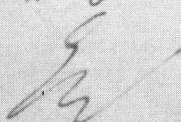
17. Sep. 1938



1.) Vorwerk: *Nach ist ausgehäutigt.*
1. Rth Vorw. - Rth. und Kleinstausbau?
Wied. Entwurf.

2.) ZiA 14/486.

H.H.



Związek

Polskich Towarzystw Szkolnych
w Niemczech T.z.

Berlin W 35, den 19. Juli 1939.
Potsdamer Str. 61
Tel. 21 42 46 / 47

An den

1007/2289/39.
L. d. Str. K.

Herrn Reichs- und Preussischen Minister
für Wissenschaft-, Erziehung- und Volksbildung
durch die
Regierung, Abtlg. für Kirchen- und Schulwesen,

(oder)

Einschreiben

Frankfurt O.

Betr.: Staatsunterstützung für das Schuljahr 1939/40.

Unter ergabener Bezugnahme auf Artikel 5, § 1 der "Ordnung zur Regelung des Schulwesens für die polnische Minderheit vom 31. 12. 1928" und Ziffer 8, Abs. 2 der Ausführungsanweisung des Herrn Preussischen Minister für Wissenschaft-, Kunst- und Volksbildung vom 21. 2. 1929 stellt der Verband Polnischer Schulvereine im Deutschen Reich (E.V.) als Schulunterhaltungsträger der private polnischen Minderheitsvolksschulen hiermit den Antrag auf Gewährung der Staatsunterstützung für die nachstehend bezeichnete private Minderheitsvolksschule:

Kinder- zahl am 1.4.39.	Name der Lehr- personen.	Geburts- tag.	Stand.	Seit wann endg.ang. Anstell. Bezüge.	Besoldungs- Dienst- alter.	Aufwand
129	Gromadecki Wojciech	14. 5.06	ledig	1. 7.26 Kur.Torun	12	287.50 RM
	Schwierz Marta	31. 1.15	ledig	Seit Nov. 1936 als Lehrerin tätig	2	198.89
	Horst Josef	22. 3.14	ledig	Seit Okt. 1936 als Lehrer tätig	3	221.--

Die aufgeführten Lehrpersonen sind voll beschäftigt,
d.h. sie unterrichten mehr als 20 Wochenstunden.

Mit dem Ausdruck
ungar ganz besonderen Hochachtung



Generalsekretär.

Vertraulich.

An
den Herrn Reichsbauernführer
Stabsamt

Berlin W. 35,

Tiergartenstraße 2.

Betrifft: Polnische Minderheit.
Schreiben vom 6. Februar 1940 -C 11/7/431-

Ich bestätige den Eingang der von Herrn Landwirtschaftsrat Dr. Schmidt mit den Dienststellen des Reichsnährstandes gefertigten Aufstellung über die Landwirtschaftsbetriebe der polnischen Minderheit. Ich habe mit dem Kreisbauernführer und Dr. Schmidt vereinbart, daß die Liste gemeindeweise an Ort und Stelle überprüft werden soll. Ich glaube die Versicherung abgeben zu können, Ihnen alsdann absolut einwandfreies Material vorzulegen, da in der Zwischenzeit alle zweifelhaften Fälle bereits eingehend bearbeitet worden sind. Bei der Zurechnung zum polnischen Volkstum sollen folgende Merkmale berücksichtigt werden:

1. eigenes Bekenntnis bei der Volkszählung,
2. Zugehörigkeit zu polnischen Organisationen,
3. Besuch polnischer Schulen und Kindergärten,
4. Zugehörigkeit zu polnischen Wirtschaftsorganisationen.

Nur in Ausnahmefällen kann bei dem Nichtvorliegen dieser Merkmale aus besonderen Umständen auf Zugehörigkeit zum polnischen Volkstum geschlossen werden. Jedoch müssen diese Fälle durch schwerwiegende Tatsachen belegt sein.

Ich bitte ferner noch zu prüfen, ob alle Grundstücke ohne Rücksicht auf die Größe, also auch Haus- und Gartengrundstücke, erfaßt werden sollen. Die Überprüfung der Liste hoffe ich, in etwa 4 Wochen abschließen zu können.

gez. Dr. Ackmann



Pismo landrata powiatu Złotów, w którym wyluszczone zostały motywy pozwalające na wyłączenie

Einsiehungsverfügung.

Auf Grund des Gesetzes über die Einsiehung volks- und staatsfeindlichen Vermögens vom 14.7.1933 (RGBl. I S.479) in Verbindung mit dem Erlass des Führers und Reichskanzlers vom 29.5.1941 (RGBl. I S.303) wird hiermit das bewegliche und unbewegliche Vermögen

- a) der Witwe Elisabeth Bursztyn geb. Jedrzy, geb. 12.12.78, wohnhaft in Kl. Posenbrück und ihrer 4 Kinder,
- b) Franz Bursztyn, geb. 4.12.06, wohnhaft in Kl. Posenbrück,
- c) Viktoria Bursztyn, geb. 20.12.10, z.Zt. in Sonnenburg, Krs. Oberbarnim, Gut Rippentrop,
- d) Helene Koppitz geb. Bursztyn, geb. 17.4.13, in Sonnenburg, Krs. Oberbarnim, Gut Rippentrop,
- e) Benigna Bursztyn, geb. 24.1.18, Landerbeiterin, in Sonnenburg, Kreis Oberbarnim, Gut Rippentrop

zugunsten des Deutschen Reichs eingezogen, weil es zur Förderung von Bestrebungen gebraucht oder bestimmt ist, die nach Feststellung des Reichministers des Innern als volks- und staatsfeindlich anzusehen sind.

Frankfurt/Oder, den 27. Oktober 1942



Der Regierungspräsident

I. V.:

1 A 0 1.01 Seite Nr. 31.

Ważne zawieszenie

Auf Grund des Gesetzes über die Einziehung volks- und staatsfeindlichen Vermögens vom 14.7.1935 (RGBl. I. S. 479) in Verbindung mit dem Erlass des Führers und Reichskanzlers vom 29.5.1941 (RGBl. I. S. 505) wird hiermit das bewegliche und unbewegliche Vermögen

1. des Mannes Paul Benykiewicz, geb. 11.11.1900, wohnhaft in Kleistdorf,
2. der Ehefrau Gertrud Benyskiewicz, geb. Heyduk, geb. 3.3.03 in Kleistdorf

zugunsten des Deutschen Reichs eingezogen, weil es zur Förderung von Bestrebungen gebraucht oder bestimmt ist, die nach Feststellung des Reichministers des Innern als volks- und staatsfeindlich anzusehen sind.

Frankfurt (Oder), den 7. Januar 1943.



Der Reichspräsident

In Vertretung

[Signature]

LA 9 5.01.43. Nr. 12.



Der Landrat.

LA 9.501.43. Nr. 12.

schließen, den 7. Januar 1943.

Auf Grund der für gem. § 1 des Gesetzes über die Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmaßnahmen vom 9. März 1937 (RGBl. I. S. 281) in Verbindung mit § 1, 4 der Verordnung des Reichspräsidenten zum Schutz von Volk und Staat vom 23. Februar 1935 (RGBl. I. S. 93) erteilten Ermächtigung verleihe ich Ihnen hiermit das Johann und den Aufenthalt innerhalb der in § 14 der Ersten Durchführungsvordnung zum Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmaßnahmen in der Fassung vom 8.10.1941 (RGBl. I. S. 623) bezeichneten Grenzgebiete einschl. der eingegliederten Gebiete des deutschen Reiches bis auf weiteres. Sie haben das gesamte Grenzgebiet binnen 14 Tagen, von Tage der Zustellung dieser Verfügung gerechnet, zu verlassen. Hierbei mache ich darauf aufmerksam, dass Sie bei Nichtbeachtung dieser Verfügung mit polizeilichen Massnahmen rechnen haben.

Gegen diese Verfügung ist die Beschwerde an den Herrn Regierungspräsidenten in Frankfurt/Oder zulässig, die binnen 14 Tagen, von Tage der Zustellung ab gerechnet, bei mir einzulegen ist. Die Beschwerde hat keine aufschiebende Wirkung.

1. V.

[Signature]

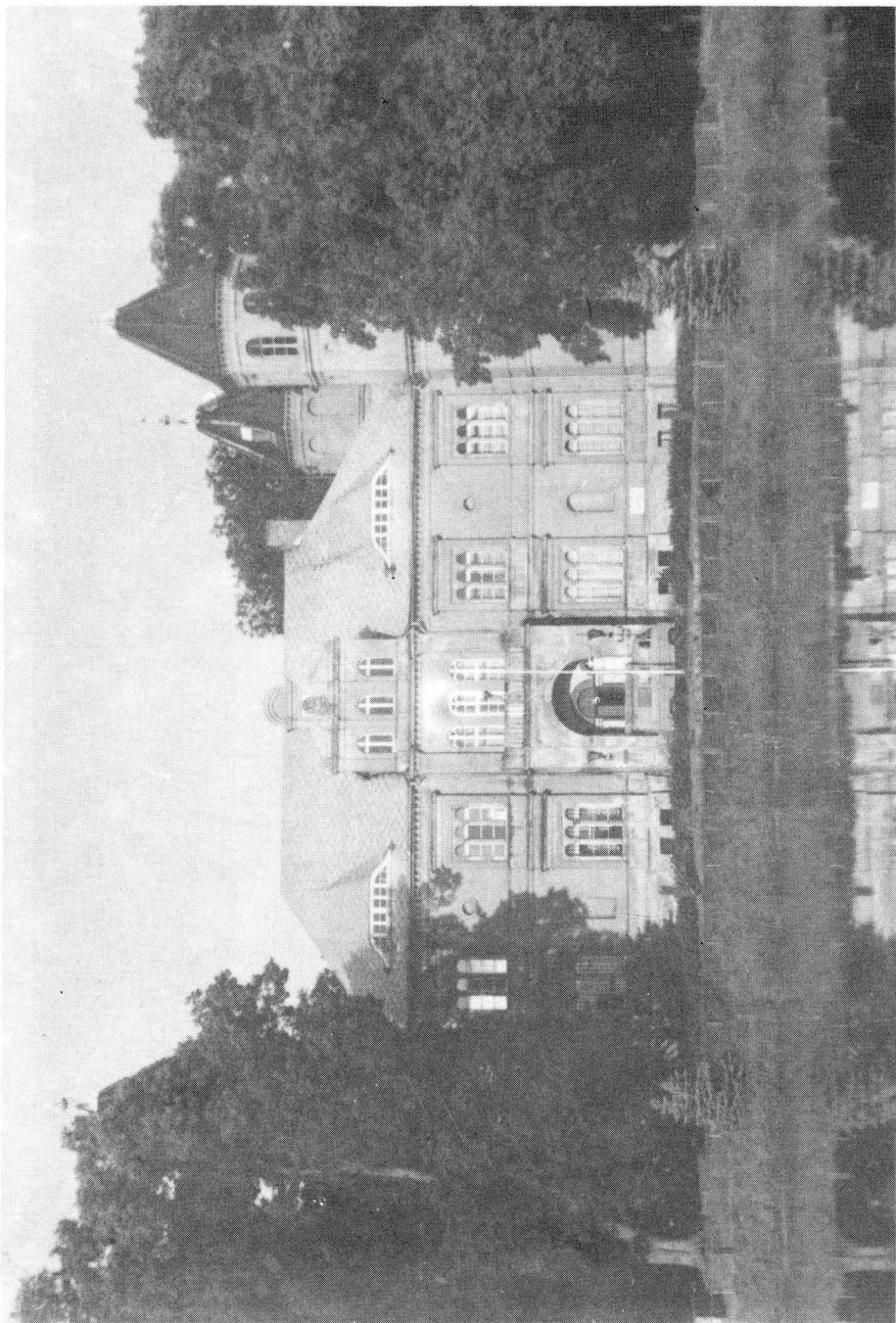
An
Frau Gertrud Benyskiewicz
geb. Heyduk
geb. am 3.3.1903
in
Kleistdorf.

Dorfstrasse 40.
Gegen Empfangsbekundung.

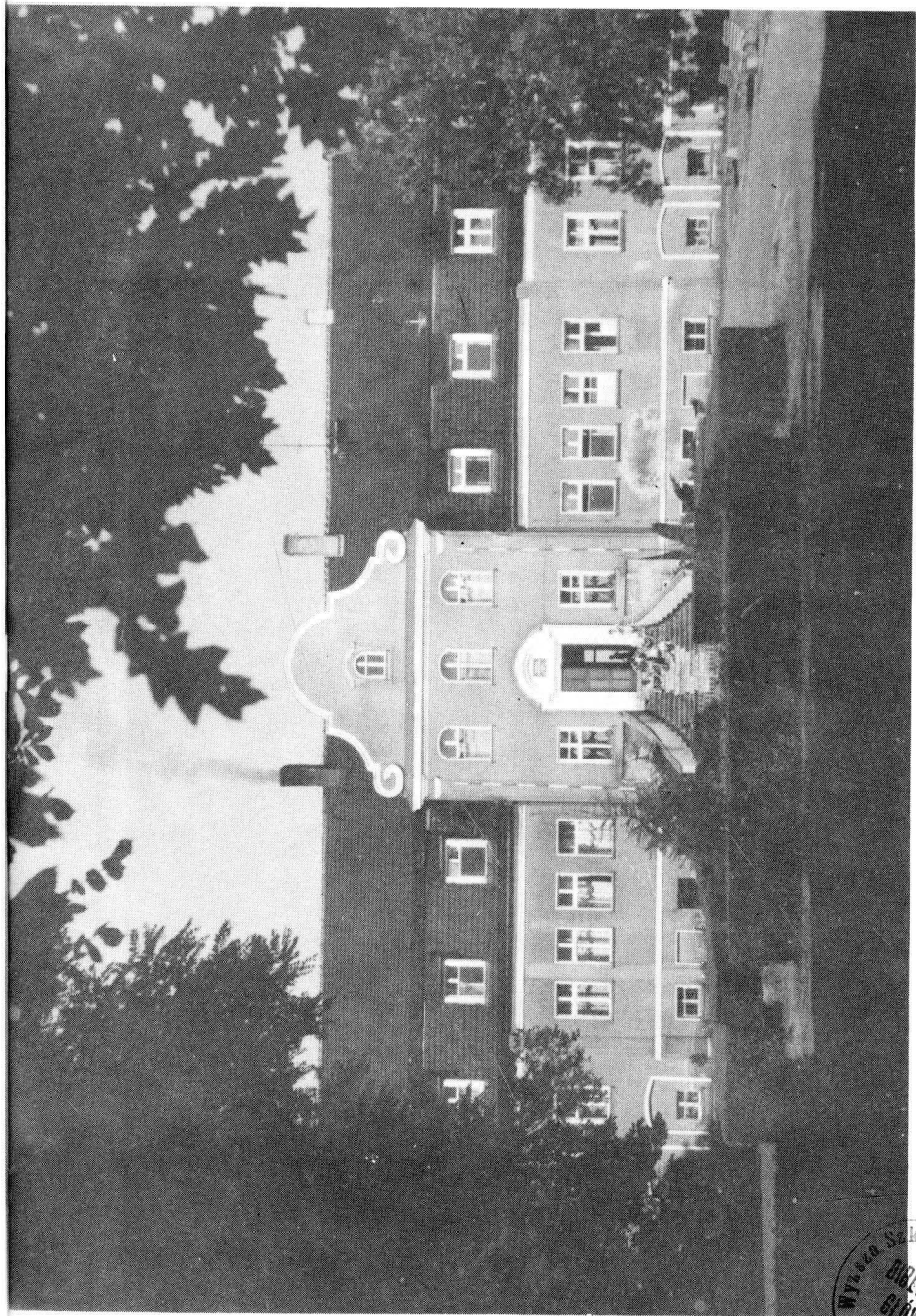
Decyzja o wysiedleniu rodziny Pawła i Gertrudy Benyskiewiczów



Kamień pamiątkowy poświęcony Powstaniu Wielkopolskiemu w Nowym Kramsku

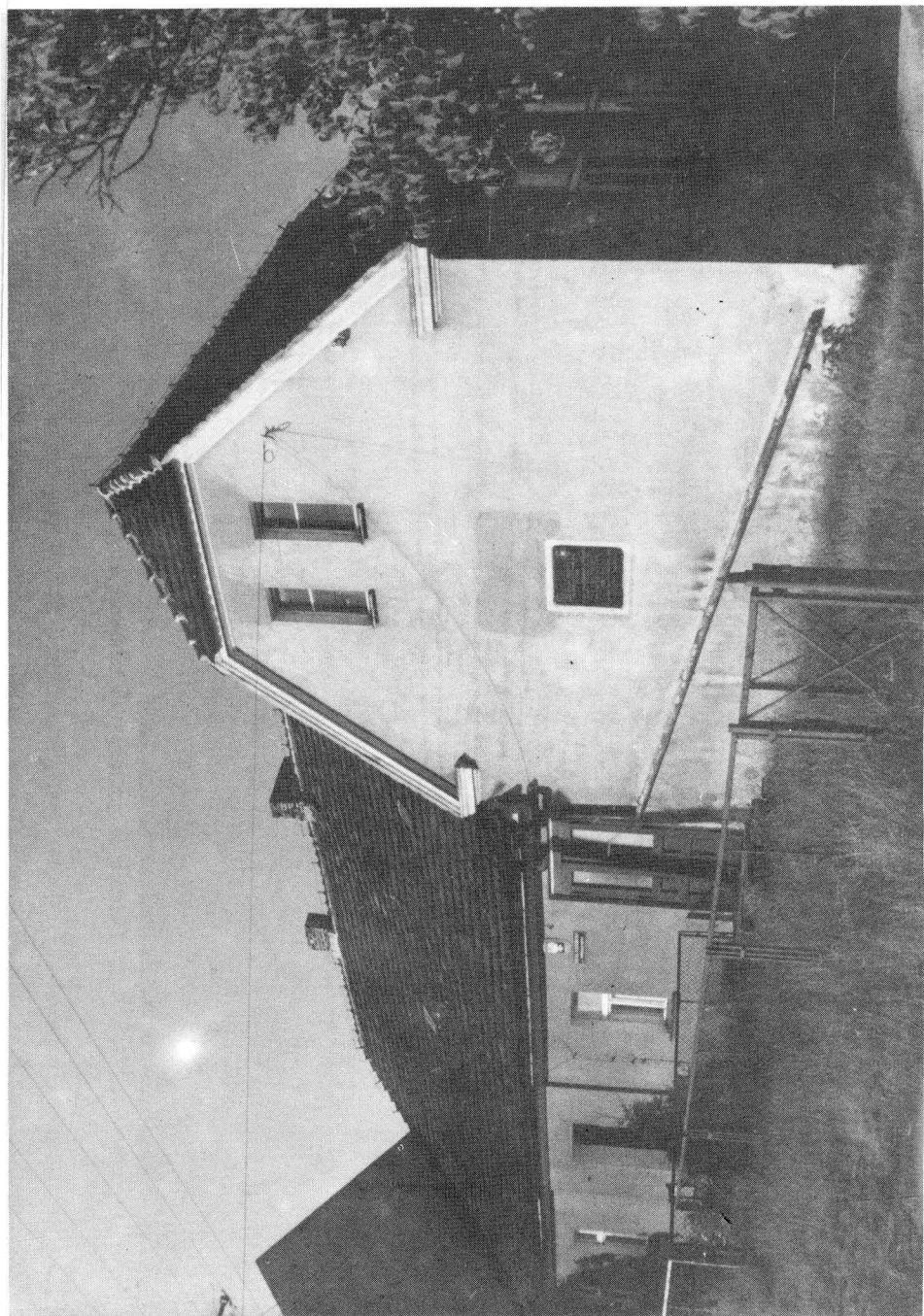


Pałac w Dąbrowie



Palac w Wojnowie, była własność księcia von Lippe





Budynec w podmoklach Wielkich, w którym mieściła się szkoła polska

105000
130.156

Joachim Benyskiewicz jest profesorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Specjalizuje się w historii najnowszej. Jest autorem wielu prac i publikacji związanych z dziejami Polski XIX i XX w. oraz historią Ziemi Lubuskiej.

Współtworzył cykl monografii miast: Głogowa, Gorzowa. Nowej Soli i Zielonej Góry.

Z ważniejszych dokonań drukiem ukazały się m.in. „Położenie Polaków w Marchii Granicznej” (1968), „Naród bez Państwa” (1987), „Społeczeństwo, władza, państwo w latach 1918-1939” (1991).

„Babimojszczyzna w latach 1919-1945” stanowi kolejny etap „odkrywania” historii Ziemi Zachodnich. Nie jest to typowa monografia, lecz raczej zbiór szkiców z dziejów Babimojszczyzny.

Książka ta jest zapisem losu Polaków, którzy żyjąc od wieków na ojczyźnie, pozostawali pod panowaniem obcego, nie zawsze im przychylnego państwa. Prezentuje mało znane fakty, ocala pamięć bohaterów małych bitew, przybliża tragedie Polaków zmuszanych do służby w hitlerowskim Wehrmachcie.

130 156/II

ISBN 83-902598-0-X

Biblioteka Główna WSP w Zielonej Górze
nr inw.: ks 2 - 130156



II 130156/II